

Halina Kowalczyk

Egipskie marzenie



Pani doktor, pani doktor! - Ktoś krzyczał i biegł za Moniką, która stała już przy windzie. - Przyszedł faks z Kairu, proszę zobaczyć. - Dogonił ją młody asystent z katedry archeologii, podobnie jak ona specjalizujący się w starożytnym Egipcie.

- Pokaż! - Monika niemal wyrwała mu z ręki kartkę papieru i chciwie zaczęła czytać. - Hura! Udało się nam! Panie Kubo, udało się nam! Jedziemy do Kairu, potwierdzają, iż nasze wyliczenia mogą być słuszne i nawet honorują nasze pierwszeństwo w wykopaliskach! - Z radości cmoknęła młodego chłopaka, teraz zaczerwienionego po uszy, w policzek.

- To za co bierzemy się najpierw? - zapytał po chwili rzeczowo.

- Wiesz, myślę, że ty zabierz się za organizowanie ekipy, sprzętu, a ja za resztę, zrobię całą dokumentację. Lecę teraz do profesora - rzuciła już w biegu, pędząc na kolejne piętro uczelni i zapominając, że windą byłoby wygodniej.

Wpadła na długi korytarz i skierowała się do gabinetu profesora Amala Mahfiza, wybitnego egiptologa. Wiele lat temu przyjechał do Polski na studia i nie wrócił już do Kairu, bo uległ urokowi swojej studentki, z którą do tej pory tworzyli szczęśliwe stadło małżeńskie.

To on namówił Monikę, by została na uczelni i prowadziła wykłady, a on dzięki swoim egipskim korzeniom ułatwi jej badania, a nawet wyjazdy w celach badawczych. Fakt, o ten wyjazd i prawo prowadzenia wykopalisk długo walczyli z angielskim British Museum. Oczywiście nie będzie im wolno wywieźć z Egiptu niczego cennego, jeżeli coś znajdą, a tego byli pewni.

Dla Moniki liczył się sam fakt poszukiwań i odkryć. To właśnie jej badania i wyliczenia przekonały kairskie muzeum, by zaprosić Polaków do współpracy. Monika, kobieta około trzydziestoletnia, była typem Indiany Jonesa. Codziennie z rana zmuszona była ubrać się przyzwoicie, aby dać tym przykład szacunku dla nauki. Poranne robienie z siebie kobiety dostojnej szło jej jednak bardzo opornie. Wszelkie rady przyjaciółek i próby zrobienia jej na wampa, nauczania zalotności czy wykrzesania z niej chociaż trochę seksapilu spełzały na niczym. Koleżanki docinały jej jeszcze, że mając tyle lat, nie ma faceta ani nawet perspektyw na zdobycie takowego. Dla niej ważniejsze były manuskrypty, hieroglify, skrawki skorup. Gdyby nie konieczność, ubierałaby się tylko w luźne spodnie i flanelowe koszule, tak że tylko lassa jej było brak przy boku. Nie lada wyzwaniem były dla niej oficjalne spotkania, na które musiała wbić się w strój wizytowy. Nawet rodzina jej odpuściła, nie widząc szansy na zrobienie z niej kwintesencji kobiecości.

Monika pochłonięta była całkowicie swoją pracą. Życie prywatne straciło dla niej jakiejkolwiek znaczenie i gdyby nie najbliższe koleżanki, to nie wyściubiłaby nosa spoza książek. Miała swoje lata i, jak podkreślała przy każdej okazji jej babcia, był to czas, by się ustatkować, ale... Monika nie dążyła do stabilizacji życia prywatnego, zwłaszcza kiedy niemal w przeddzień własnego ślubu zastała narzeczonego w ich wspólnym łóżku z żoną jego drużby. Jak się potem tłumaczył, winna była ona sama, bo taka „niedotykańska”, a on w końcu jest mężczyzną. Bo któż widział prawie trzydziestoletnią dziewicę? Buzi, buzi i trzymanie się za rączkę nie wystarczy „normalnemu” facetowi. Monika była w szoku, nigdy nie myślała, że to ma dla niego znaczenie. Była pewna, że jest z tego dumny i tak samo jak ona chce

w pełni przeżyć noc poślubną. Ponownie z pomocą przysły koleżanki, uświadamiając jej, w jakiej epoce żyje i jakie zasady obecnie panują. Przeżyła lekki szok, ale było za późno na cokolwiek. Urażona duma oraz obrzydzenie, które poczuła do tego, którego jeszcze niedawno tak kochała, spowodowały, że musiała zrobić kolejny krok. W dość burzliwych okolicznościach podjęli decyzję o rozstaniu. W trzy miesiące sprzedali wspólne mieszkanie, podzielili się pieniędzmi. Monika za swoją część kupiła niedużą kawalerkę. Wracała do domu późno, zmęczona kładła się od razu spać. Coraz częściej uświadamiała sobie, że jej życie to zwykła egzystencja, bez perspektyw. Czy aby na pewno tego chciała? Z pozoru była szczęśliwa. Praca habilitacyjna była już niemal ukończona, brakowało jeszcze jednego rozdziału i jak się jej wydawało, ten wyjazd miał pozwolić jej go napisać. Kochała piasek pustyni, gorące słońce, którego tak brakowało jej w Polsce, zimne noce, kiedy siedząc przed namiotem, patrzyła w rozgwieżdżone niebo. Lubiła podziwiać karawany wielbłądów wędrujące przez złote piaski, choć wiedziała, że były one przeznaczone dla turystów, bo współcześni Arabowie podróżowali już samochodami. Ten wyjazd pomoże jej zapomnieć o narzeczonym, który ją zdradził, bo mimo rozsądku nadal jej serce biło mocniej, kiedy o nim pomyślała. Zraziła się do facetów, wszystkich wrzuciła do jednego worka i porządnie wymieszała, nie było wyjątków... no, prawie nie było. Przyspieszyła ponownie kroku i bez pukania wpadła do gabinetu Amala.

- Amal, przyszedł faks z Kairu, zgodzili się! - Podbiegła do mężczyzny o poważnym wyglądzie, lekko siwiejących skroniach, o smagłej cerze i wydatnym brzuszku, o którym zawsze mawiał, że urósł mu przez polskie golonki.

- Wiem, wiem, wariatko jedna - zawołał profesor z wyraźnym obcym akcentem. - Dostałem maila w tej sprawie, za dwa tygodnie macie wyjazd. Słuchaj, przyjdź do mnie dziś wieczorem. Hela wybiera się na jakieś babskie spotkanie, to w spokoju wszystko omówimy. Odczytałem też inskrypcje na tej tablicy, której skan przysłali z muzeum w Kairze. - Spojrzał na Monikę, która wpatrywała się w niego roziskrzonym wzrokiem, specjalnie zaczął przedłużać tę chwilę, niemal bawiąc się jej niecierpliwością. - Ale co odczytałem, powiem ci wieczorem. - Posłał jej jeden ze swoich uroczych uśmiechów.

- Amal, dlaczego mi to robisz? Przecież wiesz, jaka jestem ciekawa, tym bardziej że tablicę znaleziono w pobliżu tego grobowca, to znaczy - poprawiła się - przypuszczalnego położenia grobowca.

- Wiesz, że dyrekcja kairskiego muzeum tylko dlatego wybrała nas, że sami przypuszczają, iż twoje wyliczenia są najbardziej prawdopodobne. Poza tym ja odczytałem im inskrypcje, a dodatkowo jestem Egipcjaninem - uśmiechnął się zadowolony z siebie. - A teraz zmykaj, masz chyba jeszcze jakieś ćwiczenia, prawda? Do zobaczenia wieczorem u mnie.

Monika na tyle znała Amalę, by z nim nie dyskutować. Skoro powiedział, iż spotkają się wieczorem, to tak będzie i koniec, kropka. Lekko zniechęcona wyszła z jego gabinetu i poczłapała w stronę sal ćwiczeniowych, ale nawet studenci zauważyli, że dziś pani doktor zajęcia nie wychodzą. Zwykle pełna zapału, teraz była myślami daleko od nich. Jednak informacja o wyjeździe szybko się rozniosła. Jeden ze studentów zagadnął ją o to:

- Pani doktor, ponoć będzie pani uczestniczyć w jakiejś wyprawie do Kairu?

Monika spojrzała na chłopaka, uśmiech zagościł na jej ustach.

- To prawda! - Oczy jej rozbliły. Ten temat był znacznie ciekawszy niż opis sprzętu, którego używa się podczas wykopalisk. Zamknęła skrypt i zaczęła wolnym krokiem przechadzać się po sali. - Kilka miesięcy temu w odpowiedzi na ogłoszony konkurs wysłałam do kairskiego muzeum swoje wyliczenia, dotyczące pewnego grobowca, którego oni poszukują.

- A kto tam został rzekomo pochowany? - przerwał jej wyjaśnienia ciemnowłosey student, siedzący zawsze w pierwszy rzędzie na wszystkich jej ćwiczeniach i wykładach.

- To też pewnego rodzaju zagadka - odparła spokojnie Monika, która na ogół nie tolerowała tego, aby studenci jej przerywali. - Przypuszcza się, że był to kapłan o wysokiej randze, jego imię jeszcze nie zostało do końca rozszyfrowane.

- Przypuszczalnie pochowany jest w piramidzie? -zapytała Anna, ulubienica Moniki, która zresztą zadeklarowała się pozostać w jej katedrze jako asystentka.

- Niby tak, ale dziwne jest to, że wszystko jest owiane tajemnicą. Na chwilę obecną mamy ustalone przypuszczalne położenie grobowca, ale potrzebujemy jeszcze kilku badań, aby zyskać pewność. Niemniej moje wyniki pracy zostały uwzględnione przez Egipcjan, co zaowocowało przyjęciem nas do zespołu poszukiwawczego.

- Z jednej strony to dziwne - westchnął ciemnowłosey student.

- Co takiego? - Monika stanęła przy jego stoliku.

- Tyle już wieków trwają poszukiwania, wykopaliska, a jeszcze nie wszystko zostało odkryte. Kiedyś myślałem, że po Dolinie Królów nie będzie już wielkich znalezisk, bo już takich nie ma. - Wzruszył ramionami, kreśląc długopisem na kartce nieskładne kółka i nie przejmując się tym, że stoi przy nim doktor.

- Proszę pomyśleć, ile lat przed tymi odkryciami istniała tamta cywilizacja? Ilu faraonów, dostojników, kapłanów zostało pochowanych przez tysiąclecia? Nie zapominajmy, że piaski pustyni pochłonęły tysiące grobowców. .. Czekają gdzieś zasypane złotym piaskiem... - zakończyła wyjaśnienia nieco sentymentalnym tonem.

*

Gdy około osiemnastej Monika zapukała do drzwi mieszkania Amala i Heleny, otworzyła jej pani domu, już wyszykowana do wyjścia. Była to kobieta dobiegająca pięćdziesiątki, ale wyglądająca najwyżej na czterdzieści kilka. Ubrana była zgodnie z najnowszymi trendami, delikatny makijaż podkreślał duże zielone oczy, w których Amal, jak sam powtarzał, zakochał się już po dwóch godzinach znajomości.

- Witaj, Moniko, Amal na ciebie czeka. W kuchni macie kolację, tylko dopilnuj, aby zaraz po niej wziął swoje leki, wiesz, jak ich nie lubi. Ja dziś spotykam się z koleżankami na małym brydżu - zasypała ją już w progu lawiną słów, pomagając jej zdjąć kurtkę, którą powiesiła na drewnianym wieszaku w kształcie laski faraona, przymocowanym do ściany.

Zresztą nie był to jedyny egipski element wystroju mieszkania profesora. Na ścianach przedpokoju widniała sprowadzona z Kairu tapeta w skarabeusze i maski z sarkofagów, wisiały tam też oprawione w szkło papirusy z malunkami. Każdy pokój, a było ich cztery, oprócz buduaru Heleny, jak go nazywała, był wystrojony w takim lub podobnym stylu. Sam gabinet Amala przypominał raczej stary grobowiec wypełniony od podłogi po sufit różnymi eksponatami ze starożytnego Egiptu, przywiezionymi z podróży lub otrzymanymi od przyja-

ciół, którzy doskonale znali jego fascynację starożytnym Egiptem. Nic nie było w tym dziwnego, przecież to w tym kraju urodził się i spędził swą młodość, a do tego dochodziła fascynacja archeologią.

Monika zastała Amalę pochyloną nad ekranem laptopa. Na jej widok uśmiechnął się i szepnął konspiracyjnie:

- Helena wyszła?

- Tak, kiedy weszłam, ona już prawie wychodziła. -Dziewczyna potwierdziła i postawiła swój plecak obok dużego drewnianego biurka zasłanego wielkimi księgami i albumami.

- To dobrze, bo tak to by nam tylko przeszkadzała. Weź krzesło i siadaj tu obok mnie, najpierw pokażę ci skan tej tablicy i to, co odczytałem. Pamiętasz, kiedyś mówiłem ci, że przesłał mi ją Nadir Mufaddi, jest on teraz prezesem kairskiego muzeum, a w dodatku dość bogatym jego sponsorem. Podobnie jak my, fascynuje się starożytnym Egiptem. Kiedy wysłaliśmy mu dane na temat tego, gdzie przypuszczalnie można zacząć wykopaliska, on pojechał tam natychmiast i niemal potknął się o fragment tej tablicy. Przetłumaczył ją pierwszy, ale niektórych znaków nie był pewien, więc chciał się upewnić, dlatego przesłał skan tablicy do mnie. Wyobraź sobie, że nasze tłumaczenia pokryły się, ponadto jest pełen podziwu dla twoich wyliczeń. Nasza ekipa będzie wspomagać jego...

- Chwileczkę, Amal, nie taka była umowa. - Monika żywo zaprotestowała. - To oni mieli być naszym wsparciem, a nie odwrotnie.

- Spojrzała na niego i zauważyła, iż się zmieszał.

- Moja droga, musiałem się zgodzić na taki układ. Zresztą czy my, czy Anglicy, to i tak bylibyśmy ich wsparciem, pamiętaj, iż to oni sponsorują prawie 90%

całej ekspedycji. Doskonale wiesz, w jak opłakanym stanie są fundusze uczelni, możemy sobie pozwolić jedynie na odkopywanie słowiańskich kurhanów, a to nie jest naszym celem, my jesteśmy egiptologami. Ledwo znalazłem sponsora na nasze 10% kosztów. - Amal wstał, gwałtownie odsuwając swój fotel od biurka, i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. - A do tego wiesz, że musimy dokupić część sprzętu. Dziękuj Bogu, że kairczycy będą mieć sprzęt ciężki. Zobacz.

- Podeszedł do biurka i rozłożył mapę leżącą z boku.

- Wylatujecie w nocy, tam będziecie nad ranem, ktoś po was wyjdzie na lotnisko, zakwaterujecie się w hotelu, potem wyruszyacie na Pustynię Zachodnią. - Wskazywał palcem drogę z Kairu do punktu zaznaczonego na czerwono. - Sama droga przez piach zajmie kilka dobrych godzin, oni zapewnią trucki, które przewiozą co cięższe bagaże i sprzęt, ale o koparkach możemy zapomnieć, będzie w pełni tradycyjnie: łopaty i kilofy - uśmiechnął się sam do siebie na jakieś odległe wspomnienia swoich pierwszych wypraw. - Ty zabierzesz ze sobą to nowe urządzenie do pomiarów bezinwazyjnych, magnetometr i zestaw do lokalizacji GPS RTK. Nowy instrument ma służyć do nieinwazyjnej prospekcji archeologicznej. Efektem połączenia tych dwóch instrumentów jest system służący jednoczesnym pomiarom natężenia pola magnetycznego oraz pozycji geograficznej w formacie GGA. W praktyce oznacza to, że instrument umożliwi bardzo szybki i precyzyjny pomiar powierzchni terenu mikro-relief, rejestrując równoległe dane z magnetometru cezowego G-858 Magmapper, mierzącego wartości pola magnetycznego co 0,1 sekundy. Łączność będzie wyłącznie satelitarna. Na miejscu rozbijecie obóz, zresztą podejrzywam, iż ten Nadir będzie przewodził swojej grupie,

więc na pewno poinformuje cię o waszych zadaniach szczegółowo...

- Czyli my będziemy na zasadzie przynieś, podaj, pozamiataj, a potem cały splendor spłynie na tego gościa i jego ekipę? - Monika nie potrafiła wyzbyć się sarkazmu.

- No, nie przesadzaj. Nadir jest miłym gościem, przynajmniej z rozmów telefonicznych i maili. Na pewno się dogadacie, ale... - zawiesił głos - nie zapominaj, jak tam traktuje się kobiety. Musisz na siebie uważać, zresztą tak jak i reszta damskiej ekipy. Mam nadzieję, że pod tym względem Nadir i jego kompani są w miarę cywilizowani i zdają sobie sprawę, iż jesteście Europejkami...

- A poza tym będziemy w głębi pustyni, więc z góry uprzedzam, że żadne ich czadory czy hidżaby nie wchodzi w grę - uprzedziła, patrząc niemal wyzywająco.

- Monika, spokojnie, dobrze wiesz, jakie panują tam zasady i co trzeba robić, aby nie mieć z nimi zatargów. Pamiętaj, to kraj muzułmański, tam rządzi Koran i mężczyźni. Zresztą powiem ci szczerze, że jestem nawet zdziwiony, że kairczycy przystali na polską ekipę mieszaną, jeszcze kilka lat temu było to nie do pomyślenia! Pamiętam - roześmiał się - kiedy pierwszy raz zawiozłem tam Helenę, chodziliśmy po targu i kupiłem jej taką wspaniałą chustę na ramiona, a ona z radości pocałowała mnie. Wiadomo, w Polsce nikt nie zwróciłby na to uwagi, ale tam! O mały włos, a zostalibyśmy aresztowani, tak, tak. Mój kraj jest piękny, ale obowiązują tam strasznie konserwatywne zasady. Co prawda wiele się zmieniło, ale... - machnął ręką - daleko im jeszcze do Europy. Zresztą byłeś już kilka razy w Egipcie, więc wiesz sama, co może tam spotkać kobiety.

- Nie zapominaj, że dotychczas najczęściej na dużych lotniskach przesiadaliśmy się do awionetek i lądowaliśmy w gotowych obozach, więc w zasadzie z miastami nie mieliśmy zbyt dużo kontaktu. No, ale przejdźmy do rzeczy, miałeś pokazać mi tłumaczenie tej tablicy.

- Monika nie zapomniała o głównym celu swojej wizyty i obietnicy Amala.

Mężczyzna podszedł do wielkiej szafy z mahoniem i wyjął z niej rulon, rozwinął go i przypiął do korkowej tablicy.

- Podejź - skinął na nią ręką. - Spójrz. - Zaczął przesuwając palcem wzdłuż inskrypcji, dla laika przypominającej jakieś nieokreślone rysunki, niczym pismo obrazkowe, gdzieniegdzie przetkane szlaczkiem

نأل هظقوي ال مهسفنأل مل اعلا وزغي نأ داراً نمل انه ماني
فوس هي ف نوشي عت يذلا مل اعلا او ت نأ زي ح ل خ دت س ه ح و ر
ضراً ي ل ا ب ه ذ ي م م ص ا خ ل ا ر ش ل ا د ع ب ال ي ن ن أ ل ، ر ا ه ن ي
ي ل ا ة ن و ع ل م ه م س ال ظ ق ي ت س ي ي ذ ل ا و ه ن و ك ي ، ل ل ا ل ظ ل ا

- czytał niemal szeptem i z nabożeństwem. - Dalej brakuje dużego fragmentu, nie ma też imienia tego, o kim mowa. Zrozumiałaś, co przeczytałem? To dialekt egipski, którego teraz niewielu używa.

- „Tu śpi ten, który chciał zdobyć świat dla siebie, nie budź go, bo jego dusza wstąpi w ciebie i twój świat runie, nie budź zła, bo twoja dusza nigdy nie trafi do krainy cieni, przeklęty będzie ten, kto obudzi tego, którego imię jest przeklęte po wsze czasy...” - Monika przetłumaczyła bez zająknięcia. - No tak, ale papiirusy, które badałam, wspominają o kapłanie Hotmesie, który służył na dworze Setiego I. Czekaj, mam ze sobą tłumaczenia.

- Sięgnęła po plecak, wyjęła z niego plik kartek i zaczęła je przeglądać. - Hotmes chciał zawładnąć Egiptem, najprawdopodobniej zaplanował zamach na faraona, ale nie udało mu się. Doczytałam, ale chyba bardziej jako

legendę, że został pochowany żywcem, a jego grób zakopano, nie było typowej piramidy. Zwoje, które studiowałam, zawierają kilka rozrzuconych fragmentów na temat tego pochówku, jego położenie ustaliłam jedynie na podstawie wzmianki, iż kapłanka, żona Setiego I, kochała się w Hotmesie i najprawdopodobniej pomagała mu w realizacji planu. Według legendy, którą znalazłam w kairskiej bibliotece, przyłapano ją, kiedy chciała wlać truciznę do pucharu faraona, i od razu ją ukamienowano bez żadnego sądu, ponieważ była kapłanką niższego szczebla. Natomiast jego pochowano żywcem, a grób zasypano. Miejsce pochówku jest na zachód od Kairu, cztery dni wędrówki na wielbłądach, przy wielkiej skale, tyle że skała dawno została zasypana przez ruchome piaski...

- Widać niezupełnie, skoro Nadir pojechał i przez przypadek znalazł tablicę. Przeliczył czterodniową wędrówkę na wielbłądach na jazdę samochodem terenowym i dotarł tam, jak sama widzisz. - Amal wskazał na rozwieszony rulon z powiększonym zdjęciem kamiennej tablicy. - Dlatego szybko zabrał się za organizację ekspedycji. Pisał mi też, że pomimo, iż kapłan został wyklęty, wraz z nim zakopano wiele kosztowności i rzeczy potrzebnych mu w krainie śmierci. Myślę, że ten człowiek wyprzedzał epokę swoją wiedzą, a może znał parę sztuczek kuglarskich i trochę się go bano. Niemniej taka śmierć jak jego była okropnym okrucieństwem. Pomyśl, zakopują cię w grobowcu żywcem, szukasz wyjścia, krzyczysz... potem przychodzi zmęczenie, pragnienie, głód, a zewsząd otaczają cię ciemności. Przedostatnią fazą jest ośpienie, utrata sił, zniechęcenie, maligna przedśmiertna, a potem już przechodzisz do krainy cieni. - Profesor zamyślił się. Pamiętał z dzieciństwa, że sąsiadkę, która mieszkała obok nich, ktoś oskarżył o cu-

dzołóstwo i cała wieś zebrała się, aby ją ukamienować, a dogorywającą zakopano żywcem. To przeżycie zostało mu w pamięci bardzo żywe i bolesne.

Wychowany na muzułmanina, znał doskonale zasady i kary swojej religii, ale nie oznaczało to, iż zgadzał się z nimi. Kiedy poznał Helenę i Europę, nie chciał wracać tam, gdzie byle pomówienie mogło skończyć się śmiercią. Owszem, co roku jeździł do Egiptu, aby odwiedzić rodzinę lub w celach naukowych, ale zawsze z ochotą wracał do Polski. Wolał liberalizm od zatwardziałego konserwatyzmu.

Monika spojrzała na milczącego Amala, który przed oczami widział skuloną kobietę w zakrwawionej szacie, zasłaniającą się rękoma. Patrzył w pustkę przed sobą i jedynie mięśnie twarzy zdradzały, iż coś mocno przeżywa.

- A wracając do sprawy - zaczął ponownie - Nadir i jego asystent mają dostęp do ksiąg rytualnych, mających magiczne działanie... - Tu spojrzał na nią rozbawiony. - Ale nie mogą ich otworzyć, potrzebny jest jakiś klucz i być może znajduje się on właśnie w grobowcu.

- Co takiego? - Monika była bardziej zdziwiona niż ubawiona. - To jakieś bzdury. - Machnęła ręką. - Może będą chcieli wskrzesić zmarłego kapłana? Naoglądali się filmów i teraz myślą, że to prawda. Ten Nadir coraz mniej mi się podoba. A te księgi, gdzie je znaleźli? Przesłał chociaż zdjęcia? - podjęła jednak temat.

- Nie, nic nie przesłał, ale znaleziono je kilkanaście lat temu w grobowcu jakiegoś innego kapłana, bano się otworzyć je siłą. Z tyłu była inskrypcja, że klucz ma Hot-mes, kapłan Setiego I, stąd te poszukiwania. Zresztą zauważ, ile jeszcze jest nieodkrytych grobowców, a każdy z nich ma swoje tajemnice. Jesteśmy naukowcami, więc racjonalnie do tego podchodzimy, ale laicy snują różne

przypuszczenia. Nadir też jest archeologiem, ale wydaje mi się, iż bardziej zapaleńcem niż naukowcem. Mój kolega, z którym studiowałem w Polsce, Mahmed, zna go trochę i mówił mi, że facet od lat szukał grobu tego kapłana, ale to ty przez przypadek przywiozłaś do Polski zwoje, które wzięto na granicy jako zwykłe pamiątki z targu. - Amal uśmiechnął się. - Miałaś wtedy więcej szczęścia niż rozumu. - Pogroził jej żartobliwie palcem. - Z drugiej strony dzięki temu, że dostały się w twoje ręce, pojedziesz niemal w nagrodę na poszukiwania tego grobowca. No, kochana trzeba by chyba coś przekąsić, w kuchni jest kolacja dla nas, przynieś ją, a ja wydrukuję listę potrzebnego sprzętu, który musisz mieć ze sobą. - Usiadł ponownie za biurkiem i zaczął stukać w klawiaturę, podczas gdy Monika poszła do kuchni, aby przynieść tacę z naszykowaną kolacją.

Postawiła ją w gabinecie na bocznym stoliku i naląła do małych filiżanek herbatę z termosu, nałożyła kilka kanapek na talerz Amala, podała mu go, wzięła też kilka dla siebie i rozsiadła się wygodnie w fotelu pod oknem.

- Nie wiesz, czego te księgi dotyczą? Jakich rytuałów? - zapytała niby od niechcenia.

- Hm... widzę, że złapałaś bakcyła. - Amal uśmiechnął się i podszedł do drukarki, skąd wziął kartkę z wydrukowaną listą sprzętu i podał ją Monice.

- W końcu to zabytek i powiem szczerze, dziwię się, że o tym jeszcze nie wiedziałam. Kto je odnalazł? - Jadła kolejną kanapkę.

- Kilka lat temu Nadir z niewielką ekipą szukał czegoś na samym krańcu Pustyni Zachodniej, rzekomo grobowca, a raczej kilku grobowców kapłanów z czasów Ramzesa II. W sumie szukali w ciemno, na podstawie niedokładnych wzmianek w zwojach z grobowca Ramzesa II, no i trafili na pochówek kapłana bodajże

Matiesa. W jego sarkofagu były te księgi, bardzo pieczołowicie zabezpieczone. Okładki są ponoć drewniane ze złotymi okuciami i znakami śmierci i życia, a z tyłu zapisano imię Hotmesa. To właśnie tak zachęciło Nadira do poszukiwań. Na ścianach grobowca odkryto napisy głoszące, iż księgi są bramą do świata życia i śmierci i muszą umrzeć wraz z tym, który je spisał, ale nie mogą być z nim pochowane, a klucz do ksiąg został schowany w grobowcu Hotmesa. No, ale w zasadzie to bardziej przypuszczenia niż fakty. Zresztą sama wiesz, że teksty starożytne mają dużo niedopowiedzeń, a znaki można różnie odczytywać w zależności od tego, jakie symbole z nimi sąsiadują. - Amal wstał, sięgnął po filiżankę i wrócił do biurka.

- Tak, to prawda, chyba jedynie pismo Inków jest trudniejsze do odszyfrowania. - Pokiwała głową.

- Zebrałem też trochę informacji o Nadirze, ciekawy facet. Archeolog, ale dziwny w sumie, bo wierzy w rzeczy i zjawiska nadprzyrodzone, co jest nietypowe dla naukowca, a jednocześnie to wybitny egiptolog. Zdziwiłem się, kiedy przysłał mi skan tablicy, skoro sam potrafił odczytać znaki na niej lepiej niż ja, ale pewnie chciał się upewnić.

- Czy on jest aby całkiem normalny? - spytała Monika podejrzliwie.

- Moja droga, który naukowiec, a zwłaszcza odkrywca, jest normalny? - Amal roześmiał się szczerze, a po chwili zmienił temat: - Lepiej mi powiedz, czy skład ekipy, którą zabierasz, zmienił się, czy jest taki sam, jak wyznaczyliśmy?

- Taki sam: ja, Kuba, Agata, Tomek, Elka, no i ty.

- Ja dojadę do was za jakiś czas, sama wiesz, sesja się zaczyna. Dobrze zatem, chyba z grubsza wszystko ustaliliśmy, a do czasu wyjazdu na pewno coś jeszcze

wyjdzie, więc wówczas się tym zajmiemy. - Przeciągnął się na fotelu i spojrzał na dziewczynę. - Monika, pamiętaj, nie kłóć się z tym Nadirem, to niestety mimo wszystko konserwatywny, pod pewnymi względami, muzułmanin i...

- Tak, i kobiety ma za nic, aż dziwię się, że wybrał naszą ekipę, skoro Anglicy to zespół całkowicie męski. - Wzruszyła ramionami, chowając do plecaka swoje notatki. - Postaram się dostosować, ale pamiętaj, że wszystko ma swoje granice.

- To ty nakreśliłaś położenie grobowca - podkreślił Amal.

- To też dla mnie zagadka, skoro wiedzą już, gdzie go mniej więcej szukać, mogli wziąć Anglików, a nie nas. Do tego nasi koledzy z Londynu dysponują większą kasą, a my w pewnym sensie będziemy na czymś utrzymaniu.

- No, nie przesadzaj - zachnął się profesor. - Zresztą Nadir ma wobec mnie dług wdzięczności, to ode mnie się dowiedział, co znalazłaś...

- Raczej co wywozłam. Powiem ci szczerze, że nawet przez myśl mi przeszło, iż mogę zostać aresztowana na lotnisku w Kairze za wywóz tych zwojów. - Jej wzrok wyrażał lekką niepewność, wyraźnie oczekiwała jednak zaprzeczenia Amala.

- Nie obawiaj się, tego nie zrobią. - Machnął ręką. - A teraz może byśmy się kawki napili? - zaproponował.

Monika zgodziła się, co oznaczało, że sama musiała iść ją zrobić, bo co prawda Amal był wybitnym naukowcem i na wykopaliskach nie było gorliwszego kopacza, ale w kuchni był kompletną nogą. Kiedy Helena pojechała do sanatorium, to Monika musiała go doglądać, gotować mu i prać, zresztą profesor i jego żona traktowali ją jak córkę, więc nie widzieli w tym nic dziwnego.

Monice też to nie przeszkadzało, zwłaszcza że swoich rodziców straciła bardzo wcześnie. Wychowywała się u siostry ojca wraz z jej dziećmi, ale zawsze czuła się u niej jako ta gorsza. Co prawda ciotka dostała na nią pokaźną rentę, ale i tak okazywała jej swoją niechęć. Kiedy Monika ukończyła osiemnaście lat, wyprowadziła się od niej i wynajęła wraz z koleżanką kawalerkę. Renta starczyła, aby się utrzymać i nadal uczyć. Oczywiście decyzja ta wywołała awanturę w rodzinie. Dziewczyna została nazwana niewdzięcznicą i niemal wyklęto ją z kręgu rodziny. Zawsze była niezależna, więc zbytnio jej to nie obeszło, co prawda w takich chwilach jak święta odczuwała pustkę i roniła wówczas niejedną łzę, ale zdawała sobie sprawę, że życie bywa okrutne. Potem w ramach poznawania uczelni przed maturą, na jakimś wykładzie spotkała Amalę zachęcającego młodych ludzi do wybrania archeologii jako kierunku studiów. Zakochała się wówczas w Egipcie. Już na pierwszym roku Amal wyłowił ją spośród setek studentów jako tę najzdolniejszą. Po magisterce została w katedrze jako jego asystentka i prowadziła ćwiczenia z jego grupami. Namówił ją do pisania pracy doktorskiej, a teraz habilitacyjnej. Jeździła z nim do Egiptu, tam poznawała tajniki kultury, wierzenia, odkrywała małe perełki archeologii, na które inni nie zwracali uwagi, a które z czasem nabierały istotnego znaczenia. Teraz stanęła przed ogromną szansą, oto ona, doktor Monika Szajna, będzie uczestniczyła w ekspedycji, o której zaczyna być coraz głośniejsze nie tylko w Polsce, ale w całej niemal Europie. Na wstępie, kiedy Egipskie Muzeum w Kairze ogłosiło, iż poszukuje uczestników do tej wyprawy, zgłoszenia nadeszły z niemal każdego europejskiego państwa. Monika wówczas jeszcze nie przyznała się, że wwiozła zwoje do Polski, po prostu bała się konsekwencji. Dziwnym trafem właśnie

wtedy zaczepił ją w tej sprawie Amal, pytając, czy nie wie czegoś na temat tajemniczych zwojów zrabowanych z pewnego grobowca wiele lat temu, a niedawno ponoć sprzedanych jakiemuś turyście w Kairze. Dziewczynie wówczas aż prąd przebiegł po plecach. Po głowie kołatało się jedno pytanie: jak do tego doszli? Amal szybko wyczytał z jej twarzy, że coś wie na ten temat. Zabrał ją do uczelnianego bufetu, postawił przed nią kubek kawy i kazał mówić szczerze. Wystraszona opowiedziała mu wszystko jak na spowiedzi. Amal zaś wyjaśnił jej, skąd o tym wie. Już od pewnego czasu kairska policja zajmująca się łapaniem paserów, którzy sprzedawali egipskie dobra narodowe, była na tropie przestępcy przechowującego cenne przedmioty z jednego z grobowców. Co prawda kradzieży dokonano dużo wcześniej, ale jak zwykle zanim sprzedano fanty, złodzieje się przyczaili. Jednak zbyt duża chciwość sprowadziła na nich policję. Okazało się, że znaleźli starożytny grobowiec rodzinny, w którym pochowany był skryba Hotmesa - tak wynikało z napisów chwalebnych go pośmiertnie na ścianach grobowca. Jako rzetelny sługa Hotmesa wszystko spisywał dokładnie, nawet to, co ma być po śmierci pochowane wraz z jego panem, poczynając od naczyń, w których były jego narządy, a kończąc na posążkach Horusa i Amona. Mimo że kapłan został pochowany jako człowiek zhańbiony, to wszystko najprawdopodobniej zostało wykonane skrupulatnie według zapisu, skoro dokument był pogrzebany wraz ze skrybą. Monika doszła do wniosku, że rzeczywiście mogli się go bać, nawet po jego śmierci. Musiał być uważany za kogoś parającego się magią, rozmawiającego z bogami. Przez przypadek spis ten wpadł w ręce policji, rozpoczęła więc operację mającą na celu wykrycie zarówno pasera, jak i samych złodziei. Trwało to niemal dwa lata, ale zakończyło się

niemałym sukcesem. Odzyskano większość posążków, naczyń liturgicznych, ksiąg, biżuterii, jednak część została przez złodziei sprzedana. Jeden z nich zapamiętał Monikę, której sprzedał zwoje w częściach. Wiedział jedynie, że to cudzoziemka, pamiętał, że miała wówczas na sobie kurtkę z naszywką polskiej flagi oraz nazwą uczelni i zakupiła zwoje, myśląc, iż to zwykłe wyroby rzemieślnicze, współcześnie stworzone. Zresztą egipscy artyści potrafili doskonale podrabiać różne przedmioty ze starożytności, które dla laika mogły wyglądać jak oryginalne, znalezione w grobowcach. Prawda była taka, że Monika szybko odczytała napisy na zwojach, ale przekonana była, iż są to kopie, dopiero po przyjeździe do Polski i wykonaniu badań laboratoryjnych stwierdziła, że ma do czynienia z autentykami. Była zachwycona swoim odkryciem, ale też i przerażona. Postanowiła utrzymać to w tajemnicy nawet przed Amalem. Nie spodziewała się, że trafi do niego informacja z Kairu, iż ktoś „nieświadomie” zakupił oryginalne zwoje, pocięte na części, i wywiózł je za granicę. Czas, kiedy dokonano zakupu, oraz opis kobiety, która go dokonała, pasowały mu do Moniki. Była w tym czasie w Kairze i pracowała z Francuzami przy wykopaliskach na cmentarzu dawnych zwykłych obywateli Egiptu, odkopano wówczas prawie pięćset małych grobowców. Amal początkowo nie podzielił się swoimi przypuszczeniami z przyjaciółmi z Egiptu, najpierw chciał sam wszystko wy badać. Monika po wyznaniu, a raczej przyznaniu się do popełnionego „kulturowego przestępstwa”, miała ochotę od razu oddać zwoje, ale Amal ją powstrzymał. Doszedł do wniosku, że może to być kartą przetargową przy ich udziale w nowej ekspedycji organizowanej przez Nadira oraz w wygraniu rzekomego konkursu, co do którego mieli coraz większe wątpliwości. Oczywiście strona polska bez szemrania

zgodziła się zwrócić zabytek w momencie przyjazdu do Kairu i teraz zwoje leżały zabezpieczone w sejfie uczelni, czekając na powrót do domu.

Dwa tygodnie, które dzieliły ich od wyjazdu, minęły całej grupie szybko, mieli masę załatwiania spraw papierkowych i musieli zorganizować transport sprzętu potrzebnego przy wykopaliskach, jak i tego, z którego musieli korzystać na pustyni, mieszkając tam. Najtrudniej było im załatwić wizy, ambasador Egiptu w Polsce nie był przekonany co do sensu ich wyprawy. Polacy podczas wykopalisk? No, Anglicy, Francuzi to by jeszcze zrozumiał, ale Polacy? Tu nieoczekiwanie pomocnym okazał się Nadir. Kiedy Amal poinformował go o kłopotach, niemal w jeden dzień wszystko załatwił i cała grupa odebrała potrzebne dokumenty o czasie. Zarówno Monika, jak i reszta ekipy była ciekawa tego tajemniczego, wpływowego człowieka. Szukali jakiejś wzmianki o nim w internecie, ale znaleźli tylko to, co już wiedzieli, żadnego zdjęcia, nic. Amal też nie kwapił się do zwierzeń, udawał, iż wie tyle co oni i nie uległ nawet Monice. Z maili, które kursowały między nim a Nadirem, a które udostępnił pani doktor, można było wywnioskować, że „tamten” nie przepada za kobietami i uważa je za balast w życiu faceta. Był również zdania, iż kobieta powinna siedzieć w domu i wychowywać dzieci, typowy szowinista. Jedyne w sprawie wyprawy zmienił zdanie i pozwolił na uczestnictwo Polek. Ponadto wiązał ogromne nadzieje z tymi wykopaliskami. Monice coś podpowiadało, że nie chodziło tylko o odkrycie nowych starożytnych zabytków, ale o coś więcej. Mogła tylko domyślać się, że liczą się dla niego księgi śmierci i życia. Trudno jej było uwierzyć, aby przy obecnej technice nie można było ich otworzyć bez tego tajemniczego klucza. Nadir przysłał Amalowi zdjęcie tylko jednej księgi, i to tylnej

jej części, gdzie znajdowała się wzmianka o Hotmesie, przodu już nie pokazał. Trudno, zobaczą ją na pewno po przyjeździe. Jednak Szajna nie byłaby sobą, gdyby nie dociekała dodatkowych informacji o Nadirze. Szczęście się do niej uśmiechnęło kilka dni przed wyjazdem, ponieważ na uczelnię trafiła grupa egipskich studentów, wśród których była Hasana, dwudziestodwuletnia dziewczyna o smagłej karnacji, nieco pulchna, z dołeczkami w policzkach, pokazującymi się, kiedy się uśmiechała. Młodzież została zaproszona przez władze uczelni w ramach wymiany studenckiej. Podczas jednej z rozmów na przerwie okazało się, że dziewczyna osobiście zna Nadira.

- Słyszałam, że niedługo lecicie do Kairu? - zapytała, siedząc po turecku na dywanie w gabinecie Moniki.

- Taki mamy zamiar, ale im bliżej wyjazdu, tym więcej problemów się piętrzy - odparła doktor, sadowiąc się naprzeciwko dziewczyny, która zaczęła przeglądać swoje notatki z ćwiczeń.

- Zawsze tak jest, musi pani pamiętać, że egipski rząd zawsze będzie w was widział tych, którzy chcą wywieźć nasze dobra kulturowe. - Pokiwała głową Hasana.

- Ale my chcemy wziąć udział jedynie w wykopaliskach, przecież wspólna praca sprowadzi się do szybszego odkrycia, a co za tym idzie zmniejszenia kosztów wyprawy - tłumaczyła kobieta.

- Ja to wiem i Nadir też wie, dlatego ciągle im to tłumaczy, zresztą, gdyby nie jego znajomości, to w ogóle nie otrzymalibyście zezwolenia na udział w wyprawie...

- Chwila, znasz Nadira? - Kuba przerwał dziewczynie, a na jego twarzy malowało się zaciekawienie nie mniejsze niż u Moniki, która jednak musiała dla zachowania pozorów powstrzymać się od zadania tego pytania i w duchu dziękowała opatrności, że jej student o to zapytał.

- No pewnie! - niemal wykrzyknęła Egipcjanka. -Nadir to mój wujek, on mnie zaraził archeologią. Zawsze na urodziny, zamiast zabawek, dawał mi książki lub kopie jakichś znalezisk z grobowców, posążki, a zawsze towarzyszyła temu opowieść - odparła spokojnie, poprawiając na głowie chustę, spod której wysunęły się czarne pasma jej włosów.

- A... - Monika nie wiedziała, jak wydobyć jakiejkolwiek informacje na temat tajemniczego sponsora wyprawy od dziewczyny, nie chciała i nie potrafiła być nachalna. Wymownie spojrzała na Kubę i Agatę, którzy wpatrywali się w Hasanę.

- A możesz coś więcej opowiedzieć coś o swoim wujku? - wprost zapytała Agata. - Niedługo będziemy z nim współpracować, ale nic o nim nie wiemy, w internecie są tylko ogólne wzmianki o nim jako naukowcu, a nam chodzi o to, jakim jest człowiekiem -uzupełniła swoje pytanie.

- Nadir jest bratem mojej mamy. Są bardzo ze sobą zżyci, co nieczęsto zdarza się w moim kraju, zważywszy na pozycję, jaką zajmują w nim kobiety - odparła spokojnie dziewczyna. Nie wydawała się zaskoczona bezpośrednim pytaniem. - Moja rodzina jest dość ortodoksyjna, zwłaszcza podczas świąt, ale moi rodzice studiowali w Europie, więc nabrali pewnych nawyków nieco... hm - zabrakło jej słów - luźniejszych. Wszystko jest sztywne, kiedy przychodzą znajomi, ale kiedy ich nie ma, mam luz. Moja mama...

- Wybacz, Hasana, ale opowiedz nam coś o Nadirze - obcesowo przerwał jej Kuba, zanim Monika zdążyła skarcić go wzrokiem.

- Nie ma sprawy. Wujek, jak wiecie, jest egiptologiem, naukowcem zapaleńcem. Ponoć od małego zamiast grać w piłkę, biegał z łopata i kopał. Jest bardzo

stanowczy, nie umie żyć mrzonkami, nie jest romantykiem, ot, typowy naukowiec. Dla wykopalisk zrobi niemal wszystko. Ponieważ moi rodzice nie mogli mieć więcej dzieci, mnie wybrał na tę, która ma objąć po nim naukową schedę.

- Przepraszam, ale czy on nie jest może zbytnim zapaleńcem? - ostrożnie zapytała Agata, wstając z dywanu i podchodząc do biurka, gdzie stała woda mineralna i szklanki. - Kto chce się napić? - zapytała.

- Ja poproszę. - Hasana podniosła rękę.

- Ja też - zawtórowała jej Monika.

- Spokojnie, nie jest szaleńcem. To bardzo zdrowo myślący facet, rzeczowy - dokończyła Egipcjka.

- Dużo podróżuje? - zagadnęła Agata, podając szklanki z wodą.

- Oj, bardzo dużo. W Kairze ma piękny dom, ale w ogóle w nim nie bywa, jego domem jest pustynia. Raz na miesiąc z mamą sprzątamy tam, a kiedy wraca, uzupełniamy lodówkę i wietrzymy pokoje.

- To on nie ma żony, dzieci? - Monika nie wytrzymała, mimo wszystko te tematy, jako niedoszłą mężatkę, bardzo ją interesowały.

- Nie, moi dziadkowie bardzo nad tym ubolewają. Raili mu różne kobiety, ale nic z tego nie wyszło, w każdej znajdował jakąś wadę...

- To może on jest gejem? - wypalił Kuba.

- Jakub! - krzyknęła oburzona Szajna.

- No co? Wymskło mi się - odparł przeproszającym tonem chłopak.

- Nie ma sprawy - Hasana roześmiała się - tak można pomyśleć. Ale kiedyś podsłuchałam jego rozmowę z moją mamą, miałam wtedy z piętnaście lat. To trochę nieprawdopodobne, ale on czeka na jakąś kobietę, która jest mu przeznaczona...

- Tak to każdy z nas czeka - mruknął Kuba, wypijając wodę Agaty.
 - On twierdził, że ilekroć ktoś mu przedstawiał jakąś kobietę, to potem miał sen, w którym ktoś mu mówił, że to nie ta kobieta i nie ten czas, więc po prostu czeka.
 - Czyli jednak jest romantykiem - podsumowała Monika.
 - Albo to po prostu zwykła wymówka - odparła Agata.
 - Nie wiem, ale wiem, że to cudowny człowiek, a kobieta, którą pokocha, będzie miała raj na ziemi - stwierdziła Hasana.
 - Ta, jasne, w hadźibie na głowie i spełniająca każdy kaprys, a jak nie, to oberwie po łbie - wtrącił po cichu Kuba, za co dostał mocnego kuksańca w bok od Agaty.
- Hasana usłyszała jednak tę uwagę.
- Wiem, że pokutuje taka opinia o muzułmanach i niestety w większości przypadków jest to prawda, ale wierz mi, są wyjątki, i to coraz więcej. Moi dziadkowie są bardzo ortodoksyjni, ale moi rodzice już nie, wujek zresztą też coraz bardziej skłania się ku złagodzeniu wielu obyczajów. Niestety, musicie wziąć pod uwagę to, że nasz rząd przez lata nie dopuszczał cywilizacji do kraju.
 - Tak, to rozumiem, ciemnym ludem jest łatwiej kierować - przytaknął Kuba.
 - No właśnie - potwierdziła Hasana.
 - A masz może jego zdjęcie? - Monika zmieniła temat.
 - Niestety nie, wujek nigdy nie pozwolił, aby zrobić mu zdjęcie.
 - Myśli, że w zdjęciu uwięzi się jego dusza? - zarechotał Kuba.
 - Ty to jednak idiota jesteś - stwierdziła Agata.

Reszta zawtórowała jej śmiechem, student zaczerwienił się, jakby zrozumiał gafę, którą popełnił.

- Może i tak... - odparła jednak Hasana, zaskakując resztę. - W jego domu jest jeden pokój, w którym nikt oprócz niego nigdy nie był. Jego drzwi przypominają bramę do twierdzy, klucze do nich nosi przy sobie, sam tam sprząta, a kiedy się w nim zamyka, to na wiele godzin. Zapomina wówczas o jedzeniu, piciu czy spaniu. Nigdy też nie chce powiedzieć, co znajduje się w tym pomieszczeniu.

- Nie próbowałaś nigdy wykraść mu kluczy i dostać się tam? - zapytała zaciekawiona Agata.

- Ech... - westchnęła Hasana - oczywiście, że próbowałam, ale w ostatniej chwili mnie przyłapał. Wtedy po raz pierwszy i ostatni raz widziałam jego wzrok, był straszny. Jakbym spojrzała w oczy diabła, roziskrzone nienawiścią, złością i chęcią ukarania mnie. Jakoś się opanował, ale więcej nie próbowałam.

- Teraz to mnie naprawdę zaciekawiłaś - stwierdziła Monika.

- Polubicie go na pewno, jest naprawdę fajnym facetem, ale pamiętajcie, jeżeli coś postanowi, to jest święte i nie radzę mu się sprzeciwiać - uprzedziła Hasana.

- Czyli despota? - zapytał Kuba.

- Nie, to nie tak. Po prostu kiedy wie, że ma rację, to nie popuści i lepiej nie wchodzić mu wtedy w drogę - odparła Egipcjanka.

*

W końcu nadszedł oczekiwany dzień wyjazdu. Przed świtem cała grupa pojawiła się na Okęciu, ich sprzęt wyleciał dzień wcześniej i mieli potwierdzenie, że dotarł i niedługo będzie transportowany na pustynię, gdzie bę-

dzie też oczekiwał na nich rozłożony już obóz. Zarezerwowano dla nich pierwszy dzień w Safir Hotel, dopiero następnego mieli jechać na pustynię. To opóźnienie wyszło na jaw dzień przed odlotem, gdyż nie dojechały jeszcze terenówki, którymi mieli się poruszać po wielkich piaskach. Odprawa przebiegła dość sprawnie, Monika nie mogła się tylko nadziwić Elce i Agacie, które miały ze sobą po trzy walizki, a ona przy nich niczym sierotka: jedną walizkę i plecak. W samolocie dostało jej się dobre miejsce przy oknie, obok usiadł Kuba z plikiem dokumentów, które wraz z nią chciał przejrzeć. Stewardesa poinformowała o warunkach lotu, godzinie lądowania w Kairze i poprosiła o zapięcie pasów. Monika nigdy nie lubiła, zresztą jak większość pasażerów, ani startów, ani lądowań. Silniki ryczały wówczas niczym kilkutysięczne stada bawołów na sawannie, huk był niemal ogłuszający, dopiero w miarę unoszenia się maszyny przycichał i nabierał odpowiednich obrotów. Tym bardziej że korzystali z egipskich linii lotniczych, do których zaufania nie miała.

- Ale chyba to lepsze niż lot ruskim samolotem - zarechotał Kuba, kiedy powiedziała mu o swoich obawach.

- Bardzo śmieszne - odparła z sarkazmem w głosie Szajna.

Lot nie trwał długo, zaledwie po czterech godzinach poinformowano ich, że znajdują się już nad Egiptem. Monika spojrzała przez okno samolotu. Niebo było bezchmurne, minęli już Morze Śródziemne, pod nimi rozciągała się Pustynia Zachodnia, gdzieś widać było jakieś mniejsze lub większe czarne punkty. Widząc tyle złotego piachu, ogromne wydmy, niekiedy przypominające w połączeniach pasma górskie, miało się uczucie suchości w ustach. Była już kilka razy na pustyni

i знаła ją na tyle, żeby czuć do niej respekt, obawiała się trochę reakcji swojej ekipy, która jedynie teoretycznie wiedziała, co ją czeka. Samolot szykował się do lądowania, zniżył lot. W końcu zobaczyła ciemnoniebieską wstęgę Nilu, a przy niej ciemnozielone pola uprawne, gaje drzew oliwnych, cytrusów. Tak, zawsze przy samej rzece osiedlało się najwięcej ludzi. Nil niósł ze sobą nie tylko wodę, ale też żyzny muł, który osiadał na polach po wylewach. Ten cykl natury nie zmienił się od tysięcy lat. Już w starożytności z niecierpliwością oczekiwano na wylewy rzeki, która użyźniała ziemię, dając tym samym obfite plony. Tak było i jest tam od wieków. Rzeka regulowała życie ludzi: okres zbiorów i porę suchą.

W oddali zobaczyła już zarysy Kairu, stewardesa nakazała zapięcie pasów. Pod nimi pojawiło się miasto tysiąca minaretów, strzelających w niebo niczym groty pik i błyszczących bielą lub złotem w promieniach słońca. Wielkie wieżowce, sięgające niemal nieba i rozciągające się wzdłuż zachodniej części miasta nie zapowiadały, iż w siostrzanej dzielnicy wschodniej istnieje inne życie, zwłaszcza w Mieście Umarłych. Gdzie na dwóch potężnych, starych, połączonych ze sobą cmentarzach w grobowcach mieszkają najbiedniejsze rodziny, gdzie nocą można zabłądzić, gdzie najbliższymi sąsiadami są zarówno żywi, jak i umarli. Monika była tam raz, ludzie przyjęli ją życzliwie, dopiero kiedy przewodnik zmusił ją do ubioru hidżabu, bo na burkę w żadnym wypadku nie chciała się zgodzić. W sumie była zdziwiona, iż miasto co roku odwiedzane przez rzesze turystów z całego świata, nadal jest tak konserwatywne. Jedynie w ośrodkach turystycznych można było swobodnie chodzić nawet w bikini, ale w mieście, w którejkolwiek dzielnicy kobiety musiały być zakryte. Dobrze, że burki mało gdzie obowiązywały w części zachodniej, pomy-

ślała. Teraz patrzyła z góry na to miasto „tysiąca i jednej baśni”. Monika uważała się za nie lada szczęściarę, mogąc niemal swobodnie podróżować do Egiptu. Co prawda nazajutrz mieli ruszyć na pustynię, ale na pewno uda się wykroić trochę czasu na zwiedzanie. Zwłaszcza że dziś jeszcze musi zobaczyć nowe eksponaty w Muzeum Egipskim, słyszała, że od ostatniej jej bytności co nieco w nim przybyło. Jaki kraj europejski może poszczycić się takimi znaleziskami związanymi z narodową kulturą i przeszłością?

Cała jej ekipa czuła spore podniecenie na myśl o czekającej ich przygodzie. Każdy z nich widział siebie jako tego, który pierwszy odkrywa grobowiec Hotmesa i staje się bohaterem całej ekspedycji. Co prawda na samym początku Monika też o tym marzyła, ale kiedy poznała zasady współpracy z Nadirem oraz jego fanatyzm związany z tą właśnie wyprawą, szybko oprzytomniała i nie miała złudzeń. Obawiała się jednej sprawy, iż po przyjeździe Egipcjanie od razu zażądają od niej zwojów, a kiedy je otrzymają, mogą im podziękować za współpracę. Chociaż Amal zapewniał ją, iż tak się nie stanie, nie mogła pozbyć się tej natrętnej myśli, która kołatała się jej w głowie niczym uprzykrzona mucha.

Lądowanie, podobnie jak start, było niezbyt miłe, a gdy samolot zaczął już kołować, twardo osadzony na ziemi, pasażerowie z ulgą zaczęli klaskać pilotom za sprawny i bezpieczny lot.

Musieli przejść ponowną odprawę: przetrząsanie bagaży, wizy, paszporty, i dopiero wówczas mogli odetchnąć. Egipscy celnicy uchodzili za bardzo starannych, a gdy coś wzbudziło ich podejrzenia, pasażer mógł spędzić na lotnisku kilka dodatkowych godzin. Po odprawie Monika i Kuba poczęli bezradnie rozglądać się wokół siebie. Ktoś miał być po nich, by zabrać ich do

hotelu. Wokół panował gwar, wywoływany zwłaszcza przez głośno witających się miejscowych. Niektóre Europejki, zwłaszcza te o długich włosach, teraz zaczęły wyciągać z torebek hidżaby i czadory lub chustki, aby zakryć pod nimi to, co w świecie arabskim nie powinno być na widoku. Monika tylko wzruszyła ramionami. Nigdy nie poddawała się łatwo narzucanym jej regułom, raczej próbowała przekonywać innych do swoich racji. Upór - jej główna cecha - nie raz wpędzał ją w niezłe kłopoty nie tylko w Kairze, gdzie była już kilka razy, ale i w innych krajach Afryki. Zdarzyło się, że na ulicy ktoś krzyknął za nią „faszid”, ale zupełnie się tym nie przejmowała, nawet wówczas, gdy zatrzymała ją organizacja zajmująca się islamską moralnością i jej członkowie krzykiem próbowali ją uświadomić, jak powinna się ubierać. Ba, kiedyś nawet grożono jej więzieniem, na szczęście uratował ją wówczas pewien Arab, notabene, jak się potem okazało, student z Paryża, będący wówczas na wakacjach u siebie. Nawet jednak te przygody nie nauczyły jej zbyt wiele, nadal robiła, co chciała. Uważała, że ranga naukowca, archeologa zwalniają z obowiązku przestrzegania niektórych miejscowych obyczajów. Przecież w Polsce traktuje się przybyszów innych kultur czy religii z szacunkiem i nie zmusza na przykład do jedzenia zabronionej u nich wieprzowiny czy uczestniczenia w katolickich nabożeństwach.

Z każdą upływającą minutą Monika odczuwała coraz większe zaniepokojenie, nikt na nich nie czekał, tłum ludzi powoli się przeredzał, gwar powitań cichł. Straciła nieco pewności siebie, widząc, że nikt do nich nie podchodzi, a natrętna mucha znowu zaczęła wirować w jej głowie: co teraz mają robić. Aż się wzdrygnęła. W sumie mieli potwierdzoną rezerwację w hotelu, w razie czego wezmą taksówkę i pojedą tam, a potem zastanowią się,

co robić dalej. Wtem szklane drzwi, nieopodal których stali, otworzyły się i do hali wpadł mężczyzna, który stanął na chwilę, rozejrzał się, a dojrawszy grupę, od razu ruszył w jej kierunku.

- Witam, jestem Abra, asystent Nadira, zabiorę was do hotelu - przywitał się płynną angielszczyzną, podając rękę Kubie i Tomkowi, natomiast niemal ignorując damską resztę ekipy, czym od razu zdenerwował Monikę.

Miał około trzydziestu lat, śniadą cerę i krótkiego języka na głowie, biały tradycyjny strój arabski podkreślał jego karnację. Obie strony przez krótką chwilę mierzyły się wzrokiem, po czym Monika wystąpiła krok na przód.

- Nazywam się Monika, doktor Monika Szajna, i jestem kierownikiem polskiej ekspedycji - przemówiła do zaskoczonego Abry w jego ojczystym języku.

- Dzień dobry, a gdzie wasze czadory albo hidżaby? - Abra szybko odzyskał animusz. - Kobiety nie mogą tak poruszać się po mieście - skwitował ze złośliwym uśmiechem.

Monika od razu pomyślała, że jego szef musiał mu dać niezłą szkołę szowinistycznego traktowania kobiet.

- Jesteśmy Europejkami, o ile mi wiadomo, do hotelu jedziemy samochodem, a tam, ani też w samochodzie, nie obowiązuje zasada noszenia tych dziwactw na głowie. Szkoda czasu na bezmyślnie gędzenie. Ty, jeśli chcesz, możesz tu stać nadal i umoralniać inne kobiety, my idziemy. - Skinęła na resztę grupy, która starała się zachować powagę, widząc oszołomienie na twarzy młodego człowieka, który nie spodziewał się takiej odpowiedzi, co więcej, od kobiety! „Faszid!” - jedyne, co zdążył pomyśleć o tej niewysokiej, brązowowłosej Polce, która teraz bezceremonialnie, ciągnąc za sobą swoją walizkę, a na niej plecak, kierowała się ku wyjściu.

- Taka jest nasza pani doktor, Abra. - Kuba uśmiechnął się do wciąż zaskoczonych mężczyzny i ruszył za dziewczyną.

Na zewnątrz od razu dopadły ich dzieci, wyciągając ręce i wołając „bakszysz”, Monika przygotowana na to, dała im kilka drobnych monet. Wsiedli do wskazanego przez Abre samochodu i ruszyli. Wszyscy jak jeden mąż przykleili nosy do szyb, okna były zamknięte ze względu na kurz i upał panujący na zewnątrz, na szczęście w środku była klimatyzacja, więc droga upłynęła im na podziwianiu mijanych meczetów, restauracji i parków. Jechali przez bogate dzielnice.

Monice nie były obce te biedniejsze, widziała je wielokrotnie. Domy bez szyb, wystające z elewacji druty, wszystko wyglądało, jakby ktoś nie dokończył budowy, a mieszkańcy już się wprowadzili. Wszystko po to, aby uniknąć płacenia podatków. Hotel Safir okazał się pierwszorzędnym obiektem, w pełni zaspokajającym nawet najwybredniejszych turystów. Abra zostawił ich w recepcji, rzucając im tylko przez ramię, że o piętnastej będzie na dole w restauracji obiad z ekipą egipską i tam poznają Nadira. Każdy z grupy otrzymał własny pokój, w pełni wyposażony w podstawowe „luksusy”, czyli klimatyzację, łazienkę i lodówkę pełną zimnych napojów. Monika pamiętała, że kiedy była w Egipcie pierwszy raz, dopadła ją tzw. zemsta faraona, a więc biegunka spowodowana nieznaną w Europie bakterią jelitową. Męczyła się wówczas ogromnie, dlatego też zapamiętała, by pić tam tylko wodę butelkowaną i kawę lub herbatę też z takiej zrobioną, bo niestety woda w Kairze nie należy do najzdrowszych. Codziennie tysiące pomyj i innych nieczystości ląduje w Nilu, a stamtąd woda czerpana jest do użytku, niby jest uzdatniana, ale widać nie do końca.

Jej pokój był niewielki, ale urządzone ze smakiem i praktycznie. Nie miała zamiaru się rozpakować, bo skoro następnego dnia mieli wyruszyć na pustynię, nie miało to po prostu sensu. Dziewczyna wzięła z wierzchu torby ręcznik i poszła pod prysznic, potem przebrała się. Wybór ubrania sprawił jej wyjątkowy problem, jak nigdy. Nie widziała jeszcze co prawda Nadira, ale miała ochotę sprowokować zarówno jego, jak i jego, delikatnie mówiąc, niemiłego asystenta. Wiedziała, że obaj mają na punkcie zwyczajów lekkiego bzika, a ona lubiła prowokować szowinistycznych typków. Obcisłe spodnie i wydekoltowana bluzka powinny osiągnąć zamierzony cel. Jej narzeczony i zarazem niedoszły mąż skutecznie nauczył ją pogardy dla męskiego rodzaju. Uważała, że faceci w większości niezdolni są do miłości i wierności, ceniła w nich jedynie wiedzę. Jednak kiedy napotykała u nich poglądy, które uwłaczały kobietom, wstępował w nią diabeł i za wszelką cenę chciała ich wtedy prowokować.

Uśmiechnęła się do siebie, widząc swoje odbicie w lustrze szafy stojącej przy drzwiach. Do obiadu było trochę czasu, postanowiła więc rozejrzeć się trochę po hotelu. Wzięła z lodówki butelkę wody, przez ramię przewiesiła niewielki plecak, w którym przezornie ukryła zwoje, bojąc się zostawić je w pokoju. Nie miała pewności, do czego zdolny jest tajemniczy Nadir.

Windą zjechała na parter. W dużym holu po prawej stronie recepcji stał rząd małych sklepików z oszklonymi szybami, oferujących turystom pamiątki, markowe papierosy i alkohole. Widać wiele się zmieniło od ostatniego jej pobytu, kiedy alkohol sprzedawany był w wyznaczonych strefach jako towar zakazany dla islamu. Były tam też sklepiki oferujące regionalne ubrania dla kobiet i mężczyzn jako pamiątki. Monika wolno obchodziła każdy ze sklepików, nie wchodząc jednak do

środku. Hotel bardzo jej się podobał, widać było bogactwo, ale jednocześnie smak urządzenia i wykorzystanie każdej wolnej przestrzeni, łącznie z fontanną na samym środku, która co kilka minut zmieniała kolor wody dzięki odpowiednio ustawionym na dnie lampom. Kobieta przysiadła na ławeczce i przyglądała się temu z upodobaniem. Wokół słychać było niemal wszystkie języki świata, niczym na wieży Babel. Spojrzała na zegar wiszący nad drzwiami wejściowymi. Dochodziła piętnasta, więc wyjęła z plecaka telefon i obdzwoniła swoją grupę, nakazując im już zejście do holu głównego, aby razem mogli pójść na obiad. W kilka minut wszyscy stali odświeżeni i gotowi. Dziewczyny, jak przypuszczała Monika, ubrały się tak, jak nakazywały prawa islamskie Europejkom, długie rękawy, luźne spodnie i chustki na głowach. Monika tylko westchnęła na ich widok. Nadawałyby się na arabskie żony jak amen w pacierzu.

- Gotowi? - zapytała, wstając z ławki i biorąc do ręki plecak.

- Tak jest, pani doktor - odpowiedzieli chórem, a Kuba dodatkowo zsalutował.

Ruszyli w stronę restauracji, do której weszli przez obrotowe drzwi. Od progu powitała ich arabska muzyka, ale na szczęście bez piskliwych i wysokich tonów, które Monikę raczej drażniły. Podeszła do nich kelnerka.

- Witam, pan Nadir czeka na państwa, poprowadzę. - Uśmiechnęła się uprzejmie i od razu ruszyła przed siebie, zgrabnie wymijając gęsto ustawione stoliki i siedzących przy nich gości.

Zaprowadziła ich niemal na koniec wielkiej sali, a stamtąd na ogromny taras osłonięty przed słońcem trzciniowym dachem. Zbliżając się do tego miejsca, Monika zauważyła kilkusobowy stół, przy którym siedziało czterech śniadych mężczyzn, w tym znany jej już

Abra. Teraz, widząc ich, pochylił się ku jednemu z towarzyszy i szepnął mu coś na ucho. Ten w odpowiedzi kiwnął tylko głową, po czym wstał z miejsca i wyszedł zza stołu, stając obok niego. Im bardziej zbliżali się do nich, tym oczy nieznajomego stawały się większe, a na jego twarzy malowało się zdumienie i zaskoczenie. Monice takie zachowanie tylko dodało animuszu. Kiedy znalazła się metr przed nim, wyciągnęła rękę i pierwsza się przywitała.

- Zapewne pan Nadir? Jestem doktor Monika Szajna, to Ela, Agata, Kuba i Tomek, moja ekipa. - Wskazywała po kolei ręką. Nadir każdemu z nich uściśnął dłoń, potem znowu skierował wzrok na Monikę.

- Bardzo mi miło was powitać, jeżeli można, to chciałbym zaproponować wszystkim, abyśmy mówili sobie po imieniu. To Abra, którego już poznaliście, dalej Mahmed i Ali, moi najbliżsi współpracownicy. A teraz zapraszam do stołu. Omówimy przy obiedzie najważniejsze sprawy dotyczące naszej wyprawy. - Wskazał na wolne miejsca.

Monika usiadła naprzeciwko Nadira i kątem oka obserwowała go, gdy kelnerzy stawiali przed nimi potrawy i nalewali wodę do szklanek. Dziewczyna zapobiegawczo wyciągnęła z plecaka swoją wodę, w jej ślady poszła reszta polskiej ekipy, czym wywołali kpiący uśmiech Abry.

Nadir miał na oko około czterdziestu lat, był wysoki, cerę miał śniadą, a twarz gładko ogoloną, tak że widać było jedynie zarys ciemnego zarostu. Głowę miał również bez jednego włosa, za to widać było, iż ją wysmarował jakimś olejkiem, bo się błyszczała. Ubrany był na sposób europejski, jasna koszula, spodnie z jakiejś lekkiej dzianiny, a na poręczu krzesła, na którym siedział, wisiał kapelusz. Monika pomyślała, iż brakuje mu przy pasie jedynie długiego bata i wyglądałby jak

Indiana Jones. Na tę myśl uśmiechnęła się do siebie, co nie uszło uwagi Nadira, ale nie skomentował tego faktu. Kobieta wiedziała, że ją samą w Polsce porównywali do tego bohatera filmów podróżniczo-awanturnych. Nadir widział, że dziewczyna obserwuje go. On ją zresztą również, chociaż jak mu się wydawało, robił to bardziej dyskretnie.

Kelnerzy postawili na stole przystawki. Dwa duże talerze, wyglądem przypominające plastry miodu, każdy z nich miał około dwudziestu komórek, w których były różne sosy. Do tego podano pity. Monika wiedziała na szczęście, co z tym robić, natomiast reszta jej zespołu obserwowała swoją szefową i po prostu naśladowała, łamali pieczywo małe kawałki i maczali je w poszczególnych sosach.

- Jak minęła podróż? - Nadir w końcu rozpoczął rozmowę, pogryzając pitę.

- Dziękuję, na szczęście bez komplikacji. - Monika spojrzała na niego, zdając sobie sprawę, że obrzucał ją uważnym spojrzeniem, omijając wzrokiem jej dekolt.

- To dobrze, chciałbym, abyśmy jutro wyruszyli o piątej rano, śniadanie zamówiłem na pół godziny wcześniej, będzie wam pasować, czy za wcześnie? - Silił się na miły uśmiech.

- Tak, nie ma problemu. Ile zajmie nam droga do obozu? - wtrącił się Kuba, sięgając po kolejny placek.

- Około czterech godzin, może pięć, wszystko zależy od pogody. Teraz jest okres dość częstych burz piaskowych, więc może nam to trochę utrudnić jazdę. - Nadir nawet na niego nie spojrzał.

- Jaka rolę przewidziałeś dla nas? - zapytała Monika niby swobodnie, ale w jej głosie dało się wyczuć nutę zaczepki, jakby próbowała, na ile może sobie pozwolić z tym trochę nadętym facetem.

- W zasadzie panie mogą się tam na miejscu opalać, bo kobiety, zwłaszcza Europejki, tylko to tutaj robią -wtrącił Abra, ale uśmiech szybko zgasł mu na ustach pod wpływem spojrzenia szefa.

- A ja w zasadzie nie rozumiem, dlaczego asystent zabiera głos, nie mając niczego ciekawego do powiedzenia? - Monika posłała mu złośliwe spojrzenie.

- No, drodzy państwo, dość tych uszczypliwości, mamy wspólnie pracować, a nie kłócić się. - Nadir przerwał im pojedynek na słowa, oni zaś obrzucili się nienawistnym spojrzeniem. - Oczekuję waszej pomocy przy dokładnej lokalizacji grobowca. Jak wiecie, odnalazłem fragment tablicy z miejsca pochówku Hotmesa, ale nie wiadomo, gdzie jest jej pozostała część. Przez setki lat szalały tam burze, a podejrzewam, że jako wyklęty kapłan został pochowany w niewielkim grobowcu, który pochłonął piach. Musimy go zlokalizować. Trzeba też uzbroić się w cierpliwość, bo pod wydmami jest też wiele skał, które mogą nas zmylić. Jak silny jest wasz aparat do sondowania ziemi? - Spojrzał na Monikę, ale odpowiedzi udzielił mu Kuba.

- Wykryje metal na głębokości do dwustu metrów, sąduje też wszelkie bryły pod ziemią, tak że będzie widać na monitorach, czy to skała, czy jakaś uformowana bryła.

- Cudownie, o coś takiego mi chodziło - nie krył radości Nadir.

Kelner zaczął wnosić zupę, słynną labaney ze szpinaku. Ela spojrzała niepewnie na talerz i sama zrobiła się niemal zielona jak jego zawartość. Monika pochyliła się do niej i szepnęła:

- Jeżeli nie chcesz, nie jedz, ale ona naprawdę jest dobra.

- Ok. Wezmę głęboki oddech i spróbuję. - Dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie.

Zacisnęła oczy, machinalnie nabrała zupy na czubek łyżki i ostrożnie włożyła ją do ust. Przy stole zapanowała cisza, wszystkie oczy wpatrzone były w nią, po kilku sekundach jej usta rozchyliły się w błogim uśmiechu i dopiero wówczas otworzyła oczy, wesoło wykrzykując po angielsku:

- To jest naprawdę pycha!

Na te słowa przy stole wybuchł ogólny śmiech, który rozładował wcześniejszą napiętą atmosferę. Przy drugim daniu, na które podano machszi, i potem deserze, om alii, sytuacja stała się niemal sielankowa. W pewnej chwili Monika zwróciła się do Nadira:

- Chciałabym po obiedzie porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Nadir spojrzał na nią zdziwiony.

- A o co chodzi?

- Nic takiego, ale muszę z tobą uzgodnić kilka spraw ważnych z mojego punktu widzenia. - Niedbale machnęła ręką. - Chodzi głównie o organizację całego obozu, sam wiesz, jak to jest, my jesteśmy z innej strony świata i musimy mieć pewne rzeczy zapewnione. - Posłała mu uśmiech, co zauważyli jego towarzysze i co przyjęli z niezadowoleniem, bo żadna arabska kobieta tak by się nie zachowała.

- Dobrze, jak chcesz. - Skinął głową.

- Przejdziemy się może po tej uliczce? - Wskazała głową na dół tarasu.

- Nie ma sprawy, ale po warunkiem, że się zakryjesz. - Tym razem on uśmiechnął się przekornie.

- Nie ma mowy! - Monika zachnęła się. - Jest taki gorący, a ja nie będę się piekła w ciuchach po kolana i chuście na głowie. Pójdziemy do baru koło basenu hotelowego - dokończyła nieco bardziej ugodowo, ale nadal tonem nieznoszącym sprzeciwu, który wielokrotnie wypróbowała na swoich studentach.

Abra i Mahmed patrzyli na dziewczynę z pełnym oburzeniem. Jak można tak się odzywać do mężczyzny? Od dziecka "wychowywani na głowy rodzin, panów domów, nie znosili sprzeciwu kobiet, nawet matek czy sióstr, gdy stali się dorosłymi mężczyznami. Ściśle przestrzegali zasad Koranu, chodzili do meczetu i zapewniali swoim rodzinom byt. Oczywiście nie byli aż takimi ignorantami, aby nie wiedzieć, co się dzieje w innych częściach świata, ale w Egipcie oczekiwali od cudzoziemców, zwłaszcza kobiet, przestrzegania lokalnych zasad moralnych i obyczajowych. Zaś ta mała Polka wręcz prowokowała ich swoim zachowaniem, ubiorem i słowami. Bali się jej trochę, była wykształcona, znała się na swojej profesji, a do tego opanowała ich język, co sprawiało, że nie czuli się pewnie w jej towarzystwie. Mahmed starał się jej w ogóle unikać, ale Abra był zazdrosny, zazdrosny o swoją pozycję przy boku Nadira. Do tej pory to on wyznaczał spotkania szefa, on ustalał szczegóły ekspedycji, przedstawiał je, a jeżeli Nadirowi coś się nie podobało, starał się go przekonać do swoich racji, z mniejszym lub większym efektem. Teraz zobaczył go w innym świetle, po raz pierwszy widział stanowczy wzrok, gesty i słowa skierowane do niego! Wiedział, że szefowi bardzo zależy na tej ekspedycji, odnalezienie klucza do ksiąg było jego obsesją od kilku lat, nie mógł jedynie odkryć, dlaczego tak jest. Na razie przyjął to jako kolejne wyzwanie archeologa. Jednak ta dziewczyna mogła popsuć mu szyki, przy niej mógł stać się zbędny, pozbawiony dotychczasowego miejsca w ich grupie, a nawet pracy. Coraz intensywniej zaczął zastanawiać się, jaką obrać strategię wobec niej. Lekceważenie nie wyszło mu na dobre, przed podaniem ręki na zgodę wzdrygał się jak przed wypiciem alkoholu zabronionego przez jego re-

ligię. A teraz Nadir szedł z nią do baru, ba, nawet podał jej ramię, na którym ona oparła się i wyzywająco spojrzała na niego, aż zazdrość skręciła się w nim, kłuła niczym kolce na łożu fakira i piekła jak słońce na pustyni.

Tymczasem Monika z Nadirem przeszli przez hol, a potem boczny korytarz i wyszli na dziedziniec hotelu. Tu panowała już całkowita dowolność ubioru, zwłaszcza że pośrodku był kompleks basenów i jacuzzi. Wokół ustawiono białe leżaki, wyściełane miękkimi ręcznikami, obok każdego stał mały stolik i parasol. Na wieżycze obok bezpieczeństwa pilnował śniady, wysportowany ratownik. Wśród leżaków zapełnionych turystami w strojach kąpielowych kręcili się kelnerzy z baru, roznosząc drinki i napoje chłodzące. Dalej rozpościerała zielona, soczysta trawa i kompleks huštawek, zjeżdżalni oraz piaskownic dla dzieci. Nadir poprowadził Monikę do baru, usiedli na wysokich stołkach przy kontuarze.

- Czego się napijesz? - zapytał uprzejmie.

- Czystą wódkę z colą - odparła, rozglądając się wokół.

- Raz czystą z colą i raz sok pomarańczowy. - Nadir wydał polecenie barmanowi. - No więc o czym chciałaś porozmawiać? - ponownie zwrócił się do Moniki.

- O księgach, które posiadasz. Dlaczego tak usilnie poszukujesz tego klucza do nich? - Upiła łyk drinka podanego przez barmana.

- A ty nie byłabyś ciekawa, co jest w środku? Jesteś archeologiem, odkrywcą, tak jak ja chcesz poznać prawdę, dowiedzieć się tego, co pozostaje nieznanne - odparł lakonicznie.

- Niby tak, ale coś mi tu nie pasuje - zawahała się. - Co według ciebie zawierają te księgi?

- Myślę, że Hotmes sam ich nie spisał, pochodzą ze starszego źródła. Najprawdopodobniej zawierają coś w rodzaju zaklęć, które mogły ożywić umarłych. Myślę, że chciał w ten sposób stworzyć własną armię, aby odebrać faraonowi władzę, ale nie wyszło mu to i został zamordowany. - Nadir mówił z przekonaniem, a Monika obserwowała go uważnie, ale w jego twarzy było coś, co nie pasowało jej do słów, które wymawiał.

- No chyba nie wierzysz, że coś takiego byłoby możliwe, to dobre na scenariusz filmowy, ale nie na rzeczywistość - zaśmiała się cicho. - Poza tym dlaczego nie zniszczono tych ksiąg, skoro stanowiły takie zagrożenie? - Zmrużyła oczy przed słońcem, które zagłędało już pod dach baru.

- Tego nie wiem w stu procentach, mogę się tylko domyślać. Albo faraon o nich nie wiedział, tylko doniesiono mu o planowanym zamachu, albo bano się to zrobić, bo być może na księgach ciążyła klątwa, uznano więc, że najlepiej pochować je wraz ze zmarłym, wierząc, że nikt nie odważy się zbeczczyć jego grobu. Dlatego dopiero odnalezienie grobowca Hotmesa naprowadzi nas na właściwą odpowiedź.

- Tak... Zaczynam się naprawdę czuć jak w jakimś filmie przygodowym - uśmiechnęła się kpiąco. - Możesz mi pokazać te księgi? - niby od niechcienia zmieniła temat.

- Nie mam ich przy sobie, są w muzeum - odparł wymijająco.

- To jedźmy tam. - Monika gotowa była ruszyć od razu.

- Teraz nie mogę, muszę jeszcze wpaść w kilka miejsc i dopiąć wszystko na ostatni guzik przed jutrzejszym wyjazdem do obozu.

- Nie kołuj mnie. - Dziewczyna nie uwierzyła mu.

- Jeśli mi nie wierzysz, to twoja sprawa. - Nadir wzruszył ramionami.
- Nie pytasz o zwoje - zaczęła z innej beczki, pociągając solidny łyk drinka.

- To co chciałem wiedzieć, wiem, a oddać i tak je musisz, taka była umowa. Pamiętaj, że wywiozłaś je nielegalnie. - W jego głosie wyczuła groźbę.

- Oczywiście, że oddam, ale nie uzgodniliśmy, kiedy, poza tym nie wiesz wszystkiego. Amalowi powiedziałam tylko część tego, co odszyfrowałam, a tam są naprawdę interesujące wskazówki. - Patrzyła na niego kpiąco, bawiąc się pustą szklanką.

Nadir podniósł na nią wzrok, zmrużył złowieszczo oczy, widziała, że najchętniej chyba by ją trzepnął, ale powstrzymał się. Wyjęła mu asa z rękawa i teraz myślał usilnie, jak ją podejść, jednak nie poznał jej na tyle, aby wiedzieć, że nie należy do naiwnych kobiet, które szybko dadzą się omotać. Znała swoją wartość i poznała już cenę znaleziska. Dostrzegła, że Nadirowi najbardziej zależy na samych księgach, a nie na grobowcu czy przedmiotach, które mogą tam odnaleźć.

- Więc twierdzisz, że coś jeszcze było w zwojach? - podjął po chwili.

- Tak. - Jej krótka odpowiedź zaskoczyła go.

- Możesz mi je pokazać? To bardzo ważne. Chyba zdajesz sobie z sprawę, że to może wiele zmienić w już podjętych decyzjach odnośnie poszukiwań. - Nadir próbował opanować w swoim głosie złość.

- Och, jeżeli o to chodzi, to muszę zwrócić ci uwagę, że to twoje decyzje, mnie o nic nie pytałeś. Mam ponadto wrażenie, że my naprawdę na pustyni zamiast szukać będziemy się opalać, bo do niczego nas nie dopuścisz. Naprawdę uważasz mnie za taką idiotkę? Jak mi pokażesz księgi, ja pokażę ci zwoje,

to moje ostatnie słowo w tej kwestii. A teraz muszę już iść, wiesz, jak to jest „przed wyjazdem muszę załatwić jeszcze wiele spraw, aby wszystko dopiąć na ostatni guzik” - wyrecytowała jego słowa, lekko zeskakując ze stołka i kierując się w stronę hotelu.

Nadir zląkł pod nosem. Patrzył, jak dziewczyna odchodzi, nie oglądając się za siebie. Wybrał polską ekipę ze względu na to, że miała nią kierować kobieta, którą chciał owinąć sobie wokół palca. Nigdy nie miał problemów z kobietami, zawsze ulegały jego urokowi, zdjęcie Moniki dostał od Amala i wtedy podjął ostateczną decyzję. Kilka lat wcześniej podpisano z Europejskim Stowarzyszeniem Archeologicznym porozumienie o organizowaniu mieszanych ekspedycji. Poza tym Monika przypominała mu dawną ukochaną, którą stracił. Co dziwne, nie była do niej podobna fizycznie, ale miała w sobie to coś! Kiedy zobaczył ją na żywo, coś nim wstrząsnęło, poczuł ból w sercu, falę gorąca rozlewającą się po jego ciele. Czuł to każdą cząstką swojego jestestwa. Miała w sobie bardzo wiele z tamtej.

Oczywiście wyniki jej obliczeń przypuszczalnego położenia grobowca też wpłynęły na jego decyzję. Poza tym Anglicy mieli samych mężczyzn w ekipie, więc mógł spodziewać się kłopotów i skarg z ich strony, a kobieta? Tę zawsze można zamotać. Tak uważał do tej pory, teraz zaczął wątpić. To nie Arabka, uległa i wpatrzona w mężczyznę jak w obraz, gotowa spełnić jego każde życzenie. Musi to przemyśleć, musi jak najszybciej zobaczyć wszystkie zwoje. Patrzył za nią, jak z gracją odchodzi korytarzem w głąb hotelu.

Monika wjechała windą na piętro budynku, gdzie była rozlokowana jej grupa. Skierowała się od razu do pokoju Kuby. Zastąpiła go pochylonego nad mapami Pustyni Zachodniej i nakreślającego trasę.

- Widzę, że nie marnujesz czasu? - zawołała do niego zadowolona.
- Tak, pani doktor. W zasadzie nie ufam tym Egipcjanom. Abra mówił mi, jak ma przebiegać trasa do obozu, ale coś mi tu nie pasuje, wygląda na to, jakbyśmy mieli nadłożyć spory kawał drogi i nie wiem dlaczego. - Chłopak podrapał się ołówkiem w głowę.
- Pokaż. - Monika nachyliła się nad rozłożoną na łożku mapą. - Rzeczywiście! Cholera, oni coś kombinują - mruknęła.
- Ale po co? Chcą nas zmylić? W jakim celu? - Kuba próbował zrozumieć, ale żadne sensowne wytłumaczenie nie przychodziło mu do głowy.
- Może po drodze chcą jeszcze coś sprawdzić, zobaczyć? - snuła przypuszczenia Monika. - Dobra, zobaczymy to jutro, a teraz słuchaj, idę do Miasta Umarłych, Amal dał mi adres, a raczej nazwisko jednego z tych ludzi, którzy odkryli grób skryby Hotmesa...
- Złodzieja, chciała pani powiedzieć? - poprawił ją Kuba.
- Jak zwał, tak zwał, Amal dostał jego namiary od policjanta z Kairu, gość nie został aresztowany, bo ponoć był tylko na czatach czy coś tam takiego i niczego u niego nie znaleźli, ale ja w to nie wierzę. Chcę zobaczyć, może on ma coś, co pomoże nam bardziej uściślić położenie grobowca. Nie wierzę, że niczego nie pamięta. Przecież nikt go nie wywiózł na pustynię i nie postawił na czatach z zawiązanymi oczami. - Kobieta zaczęła krążyć po pokoju, obserwowana przez studenta. - Miał zwoje, więc jeśli nawet nie stał na czatach, to wie, od kogo je dostał.
- Pani doktor, nie wiem, czy to dobry pomysł. Tam jest niebezpiecznie. To dzielnica złodziei, prostytutek itd. Nadir nie będzie zadowolony z tego pomysłu - pokiwał głową.

- Kuba, Nadir nie jest moim przełożonym, abym musiała pytać go o pozwolenie. Robię to, co uważam za stosowane i potrzebne do naszej dalszej pracy.

- Wiem o tym, ale mimo wszystko. Może lepiej, żebym z panią poszedł? - zapytał, wstając z krzesła. - Ja mimo wszystko czuję respekt przed tym gościem, ma coś dziwnego w swoich oczach. Odniosłem wrażenie, kiedy na mnie patrzył, jakby mnie hipnotyzował.

- Nie przesadzaj, zdawało ci się. Egipt ma w sobie coś z magii, to prawda, dlatego też ci ludzie wydają nam się, jakby byli z innego świata, dla nas niedostępnego, niezrozumiałego. Zostań tutaj na miejscu i w razie czego będziesz mnie krył. To twoje zadanie bojowe. Gdyby ktoś pytał, poszłam zobaczyć okolice hotelu, ot, taki mały spacer. Jestem jednak przekonana, że cała egipska grupa już jest w swoich domowych pieleszach. - Monika, nie czekając na odpowiedź, skierowała się do wyjścia.

- Ale chyba nie pani w tym stroju, naprawdę to jest ryzykowne! - Kuba spojrział na nią z przestrachem.

- Oczywiście, że nie. Wiem, co muszę włożyć, aby wyjść samej, ale muszę przyznać, że prowokowanie tych egipskich bubków sprawia mi frajdę - roześmiała się i zniknęła za drzwiami.

Monika stanęła przed hotelem, ubrana w długie spodnie i luźną tunikę, z chustą zawiązaną w stylu europejskim na głowie. Spojrzała do góry, jednak słońce szybko ją oślepiło, wyjęła więc z plecaka okulary. Tak, teraz mogła spojrzeć na budynki hoteli, które budziły w niej zarówno podziw, jak i lęk. Były majestatyczne, błyszczały w promieniach słońca, odbijały w swych szklanych ścianach wszystko wokół.

W dzielnicy hoteli wszystko było niemal idealne, na styl zachodni. W końcu było to miejsce, które miało przyciągać turystów. Na ulicach panował teraz wzmożony ruch, bo upał zelżał. Wszędzie panował wieloję-

zyczny gwar, między riksami i taksówkami biegały umorusane dzieci, zaczepiając przechodniów i prosząc ich o pieniądze. Monika słyszała, że malcy byli uczeni zebrania przez starsze rodzeństwo, a dodatkowo małe dzieci miały skutecznie zmiękczać serca turystów. Wiedziała, że poza tą dzielnicą rozciągają się połacie miejsc usianych rozwalającymi się budynkami, lepiankami wypalonymi w pustynnym słońcu. Ale nawet w krajach europejskich w każdym mieście są dzielnice, które patrzą na resztę miasta oczami przepełnionymi głodem, nienawiścią i zazdrością. Czyż można się temu dziwić? Zawsze w każdym mieście na świecie stykają się dwa świat: biedy i bogactwa.

Ruszyła przed siebie. Na przedmieścia mogła dojechać taksówką albo autobusem, wybrała ten drugi środek lokomocji, gdyż egipscy taksówkarze znani byli z szaleńczej jazdy, ignorowania przepisów ruchu i wyznawania zasady „kto pierwszy ten lepszy”. Autobusy były pod tym względem bezpieczniejsze. Przystanków w zasadzie nie było, trzeba było machnąć ręką, a pojazd zatrzymywał się lub nie. Na szczęście nie wzbudzała zbyt dużego zainteresowania. Miejscowi przyzwyczajeni byli do turystów. Czekając, rozglądała się wokół siebie. Hotele i pensjonaty przeplatane były budynkami banków. Każdy z nich miał przed głównym wejściem wybrukowany podjazd, kilka ławek, palmy i niewielkie fontanny. Tu też można było dostrzec od czasu do czasu miejscową policję, której zadaniem była głównie ochrona turystów. Po półgodzinie w końcu doczekała się autobusu. Był pełen ludzi. Brak klimatyzacji powodował, że powietrze we wnętrzu pojazdu było ciężkie i co tu kryć, cuchnęło przeпоconymi ciałami. Dlatego też mało który turysta jeździł takim środkiem lokomocji. Zwykle korzystali z niego zapaleńcy, chcący na własnej skórze odczuć atmosferę Kairu.

Jazda zabrała jej około godziny, wysiadła w dzielnicy slumsów. Szła ciasnymi uliczkami, po obu stronach których stały przechylone i podupadłe ze starości domy. Zamiast okien miały dziury bez szyb, tylko w niektórych były wstawione drzwi. Wszelkie remonty ścian wykonywano za pomocą gliny, która w szybkim czasie ponownie pękała, odpadała i cały proces zaczynał się od nowa. Uliczki gdzieś tam były brukowane, ale większość z nich pokrywała twarda, zbita brązowoszara ziemia. Wprost na nią wylewano nieczystości, które spływały do prowizorycznych rynsztoków. Miejscowi przyzwyczajeni byli do smrodu, który tu panował, oraz chorób, które się szerzyły i dziesiątkowały dzieci. Czy ktoś się tym przejmował? Czy rząd temu zapobiegał? Po co? W kilka lat populacja odradzała się, a nawet przekraczała poprzednie granice.

Przed drzwiami domów siedzieli starsi mężczyźni, niektórzy modlili się, przesuając w rękach koraliki subha, gdzie indziej były kobiety zbite w grupki i żywo o czymś dyskutujące, inne zaś wyniosły przed domy krosna i tkwały makramy. Kiedy przechodziła obok, pozdrawiając ich po arabsku, obrzucano ją najpierw niepewnym wzrokiem, ale widać ocena jej ubioru wypadła pozytywnie, więc odpowiadano jej z lekkim wahaniem. Im dalej kierowała się na północ, tym domy stawały się coraz mniejsze i biedniejsze. Droga była nierówna, usiana mniejszymi i większymi kamieniami porośniętymi wyschlą trawą. Podczas tej wędrówki, ku swojemu zdziwieniu, nie czuła żadnego strachu, a przecież miała prawo się bać, przede wszystkim ludzi, którzy chcąc się wzbogacić, mogli nie tylko ją obrabować, ale nawet zabić dla paru monet.

Odnosiła nawet wrażenie, że kiedyś tu była, że wdziała wydmy w oddali, ale jakby inne i nie chodziło

o poprzednie jej wyprawy archeologiczne w te miejsca. Wzruszyła ramionami w odpowiedzi na własne myśli. Takie miejsca mogą wzbudzać nieokreślone i trudne do wytłumaczenia uczucia. W końcu wdrapała się na niewielkie wzgórze. Spojrzała w dół, przed nią rozpościerało się Miasto Umarłych. Ta ogromna połać ziemi podzielona była na kilka dzielnic, z której każda przynależała do określonego meczetu. Monika musiała poszukać tej należącej do Saida Nafis, tam gdzie mieszkał człowiek, którego szukała.

Miasto Umarłych zaczęto zasiedlać w latach trzydziestych XX wieku, kiedy w Egipcie panował wielki kryzys i brakowało wszystkiego. Jedni zamieszkali tam, bo chcieli być bliżej swych przodków, inni zaś nie mieli wyboru. Każdy grobowiec stanowił swoiste domostwo, nie sposób znaleźć podobne na europejskich nekropoliach. Składał się nie tylko z komory z sarkofagiem zmarłego, ale dodatkowo miał kilka izb, dla rodziny, która odwiedzając osobę zmarłą, mieszkała obok niej na czas wizyty. Wiele grobowców przypominało małe pałace, oczywiście czas i zaniedbania zrobiły swoje, wszystko to stało się zapuszczone i rozpadało się niemal w oczach. Ludność Miasta Umarłych założyła swoje szkoły, instytucje, stworzyła niemal państwo w państwie. Dla Europejczyka było to szokujące: zmarli i żywi mieszkali razem. Szajna upatrywała w tym kolejnego doświadczenia naukowego, bo w zasadzie, dlaczego bać się kogoś zmarłego? Nie beczeszczono grobów, wręcz przeciwnie, w trakcie muzułmańskich świąt oddawano im cześć w podzięce za pozwolenie mieszkania ze zmarłymi.

Monika zeszła ze wzgórza i ruszyła wąską uliczką między grobowcami. Przy jednym z nich, na kamiennej ławce zrobionej z płyty nagrobnej, noszącej jeszcze dawne napisy, siedział stary mężczyzna mamroczący

pod nosem wersety Koranu. Nieopodal na niedużym placyku dzieci grały w piłkę, a za bramkę służyły im puste wieka od trumien. Na dziewczynie nie robiło to już takiego wrażenia jak kiedyś, gdy była tu pierwszy raz i widziała kobietę krojącą warzywa na obiad na stole zrobionym z kamiennego sarkofagu czy ludzi grających w arabską grę twali na piaskowej płycie, na której wciąż widniał napis opiewający zmarłego. Monika dostrzegła przy jednym z większych grobowców dziewczynę w czadorze, rozwieszającą pranie na małym dziedzińcu swego domostwa. Podeszła do niej z uprzejmym pozdrowieniem i zapytała o Sabiego Alifata, kowala należącego do meczetu Saida Nafis. Kobieta wskazała jej drogę na północ, niedaleko meczetu trzeba było skręcić w prawo i kierować się do grobowca z różową kopułą, tam mieszkał Sabi. Monika podziękowała i ruszyła we wskazanym kierunku. Istotnie wkrótce dojrzała okazały meczet, a za nim w niedużej odległości grobowiec w kształcie walca. Dach miał kształt kopuły, co prawda pokrywały go tylko resztki różowej farby, ale za to ozdobiony był złotym grotem. Przed domem nikogo nie było, podeszła do wejścia, nad którym wyryte było nazwisko zmarłego wielmoży z IV wieku, do którego grobowiec w należał. Monika odruchowo wzdrygnęła się, ale weszła. Czym innym było dla niej odkopywanie szczątków, przeszukiwanie starożytnych miejsc pochówku, a czym innym wejście do grobowca, w którym spoczywały doczesne szczątki jakiegoś biedaka, a obok toczyło się życie. Dziwne, bo przecież była naukowcem, ale jednak nie umiała sobie tego wytłumaczyć. Od progu zaczęła wykrzykiwać arabskie powitania, stanęła na wewnętrznym dziedzińcu, gdzie między dwoma sarkofagami rozwieszane były sznury z praniem. Podeszła bliżej i odczytała z tablic, iż pochowani są tutaj słudzy. Raptem usłyszała

czyjeś kroki, obróciła się i zobaczyła zbliżającego się do niej około pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Przywitała go po arabsku, na co w milczeniu skinął głową, oczekując od niej wyjaśnień tego wtargnięcia.

- Dzień dobry, niech Allah będzie z tobą i twoją rodziną - powtórzyła powitanie. - Jestem polskim archeologiem, przyjechałam do Kairu, bo ruszam na wyprawę mającą na celu odnalezienie grobowca Hotmesa. Słyszałam, że Sabi był w grobowcu skryby kapłana, chciałam tylko z nim o tym porozmawiać. - Monika gięła się w ukłonach i gestach pokory.

- Jesteś z policji? - podejrzliwie zapytał mężczyzna.

- Nie, ja naprawdę jestem archeologiem, nazywam się Monika Szajna - zapewniła. - Mieszkam w Polsce, to taki niewielki kraj w Europie.

Mężczyzna zaczął jej się przyglądać z niekłamaną ciekawością i jednocześnie podejrzliwie.

- Poczekaj tutaj - rozkazał jej i poszedł do bocznego wejścia domostwa.

Kobieta posłusznie stała na wewnętrznym dziedzińcu grobowca, nie poruszając się nawet o krok, i wpatrywała się w kamienną tablicę jednego ze sarkofagów. Po kilku minutach mężczyzna pojawił się ponownie i ruchem ręki przywołał ją do siebie.

- Mój starszy brat Sabi zgodził się porozmawiać z tobą, masz bakszysz? - Spojrzał na nią wymownie, wyciągając jednocześnie w jej kierunku rękę, Monika kiwnęła głową.

- Mam funty egipskie.

- Mogą być. - Jego oczy zapłonęły chciwością.

Wprowadził ją wąskim korytarzem do ciemnej komory oświetlonej dwiema lampami oliwnymi i wskazał miejsce na kamiennej ławie. Siadając, była niemal pewna, że to kolejna płyta nagrobna. Po chwili drugimi drzwia-

mi wszedł starszy człowiek trzymający w ręku kolejną lampę. Był to Sabi. Monika była przekonana, że ktoś biorący udział w grabieniu grobowców musi być młodszy, chociażby jak ten, który ją tu wprowadził. Była szczerze zdziwiona, widząc przed sobą niemal starca. Wstała natychmiast i go pozdrowiła, odpowiedział jej i usiadł obok niej, mierząc ją spojrzeniem z góry na dół, jakby chciał ocenić jej wartość. Zbliżył do jej twarzy lampę, aby lepiej jej się przyjrzeć. Raptem Monika dostrzegła, że jego twarz zmienia się ze spokojnej i zaniepokojonej jej osobą w niemal przerażoną. Jego oczy się rozszerzyły, a zmarszczki wokół nich niemal zniknęły, rozciągnięte bolesnym grymasem.

- La mumken, to niemożliwe. - Ręka zaczęła mu drżeć, tak że Monika bała się, iż gorąca oliwa wyleje się na nią.

- O co chodzi? - Patrzyła na niego zdziwiona i lekko wystraszona.

- Ty jesteś Chafere! - krzyknął, po czym zerwał się i wybiegł z komory.

Monika siedziała oszołomiona, nic nie rozumiejąc. Gdy trochę oprzytomniała, wstała, aby wyjść, zła, iż niczego się nie dowiedziała, a do tego starzec zachował się dziwnie. Kiedy była już przy wejściu, usłyszała za sobą kroki. Obróciła się. Sabi wrócił, teraz jedną ręką przyciskał coś do siebie, a w drugiej nadal trzymał kaganek.

- Chodź, siadaj - wskazał jej miejsce przy kamiennym stole przy drugiej ścianie, a sam usiadł obok, kładąc tajemnicze zawiniątko przed sobą.

- Siba, o co tu chodzi, kto to jest Chafere? - Monika zapytała cicho i spojrzała na wejście, w którym ukazała się kobieta w czadorze na głowie.

- To moja żona Adila - wskazał ręką, po czym szybko dodał, jakby nie chciał, aby Monika witała się z nią:

- Adila, przynieś nam herbaty. Kilka lat temu dałem się namówić - zaczął opowiadać, kiedy żona zniknęła w korytarzu - aby przeszukać pewien grobowiec, który mój kuzyn przez przypadek znalazł na pustyni. Miałem tylko stać na czatach, chociaż i tak było to daleko od jakichkolwiek siedzib. Kiedy odkopaliśmy wejście, mój kuzyn i jego kompani bez żadnych modłów przepraszających zmarłych rozbili wejście i z zapalonymi pochodniami weszli do środka. Ja zostałem na zewnątrz. Ale po jakiejś godzinie poszedłem za nimi, cały czas odmawiałem modlitwy za spokój dusz zmarłych, bałem się. Prosiłem ich o wybaczenie za to, że zakłócam im wieczny spokój. Szedłem w dół schodami, mając tylko małą pochodnię nasączoną oliwą. Czułem podmuch wiatru na twarzy, gdzieś musiało być inne wejście. Dotarłem do dużej komory, w której stały posągi dawnych bogów, Anubisa i Horsa, wielkie zalakowane dzbany, urny, misy. Zatrzymałem się tam i oświetliłem pochodnią ściany. Były wspaniale pomalowane. Przedstawiały życie tego, który został tam pochowany. Różne sceny jasno świadczyły o tym, że za życia należał do ludzi bogatych i poważanych w Kairze. Cały czas odnosiłem wrażenie, że jestem przez kogoś lub coś obserwowany. Kiedy skierowałem światło na ścianę za mną, zobaczyłem malunek kobiety, bardzo do ciebie podobnej...

- Wybacz, ale to niemożliwe. Sam wiesz, że te rysunki z odpowiednimi insygniami mogą potwierdzić, kogo namalowano, to nie są portrety, tylko szkice, zarysy ludzi...

- Miałem wizję... - odparł spokojnie Siba.

- Co takiego? Wizję? Chyba sam w to nie wierzysz.

- Monika pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Chciałaś wiedzieć, co i jak się wtedy stało, więc nie przerywaj. Możesz w to wierzyć lub nie, dla mnie

nie ma to najmniejszego znaczenia - odparł strzec bez cienia gniewu w głosie, po czym kontynuował swoją opowieść: - Stamtąd poszedłem drugim wejściem do innej komory. Stał tam wielki kamienny sarkofag, jego płyta była odsunięta, bałem się do niej zajrzeć. Zacząłem cicho wołać Madima, mojego kuzyna, ale odpowiadała mi tylko cisza. Wiedziałem, że moi kompani musieli tutaj być, skoro grób był naruszony. Rozejrzałem się wokół siebie, podniosłem pochodnię wyżej i wtedy zobaczyłem, że u wezgowia sarkofagu stoi kolumna, a na niej małej posążek kobiety. Był piękny, wykonany z kości słoniowej i ozdobiony złotem. Jej rysy były delikatne i szlachetne, włosy zaplecione w warkoczyki spływały na plecy. Dziwne było to, że na tak dużej kolumnie stoi tak nieproporcjonalnie mały posąg. Był tak wykonany, że w którym miejscu komory bym nie stanął, to ona zawsze patrzyła na mnie. Wtedy usłyszałem głos w swojej głowie, nie czułem strachu, zupełnie nic nie czułem. Głos powiedział mi, abym zabrał posążek i zwój, który leży w stopie kolumny i oddał go ukochanej Hotmesa. Powiedziałem, że nie znam żadnego Hotmesa, a wtedy głos powiedział, żebym się nie martwił, że kiedy wyniosę stamtąd zwój i figurkę, to i tak trafią do niej. Ona przywróci Hotmesowi moc i siłę. - Tu wskazał na zawiniątko i przerwał, bo do komory weszła Alida, niosąc dwie czarki i mały czajnik z herbatą. Kiedy postawiła je przed nimi i wyszła, Siba dokończył: - Tu właśnie jest ten posążek i zwoje, które znalazłem...

- A te zwoje, które wywiozłam do siebie, jak do mnie trafiły?
- Po kolei. Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie.

- Chcesz mi oddać te zwoje i posążek? Skąd masz pewność, że to ja powinnam je otrzymać? - spytała Monika zdziwiona.

- Tak, ty jesteś Chafere, poznałem cię, zobacz. -Z namaszczeniem odwinął brudne płótno.

Monika wstała i nachyliła się nad nim. Przed nią leżał około dwudziestocentymetrowy posążek kobiety. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, rysy twarzy rzeźby były ludzaco podobne do niej. Dotknęła jej delikatnie opuszkami palców i wtedy zobaczyła przed sobą jasny błysk, jakby ostry promień światła wpadający do ciemnej izby. Znalazła się w dużej komnacie, której ściany wyłożone były jasną, połączoną materią. Przy jednej z nich stał rząd kolumnienek, a na nich jednakowej wielkości posążki, wśród których rozpoznała Anubisa, Amona, Bastet, Aker. Na końcu był posążek znaleziony przez Sabiego. Komnatę zdobiły złote donice z małymi palmami, na kilku mahoniowych stolikach stały misy z owocami, dzbany z winem, puchary. Na podłodze porozrzucone były części jakiejś garderoby. Monika zaczęła rozglądać się wokół i zobaczyła pod jedną ze ścian duże łóże, na który leżała w objęciach jakaś para. Podeszła bliżej i spojrzała na nich, choć oni jej nie widzieli i szeptali do siebie. Kiedy przyjrzała im się uważnie, w kobiecie rozpoznała siebie, ale z innymi włosami, jakby podobną, ale jednak inną. Czuła się związana z tą kobietą jakąś niewidzialną nicią. Twarzy mężczyzny nie mogła zobaczyć. Odskoczyła do tyłu, krzyknęła, a gdy się ocknęła, widziała nad sobą Adilę i Sabiego poklepujących ją po twarzy. Leżała na kamiennym stole. Patrzyła na nich oszołomiona.

- Kejfa halak?*- Sabi miał wystraszoną minę, Adila podawała jej czarękę z herbatą.

* Jak się masz, jak się czujesz? (arab. fonet.).

- Kłajs*. - Monika uśmiechnęła się z trudem.
- Co się stało? - po raz pierwszy odezwała się Adila.
- Nie wiem, kiedy dotknęłam figurki, raptem znalazłam się w jakiejś komnacie, widziałam kogoś do złudzenia przypominającego mnie i... - Monika podciągnęła się na rękach do pozycji siedzącej, opuściła nogi na podłogę, Sabi pomógł jej zejść i z powrotem usiadła na ławie. - Nie wiem, co to było. - Potarła spocone czoło. - Był tam jeszcze jakiś mężczyzna, oboje leżeli w wielkim łożu, wyglądali, jakby byli małżeństwem lub parą kochanków
- Dobrze, już dobrze. O ile już czujesz się na siłach, to zabierz te zwoje i figurkę i już idź! - ponaglił ją Sabi. Nadal był wystraszony. Wierzył głęboko w Allacha i przestrzegał Koranu, ale życie nauczyło go już, że są różne inne rzeczy, zjawiska, które trudno zrozumieć. Wolał pozbyć się kłopotu ze swojego domu. Obudzili duchy przodków, a to na pewno nie wróżyło nic dobrego.
- Już idę, powiedz mi jeszcze, czy te zwoje, które kupiłam na targu od handlarza, były z tego grobowca, czy to ty dałeś je do sprzedaży? - Monika zwróciła głowę do Sabiego.
- Tak, dałem je mojemu siostrzeńcowi, aby sprzedał. Nie mieliśmy pieniędzy, a rodzina musi żyć, jeść. - Wzruszył ramionami, ale po chwili zaraz dodał: - Ale reszta jest tu. - Wskazał głową na płótno.
- Niedawno twierdziłeś, że byłeś tylko na czatach, że nie chciałeś kraść, na pewno bałeś się, wchodząc do tego grobowca...
- To prawda, ale kiedy wyjdzie się z kłopotów, to się szybko o nich zapomina. Nie wchodziłem głębiej, z pierwszej komory zabrałem kilka złotych przedmio-

* Dobrze (arab. fonet.).

tów, które potem sprzedałem. Mam rodzinę na utrzymaniu, sama widzisz, że mieszkam w Mieście Umarłych. Ale te zwoje i posążek zostawiłem. Mogłem i je sprzedać ze znacznym zyskiem, ale wiedziałem... czułem, że nie mogę tego zrobić.

- Powiedz mi jeszcze, co się stało z resztą tych, którzy byli wówczas z tobą?

- W grobowcu ich nie było. Bałem się wchodzić dalej, coś mnie ostrzegało, abym tego nie robił. Stałem dość długą chwilę i wołałem ich, ale tylko echo mi odpowiadało, uciekłem. Nikomu nic nie powiedziałem. Po kilku dniach znaleziono ich na pustyni wyczerpanych, jeden z nich zmarł, reszta... - Machnął ręką. - Reszta jest obłąkana, mówią o jakimś duchu, który wypędził ich z grobowca, ponoć krzyczeli i wołali o pomoc, ale ja niczego nie słyszałem. No, a kiedy wróciłem do domu i opowiedziałem, co znalazłem, co tam jeszcze było, zainteresowali się tym inni i ogołocili ten grób. Była u mnie policja, ale niczego nie znalazła, dobrze to schowałem. - Uśmiechnął się chytrze. - I tak zwoje trafiły do ciebie, i tak. No, idź już, bo zaraz będzie zmierzch, a my musimy się modlić. Idź. Poza tym jest tu nocą niebezpiecznie.

Monika delikatnie owinęła figurkę i zwoje w płótna i schowała do plecaka. Ruszyła do wyjścia niepewnym krokiem, ciągle jeszcze kręciło się jej w głowie po przeżytych wizjach. Wzbudziły w niej przerażenie, bo jak to było możliwe, że dotknęła figurki i zobaczyła coś na kształt urwanego kadru z filmu? W głowie jej huczało, myśli kołatały się niczym spłoszone ptaki, objijając się o czaszkę. Niczego nie rozumiała, nie zgadzało się to z jej poglądami na temat materii. Zawsze brała za prawdę to, czego można dotknąć, to, co było materialne. A tu stało się coś dla niej niezrozumiałego. Do tego podo-

bieństwo jej do tej figurki. Istotnie miała bardzo podobne rysy. Czyżby nauka się myliła? Istnieją sprawy, których nie jest w stanie pojąć, zdefiniować, wytłumaczyć?

Szła znaną już sobie drogą wśród wąskich uliczek między grobowcami. Wspięła się znowu na wzgórze i obróciła się w stronę Miasta Umarłych. Promienie zachodzącego słońca zaczęły otulać dachy meczetów i grobowców, gra światła na pomalowanych budynkach wywoływała całą gamę barw. Monika głęboko wciągnęła powietrze w płuca. Trudno było jej oderwać wzrok od tego widoku. Usłyszała pierwsze śpiewy modlitewne wznoszone przed chatami i meczetami, które szybko zmieniły się w jeden wysoki i zawodzący, czysty głos. Stała tak i patrzyła, zachwycona miejscem, które było swoiste, które było inne, którego nigdzie indziej na świecie nie można by znaleźć. Z pozoru martwe, spokojne, ale gdy zejdziesz do niego, tętni swoim życiem, można w nim znaleźć śmiech, radość, śmierć i ból, tak jak wszędzie. Jednak inne jest do nich podejście, prostsze, nieszukające pośrednich kolorów, tam jest tylko czarne lub białe. Ale też życie innych nie ma znaczenia. Liczysz się tylko ty, teraz i w tym miejscu. Codziennie walczysz o przetrwanie, nie ma przyszłości, jest tylko dzisiaj.

Odwróciła się i zaczęła powoli schodzić krętą ścieżką wśród zarośli i wyschniętych traw. Im była niżej, tym wyraźniej docierały do niej krzyki w języku arabskim. Nie za bardzo mogła je zrozumieć, gdyż był to swoisty dialekt, charakterystyczny dla mieszkańców północnego Kairu. Kiedy wyszła na uliczkę, zobaczyła dwa samochody terenowe i biegających wokół mężczyzn, wśród których dojrzała Kubę z telefonem przy uchu. Gdy ją zobaczył, machinalnie opuścił rękę z aparatem i podbiegł do niej.

- Gdzie się pani tyle czasu podziewała? - niemal wrzasnął. - Wszyscy pani szukamy, Nadir o mały włos mnie nie pobił, że pani nie zatrzymałem! - Chłopak trząśł się niczym osika.

- Opanuj się i nie wrzeszcz - syknęła zła w odpowiedzi. - Mówiłam ci, że idę do Miasta Umarłych, aby porozmawiać z tym gościem od zwojów.

- Ok, przepraszam, ale wystraszyłem się, kiedy Nadir powiedział mi, co faktycznie może panią tu spotkać jako samotną kobietę. Pani doktor wie przecież, że ja pierwszy raz w Kairze, a tu nigdy nie byłem, ja... - zaczął się jąkać. - Ja naprawdę bałem się o panią - wypuścił z siebie powietrze. - To co się czyta w przewodnikach czy książkach jednak odbiega od rzeczywistości. Dopiero Nadir mi to uzmysłowił.

- Dobrze, już wszystko w porządku. - Monika klepnęła go pojednawczo w ramię. - Możemy wracać.

- Chwila, zadzwonię do Nadira, poleciał w tamtą stronę. - Wskazał ręką bok wzgórza. - Musieliście się minąć. Był wściekły i wystraszony.

- Wystraszony? - Monika bardziej skierowała pytanie do siebie niż do Kuby. - No tak, zwoje są nadal u mnie, mógłby je stracić - mruknęła pod nosem.

Po dziesięciu minutach zobaczyli Nadira, który szedł powoli z zaciętym wyrazem twarzy. Nie odzywając się do nikogo, podszedł do Moniki, bezceremonialnie wziął ją pod rękę i niemal siłą zaciągnął do jednego z samochodów. Pozostałym wskazał drugi, do którego zaczęli szybko wsiadać.

Monika, usadzona na przednim siedzeniu, zapięła pasy, a plecak położyła na kolanach, czując przez materiał kształt figurki. Nadir jechał wolno, co ją zdziwiło, bo jak na Egipcjanina za kierownicą zachowywał się co najmniej dziwnie. Jechali wąskimi uliczkami slumsów, potem wy-

jechali już na asfaltową ulicę, ciągle żadne z nich nie odezwało się do drugiego. Kątem oka dostrzegła jedynie mimowolne skurcze na jego twarzy i zacięte szczęki.

Znaleźli się na znanej jej alei prowadzącej do hotelu, ale Nadir skręcił w boczną ulicę, przy której były same restauracje, kluby i bary. Jechali około dwudziestu minut, klucząc między budynkami, aby w końcu zatrzymać się przed ogromnym gmachem. Jego ściany były zbudowane z ociosanych kamieni, pomalowanych na czerwono, brama wejściowa była biała, po jej dwóch stronach stały wysokie kolumny, zaś szczyt budynku był w kształcie łuku. Było to kairskie muzeum. Nadir jednak wyminął wejście główne i pojechał dalej, zatrzymał się z tyłu gmachu na sporym parkingu przeznaczonym dla pracowników, gdzie w czerwonym murze była niewielka bramka. Wysiedli z samochodu, Nadir szedł przodem, Monika za nim. Podeszedł do bramki i przejechał kartą przez czytnik, drzwi otworzyły się. Przepuścił dziewczynę, zamknął drzwi i wskazał jej boczne schody prowadzące do góry. Stanęli w długim korytarzu, gdzie na podłodze rozpościerał się czerwony chodnik w arabskie wzory, ściany były pokryte czerwoną tapetą w złote heki*, a na niej wisiały repliki masek pośmiertnych, płaskorzeźby ze scen życia codziennego starożytnych Egipcjan i oprawione w szkło papirusy. Nadir podeszedł do jednych z czterech drzwi w korytarzu, przeciągnął kartą przez czytnik, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Monika, coraz bardziej podenerwowana, weszła za nim. Ani razu żadne z nich nie odezwało się do drugiego.

Kiedy mężczyzna zapalił światło, dziewczyna zobaczyła dużą salę, całą zastawioną starożytnymi eksponatami. Wypatrzyła wśród nich biurko, na którym, oprócz komputera, leżały stosy rulonów, a niedaleko niego stół

* Berło — jedno z insygniów władzy faraona.

konferencyjny wraz z rzędem krzesel wyściełanych skórą. W pokoju czuć było typowy zapach stęchlizny, powietrze było wilgotne, tego wymagały eksponaty, więc klimatyzacja musiała działać bez zarzutu. Monika przyzwyczajona była do tego zapachu, czuła się w nim swojsko.

- Siadaj tam. - Nadir wskazał jej jedno z krzesel, a sam zniknął za hebanowymi drzwiami w tylnej ścianie, obok dużej biblioteki.

Monika rozejrzała się wokół, panował tu rozgardiasz typowy dla gabinetów naukowców, ściany miały kolor jasnego beżu i gdzieś tam ozdobił okiem Horusa. Znajdująca się w pomieszczeniu biblioteczka miała około dwóch metrów wysokości i wypełniona była niemal po brzegi. Dziewczyna dojrzała, iż większość książek związanych jest z ogólną archeologią, ale druga część poświęcona była wyłącznie Egiptowi. Nie było to dziwne, kraj o tak bogatej tradycji i kulturze miał się czym szczycić. Naprzeciwko niej była ściana z wielkimi oknami, u szczytu zaokrąglonymi, domyśliła się, iż muszą wychodzić na główny plac, wewnętrzny dziedziniec muzeum, ale nie miała odwagi, aby tam podejść. W końcu Nadir wrócił, trzymając przed sobą wielką księgę, którą ostrożnie położył przed Moniką.

- To jest ta księga, o której ci mówiłem, obejrzyj ją sobie, zrobię nam herbaty. - Odwrócił się i podszedł do małego stolika, gdzie stał czajnik elektryczny i filiżanki.

Dziewczynie oczy zapłonęły z podniecenia, pochyliła się nad księgą i dotykała jej delikatnie opuszkami palców. Była zdziwiona, na pierwszy rzut oka wydawało się, że oprawy księgi są z ciemnego, hebanowego drewna, ale w dotyku przypominały raczej kamień, brzegi ozdobione były złotem. Na okładce księgi śmierci widniał Ozyrys w postaci mumii, obok niego siedział Anubis z czarnym psem. Na brzuchu Ozyrysa był nie-

wielki otwór w kształcie księżyca, jak się domyśliła tu miano włożyć klucz, który Nadir chciał odnaleźć. Monika obróciła księgę, aby zobaczyć jej tył, widniały tam hieroglify. Tekst nie był trudny, szybko go odczytała: „Tobie Ozyrysie dziękuję za śmierć, Ciebie Ozyrysie proszę wskrześ mą duszę, abym panował nad światem żywych i Tobie oddawał cześć”. - Hotmes, a więc naprawdę tę księgę spisał Hotmes - pomyślała, próbując rozchylić okładki, ale bezskutecznie. Wzięła do ręki drugą księgę.

- No i co o tym sądzisz? - zapytał od niechcienia Nadir, stawiając przed nią kubek z herbatą.

- Wspaniałe odkrycie, ale zdajesz sobie sprawę, że to, co zostało spisane w środku, to tylko wierzenia i fantazja jakiegoś człowieka? - Spojrzała na niego.

- Powiedzmy. - Wzruszył ramionami. - Potrzebuję drugiej księgi i klucza do nich.

- No nie! Nie mów, że wierzysz, iż otwierając te księgi, można naprawdę zawładnąć życiem lub śmiercią, stworzyć świat na własną modłę? - Monika roześmiała się sztucznie.

- Ty nie wierzysz w zjawiska paranormalne, prawda? - Zmrużył oczy i wpatrywał się w nią intensywnie, aż ciarki przebiegły jej po plecach i poczuła się nieswojo. - W takim razie podejdź do tego jako naukowiec. Swoją drogą, sama przyznaj, że u siebie w Polsce nie macie takich znalezisk. Jakby nie było, wasze odkrycia dotyczące Słowian są... - Nadir szukał odpowiedniego słowa - niewielkie, a kultura uboga...

- No wiesz! - Monika nie kryła oburzenia. - Mamy bogatą historię, bardziej niż wy...

- Owszem, ale bardziej, jakby tu powiedzieć... Współczesną. Powstania, wojny i tak dalej. Nie zapominaj, że kultura egipska była jedną z pierwszych i istniała

wiele tysięcy lat. I o ile wiem, w waszej prehistorii też były różne wierzenia, magia...

- Owszem, masz trochę racji, ale jestem naukowcem i muszę trzeźwo podchodzić do takich spraw. Dlatego dziwię się tobie, że wierzysz w takie rzeczy. Rozumiałabym, że zależy ci na kluczu, aby przeczytać tego, co napisał Hotmes, ale nie w to, że można za pomocą ksiąg ożywić zmarłych. Wejść do krainy cienia...

- Jesteś wierząca? - zapytał znienacka, stając obok jej krzesła i pochylając się ku niej. Poczowała zapach jego wody kolońskiej, drapieżny, męski, z odrobiną nuty korzennej, która uwielbiała.

- Tak, jestem katoliczką, wierzę w Boga...

- W życie po śmierci, bo inaczej nie byłabyś chrześcijanką, więc dlaczego nie wierzyć w to? - przerwał jej i wskazał placem księgę.

- Nadir, nie udawaj, że nie widzisz różnicy - prychnęła. - Co innego wiara w Boga, a co innego wierzenia o wskrzeszeniu zmarłych za pomocą jakichś ksiąg.

- A jak wytłumaczysz to, co stało się u Sabiego? - uśmiechnął się kpiąco.

Monika zakrztusiła się herbatą, której łyk upiła, i zaczęła kaszleć, Nadir cierpliwie czekał, aż dziewczyna opanuje kaszel i nadal patrzył na nią.

- Skąd... skąd wiesz o Sabim? - wyjąkała wreszcie, gdy kaszel ustąpił.

- Ja wiem dużo rzeczy i nieważne skąd. A teraz pokaż mi zwoje, te, które stąd wywiozłaś. Pamiętasz, taka była umowa, ja ci księgi, ty mi zwoje. - Wyciągnął w jej kierunku rękę.

Monika schyliła się i wzięła z podłogi plecak, otworzyła go i wyjęła zwoje. Nie wspomniała słowem o tym, co jeszcze miała przy sobie, to zostawiła sobie na samotne rozpracowanie dzisiejszego wieczora w hotelu.

Drżącą ręką podała mu zwoje, spojrzał na nią uważniej, rozsiadł się na krześle naprzeciwko niej i rozwinął rolkę. Patrzyła na niego kątem oka, udając zainteresowanie księgami, i widziała, jak w miarę zbliżania się do końca zwoju jego twarz coraz bardziej zmieniała się, zaciskał szczęki, mięśnie mu drgały, a oczy zaszyły mgłą wściekłości. Wstał gwałtownie i niemal rzucił zwoje na podłogę, po czym szybko okrążył stół i dopadł do Moniki, złapał ją za ramiona, podniósł na nogi i zaczął nią potrząsać niczym workiem siana. Patrzyła na niego wystraszona, nie mogąc wykrztusić ani słowa, głowa jej latała na boki niczym u szmacianej lalki.

- Oszukałaś mnie! - wrzeszczał. - Tu nie ma niczego nowego, to wszystko już wiem! Dlaczego to zrobiłaś?! Od początku wiedziałem, że nie można ci ufać, jesteś podstępna, zależy ci tylko na sobie! Nie patrzysz na dobro innych! Ty wstrętna, pokrętna egoistko! Zrywam umowę, poniosę wszelkie konsekwencje. Jutro odlatujesz do siebie wraz ze swoimi asystentami! - Puścił ją, aż upadła na krzesło, a wraz z nim na podłogę. Poczowała ból w ramieniu.

Monika bez słowa wstała, wzięła plecak, przewiesiła go przez ramię i skierowała się do wyjścia. Była skołowana i nie wiedziała, o co mu chodzi. Bolało ją ramię, w które uderzyła się o kant krzesła, kiedy ją popchnął. Nadir stał do niej tyłem, ręce oparł na biodrach, po jego szerokich plecach i barkach unoszących się teraz przy każdym głębokim oddechu można było poznać wściekłość, która nim miotła. Monika spojrzała na niego jeszcze raz i cicho wyszła. Wolno przeszła korytarz i zaczęła schodzić po schodach. Miała poczucie, jakby zamiast serca miała teraz kamień, którą ciążył i uciskał ją od wewnątrz. Zaprzepaściła wspaniałą wyprawę, o której tak marzyła, ale z drugiej strony skąd mogła wiedzieć, że

te informacje on już zna? Czy naprawdę to powód, aby odsyłać ich ekipę do Polski? A co z kosztami, które poniosła uczelnia? Jak się wytłumaczy przed dziekanem? Amal? Na niego na pewno może liczyć, on ją zrozumie i nie zawiedzie jej, ale... Łzy zapiekły ją pod powiekami, pociągnęła nosem. Stała przed drzwiami wyjściowymi, wzięła głęboki wdech. To wydawało jej się jakąś farsą. Nacisnęła klamkę, ale drzwi ani drgnęły, no tak, wejście i wyjście odbywało się za pomocą karty. Ma teraz wrócić na górę i poprosić, by ON otworzył?! Stała bez ruchu, bezradnie wpatrując się w drzwi. Po dziesięciu minutach usłyszała za sobą kroki, obróciła się. W jej stronę szedł Nadir, podszedł do bramy, kartą przejechał po czytniku, drzwi ustąpiły, Monika wyszła i ruszyła małą uliczką się wzdłuż ściany muzeum.

- Dokąd idziesz? - usłyszała już spokojny i opanowany głos Egipcjanina. - Wsiadaj, zawiozę cię do hotelu.

- Nie, dziękuję, trafię sama - odparła, nie obracając się nawet. Zawsze była dumna. Zresztą nie chciała, aby widział, że płakała. Nos pewnie był już czerwony.

- Jak mówię, że cię zawiozę, to zawiozę! - Nagle głos Nadira rozbrzmiał tuż za nią i poczuła, że chwyta ją za przedramię i ciągnie za sobą. Nie oponowała już, chociaż ból w ramieniu nasilił się.

Do samego hotelu jechali w kompletnej ciszy, Monika zdjęła chustę z głowy i schowała ją do torby, włosy rozsypały się jej po plecach, palcami roztrząsnęła je i westchnęła z ulgą. Nadir prowadził spokojnie, nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy. Chciała powiedzieć mu

o tym, co dostała od Sabiego, ale coś ją powstrzymywało. Czy było to napięcie pomiędzy nimi, czy jej upór i wrodzona duma, w tym momencie urażona? Może gdyby mu powiedziała, to zmieniłby zdanie co do wy-

jazdu jej grupy? Może dałby im szansę, gdyby pokazała, że mogą okazać się naprawdę przydatni podczas poszukiwań? Ilekroć już miała na końcu języka opowieść o Mieście Umarłych, tylekroć coś ją powstrzymywało. Patrzyła przez szybę na mijane ulice, na ludzi chodzących wzdłuż jezdni, na kafejki i turystów siedzących na zewnątrz przy stolikach, na umorusane dzieci czepiające się samochodów i wpychające ręce do środka, wołając o bakszysz. Wzięła głęboki oddech i otworzyła swój plecak, który trzymała przed sobą na kolanach, ostrożnie wyjęła z niego płótno i odwinęła je.

- To dostałam od Sabiego, posążek Chafere i zwoje. Nie czytałam jeszcze, co w nich jest, ale pochodzą z grobowca tego skryby. - Monika patrzyła przed siebie, jej głos był spokojny, nie wyrażał żadnych emocji.

Nadir nawet na nią nie spojrział, nie zareagował, po kilkunastu sekundach dziewczyna zawinęła je z powrotem w płótno, starając się nie dotknąć przez przypadek posążka, i schowała do plecaka. Zajechali przed hotel, Nadir zaparkował na bocznym miejscu. Monika wysiadła z auta i bez słowa skierowała się do wejścia. W holu podeszła do recepcji.

- Proszę o rezerwację na jurto, na najbliższy lot do Polski pięciu biletów w klasie ekonomicznej na polskie linie lotnicze - poprosiła młodą kobietę stojącą za kontuarem.

- Na jakie nazwisko?

- Na Monika...

- Proszę niczego nie rezerwować, jeszcze to przemyślimy. Tymczasem proszę klucz do pokoju 312. - Za Moniką stanął Nadir, przerywając jej rezerwację lotu.

Dziewczyna nie odezwała się, ale poczuła ulgę pomieszaną niekłamana radością, bezwiednie wzięła klucz od recepcjonistki i udała się do windy. Nadir szedł tuż

za nią. W ciszy pojechali na piętro, na którym był pokój Szajny. Kobieta otworzyła drzwi, weszła i zapaliła światło, za nią wsunął się mężczyzna. Usiadł na fotelu przy oknie i spojrzał na nią.

- Pokaż mi ten plecak - powiedział cicho, wyciągając rękę. Monika podała mu go bez słowa, nawet przez myśl jej nie przeszło, aby zaprotestować.

Nadir otworzył go, wyjął płótno i rozłożył sobie na kolanach. Przypatrywał się posążkowi, pocierał palcami czoło, jakby nad czymś intensywnie myślał. Co chwila patrzył to na Monikę, to na figurkę, jakby je porównywał. Potem wziął do rąk zwoje i rozwinął je. Powoli przebiegał po nich wzrokiem, odczytując hieroglify. W pokoju panowała kompletna cisza, dziewczyna poszła do łazienki. Była zmęczona, spocona i nadal pełna negatywnych emocji. Musiała z siebie zmyć dzisiejszy dzień. Miała nadzieję, że wraz z prysznicem spłynie z niej wszystko złe, co się wydarzyło. Stała pod bieżącą wodą, pozwalając, aby spływała po jej ciele strumieniami. Cała sytuacja, która miała miejsce w muzeum, wytraciła ją z równowagi. Po raz pierwszy nie wiedziała, jak ma się zachować, co powiedzieć, miały ją sprzeczne uczucia, a do tego zaczęła podejrzewać, iż zaczynało jej zależeć na tej ekspedycji nie tylko ze względu na wykopaliska, ale... Wstrząsnęła się, nie chciała dopuścić do siebie tej myśli. Wyszła z łazienki przebrana w lekki szlafrok, przewiązany paskiem w talii, z wilgotnymi włosami, luźno opadającymi na ramiona i plecy. Nadir spojrzał na nią i przez ułamek sekundy można było zauważyć jakiś nieokreślony grymas przebiegający po jego twarzy.

- Nie czytałaś tych zwojów? - zapytał, a gdy pokręciła głową, zaczął czytać. - Posłuchaj, „Ty, która zawsze byłaś przy mnie, Ty, która obdarzyłaś mnie miłością, Ty, która patrzyłaś na moją śmierć z rozpaczą w sercu, Ty,

która mnie ożywisz, Ty, która znowu mnie pokochasz i dasz życie, Ty jesteś Chafere, córka Anubisa, Ty jesteś tą, z którą będę panować do końca świata ja Hotmes Wielki". Co o tym sądzisz?

- Trudno powiedzieć, pokaz. - Monika starała się przybrać normalny ton, podeszła do niego i stanęła obok, pochylając się nad zwojem, tak że jej włosy musnęły jego twarz. Zaczęła wodzić palcem po znakach i mruczeć coś pod nosem. - Wiesz, wychodzi na to, że to ktoś dla niego bardzo bliski, kochał ją i wierzył, że ona go może kiedyś wskrzesić. Przypomina mi się film „Mumia”, podobna sytuacja, tylko że tu mamy dowody istnienia Hotmesa i jego ukochanej.

- Tak, to prawda, ale zauważ coś jeszcze ciekawszego, wygląda na to, że kiedy to pisał, przewidział swoją śmierć - podkreślił Nadir, pokazując jednocześnie miejsce na zwoju potwierdzające jego tezę.

- Nie pomyślałam o tym. - Monika przyznała mu rację, wyprostowała się i spojrzała na niego. - Nadir, przepraszam cię za to, co zrobiłam, głupio mi. - Wyciągnęła do niego rękę na zgodę. - Naprawdę nie wiedziałam, iż ty już masz te informacje, bałam się, że jak będziesz wiedział, to nic nie wyjdzie z mojego wyjazdu... Dlatego nie chciałam ich ujawniać przez e-mail...

- W porządku. - Ujął jej dłoń i ku jej zaskoczeniu pocałował jej wnętrze na nadgarstku, po czym wstał z fotela, a płótno z posążkiem i zwoje odłożył na boczny stolik. - No, czas wypocząć, jutro rano ruszamy, czeka nas trudna droga. - Spojrzał na nią przyjaźniej. - Kładź się spać, dobranoc. - Pochylił się nad nią, jakby chciał ją pocałować, ale nagle się wyprostował. - Pamiętaj, abyś w obozie nie paradowała w takim stroju, to prowokuje mężczyzn, a tam będą nie tylko moi ludzie, których znam i ręczę za nich, ale też „kopacze”, czyli wynajęci,

pochodzący z różnych warstw społecznych. Za nich nie mogę odpowiadać i nie mogę być cały czas na straży przy tobie.

- Ciebie też mój strój prowokuje? - zapytała nieco zalotnie, opierając dłoń o biodro.

Nadir spojrział na nią, mrużąc oczy.

- Taka kobieta, w takim stroju każdego mężczyznę w moim kraju prowokuje. Tyle tylko, że wielu z nich chodzi tylko o zaspokojenie swoich zwierzęcych instynktów, rozumiesz? - odparł i nie czekając na odpowiedź, wyszedł, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Monika oparła się plecami o chłodną ścianę i głęboko odetchnęła. Dziwny, lekko rozmarzony uśmiech zaczął błąkać się jej po twarzy. W końcu oderwała się od ściany i podeszła do fotela, na którym dopiero co siedział Nadir. Usiadła i przysunęła do siebie stolik z rozłożonym płótnem. Wpatrywała się w posążek, ponownie wzięła głęboki oddech i delikatnie ujęła w dłonie figurkę. W jej głowie pojawił się błysk taki jak poprzednio. Znowu stała w tej samej komnacie. Zobaczyła młodą kobietę, ubraną w przeźroczystą złotożółtą tunikę, z włosami splecionymi w nieładzie na karku i mieniącym się wieloma kolorami diademem w kształcie kobry na czole. Stała w nogach wielkiego łóża z baldachimem, po bokach były przeźroczyste zasłonki haftowane złotymi kłosami pszenicy. Przed nią stał mężczyzna w czarnym długim płaszczu, miał gładko ogoloną głowę nasmarowaną olejkiem o korzennym zapachu, który Monika wyczuła. Miał szerokie ramiona, był wysoki, znacznie wyższy od kobiety. Monika z tyłu widziała tylko jego potężnie zarysowaną sylwetkę. Wziął w ręce twarz kobiety i począł ją łapczywie całować, między pocałunkami szeptał jej czułe słowa, kobieta miała łzy w oczach. Potrząsała głową, jakby nie

chciała z czymś się zgodzić, tuliła się do niego, a on lekko kołysał ją w ramionach. Potem nasunął na głowę kaptur i bezszelestnie wymknął się z komnaty. Kobieta usiadła na łożu i ukryła w dłoniach zapłakaną twarz. Po chwili podniosła się i podeszła do okna, oparła się dłońmi o parapet i wyglądała na ogród, skąd dochodził śpiew cykad i szum wody w fontannie. Usiadła na poduszce, dalej patrząc na zachód słońca, i bezwiednie zaczęła jedną ręką przesuwając bransolety na swoich przedramionach. Monika patrzyła na nią uważnie. Poczowała, jak strużka potu spływa jej po plecach, w żołądku pojawił się znajomy ucisk. Nie mogła w to uwierzyć! Ale temu, co zobaczyła, nie dało się zaprzeczyć! Teraz była już pewna, że to jej twarz! Trochę ciemniejsza karnacja, wyrazisty makijaż, ale na pewno jej. Nadal nie wiedziała, kim był mężczyzna, ale zaczynała się domyślać, że to chyba musiał być Hotmes. Przecież figurka pochodziła z grobowca skryby, być może los chciał, a kapłan przewidział, że ten grobowiec zostanie odnaleziony jako pierwszy, zaś figurka i zwoje będą jednymi z pierwszych wskazówek, które pozwolą odnaleźć jego miejsce pochówku! Wszystko to było dziwne, nieprawdopodobne, ale czyż samo miejsce, w którym się teraz znajdowała, nie było w pewnym sensie magiczne? Widzenie znikło, Monika zsunęła się z krzesła na dywan, oparła głowę o siedzisko. Głęboko oddychała, czuła, jak serce znowu kołacze się w niej niczym spłoszony ptak w klatce, trzepocący ojej ściany skrzydłami. Po kilku minutach, już całkiem uspokojona, odłożyła wciąż trzymaną figurkę na stół i poszła do łóżka. Musiała odpocząć, zbyt dużo dziś się wydarzyło. Leżąc już, zaczęła myśleć nad tym, co widziała. Czyżby ktoś chciał przekazać jej prawdę o tamtych wydarzeniach? I dlaczego jest tak bliźniaczo podobna do tej kobiety?

Pytań było wiele, ale żadnej odpowiedzi, jedynie domysły. Żałowała, że nie widziała twarzy mężczyzny, to na pewno wiele by jej wyjaśniło. Czas... Czas będzie odpowiedzią, jako naukowiec wiedziała, że niczego nie da się przyspieszyć.

*

Rano Monikę obudził dzwonek budzika w telefonie. Leniwie otworzyła oczy i spojrzała w okno, słońce świeciło już dość mocno. Z zewnątrz dochodził gwar, widać pracownicy hotelu byli już na nogach. Szajna powoli wstała z łóżka, chciała wziąć jeszcze przed śniadaniem prysznic. Tym razem postanowiła skorzystać z ręcznika hotelowego, bo bagaż miała już spakowany i nie chciało jej się znów otwierać walizki i szukać własnego. Będąc już pod prysznicem, usłyszała mocne pukanie do drzwi, ale wzruszyła jedynie ramionami. Była namydlona i nie zamierzała wyskakiwać spod letniej wody, aby otwierać przybyszowi. Była przekonana, że to ktoś z jej grupy chce, aby się pośpieszyła. Szum wody zagłuszył dźwięki dobijania się do drzwi. Umyte włosy zawinęła w ręcznik, drugi przewiązała sobie na klatce piersiowej i wyszła z kabiny.

- Matko jedyna! - wrzasnęła wystraszona, bo przed nią w łazience stał Nadir. - Co ty tutaj robisz? Jak wszedłeś?! - zalała go potokiem pytań.

- Wiesz, która godzina?

- No... - odparła niepewnie - po czwartej.

- Po piątej! Wszyscy na ciebie czekają! - krzyknął i złapał ją bezceremonialnie za rękę. - Ubieraj się!

- Spokojnie! Przestań mnie szarpać! Nie jestem kobietą z twojego haremu! - odparowała, wyszarpując się z jego uścisku.

- Co takiego? - Nadir stał zaskoczony i patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- To co słyszałeś! Nie zapominaj, że nie jestem ani Egipcjanką, ani muzułmanką. U nas tak się kobiet nie traktuje - odparła bardzo spokojnie i dostojnym krokiem, podtrzymując na głowie opadający ręcznik, wyszła do pokoju.

Nadir odzyskał na powrót swój animusz i ruszył za nią. Monika podeszła do krzesła, na którym miała przygotowane ubranie, i sięgnęła po nie. Czuła, jak rumieniec wypełza jej na twarz, kątem oka widziała, że mężczyzna bacznie jej się przygląda. „Ja cię zaraz urządzę. Uważasz, że Europejki są zbyt wyzwolone i źle się prowadzą? To dam ci ku temu istotny powód!” - pomyślała z zaciekleścią.

- Spójrz na zegar - powiedział Nadir nieco ugodowym tonem, jednocześnie wskazując na ścianę, na której wisiał czasomierz. Istotnie było już dziesięć minut po piątej.

Monika w odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami.

- Chyba nie przestawiłam godziny w telefonie, a samo się nie przedstawiło albo przestawiło źle. Co to ma za znaczenie? Pociąg ani samolot nam nie ucieknie.

- Wszyscy czekają tylko na ciebie, księżniczko! - zaakcentowała ostatnie słowo, chcąc jej dogryźć.

- Dobrze, dobrze, już się ubieram. Możesz wyjść? - Obróciła się przodem w jego stronę, stał przy oknie, co chwila spoglądając na dół, gdzie zebrała się cała ekipa, oczekując na Szajnę.

- Nie bardzo, bo znowu coś wymyślisz i jeszcze bardziej opóźnisz naszą wyprawę - odpowiedział, opierając się o kant ściany i zakładając ręce na piersi.

- Jak chcesz - odparła nonszalancko Monika, jednocześnie zrzucając z siebie ręcznik.

Mina Nadira była bezcenna. Monika, mimo że czerwona jak burak na twarzy, odczuła satysfakcję, gdyż

mężczyzna sprintem wybiegł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

- Co za facet? Wyglądał, jakby go to w ogóle nie interesowało - mruknęła pod nosem. Mimo wszystko postarała się szybko ubrać i w pięć minut stała już na dole. Oczywiście jej grupa nie miała jej za złe spóźnienia, kąśliwe uwagi Egipcjan puściła mimo uszu.

Polacy jechali drugim jeepem, za samochodem Nadira. Monika usadowiła się na tylnym siedzeniu wraz z dziewczynami, podręczny plecak położyła sobie na kolanach.

- Muszę sobie dobrze ustawić czas w telefonie, bo znowu jakiś przypał zrobię - mruknęła pod nosem.

- Pani doktor, ja przepraszam, że pytam, ale co pani mu zrobiła? - zagadnęła Agata, patrząc wyczekująco na Szajnę.

- Ja? Komu? - odparła zagadnięta pytaniem.

- No Nadirowi. Na śniadaniu wściekł się, że pani nie ma. Co chwila spoglądał na zegarek i robił kąśliwe uwagi. My praktycznie nie reagowaliśmy, bo co mieliśmy mówić. Po śniadaniu od razu wystartował na górę do pani pokoju, a potem, kiedy my już czekaliśmy przy samochodach, przybiegł, czerwony jak burak, oparł się o maskę auta i dyszał jak stara lokomotywa...

- Nic nie zrobiłam. Wzięłam prysznic, on wparował, potem chciałam się ubrać, a on nie chciał wyjść, więc zrzuciłam ręcznik. Wtedy dopiero dał dyla - mówiąc to, Monika nie mogła opanować śmiechu, a dziewczyny i Kuba zawtórowali jej.

- Ale numer! Brawo, pani doktor. Ja bym się chyba nie odważyła - zawołała ze śmiechem Elka.

- Ja bym nie uciekał, ja bym się przynajmniej po-przyglądał - dorzucił z przedniego siedzenia Kuba, za co oberwał dłonią w ramię.

- Uważaj, smarkaczu! - ostrzegła z rozbawieniem w głosie doktor.

- Niech pani jednak żałuje, że go nie widziała! - powtórzyła dziewczyna. - Teraz wszystko jest jasne! Ale mu pani numer wycięła!

- Swoją drogą biedak mimo woli popełnił grzech według Koranu - podsumował Kuba.

- Mam to gdzieś. Niech się nauczy, że z Polką się nie zadziera! - odparła spokojnie Monika, ustawiając prawidłowy czas w swoim telefonie, po czym zapytała: - Macie coś do jedzenia?

- Nie pomyśleliśmy. Wszystko jest w bagażach i podejrzewam, że tylko Nadir może zarządzić, aby dali pani coś do jedzenia.

- No tak, racja. Musieliby zdjąć część bagaży z dachu auta - westchnęła Monika.

- Fakt, zwłaszcza po tym numerze, który pani mu wycięła - dodała Agata. - Ale mam butelkę wody, może być?

- Pewnie, dobre i to - odparła Monika, biorąc od dziewczyny butelkę.

- A mi zostało pół czekolady gorzkiej, ale lekko się już topi - dorzucił Kuba.

- Daj, bo normalnie aż mnie mdli. Wczoraj kolacji nie jadłam - odpowiedziała Monika, odwijając sreberko z czekolady. - Faktycznie jest już w stanie półpłynnym, ale nie ma co wybrzydzać.

Po dwóch godzinach jazdy mieli wrażenie, że piach jest wszędzie. Gdy mijali obóz Beduinów, którzy hodowali wielbłądy, na chwilę zatrzymali się przy nich i zostali zaproszeni na kawę i mleko wielbłądzie. Skwapliwie skorzystali z zaproszenia. Monika ledwo rozumiała, o czym rozmawiają, ponieważ był to jeden z dialektów. Jednak widziała, jak Nadir wskazuje głową od czasu do

czasu na ich grupę, po czym wybuchają śmiechem. Po krótkim postoju ruszyli dalej.

Po drodze mijali niewielkie arabskie obozy i karawany złożone z wielbłądów. Krajobraz zmieniał się wraz z jazdą, raz ziemia porośnięta była skąpymi zaroślami i skarłowaciałymi drzewami, raz wznosiły się duże nagie skały połączone ze sobą małymi kotlinkami niczym łańcuchy górskie. W końcu zaczęła się sucha, bezkresna i nieprzyjazna pustynia. Wydawała się jak ocean, ciągnęła się po horyzont, płaska lub pełna wydm, tam gdzie wiatr przesypywał piach z miejsca na miejsce. Monice skojarzyło się to z klepsydrą odmierzającą czas.

Patrząc na ten bezmiar złotego piachu, miało się uczucie bezsilności i respektu przed tym cudem natury. Myliłby się ten, kto uważałby, iż nie ma tu życia, tylko miliardy błyszczących w słońcu drobinek. Pustynia żyła swoim życiem i tempem, jej mieszkańcy ukrywali się tuż pod powierzchnią złotego pyłu, polując i żyjąc ze swoimi pobratymcami.

W pewnej chwili zatrzymali się, a Nadir kazał im patrzeć w prawo od lewej strony auta. Monika nie rozumiała po co. Lewo czy prawo, wszędzie i tak taki sam piach. Po kilku minutach intensywnego wpatrywania zobaczyli najprawdziwszą fatamorganę. Powietrze falowało od gorąca, a oni widzieli w oddali lekko zniekształcony obraz palm i błękitnego jeziora. Patrzyli na to kilka dobrych minut, zanim Nadir nie zgarnął ich do samochodu.

Dwie godziny później zobaczyli swój obóz rozbity pomiędzy dwoma pasmami ogromnych skał. Monika od razu zrozumiała, dlaczego Hotmesa pochowano tutaj, daleko od siedzib ludzkich, a więc w miejscu, gdzie nikt wówczas nie ważyłby się zapuszczać, a jednocześnie materiał na grobowiec był pod ręką. Sprytne! To miejsce zapewniło kapłanowi spokój na wiele wieków, dopóki

nowoczesna technika nie weszła w życie ludzi. I to właśnie oni będą tymi, którzy ten spokój zakłóca.

Wysiedli z samochodów. Wzdłuż jednej ściany skał rozbite zostały namioty polskie, prostokątne, ze spadzistymi dachami, jedynie jej miał niewielki przedsionek. Strona egipska miała namioty okrągłe, praktyczne w warunkach pustynnych, bo kiedy nadchodził wiatr niosący tony piachu, prześlizgiwał się po ich obłych kształtach. No cóż, zdawała sobie z tego sprawę, lecz uczelni nie było stać na zakup innych, może po tej wyprawie coś się uda zyskać. Wśród tych biało-burych namiotów wyróżniał się szczególnie jeden, wielki niczym cyrkowa kopuła, przedzielona w środku na pół wielką kotarą. W jednej części była kuchnia i jadalnia, a w drugiej prowizoryczny szpitalik dla nagłych przypadków. Nadir zaangażował do kopania około pięćdziesięciu robotników, do cięższej pracy składano właśnie przenośną koparkę. Monika wraz ze swoimi asystentami rozpoczęła wyładowywanie reszty sprzętu, który składali w swoich namiotach. Potem musieli całą elektronikę podłączyć do prądnicy. Piach był wszędzie, ze zdziwieniem stwierdziła, że dostał się nawet do szczelnie zamkniętych laptopów. Upał zaczynał doskwierać coraz bardziej, słońce stało już w zenicie, schładzanie się wodą i wachlowanie na nic się zdały. Monika poważnie zaczęła się obawiać o swój sprzęt, poprzednim razem, gdy była z grupą francuską, mieli w namiotach klimatyzację, szczyt ówczesnego luksu na takie warunki, ale jej francuscy koledzy byli z natury „delikatni”, z czego ona skwapliwie korzystała.

Z Nadirem zobaczyła się w zasadzie dopiero przy kolacji, przysiadł się do niej ze swoją tacą.

- No i jak rozładunek? - zapytał, nabijając na widelec brokuł.

- Powoli do przodu, ale boję się, że te temperatury mogą zaszkodzić naszemu sprzętowi...

- Ech, tym bym się nie przejmował... W nocy się schłodzi - roześmiał się, ale jego dowcip rozbawił w zasadzie tylko jego, ona zaś zmierzyła go pogardliwym wzrokiem. - Dobra, przepraszam - zorientował się, że popełnił gafę.

- Najważniejsze, że nasz komputer przeżył podróż, teraz Kuba ustawia parametry. Jutro rano możemy zacząć sondować, ciekawa jestem, czy moje wyliczenia się potwierdzą. - Monika odkręciła butelkę wody.

- To może po kolacji przejdziemy się i zobaczymy teoretycznie, gdzie to może być. Myślę, że trzeba szukać blisko miejsca, w którym zostały znalezione tablice. Uważam, że grobowiec Hotmesa specjalnie zbudowano głęboko, tak, aby piach go zasypał. Zwykle, a raczej zawsze, piramidy faraonów i groby wielmożów budowano na powierzchni, i to wysoko nad poziomem ziemi, aby piaski pustyni ich nie zasypały.

- Masz rację, zjemy i przejdziemy się. Wezmę tylko z namiotu notatki i kompas, stare sprzęty, ale nadal nieocenione. - Monika uśmiechnęła się na widok zdziwionej miny Nadira.

- Umiesz się posługiwać kompasem w dobie GPS? - Mężczyzna nie ukrywał zaskoczenia.

- Za kogo ty mnie masz? - Spojrzała na niego jak na kogoś niespełna rozumu. - To podstawa w naszej branży. A ty umiesz się nim posługiwać?

- Pewnie! I powiem szczerze, że sprawia mi to nie lada frajdę - skinał głową.

Jadalnia powoli zaczęła się opróżniać, koło namiotów robotnicy szykowali już łopaty i kilofy na następny dzień. Głośno komentowali ubiór kobiet, które tutaj poczuły się całkowicie swobodnie, ale Nadir potrafił

ich powstrzymać jednym niemal warknięciem. Robotnicy czuli przed nim respekt, wiedzieli, że nie opłaca się z nim zadzierać. Nieraz dochodziły ich słuchy, że potrafił zwolnić pracownika i kazać mu wracać przez pustynię na piechotę, by dopiero po dwóch dniach kazać komuś jechać i zgarnąć delikwenta z pustyni. Kara była sroga, więc nikt nie zamierzał ryzykować. Mieli ze sobą przebywać kilka tygodni, zatem wszelkie zatargi trzeba było eliminować już na samym początku.

Gdy oboje wyszli z namiotu, słońce powoli chowało się za kamienistym wzgórzem i temperatura szybko zaczęła spadać. Monika wzdrygnęła się. Poszła do swojego namiotu, do małego plecaka wrzuciła kompas, notatki i sporych rozmiarów latarkę, narzuciła na siebie ciepłą kurtkę.

Nadir czekał na nią u wylotu obozu, ruszyli w stronę skał. Piach utrudniał im wspinaczkę po wydmach, wiatr niósł ze sobą oprócz ziaren piaskowca zeschnięte gałęzie krzaków, które porą letnią usychały na spieczonych skałach, aby potem znowu niczym Feniks wstać ze swych popiołów. Temperatura zaczęła jeszcze bardziej spadać, mimo że słońce jeszcze nie zaszło. Monika wyciągnęła notes i kompas, stanęła i podniosła głowę, rozglądając się wokół. Nadir zaglądał jej przez ramię. Rozłożyła mapę, na której wcześniej zaznaczyła punkty docelowe ze stopniami geograficznymi, przyłożyła do nich kompas.

- Myślę, że to jakieś dwieście metrów od tego wzniesienia. - Wskazała ręką przed siebie.

- Tutaj właśnie znaleźliśmy tablicę. - Mężczyzna pokiwał głową. - Chodźmy tam. - Pociągnął ją za rękę.

Szyli jeszcze około stu metrów, zanim znaleźli się blisko ściany skalnej. Monika przyłożyła do niej rękę, była chropowata, wszędzie widniały szczeliny i małe

otwory wywiercone drobinami piachu gnany przez wiatr. Stąd musiano czerpać materiał na grobowiec, na zachodniej stronie widać było spore odłamy, które mogły być efektem działania człowieka lub czasu i natury. Starożytni budowniczowie wybrali dobre miejsce, osłonięte przed bezpośrednimi uderzeniami burz piaskowych. O ile pomiary i informacje odczytane ze zwojów były prawdziwe. Ale opis samego miejsca zgadzał się, ponadto odnalezione tablice upewniały ich, iż są we właściwej lokalizacji. Monika spojrzała na szeroką gardziel pomiędzy wzgórzami, piach, pofałdowany przez wiatr, wyglądał niczym Morze Żółte pomiędzy morskimi skałami, które ciągnęły się przez około trzy kilometry po dwóch stronach. Kobieta kucnęła przy ścianie. Zdjęła plecak i położyła obok siebie.

- Dlaczego mnie nie zapytałeś o ten posążek? - odezwała się cicho.

- Bo to, co chciałem o nim wiedzieć, już wiem. - Spojrzał na nią z góry i po chwili usiadł obok, zsuwając kapelusz na tył głowy.

- Co o nim wiesz? - Jej oczy zapaliły się iskierką ciekawości.

- To posążek Chafere, najprawdopodobniej Hotmes chciał z niej uczynić boginię, ale nie wiem, czy mu się udało, może grobowiec nam to powie. Na ścianach grobowca skryby były napisy wychwalające ją jako coś na kształt bogini, ale nie do końca. A tak naprawdę myślę, że to była kochanka Hotmesa. Może plan obalenia faraona powstał też przy jej udziale. Nie zapominaj, że kapłani dysponowali wówczas ogromną wiedzą, zwłaszcza astrologiczną, często aż dziw bierze, skąd tyle wiedzieli, nie mając odpowiedniego sprzętu. Może faktycznie mieli kontakt z obcymi cywilizacjami. Przecież widziano malowidła ściennie przedstawiające coś na kształt latających spodków.

- Powiedz mi, czy nie uważasz, że ten posążek jest... do mnie podobny? - Monika chciała skierować go na temat, który ją interesował.

Spojrzał na nią uważnie.

- Tak, jest podobny, i to mnie dziwi. Nie rozumiem tego.

- Dlaczego nawet go nie dotknąłeś? - drążyła.

- Nie wiem, czułem po prostu, że należy do ciebie, poza tym mam wrażenie, że on dziwnie łączy cię z tamtymi czasami. - Podrapał się w kark, ale nie spojrzał na nią.

- Jak to łączy? - Monika usiadła obok i wyprostowała ścierpnięte nogi.

- Nie wiem, może reinkarnacja? - Wzruszył ramionami.

- Starożytny Egipt i reinkarnacja? - zapytała zdziwiona.

- A czy ty wiesz, czy masz pewność, co tak naprawdę czeka nas po śmierci? Jesteś katoliczką, prawda? - Kiwnęła głową. - A więc wierzysz w raj i to, że po śmierci będziesz tam już na zawsze, buddyści wierzą w reinkarnację, a ateści w ogóle w nic nie wierzą. Jednak nawet z naukowego punktu widzenia nie można stwierdzić, co jest po tej drugiej stronie, czy ona w ogóle istnieje?

- Ale nie zaprzeczysz, że jest wiele przesłanek dotyczących reinkarnacji, na przykład w Delhi...

- Dajże spokój z tymi artykułami, czytałem je i nie za bardzo w to wierzę. Dziwne, że właściwie tylko tam się to zdarza - przerwał jej.

- A ja myślę, że takie rzeczy dzieją się wszędzie, tylko nie wszyscy się do tego przyznają, a zresztą czytałeś Moodiego? Poddawał hipnozie swoich pacjentów, którzy mówili, że żyli już na ziemi i opisują swoje życie

i śmierć. Co z relacjami tych, którzy przeszli przez śmierć kliniczną? - atakowała.

- A skąd wiesz, że to nie wytwór ich mózgu? - odparował.

- U wszystkich taki sam? - uśmiechnęła się kpiąco. - Poza tym przed chwilą powiedziałeś, że czujesz, iż ten posążek jakoś mnie wiąże z tamtym okresem, więc jak to jest?

- Skoro jeden czyta to, co drugi opisał, to koduje, a potem odtwarza jak płytę. A jeżeli chodzi o drugie pytanie, to po prostu tak poczułem w pierwszej chwili i tyle. Chodź, zbieramy się, zaraz zrobi się ciemno - zakończył dyskusję, podnosząc się. - I proszę, abyś więcej nie robiła takich numerów jak w hotelu - dorzucił.

- Nie rozumiem, o jaki numer chodzi? - zapytała z niewinną miną.

- Dobrze wiesz. Jeżeli zachowasz się tak wobec innego mężczyzny, to może się to dla ciebie źle skończyć. Nie zawsze będę przy tobie.

- Nadir, nie chciałeś wyjść z pokoju, więc musiałam cię wykurzyć.

- A co by było, gdybym mimo wszystko nie wyszedł? - zapytał, przechylając głowę i nakładając powtórnie kapelusz.

- Nie było takiej opcji.

- Taka pewna jesteś?

- Tak, jestem tego pewna. Czułam, że ty byś takiej okazji nie wykorzystał - odparła nieco zalotnie.

Nie odpowiedział, odwrócił głowę i czekał, aż kobieta pozbiera swoje rzeczy. Monika zapięła plecak, Nadir podał jej rękę, z której skorzystała, narzuciła plecak na ramię i szczerzej owinęła się kurtką. Ruszyli w milczeniu w drogę powrotną. Wiatr zaczął się wzmacniać, idąc wąwozem, słyszeli, jak wiruje wśród szcze-

lin i wyje niczym wieczny potępieniec. Dziewczyna mimo woli wzdrygnęła się. Nigdy nie lubiła, jak wiatr hulał między ramami okien w jej rodzinnym domu, zawsze myślała, że to cierpiące dusze i miała koszmary w takie wietrzne noce. Nadir pomógł jej wspiąć się na wydmy rozciągające się za wąwozem, potem już bez trudu z nich zeszli. W obozie panował względny spokój, gdzieś przed namiotami rozpalone zostały ogniska, przy których siedzieli kopacze, niektórzy śpiewali, inni przy świetle ognia czytali Koran i modlili się. Nadir odprowadził Monikę do polskiej części obozu i wrócił do swego namiotu. Dziewczyna weszła do siebie, rzuciła plecak na materac, zapaliła latarkę powieszoną z boku i usiadła, krzyżując nogi. Sięgnęła pod materac, gdzie ukryła posążek, nadal owinięty w płótno. Rozwinęła go delikatnie i zaczęła mu się bacznie przyglądać. Teraz dostrzegła szczegóły, na które za pierwszym razem nie zwróciła uwagi. Twarz figurki była nieskazitelnie gładka, w kolorze lekko oliwkowym, włosy splecione w długie warkocze zakończone złotymi kulkami, na czole postaci widniał diadem w kształcie zwiniętej kobry z czerwonym mikroskopijnym rubinem. Ubrana była w długą jasną suknię, z dużym dekoltem i złotym napierśnikiem, przepasana plecionym ze złotogłowa pasem. Monika ponownie zaczęła przyglądać się twarzy figurki. Nieraz widziała posągi, popiersia różnych postaci i nie dostrzegała różnicy między nimi, uważała, że ktoś może być podobny do portretu namalowanego na płótnie, ale do posągu? Do tego tak niewielkiego? Utożsamiamy go z daną osobą tylko dzięki znajdującemu się pod nim podpisowi. Tu było coś dziwnego, oczy figurki były jej oczami, kształt twarzy, nos przypominały ją, niczym zdjęcie. Nie potrafiła tego zrozumieć. Wpatrując się intensywnie w posążek, czuła, że naprawdę coś ją

z nim wiąże, coś dziwnego i ważnego, jakaś niewidzialna nić ciągnąca się przez wszystkie wieki. Jakby odnalezienie go nie było przypadkiem, jakby ktoś chciał, aby ona go znalazła. Do tego te widzenia ilekroć dotykała figurki, jakby ktoś chciał przekazać jej jakąś wiadomość. Z drugiej strony, może posążek był nasączony jakimś narkotykiem, który powodował chwilowe halucynacje, omamy wzrokowe? Współczesna nauka nadal odkrywała starożytny Egipt, nieraz popadając w zdumienie nad wiedzą jego dawnych mieszkańców.

Monika delikatnie dotknęła posążka opuszkami palców i poczuła mrowienie w dłoni. Oddychała głęboko, czuła, iż znowu zobaczy jakiś obraz, ale chciała nad tym zapanować. Skupiła się i mocniej ujęła figurkę. Nie udało się. Błysk w oczach... Stała na wielkim patio. Podłogi były z marmuru, ułożonego w fantazyjną mozaikę, wokół pełno kwiatów, których nie знаła, pośrodku stała mała fontanna, z której tryskała woda. Wydawało jej się, że kiedyś już to widziała, ale kiedy? Może w jakimś filmie? Co więcej, patrząc na drzwi, wiedziała, że za nimi biegnie korytarz, potem są marmurowe schody prowadzące w dół, do ogromnego holu z posągami bogów. Czuła się tu dobrze, pewnie, jakby po wielu latach wróciła do rodzinnego domu. Wydawało się, że zna rozkład pomieszczeń całego domostwa, a nawet wie, co zawierają poszczególne kufry ustawione pod ścianą, jakie zapachy kryją fiolki na niewielkiej toalecie... ale przecież to niemożliwe!

Usłyszała kobiecy śmiech dobiegający zza drzwi, które wychodziły na taras. Po chwili rozsunęły się cienkie papirosowe zasłony i weszły dwie kobiety. Jedną była ona sama, ubrana tak jak posążek, ale na głowie miała tylko przepaskę podtrzymującą włosy, druga była od niej niższa i cięższa, ubrana podobnie, ale jej szaty

były w kolorze soczystej zieleni. Obie usiadły na kamiennej ławce pod wielkim oleandrem i zaczęły szeptać do siebie. Monika podeszła bliżej i stanęła obok ławki.

- Chafere, musisz bardziej na siebie uważać, po pałacu krążą plotki na temat ciebie i Wielkiego Kapłana - zwróciła się do niej szeptem kobieta w zielonej sukni.

- Daj spokój tym plotkom, Nadin, niech sobie mówią co chcą. Nie zapominaj, że jestem kapłanką. Już samo to czyni mnie świętą, nietykalną, a z Hotmesem muszę spotykać się ze względu na sprawy państwowe. Przestań, siostrzyczko, tak o wszystko drzeć, nic mi się nie stanie. Zresztą niedługo będzie zaćmienie słońca i Hotmes ogłosi wolę Amofia, jego świętą wolę. To będzie wielkie wydarzenie, wiele od niego zależy, zwłaszcza dla naszej rodziny - podkreśliła, pochylając się ku tamtej.

- Chafere, czy ci jeszcze mało? Czy nasza rodzina nie opływa w dostatki? Nasz brat jest zarządcą północnej prowincji! Nasz ojciec jest głównym skarbnikiem, ja... mi też wystarcza, że jestem przełożoną Hemet Neczer, czego jeszcze chcieć? - Nadin złapała siostrę za rękę, ale ta gwałtownie ją strzepnęła.

- Tak, mało mi! Chcę więcej! Chcę zostać królową! A Hotmes zostanie faraonem! - Spojrzała na Nadin groźnie.

- Oszalałaś! - dziewczyna zakryła usta dłonią. - Oszalałaś i ty, i on! - szeptała ze zgrozą, ale wkrótce jej szept przeszedł niemal w krzyk. - Faraon skaże was na śmierć, kiedy wszystko wyjdzie na jaw! A nas wszystkich na wygnanie, w najlepszym wypadku. Wiesz, że wszędzie ma swoich szpiegów. Już mówi się o tajemniczych księgach, które Hotmes spisał pod wpływem snów...

- Ciszej! Na Amona, ciszej! Jeżeli będziesz tak histeryzować, to naprawdę nas skażą. - Chafere syknęła

do niej, nerwowo oglądając się za siebie. - Hotmes spisał te księgi, ale to sami bogowie Ozyrys i Anubis mu je dyktowali, zawierają wielkie tajemnice życia i śmierci, za ich pomocą zdobędziemy świat! Nadin, zapanujemy nad całym światem, nie tylko nad Egiptem. - Chafere wpatrywała się przed siebie, jakby widziała swoją przyszłość na tronie wszechświata.

- To świętokradztwo, tylko faraon jest bogiem na ziemi! - Nadin miała łzy w oczach.

- Idź już, działasz mi na nerwy. - Chafere machnęła ręką. - Kiedyś mi podziękujesz, jak cię uczynię Wielką Kapłanką Izydy.

- Chafare, opamiętaj się. Wycofaj się z tych planów, póki czas! Dobrze wiesz, że wszystkie dotychczasowe spiski były wykryte, a spiskowcy umierali w strasznych męczarniach! Pamiętasz Merlena? Został żywcem pochowany w mrowisku! Chcesz tego dla siebie i dla nas? Rozumiem, że kochasz Hotmesa, ale on wciąga cię w niebezpieczną grę. Myślę, że chce wykorzystać twoją naiwność, on cię nie kocha. Nieraz słyszałam, ile kobiet przewinęło się przez jego życie, nie ty jedna i nie ostatnia!

- Milcz! Wyjdź stąd natychmiast! Nie wiesz, co mówisz. On zawsze kochał i kocha tylko mnie! Razem będziemy rządzić Egiptem! Tamci byli głupcami, którzy nie przygotowali się odpowiednio. Wszystko robili na szybko, bez odpowiedniego planu.

Nadin wolno podniosła się z ławki. Patrzyła zażawionymi oczami na swoją siostrę, której coraz częściej nie rozumiała, która coraz bardziej zatracala się w dążeniu do władzy i miłości do Hotmesa. To jego wina, to on jej namącił w głowie, mając ją wszechświatem i boskością. Cicho wyszła z patio. Chafere siedziała nie-poruszona, poprawiła fałdy sukni, rękę oparła na porę-

czy ławki i przybrała postawę królowej, po czym lekko uniosła głowę i obróciła w bok. Monika miała wrażenie, że Chafere ją widzi i czuje jej obecność. Rozchyliła usta w lekkim uśmiechu i lekko skinęła głową, jakby odpowiedziała jej twierdząco na pytanie, które kołatało jej się po głowie: „Czy mnie widzisz?”. Znowu błysk.

Monika patrzyła na tropik namiotu. Leżała spocona na materacu, lampka bujała się na boki, gdyż na zewnątrz wzmógł się wiatr i poruszał ściankami jej namiotu. Ciężko oddychając, ręką otarła mokre czoło. Czuła się osłabiona, ale przymknęła oczy i ponownie ścisnęła posążek. Widzenie jednak nie wróciło. Pomyślała, że może Chafere chce krok po kroku doprowadzić ją do jakiejś tajemnicy, której rozwiązanie zależy właśnie od niej, od Moniki. Z trudem usiadła na materacu. Coraz bardziej była przekonana, że Nadir wie więcej, niż jej powiedział. Nie wierzy w życie pozagrobowe, ale jednocześnie powiedział, że coś wiąże ją z figurką, czyli co? W jedno nie wierzy, a w drugie tak?

Rankiem wiatr się uspokoił. Monika wyczołgała się z namiotu. W obozie panował wzmożony ruch, wszyscy usuwali piach naniesiony na sprzęt przez podmuchy. Podbiegł do niej zaniepokojony Kuba.

- Cholera, nie mogę znaleźć naszego sprzętu do sondowania! - krzyknął, machając przy tym rękoma.

- Chyba żartujesz? - Monika spojrzała na niego uważnie. - Był wypakowany, sama to zrobiłam, leży koło namiotu laboratoryjnego. - Wskazała na zielony namiot.

- No właśnie, nie leży już, nie ma go. Nigdzie go nie ma, proszę pójść ze mną i samej zobaczyć. - Pociągnął ją za rękę w stronę wskazanego namiotu.

Przyspieszyli kroku i po chwili oboje zobaczyli jedynie hałdę piachu, sprzęt zniknął.

- Jasna cholera! - zaklęła. - To chyba jakiś głupi żart! Hej, Abra! - zawołała do przebiegającego obok niej asystenta Nadira. - Widziałeś nasz sprzęt? Wczoraj tu był.

Mężczyzna nawet się nie zatrzymał, pobiegł dalej.

- Co za cham! - syknęła. - Idziemy do Nadira. Ruszyli pomiędzy szpalerem mniejszych i większych

namiotów, zgrabnie wymijając odkopujących z piachu obóz. Weszli do dużego granatowego namiotu, gdzie ulokował się Nadir. Monika bezceremonialnie odsunęła płachtę materiału imitującego drzwi. Przez chwilę nic nie widziała, gdyż weszła z pełnego słońca w ciemne pomieszczenie. Potarła dłonią oczy.

- Witam, jak się spało? - dobiegł ją głos z kąta namiotu. Spojrzała w tamtym kierunku. Nadir kucnął i grzebał w jakimś kartonie. Odwrócił głowę w jej stronę, a widząc grymas na jej twarzy, zapytał: - Coś się stało?

- Tak, ktoś z twoich ludzi ukradł nam sprzęt! - Wyciągnęła oskarżycielsko palec.

Nadir wstał powoli, spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie mogę w to uwierzyć, że doktor, egiptolog, który zna realia pustyni, zostawia niezabezpieczony sprzęt na zewnątrz, niemal na środku pustyni. I proszę sobie zapamiętać, moi ludzie nie kradną. Są przeze mnie dobrze opłacani, a wasz sprzęt stoi tutaj. Zabrałem go wieczorem, spałaś już...

- Aha... - Monikę oblał szkarłatny rumieniec wstydu. - Przepraszam, nie wiedziałam, ale musisz zrozumieć, że...

- Nieważne, zabierajmy się do pracy. Zlokalizowaliśmy piramidę, tak jak przypuszczałaś, jest odwrócona.

Dzisiaj będziemy ją odkopywać. Zdjęcia z waszej sondy pokazały jej zarys.

- Chwileczkę, użyłeś naszego sprzętu bez nas? - Monika nie kryła zdziwienia. - Jakim prawem? Kiedy?

- Chyba ustaliliśmy na początku, że współpracujemy ze sobą, a więc jak korzystam z waszego sprzętu, wy z naszego. Nie mogłem spać w nocy, więc uruchomiłem aparat i wszystko stało się jasne. Chodźcie, zobaczcie sami te zdjęcia. Są niesamowite - odparł ugodowym głosem, a Monice nie przystało zrobić nic innego, tylko zrobić to, o co poprosił.

Wraz z Kubą podeszli do monitora komputera. Nadir otworzył jeden z plików, w którym zapisał zdjęcia sondy. - Mam na razie takie obrazy, są dość niewyraźne, bo ciężko było mi ustawić lampę sondy, nie za bardzo wiem...

- Poczekaj, wstań. - Kuba lekko trącił go w ramię, dając znak, aby wstał z krzesła, na którym sam usiadł. -Można ustawić lampy, będziemy wszystko widzieć jak na dłoni...

- Na czym? - Nadir nie zrozumiał polskiego porównania.

- To takie polskie powiedzenie, które oznacza, że wszystko będzie dobrze widoczne - pośpieszyła z wyjaśnieniem Monika.

- Aha.

- Jak widzisz, jednak się do czegoś przydajemy - zaznaczyła Szajna, nie mogąc powstrzymać się od tej uwagi.

- Zobaczymy, co będzie dalej, na razie to same początki - odparował Nadir, stając obok niej i stykając się z nią ramieniem.

- Wejdziemy teraz do grobowca, musimy zrobić dokładny plan wnętrza i zobaczyć, co zawierają poszcze-

gólne komory grobowe. - Kuba był już pochłonięty pracą. Po raz pierwszy brał udział w takiej wyprawie, do tej pory z uczelni wysyłano go jedynie do słowiańskich wykopalisk, gdzie odkrywał kurhany, fragmenty murów, stare naczynia. Było to oczywiście fascynujące, ale nie tak bardzo, jak to, co robił teraz.

- Matko jedyna, nic nie jest naruszone! - krzyknęła zachwycona Monika. - Nadir, zobacz! - Niemal leżała na ramieniu Kuby i śledziła kierunek posuwania się sondy wewnątrz grobowca.

Aparat powoli posuwał się do przodu, kierowany przez Kubę. Lampa doskonale oświetlała wnętrze, w jej świetle wirowało mnóstwo pyłków kurzu, mimo to wszystko było doskonałone widoczne

Na ekranie widać było długi korytarz, z niego kamera przeszła wąskim otworem do pierwszej napotkanej komnaty, w której ich oczom ukazały się skrzynie, stoły, szafy, a nawet łóżko. Wszystko bogato zdobione złotem. Monika nie mogła powstrzymać się od uwagi:

- Dziwne w sumie, skoro ten kapłan był wyklęty, to dlaczego pochowano go mimo wszystko zgodnie z tradycją, dając mu na podróż do krainy umarłych wszystko, czego według ówczesnych wierzeń zmarły potrzebował - zastanawiała się.

- Być może dlatego, że bano się go. Był nie tylko kapłanem, ale uważano go coś na wzór maga, który potrafi wrócić z Krainy Umarłych. Myślę, że sama mumia wiele nam powie - wtrącił Nadir.

- Sonda znalazła sarkofag? - zapytała Kubę Szajna.

- Jeszcze nie. To, co widzicie na razie, to korytarz i komora boczna, podejrzewam, że miejsce pochówku i skarbiec mogą być położone niżej. Najważniejsze, że są nienaruszone! - W głosie jej asystenta dało się wyczuć ekscytację, która zwróciła uwagę Moniki.

- Ciebie zapewne interesuje tylko księga? - Spojrzała na Nadira.
- No, nie przesadzaj. Wszystko, co tam znajdziemy, to bezcenne skarby, które należą do mojego kraju. Ale istotnie księga mnie najbardziej interesuje - przytaknął Nadir.
- Czy marzy ci się wskrzeszenie umarłych? - W głosie Kuby zabrzmiała lekka ironia.
- Młody człowieku, za krótko żyjesz, aby wiedzieć o świecie wszystko. Nie zapominaj, że są sprawy i zjawiska niewytłumaczone naukowo - odparł spokojnie Egipcjanin. - Poza tym widziałeś zapewne malunki, które zostały odkryte w jednej z komór grobowca Melonisa, najbliższego doradcy Setiego...
- No i? - Kuba nie mógł pojąć powiązania tamtych rysunków z wypowiedzią Nadira.
- Nie zauważyłeś opisu na jednej ze ścian, głoszącego, że Hotmesa widziano w tym samym czasie w kilku różnych miastach Egiptu, podczas tego samego święta?
- Zauważyłem, bo je czytałem, ale nie pomyślałem, że mógł mieć zwyczajnie sobowtórów? - odparł Kuba z lekką kpina w głosie.
- Niby tak. - Mężczyzna na chwilę zwątpił, sam zdziwiony, że nie wziął tego pod uwagę. - A co powiesz na rysunki obiektów łudzaco podobnych do talerzy latających?
- Nie wiem. - Kuba wzruszył ramionami.
- Panowie, przede wszystkim jesteśmy naukowcami, prawda? - Monika znacząco spojrzała na Nadira, ale jego twarz była niewzruszona. - Musimy swoje wnioski opierać na dowodach, faktach, a nie samych przypuszczeniach czy wierzeniach - dokończyła niewzruszona. - Zobaczcie, pierwszy dzień, a ile już osiągnęliśmy.
- To prawda, sam jestem tym zaskoczony - odpowiedział Nadir, nadal wpatrując się w ekran komputera.

- Dalej nie dam rady przejść, wejścia do poszczególnych komór są zamurowane, trzeba je usunąć fizycznie - powiedział Kuba, wstając od stołu i wyłączając komputer.

- Ruszamy zaraz po śniadaniu, nie wiem, ile uda nam się dzisiaj zrobić. Proszę, abyście pamiętali, że do wnętrza wchodzimy w maskach tlenowych. Grobowiec nie był otwierany, nie ma wentylacji, na pewno rozwinęły się różne grzyby, które mogą nam bardzo zaszkodzić - ostrzegł Nadir.

- Klątwa Tutanchamona - wtrąciła Monika.

- Nie rozumiem? - Nadir spojrzał na nią z pytaniem w oczach.

- Kiedy odkryto jego grobowiec, kilka osób zmarło... - zaczęła wyjaśniać.

- A tak, pamiętam już, tylko że niektóre z nich zmarły na skutek zbiegów okoliczności, a inne właśnie powdychały pleśnie w grobowcach.

- U nas podobnie było podczas odkrycia grobu króla Kazimierza Jagiellończyk. Pochowano go w Krakowie na Wawelu, w latach 1972-73 postanowiono odremontować kaplicę, w której spoczywał, i przy okazji otwarto jego grób. W przeciągu kilku lat zmarło piętnaście osób, po sekcji zwłok wysunięto wniosek, że winny był kropidlak zielony, grzyb, który rozwinął się w królewskim sarkofagu - wyjaśnił Kuba.

- Dlatego też maski tlenowe są obowiązkowe i zapowiedzcie swoim ludziom, aby nie pchali się pierwsi. Na wszystko przyjdzie czas. Monika, jesteś za nich odpowiedzialna, pamiętaj o tym.

*

W pół godziny po śniadaniu wsiedli do terenówek i ruszyli w stronę odkrytej przez sondę piramidy. Na miej-

scu kopacze usuwali już piach przy pomocy łopat i niewielkiej koparki. W miarę upływu czasu i postępu prac przed ich oczami zaczął wyłaniać się zarys odwróconej piramidy. Wśród naukowców zebranych wokół wykopywanej budowli panowała zupełna cisza, słycać było tylko chrzęst usuwanego i odrzucanego piachu. Monika spojrzęła na Nadira. Był całkowicie skupiony, wydawało się, że nawet nie mrugał powiekami. W końcu po dwóch godzinach odkryto ponadmetrowę podstawę, która była jednocześnie wierzchołkiem. Zbudowana była z płaskich, ręcznie ciosanych kamieni, aż dziwnie pięknie wypolerowanych. Nie było na nich żadnych nierówności, oprócz tych, które wytworzył czas i przesuwał się po ich piasek.

- Ta podłoga, a raczej sufit, ma 220 metrów kwadratowych powierzchni, więc raczej nie aż tak duzo... - odezwał Nadir, kiedy zrobiono pierwsze fizyczne pomiary. - Faktycznie, z jednej strony chciano nieszczęśnika ukarać, ale z drugiej zachowano pewne pozory przyzwoitości. Niemniej, piramida jest nieduża.

- Ale też nie taka mała - przerwała mu Monika.

- Doktorze! - rozległo się wołanie Abry. - Są drzwi!

Nadir, mimo zawadzających jeszcze hałd piachu, pobiegł w jego stronę, za nim ruszyła ekipa Moniki. Mężczyzna zeskoczył z niewielkiego nasypu i znalazł się przy odkrytym wejściu. Wstrzymał oddech. Oto stał przed drzwiami, które skrywały największą tajemnicę świata. Delikatnie, niemal pieśczośliwie dotykał znaków wykutych w ścianie obok, szeptał do siebie coś niezrozumiale.

- Podajcie mi łom! - Odwrócił się grupki robotników stojących obok. Kiedy jeden z nich podał mu żądany przedmiot, szybko przystawił go do drzwi, które zaryglowane były żelazną sztabą oplecioną przerdzewiałym łańcuchem.

- Dziwne, że w tak suchych warunkach ten łańcuch jest zardzewiały - zauważyła Monika, kiedy znalazła się obok Nadira.

- Faktycznie, ale wyjaśnimy to podczas badań laboratoryjnych. Odsuń się trochę - zarządził, kiedy asystent podał mu łom. Delikatnie włożył go w jedno z ogniów, nacisnął. Metal pękł niczym sucha gałązka. Szmer przebiegł wśród zebranych, którzy otaczali wykopalisko.

Abra podszedł z drugim łomem i razem usiłowali odsunąć sztabę, która również była lekko zardzewiała. Ku zdumieniu wszystkich metal szybko ustąpił. Drewniane drzwi niemal rozsypały się w drzazgi. Za nimi znajdowały się kolejne, z kamieni.

- Jeden kopacz z kilofem potrzebny - zarządził Nadir, a Abra skinął na najbliższego stojącego mężczyznę, który szybko zsunął się po piaskowej wydmy. Po kilku uderzeniach kamienie ustąpiły.

- Maski! - krzyknął Nadir, jednocześnie pośpiesznie nakładając swoją. W ślad za nim poszli inni.

Z wnętrza wydobyło się stęchłe powietrze i tumany kurzu. Monice zdawało się, że usłyszała jakiś stłumiony głos, jakby westchnienie ulgi. Obejrzała się za siebie, ale po minach osób otaczających zobaczyła, że nikt inny tego nie doświadczył. Wszyscy wpatrywali się w ciemny otwór.

- Podajcie latarkę - zakomenderował Nadir. Ostrożnie skierował snop światła w otwartą, ciemną
czelusć. W smudze światła widać było tańczące pyłki kurzu.

- Na razie wchodzę sam, w razie czego zawołam. -Nadir spojrział wymownie na Monikę, która bezwiednie zbliżyła się do otworu, chcąc wejść za nim.

- Niby dlaczego? - zapytała z nieukrywaniem oburzeniem. - W końcu to nasza wspólna praca...

- Ale nie wiem, co tam zastaniemy, może to być niebezpieczne - tłumaczył jej spokojnie Nadir.

- Nie żartuj! Idę z tobą. - Upór Moniki nie osłabł i twardo stanęła przed mężczyzną, który tylko westchnął z rezygnacją. Na tyle już ją poznał i wiedział, że tylko związanie jej może zmusić ją do pozostania na zewnątrz.

- Dobrze, ale idziesz tuż za mną, nie wyprzedzaj mnie i weź drugą latarkę - odparł ugodowo.

Monika skwapliwie przytaknęła i wzięła od Kuby latarkę. Nadir bez słowa ujął ją za rękę. Była zaskoczona, że jego dłoń jest taka miękka, jak na archeologa było to niecodzienne. Nie miała ochoty wyrwać się z uścisku, mimo że utrudniało to poruszanie się.

- Gotowa? - zapytał, patrząc przez szybkę swojej maski.

W odpowiedzi tylko skinęła głową. Ruszyli.

Tym razem bez sprzeciwu wykonała jego polecenie. Powoli weszli do wewnątrz, oświetlając sobie drogę. Kobieta na samym początku skierowała światło w dół, aby upewnić się, czy jest podłoga. Ten grobowiec różnił się od innych, które poznała, i nie wiadomo jakie niespodzianki w sobie krył. Szła powoli za Nadirem. Na ścianach zachowane były liczne malowidła, które najprawdopodobniej przedstawiały sceny z życia Hotmesa. Korytarz był wąski, miał około metra szerokości i musieli iść pojedynczo. Nadir schował łom za pasek spodni.

- Patrz, tu jest komora boczna, którą widziała sonda. - Wskazał na otwór w ścianie, za którym było pierwsze większe pomieszczenie.

Skierował na nie światło latarki. Ich oczom ukazały się sprzęty codziennego użytku, bogato zdobione złotem i rzeźbione. Weszli do środka. Nadir podszedł do wielkiego krzesła, przypominającego tron. Nie zważał na kurz, który uniósł się w momencie, kiedy dotknął jego poręczy.

Monika zakaszłała i spojrzała zdziwiona na mężczyznę, który nagle usiadł na krześle. Rozparł się w nim wygodnie, głowę oparł o zagłówek i przymknął oczy. Widziała jego twarz, która zmieniła się, nabrała ostrych, niemalże drapieżnych rysów. Poczwała, jak dreszcz strachu przebiegł jej po plecach. Jednak górę wzięła zawodowa perfekcja.

- Nadir, oszalałeś? To krzesło ma tysiące lat! Pod twoim ciężarem może się rozpaść! - krzyknęła.

Mężczyzna otworzył oczy i spojrzał na nią wrogo.

- Nie ma obawy, wiem, co robię. To krzesło zrobione jest ze złota, jedynie rzeźby z tyłu są drewniane, chociaż również pokryte tym kruszcem.

- Skąd wiesz? - w jej głosie słychać było zdziwienie.

W odpowiedzi dokładnie oświetlił krzesło. Istotnie, mimo kurzu, który je pokrywał, widać było wymyślnie rzeźbione złoto.

- Ale mimo wszystko, nie powinieneś na nim siadać - nie dawała za wygraną. - Profesjonalista tak się nie zachowuje...

- Uwierz mi na słowo, znam te meble, przetrwają jeszcze tysiące lat...

- Raptem zamilkł, jakby obawiał się, że powiedział za dużo. Wstał. - Dobrze, rozejrzyjmy się tu trochę i zwołamy resztę, aby zaczęli wynosić stąd te przedmioty.

Zaczęli powoli poruszać się po pomieszczeniu, oglądając każdy mebel z osobna.

- Hotmes do biednych nie należał - stwierdziła Monika, patrząc na szafę pomalowaną w rydwany i wysadzaną rubinami. - Piękna...

- Marzenie każdej europejskiej kobiety? - zapytał z ironią Nadir, spoglądając na zachwyconą twarz Moniki.

- Bez przesady, ja do takich nie należę, poza tym patrzę na nią jako na zabytek - odparł butnie.

- Ciekawe... - odparł z sarkazmem w głosie. Monika spojrzała na niego, w jej oczach czaiło się pytanie, jednak nie zadała go na głos.

- Trzeba będzie to wszystko dokładnie opisać. Straszna tu duchota. - Ponownie zakaszła. - Dziwnie się czuję... - zdążyła wykrztusić, po czym upadła na kamienną podłogę, uderzając się przy tym głową o niski, mahoniowy taboret.

Gdy powoli otworzyła oczy, na twarzy czuła strumyczki wody spływające na szyję. Zobaczyła nad sobą poważną twarz Nadira i wystraszoną Kuby.

- Uff, aleś nas wystraszyła. - Na twarzach mężczyzn malowała się wyraźna ulga. - Zawiozą cię do Kairu, musi zbadać cię lekarz - stwierdził Nadir.

Monika na te słowa poderwała się na tyle, na ile pozwalało jej osłabione ciało.

- Nie ma mowy! Auu... głowa mnie boli. - Potarła ręką tył głowy, gdzie wyczuła sporej wielkości guza. - Ojej, ale śliwa - syknęła.

- Upadając, uderzyłaś o kant taboretu - wyjaśnił Nadir.

- Powinien obejrzeć cię lekarz - spokojnie próbował przekonać ją Kuba.

- Tak, już lecę do egipskiego lekarza. Nie zapominaj, gdzie jesteśmy - stwierdziła z sarkazmem i po polsku Monika.

- Nie przesadzasz? - zwałił chłopak.

- Uwierz mi, że nie. Znam dość dobrze ten kraj i ich lekarzy. Znachorzy, którzy przyjęli praktyki po swych kapłanach...

- Czy mogę wiedzieć, o czym rozmawiacie? Bo nie rozumiem waszego języka - wtrącił Nadir.

- O niczym ważnym - odparła już po angielsku dziewczyna. - Próbowałam Kubie wytłumaczyć, że lekarz mi niepotrzebny. Trzeba wziąć pod uwagę to, że wewnątrz nie było otwierane od tysięcy lat, panował tam zaduch, kurz... Zresztą... - Machnęła lekceważąco ręką. - Pomóżcie mi lepiej wstać.

Mężczyźni wzięli ją pod ręce i podnieśli ostrożnie. Zachwiała się i oparła o klatkę piersiową Nadria. Kiedy przytrzymał ją silnym ramieniem, nie oponowała. Oparła dłonie o jego ramiona.

- Dzięki - szepnęła.

- Chodź do namiotu, usiądziesz wygodnie i zobaczysz, co już wyciągnęliśmy - zaproponował, wciąż trzymając ją w ramionach.

- Matko jedyna, to ile ja byłam nieprzytomna? - zapytała z lekkim przestraszeniem w oczach.

- Około dziesięciu - piętnastu minut, ale nie to, że byłaś całkiem nieprzytomna, tylko jakby zamroczona, co chwilę bredziłaś, potem znowu omdlewałaś - wyjaśnił pośpiesznie Kuba, idąc obok niej.

- Aha. Dokąd dotarliście? - Spojrzała na Nadira. Dochodzili już do namiotu, przy którym kręcili się robotnicy, wnosząc skrzynie, meble i drobne przedmioty.

- Cały czas jesteśmy w komnacie bocznej. Kiedy zemdlałaś, wyniosłem cię i tylko wydałem polecenia ostrożnego wynoszenia przedmiotów. Twoje dziewczyny nadzorują prace - wyjaśnił Nadir.

Weszli do dużego namiotu, gdzie pod jedną ze ścianek piętrzyły się wyniesione skarby. Widać było profesjonalizm ekipy, większe przedmioty piętrzyły się w głębi, mniejsze bliżej wyjścia z namiotu, do każdego można było jednak swobodnie dojść. Ludzie Nadira uwijali się jak w ukropie. Monika przyglądała się wszystkiemu z lekkim zdziwieniem na twarzy.

- Nadir... - zaczęła.

- Tak? - Odparł pytaniem, ustawiając niewielki alabastrowy posążek na stole.

- Po co ten cały pośpiech? Jeszcze coś zostanie uszkodzone - stwierdziła z tryumfem w oczach, kiedy jeden z najemników upuścił złote naczynie.

- Cholera jasna, uważaj, człowieku! - Nadir niemal podskoczył, widząc, co się dzieje.

Pracownik coś mruczał pod nosem, Monika mogła domyślać się, że to przeprosiny, widząc jednocześnie jego pokorne pokłony w stronę Mufaddiego.

- Masz rację, pośpiech nie jest tutaj wskazany, tym bardziej, że praca zajmie nam z pewnością kilka miesięcy.

- Dokładnie. - Monika pokiwała głową. - Trzeba chyba przygotować namiot, w którym będziemy opisywać i znakować wszystkie te przedmioty - zauważyła.

- Tak, namiot już stoi. To ten z niebieską plandeką. - Nadir wyszedł i wskazał Monice, idącej za nim, niewielkie wzgórze, gdzie rozstawiono tymczasowe laboratorium.

W namiocie Monika zastała już swoją ekipę, która krzątała się, rozkładając potrzebny do pracy sprzęt. Stwierdziła w myślach, że w sumie nieźle im idzie, kilka jej wskazówek doprowadziło ich pracę niemal do perfekcji.

Po godzinie do namiotu zaczęto wносить pierwsze przedmioty, które wymagały oznakowania i szczegółowego opisu.

Prace przy katalogowaniu przedmiotów z komnaty bocznej trwały prawie dwa tygodnie. Ciągłe przerywanie łącza internetowego przez pogodę utrudniało pracę, co niemal doprowadzało mało doświadczoną ekipę Moniki do szaleństwa. Każdy nadchodzący dzień był podobny

do poprzedniego: pobudka o świcie, szybkie śniadanie i zanurzenie się w czeluściach wielkiego namiotu, gdzie coraz trudniej było przejść wśród posegregowanych przedmiotów. W południe robili sobie krótką przerwę na kawę, potem był obiad i powrót do pracy. Wytchnienie przynosił dopiero wczesny wieczór, kiedy temperatura znacznie spadała, a oni, siedząc przy ognisku, snuli plany dalszej pracy i próbowali zgadnąć, co zawierają dalsze komnaty piramidy.

- Swoją drogą, to Hotmes musiał naprawdę należeć do ważnych osobistości na dworze Setiego, skoro tyle skarbów znaleźliśmy w bocznej komnacie - zauważyła któregoś wieczoru Monika, siedząc przed namiotem laboratorium, gdzie rozpalono duże ognisko.

- Istotnie, z zapisków wynika, że nałożono na niego klątwę, ale jednocześnie bano się go i wołano pochować go z honorami i bogactwami - odparł Nadir, bawiąc się patykiem, który co chwilę zanurzał w żarze ogniska.

- A...! - zawołał zniecierpliwiony Kuba. - Zapomniałem wam powiedzieć, są już wyniki badań zawartości tych dwudziestu szkatułek.

- Kuba! Jak mogłeś zapomnieć nam o nich powiedzieć! - Monika nie kryła oburzenia. - Co z ciebie za profesjonalista?!

- Ojej, no stało się. Zresztą co by to zmieniło? - zapytał trzeźwo.

- No, ale... - Monika nie dawała za wygraną.

- Dobrze, nie kłóćcie się. Mów lepiej, jakie są wyniki - wtrącił Nadir.

- Otóż są to narządy wewnętrzne zwierząt! - wykrzyknął Kuba, widząc ponagłające spojrzenia zebranych.

- Zwierząt? - zapytała retorycznie Agata.

- Dokładnie - pokiwał głową Kuba. - A co jeszcze ciekawsze, Anglicy nie potrafią powiedzieć, co to

za zwierzęta. Ustalili, że ssaki, ale te narządy są jakby podwójne...

- To może dwóch osobników?

- Otóż nie. Narządy były połączone ze sobą w sposób naturalny. Zabalsamowano je bardzo starannie - odparł Kuba, biorąc do ręki kubek z herbatą. - Cholera, nawet w herbacie jest piasek - stwierdził z nieukrywaniem obrzydzenia, czując na zębach nieprzyjemny zgrzyt.

- Jakież inne informacje? - Monika nie zważała na jego uwagi dotyczące napoju.

- Zachowały się też niektóre fragmenty skóry i kości. Stwierdzono, że to jakieś zmutowane zwierzęta, coś na wzór połączenia kota i psa. Z analizy wynika, że były bardzo wielkie, większe od współczesnych lwów...

- E... niemożliwe - zwątpiła Agata.

- Coś im chyba te badania nie wyszły - zawtórował dziewczynie Tomek. - Może spróbować wysłać materiał jeszcze do Francji i...

- Na pewno trzeba będzie to zrobić - zgodził się Nadir. - Musimy mieć pewność co do wyników. Kiedy próbki do nas wrócą?

- Jutro mają być już w Kairze - odpowiedział Kuba. - Kto po nie pojedzie? - spojrzał po zebranych.

Nikt nie odpowiedział, każdy wolał pracować na miejscu niż ponownie jechać kilka godzin przez pustynię. Jeden spoglądał na drugiego i nikt nie wyrywał się, aby podjąć się tego zadania.

- No co wy? - Monika nie kryła zdziwienia. - Agata? - Spojrzała na studentkę dość wymownym wzrokiem.

- E... no... Powiem szczerze, nie uśmiecha mi się ta kilkugodzinna wyprawa w słońcu, kurzu i piachu

między zębami. Potem zapewne trzeba odebrać ładunek, podzielić go i wysłać do kolejnych laboratoriów, aby potwierdzić wynik Anglików, prawda?

- To chyba jest jasne. - Monika kiwnęła potakująco głową.

Doktor ciężko westchnęła i spojrzała na Kubę i Tomka, udających, dość nieumiejętnie, zainteresowanie ogniskiem, które powoli dogasało.

- No... my... - zaczął niepewnym głosem Kuba.

- Pozwól, że się wtrączę. - Nadir wyprostował się na swoim krzeselku.

- Agata i Elka katalogują przedmioty, Kuba i Tomek mają sporo pracy z ustaleniem ich pochodzenia i tego, do czego służyły. Nie ma co ich na siłę wysłać. Myślę, że my pojedziemy. Rozdzieliłem już zadania w mojej ekipie, każdy wie, co ma robić. Do piramidy nikomu nie wolno wchodzić pod naszą nieobecność i bez naszego pozwolenia. Jest tam jeszcze kilka istotnych przeszkód, które trzeba zbadać, aby nikomu nic się nie stało podczas schodzenia czy usuwania kolejnych ścian i drzwi...

- Dlatego to my powinniśmy zostać tutaj na miejscu - upierała się Szajna.

- Jedni będą pilnować drugich, poza tym mogę w tej kwestii liczyć na Abre...

- O... Nadir ma rację, nie ma lepszego Cerbera niż ten jego cały Abra - wyrwał się Kuba, zadowolony z tego pomysłu. - Wszędzie go widać i słychać...

- Fakt, każdemu patrzy na ręce i węszy jak pies, jakby celowo szukał czyjegoś potknięcia, błędu - przytaknęła mu skwapliwie Elka.

Nadir roześmiał się szczerze, odchrząknął, po czym powiedział:

- Nie dziwcie się, jest bardzo oddany badaniom, poza tym zawsze przestrzegał przepisów i regulaminów. Do-

brze mu płacę za wykonywanie moich poleceń. Kiedyś mi podpadł i słono za to zapłacił, jednak ta nauka nie poszła w las, od tamtej chwili nie mam z nim żadnych kłopotów.

- Dobrze, zgadzam się, skoro wszyscy jesteście przeciwko mnie - odparła Monika z nieukrywaną rezygnacją w głosie. - O której ruszymy? Bo zakładam, że masz już cały plan wyprawy rozpisany... przynajmniej w głowie? - Spojrzała wyczekująco na Nadira.

- Wyjedziemy zaraz po śniadaniu, po przyjeździe odbierzemy przesyłki i przepakujemy je jeszcze na lotnisku. Kuba, skontaktuj się od razu z laboratorium w Paryżu. .. - szukał pomysłu.

- U nas? W Warszawie? - odpowiedziała mu Agata.

- Nie, u nas w zasadzie nie ma specjalistów oprócz nas - zaprotestowała Monika. - Myślę, że w Kairze sobie poradzą - spojrzała na Nadira.

- Masz rację, podjedziemy do nich i porozmawiamy. Kuba, jeżeli możesz, skontaktuj się z Paryżem od razu, może jeszcze nie śpią, a jak się nie uda, to jutro z samego rana, żebyśmy nie wysyłali szkatułek niepotrzebnie.

- Ok. - Kuba poderwał się od razu ze swojego krzesła i pobiegł do namiotu, w którym umieścili sprzęt do łączności.

Po godzinie z Paryża nadeszła pozytywna odpowiedź, co wszystkich ucieszyło. Szczególnie zadowolona była młodsza część polskiej ekipy, którą ominęła uciążliwa podróż do Kairu.

*

Słońce zaczęło wysuwać swoją błyszczącą, okrągłą twarz zza wzgórza, ogrzewając wyziębioną nocną porą piach. Monika wyszła ze swojego namiotu i udała się do kuchni polowej, gdzie krzątania już trwała.

- Dzień dobry - przywitała się egipskimi kucharzami. W odpowiedzi tylko kiwnęli głowami. Faktem było, że nie lubili rozmawiać ani z nią, ani z jej ludźmi, szczególnie kobietami, ponieważ uważali je za zło konieczne. Podobnie jak reszta pracowników Nadira uważali, że były zbyt wyzwolone. Początkowo takie zachowanie raziło Szajnę, jednak z czasem przyzwyczała się i po prostu nie zwracała na nich uwagi.

Przy jednym ze stołów siedział już Nadir i pił kawę, obok niego stał drugi kubek. Monika uśmiechnęła się na ten widok. Ucieszyło ją to, że pomyślał o niej.

- Cześć - przywitała się, siadając naprzeciwko niego.

- Witam, jak się spało? - zapytał, posuwając jej napój.

- Dość dobrze. Nie lubię tylko tego zapachu wilgoci, stęchlizny w moim namiocie - odparła, biorąc kubek do ręki i z lubością upijając z niego łyk kawy.

- Takie są uroki pustyni. A ten zapach w piramidach ci nie przeszkadza? - zapytał Nadir, bacznie jej się przyglądając.

- A wiesz, że nie. I to mnie samą dziwi. Być może dlatego, że wówczas o tym nie myślę, tylko o tajemnicach, jakie kryje dane miejsce - odparła z uśmiechem na ustach.

- Masz ładny uśmiech - powiedział zniechęca Nadir. Monika nie spodziewała się tego z jego strony i lekki rumieniec pokrył jej policzki.

- Daj spokój, porozmawiajmy lepiej o naszej wyprawie, z której tak szybko zwolniłeś moich ludzi, co mi się nie spodobało... - zaczęła szybko mówić, chcąc ukryć zmieszanie.

- Moja droga, nie masz na co się denerwować. Skorzystasz na tym, obiecuję - odparł, spoglądając na nią. - Wstydzisz się, kiedy ktoś prawi ci komplementy? - powrócił do tematu, którego Monika chciała uniknąć.

- E... no... nie jestem do tego przyzwyczajona... -odpowiedziała, przekładając kubek z ręki do ręki.

- Dlaczego? Jesteś piękną kobietą, do tego wykształconą i inteligentną, to same zalety. Czyżby mężczyźni w twoim kraju tego nie zauważali? - drążył, wpatrując się w nią intensywnie.

- Daj spokój. Lepiej już jedźmy, jeżeli chcemy dotrzeć do Kairu o przyzwoitej porze - odparła pospiesznie, wstając od stołu. - Wezmę tylko swój plecak i zaraz będę! - zawołała, wybiegając z prowizorycznej stołówki w kierunku swojego namiotu.

Nadir patrzył za nią, uśmiech zniknął z jego ust. Potarł opuszkami palców skroń. „Takie jest przeznaczenie, tak być musi” - pomyślał, wstając ociężale z krzesła.

- Abra! - zwołał w stronę swojego asystenta, który wchodził do namiotu. - Pamiętaj, nikomu bez mnie nie wolno wchodzić do piramidy, a tym bardziej kuć drugiego przejścia - niemal syknął mu w ucho. - Pilnuj tych polskich dzieciaków, oni nie wiedzą, z czym mają do czynienia.

- Tak, panie, przyrzekam, będę miał wszystko na oku. Czy jesteś pewien, że... - nie dokończył, bo w progu stołówki stanęła Monika z plecakiem przewieszonym przez ramię.

- Jestem gotowa, możemy ruszać - zaczęła, a widząc Abre, dodała: - Witam.

- Dzień dobry, życzę miłej i niemęczącej podróży -odparł asystent Nadira.

Szajna spojrzała na niego nieco zdziwiona, zaskoczyła ją jego uprzejmość, a przede wszystkim dziwnie miły i... uległy ton głosu.

- No to jedziemy - powiedział Nadir, chcąc przerwać niezręczną ciszę, która zapanowała na chwilę po powitaniu się tamtych dwojga.

Jadąc przez pustynię, Monika odnosiła wrażenie, że krajobraz nieco się zmienił, jakby więcej było zieleni.

- Dziwne, kiedy tu jechaliśmy, widziałam jedynie morze piasku, a teraz coraz więcej jest niewielkich skupisk zieleni, drzew, co prawda niektóre są uschnięte, ale... - nagle przerwała, wpatrując się w niewielką oazę, która ukazała się ich oczom. - Zatrzymaj się! - zawołała nagle.

Nadir zahamował, wzbijając tumany kurzu i piasku.

- Co się stało? - zapytał.

Monika nie zauważyła dziwnego uśmiechu na jego ustach, który skrzątnie starał się ukryć.

- Nie wiem, ale mam wrażenie, jakbym tu kiedyś była, choć to niemożliwe. Wydaje mi się, że znam to miejsce, co prawda teraz wygląda jakby inaczej, ale... - Monika stanęła przy samochodzie, opierając się plecami o jego drzwi.

Wpatrywała się w niewielkie jezioro, otoczone roslymi, ale powykrzywianymi przez pustynne burze pniami drzew. Niewielkie dywany trawy pomiędzy nimi zachęcały, aby na nich usiąść. Monika energicznie ruszyła w ich kierunku. Jej oczy zaszły mgłą, czuła, że coś lub ktoś nią kieruje. Nie mogła zapanować ani nad swoim chciąem, ani nad umysłem. Czuła w sobie inną osobę! Bała się, ale nie mogła nic zrobić, niczego powiedzieć. Nadir szedł za nią, mając na ustach wciąż ten sam, dziwny uśmiech, ale ona tego nie widziała. Szła przed siebie pewnym krokiem, mijała kolejne drzewa. Zatrzymała się przy rozłożystej palmie, która swymi zielonymi liśćmi dawała sporo cienia. Usiadła pod nią, opierając się plecami o pień, przymknęła oczy.

Usłyszała muzykę, delikatną, jakby ktoś grał na harfie. Otworzyła oczy. Krajobraz wokół niej zmienił się. Było więcej drzew, trawa porastała duży obszar ziemi wokół oazy, jezioro lśniło w promieniach słońca. Do jej uszu dobiegł kobiecy śmiech. Spojrzała tam, skąd dochodził. Zobaczyła rozstawiony na brzegu zbiornika biały namiot, z którego niemal do samej wody rozłożony był czerwony chodnik. W wodzie ujrzała... Chafere! Tym razem nie miała peruki, ale naturalne, długie, czarne włosy, które mokre od wody oplatały jej ramiona i plecy. Kobieta śmiała się radośnie do mężczyzny, który ją obejmował. Monika nie mogła dostrzec jego twarzy, odwrócony był do niej plecami. Szajna wstała i powoli ruszyła w stronę dwojga ludzi zanurzonych w wodzie. Jakaś niewidzialna siła zatrzymała ją parę metrów od brzegu, nie pozwalając iść dalej. Stała i obserwowała parę. Mężczyzna nadal stał tyłem do niej. Pod jego lewą łopatką zauważyła tatuaż w kształcie skorpiona, który zamiast głowy miał oko Ozyrysa. Chafere obejmowała ramiona mężczyzny, a on przytulił ją i coś szeptał do ucha. Kobieta chciwie tego słuchała i... natarczywie wpatrywała się w Monikę. Co chwilę wzrokiem wędrowała w kierunku dziwnie wygiętej palmy. Szajna zerknęła w tamtym kierunku, po czym znowu spojrzała na Chafere, ta zaś uśmiechnęła się porozumiewawczo. Doktor poczuła silną więź, która w dziwny i niewytłumaczalny dla niej sposób łączyła ją z tajemniczą kobietą. Czuła jej miłość do mężczyzny, z którym była w wodzie, który obejmował ją i całował jej szyję, usta, twarz. Ich miłość była silna, pełna, gotowa, aby pokonać wszelkie przeciwności losu. Monika poczuła lekkie ukłucie zazdrości, też chciałaby, aby ktoś ją tak pokochał i aby ona mogła to uczucie odwzajemnić.

Raptem para zaczęła wychodzić z wody, na ten sygnał z namiotu wybiegło kilku służących z ręcznikami i prześcieradłami. Poczęli wycierać ciała kochanków i owijać je w białe płachty. Monika w dalszym ciągu nie mogła dojrzeć twarzy mężczyzny, chociaż instynktownie czuła, że jest jej bliski, że skądś go zna, ale skąd? To pytanie pozostawało bez odpowiedzi. Mężczyzna pierwszy wszedł do namiotu, Chafere zatrzymała się w progu i wskazała tym razem ręką na wykrzywione drzewo. Monika usłyszała jej głos:

- Tam w korzeniach palmy, tam szukaj...

- Monika! - Ktoś szarpał ją za ramię, powoli otworzyła oczy.

Nad nią pochylał się Nadir, miał zatroskany wyraz twarzy. Kobieta usiłowała podciągnąć się do góry, ale mężczyzna spokojnym ruchem nakazał jej leżeć.

- Co się stało? - zapytała szeptem, czuła pulsujący ból w skroni. Niczego nie pamiętała. Ostatnim przebłyskiem pamięci była jazda samochodem.

- Nie wiem - odparł, odetchnąwszy głęboko. Usiadł obok niej i oparł się o pień palmy. - A co pamiętasz?

Monika z trudem obróciła głowę w jego stronę.

- Pamiętam, że jechaliśmy autem, patrzyłam na tę oazę, wydała mi się taka znajoma... Potem szłam w stronę jeziora, bo zobaczyłam... - nie dokończyła, nagle, mimo bólu głowy, poderwała się na nogi i pobiegła w stronę jeziora, teraz bardziej przypominającego niewielkie oczko wodne. Stała nad jego brzegiem, Nadir podbiegł do niej.

- Kapała się tutaj Chafere z jakimś mężczyzną, byli tacy szczęśliwi. Widać było, że bardzo się kochają, aż w pewnym momencie im tego zazdrościłam. Miałam wrażenie, jakby ona była mną, a ja nią. Łączyła nas jakaś wspólna niewidzialna nić, trudno to wyjaśnić słowami...

- Widziałaś tego mężczyznę? - zapytał Nadir, przysuwając się bliżej niej.

- Nie, cały czas był odwrócony do mnie plecami, obejmowali się. Nawet kiedy wychodził z wody, to szedł tak, że nie mogłam dostrzec jego twarzy. Kobieta wskazała mi... jakieś drzewo, tak dziwnie wygięte, kazała mi szukać w jego korzeniach... - zamilkła.

- Czego szukać? - zapytał z niecierpliwością Nadir.

- Nie wiem, bo wizja się skończyła i zobaczyłam ciebie nad sobą. Nie dziwi cię to wszystko? - zapytała, kiedy stanęła naprzeciwko niego i oparła się dłońmi o jego ramiona.

- Wiesz... nie dziwi, nie takie rzeczy zdarzają się w życiu. - Razem ruszyli w stronę palmy, która była w wizji Moniki. - Sama zobacz, ile jest zjawisk, których nauka nie potrafi wytłumaczyć... - nie dokończył, bo oboje stanęli przed palmą. - O, tutaj? - Odwrócił głowę w jej stronę. - Tu wskazywała?

- Tak, kazała szukać w korzeniach - odparła. Opierając się o pień drzewa, zadarła do góry głowę. Liście palmy też były jakby dziwnie powykręcane. Żadne inne drzewo w oazie tak nie wyglądało.

- Poczekaj, skoczę do auta po saperkę - rzucił Nadir i ruszył w stronę samochodu.

Po chwili był ponownie przy niej, uklęknął i zaczął kopać wśród wystających nad ziemią korzeni.

- Skąd wiesz, gdzie kopać? - zapytała Monika, przypatrując się, jak sprawnie mu idzie.

Nadir na chwilę przerwał pracę.

- Yyy... nie wiem, tak zacząłem, na szczęście drzewo nie jest zbyt duże... - odparł niepewnie.

- Widzę, ale chyba nie mamy na to czasu. Poza tym nie wiemy, jak głęboko to coś jest zakopane. Nie wiemy nawet, czego szukamy. - Monika nie dawała za wygraną.

- Trochę czasu mamy. Nasza wizyta w Kairze i tak zajmie kilka dni, mam tam jeszcze parę spraw, dość pilnych, do załatwienia - odparł i począł ponownie kopać.

- Zaczynam podejrzewać, że dokładnie sobie zaplanowałaś ten wyjazd, wiedziałaś z góry, że moi ludzie nie będą chcieli tego robić... Ale po co ci ja do tego wszystkiego? Przecież... - zamilkła, bo jej uszu dobiegł odgłos ostrza łopatki uderzającego w coś metalowego. Wzrokiem podążyła za dźwiękiem. - Znalazłeś coś?! - Kucnęła przy Nadirze.

- Tak! - Mężczyzna począł pośpienie odrzucać ziemię ze znaleziska. Po chwili ich oczom ukazała się niewielka skrzynka.

Nadir łopatką usunął ziemię wokół niej, aby łatwiej było ją wyjąć. Po chwili wyciągnął ją spomiędzy korzeni. Teraz Monika przyłączyła się do oczyszczania znaleziska z pozostałości ziemi. Wkrótce mogli je podziwiać w całej okazałości.

- Piękna - szepnęła Monika, delikatnie dotykając wieka opuszkami palców.

Skrzynia wykonana była z marmuru, a co dziwne, że, mimo takiego materiału, nie była zbyt ciężka. Wieko i boki ozdobione były złotem w formie różnych znaków, jednak najbardziej rzucał się w oczy skorpion z głową w kształcie oka Ozyrysa.

- Cholera, ja już gdzieś ten znak widziałam - stwierdziła Szajna, delikatnie wodząc palcem po inskrypcji.

- Gdzie? - zapytał Nadir z lekkim niepokojem w głosie, jakby obawiał się jej odpowiedzi.

- Nie wiem, nie pamiętam. Wydaje mi się, że za chwilę będę to wiedziała, a już po chwili znowu widzę tylko pustkę - odparła kobieta z żalem w głosie. - Może z czasem sobie przypomnę.

- Skrzynia wygląda jak te pochodzące z czasów Holmesa - zauważył Nadir, obracając znalezisko na wszystkie strony.

- Tak, jest nawet podobna do tych, które znaleźliśmy w komnacie bocznej w piramidzie - przytaknęła kobieta. - Otwórzmy ją - ponagliła.

- Chwilkę, to nie takie proste. Nie mamy klucza... -głośno zastanawiała się Nadir. - Tu z boku widzę jakieś wgłębienie, ale brak dziurki od klucza albo czegoś w tym rodzaju. - Podniósł skrzynię na wysokość swoich oczu. -Patrz tu - wskazał palcem - to miejsce wygląda jak otwór, ale jakiś dziwny ...

- Może jednak trzeba mieć specjalny klucz - zastanawiała się Monika. - Skrzynia musi zawierać coś, co było cenne dla Chafere, ale na pewno otworzenie jej nie jest skomplikowane. Być może klucz jest gdzieś obok, to znaczy w ziemi. Pokop jeszcze, ale delikatnie, żeby go przypadkiem nie zasypać. Daj, potrzynam - zakomenderowała, jednocześnie biorąc skrzynię z rąk Nadira.

Mężczyzna bez słowa sprzeciwu czy komentarza zaczął ponownie delikatnie kopać i rękoma przesiewać ziemię. Monika zaś bacznie przyglądała się skrzyni, dotykała placami wgłębienia, które najprawdopodobniej było otworem na klucz. Kiedy przesunęła po nim opuszką palca wskazującego, wieko z hukiem odskoczyło. Monika o mały nie upuściła jej z przestrachu. Nadir od razu przestał kopać.

- Jak to zrobiłaś?! - zapytał, biorąc od niej skrzynię i zaglądając chciwie do jej wnętrza.

- Nie wiem, przejechałam palcem wskazującym po tym otworze i wieko samo odskoczyło - odparła. - Co tam jest? - zapytała, zaglądając do środka skrzyni.

- Chwilę, postawię skrzynię na ziemi - odparł, delikatnie stawiając znalezisko na piasku.

Na wierzchu była czerwona tkanina haftowana złotą nicią. Czas sprawił, że wypłowiła, tylko gdzieniegdzie widać było jeszcze intensywny kolor. Nadir sięgnął po nią ręką. Delikatnie wyjął ją ze skrzynki i rozwinął. Ich oczom ukazał się wspaniały naszyjnik z białego złota, wysadzany szmaragdami.

- Matko, ale on jest piękny! - krzyknęła Monika. -Zobacz, wykonany jest na kształt skorpiona. Każda część to skorpion, wszystkie są połączone razem, a całość wieńczy oko Ozyrysa! Wspaniały! - zachwycała się, kiedy Nadir podał jej naszyjnik. - Wymaga gruntownego czyszczenia, aby ponownie odzyskał swój blask - zauważyła.

- Faktycznie jest cudowny. Musiał wiele znaczyć dla Chafere - stwierdził Nadir, patrząc na Szajnę. W jej oczach dostrzegł podziw, który nie miał nic wspólnego z legendarną chciwością kobiet na błyskotki, ale prawdziwym zachwytem naukowca nad znaleziskiem.

- Tak, skoro pokazała mi w moim widzeniu to miejsce. Musiała go tu ukryć. Ciekawe co ją do tego zmusiło?

- zapytała Monika bardziej siebie niż swego kompana.

- Nie wiem, ale... chwileczkę. Jest jeszcze zwój, może on coś wyjaśni - odparł pośpiesznie Nadir, ponownie sięgając w głąb skrzyni. - Zapisano w nim... - zaczął przyglądać się inskrypcjom na papirusie. - Trudno odczytać, pismo bardzo wyblakło... Słońce mnie oślepia. Chodźmy do auta, tam będzie wygodniej odczytać

- zakończył swój wywód, zwój włożył z powrotem do skrzyni i skierował się do samochodu. Monika, kurczowo trzymając naszyjnik, pobiegła za nim.

Usiedli na swoich miejscach, Nadir wyjął zwój i powoli zaczął go odczytywać:

- „To dar od mego ukochanego, który, mimo że jest teraz daleko ode mnie, to jest blisko. Czas znowu połączy nas w jedność. Oboje zapanujemy nad światem, nikt

nam nie przeszkodzi. Oko Ozyrysa patrzy na nas i chce naszego połączenia. Przyjdzie na świat kobieta i mężczyzna, choć wrogo nastwieni, połączy ich skorpion ze znakiem Ozyrysa, bo tak chce bóg. Tylko ona otworzy skrzynię, tylko ona może nałożyć naszyjnik, tylko on może jej go ofiarować. Oboje będą naszym wcieleniem aż po kres Ziemi i Nieba, bo tak chce Ozyrys. Każdy kto ośmieli się wziąć to, co do niego należy, umrze w męczarniach i będzie przeklęty na wieki. Nie zazna spokoju wiecznego, nikt nie będzie mógł go ochronić, będzie przeklętym" - zakończył Nadir niemal szeptem i spojrzał wyczekująco na Monikę.

- Dziwnie i mało zrozumiale to brzmi - odezwała pod wpływem jego spojrzenia. - Fakt, że ciarki mnie przeszły. - Wzięła naszyjnik do ręki. - Czyżby założenie go groziło śmiercią? Może jest pokryty jakąś trucizną? -zapytała z lekkim przestraszonym głosem.

- Tyle lat w ziemi, z dostępem do powietrza, każda trucizna by już chyba wywietrzała, zresztą nie jestem toksykologiem. Zgodnie z tym, co jest tu napisane, dopiero nałożenie go grozi śmiercią, a nie samo dotykanie. W Kairze wyczyścimy go i zdezynfekujemy, tak na wszelki wypadek - zapewnił i odłożył zwój do skrzyni, którą położył na tylnym siedzeniu auta. - Ruszamy.

- I tak go bym nie włożyła, nie po tym, co przeczytałeś - mruknęła Monika, zawijając naszyjnik z powrotem w materiał.

Nadir tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Nie wiedziała, co to ma oznaczać, czyżby myślał, że jako kobieta nie oprze się urokowi biżuterii? To się jeszcze okaże!

- Chciałbym wrócić do naszej porannej rozmowy... - zaczął Nadir, zgrabnie wymijając spore kamienie, którymi usiana była droga.

- Do której rozmowy? - odparła pytaniem, udając, że nie wie, o co chodzi.

- Do tej o tobie - odparł spokojnie Nadir. - Dlaczego taka kobieta jak ty jest sama?

- Dlaczego uważasz, że jestem sama? Mam narzeczonego w Polsce, też jest naukowcem, ale bardziej interesują go miejscowe wykopaliska, dotyczące osad słowiańskich - odpowiedziała Monika pewnym siebie głosem... zbyt pewnym.

- Tak? - odpowiedział kpiącym tonem. - Czyżby... Wiesz, że bardzo dobrze znam Amalę i jego żonę, Helę?

- Kurczę! Czemu ty taki wścibski jesteś?! - Monika nie kryła złości. - A więc dobrze! Nie ma faceta. Dlatego, że nie chcę! Wolę swoją pracę, której oddaję się całym sercem i duszą, ona zastępuje mi miłość.

- Rozumiem, ale powiedz mi prawdę. Człowiek nie rodzi się po to, by być samemu, jesteśmy istotami stadnymi. Nasz instynkt każe łączyć się nam w pary, tworzyć rodzinę...

- Tak, wiem. Nie zapominaj, że jestem naukowcem - odparła dobitnie.
- Miałam kiedyś narzeczonego, planowaliśmy ślub. Wszystko było przygotowane, sukienka wisiała w szafie. Byłam najszczęśliwsza w świecie. Przed ślubem pracowałam przy wykopaliskach słowiańskiego cmentarza, wróciłam nieco wcześniej, niż planowałam, chciałam zrobić narzeczonemu niespodziankę. Kiedy weszłam do mieszkania, okazało się, że to on miał dla mnie niespodziankę w postaci żony swojego drużby w naszym łóżku. - Kobieta odwróciła twarz w stronę bocznej szyby, chcąc ukryć napływające do oczu łzy. To wspomnienie nadal bolało. - Długo nie mogłam dojść do siebie, najgorsze były chwile, kiedy musiałam się z nim spotkać lub skontaktować, aby uzgodnić podział majątku, który zgromadziliśmy przed nieodbytym ślubem...

- Co nim kierowało? - zapytał cicho Nadir.
- Sama nie wiem, powiedział, że dlatego... że nie-dotykalskajestem...
- zamilkła, czerwieniąc się.
- Jaka? Nie rozumiem tego słowa - zapytał Nadir ponownie, skręcając z pustynnej drogi na bardziej ubitą, wysypaną drobnymi kamieniami. Auto co chwilę podskakiwało na wybojach.
- To takie polskie sformułowanie w zasadzie. Bo ja nie chciałam przed ślubem iść z nim do łóżka - z trudem wykrztusiła. - Owszem, pocałunki, drobne pieścizoty, ale nie... no wiesz - spojrzała na mężczyznę wymownie.
- Aha, rozumiem - pokiwał głową. - Swoją drogą to niespotykane u Europejki, aby w tym wieku była dziewicą - zauważył.
- Co ma oznaczać określenie w „w tym wieku”? -zaperzyła się.
- Nadir zreflektował się, że popełnił nietakt w rozmowie z kobietą, poruszając temat będący odwiecznym tabu dla płci pięknej na wszelkich szerokościach geograficznych.
- Przepraszam, nie to miałem namyśli...
- A niby co?! - Monika nakręcała się coraz bardziej.
- No... e... - plątał się i nie wiedział, jak ma wyjść z opresji, w którą sam się wpakował.
- Dobra, uspokój się. Żartowałam - roześmiała się nagle. - Fajnie jest zobaczyć cię zmieszanego i niewiedzącego, jak wybrnąć - dodała, wciąż śmiejąc się z zaskoczenia, które wyraźnie rysowało się na jego twarzy.
- Aleś mi napędziła strachu. Myślałem, że do końca twojego pobytu w Egipcie będę miał przechlapanie -odetchnął z wyraźną ulgą.
- Ale swoją drogą masz rację. W dzisiejszych czasach zachowanie czystości w moim wieku to coś bardzo rzadkiego i coraz mniej cennego. Obecne pokolenie nie

przywiązuje do tego wagi, jest to traktowane bardzo obcesowo...

- Fakt. Chyba jedynie w Japonii jeszcze to towar dość deficytowy i bardzo pożądanym w wielu kręgach -odparł.
- A ty? - zapytała.
- Co ja? - udał, że nie rozumie.
- Z tego co wiem, to też jesteś sam. Nigdy się nie ożeniłeś.
- Tak wyszło. Podobnie jak u ciebie praca do reszty mnie pochłonęła. Miałem dwie kobiety, ale okazało się, że to jednak nie to. Nie pasowaliśmy do siebie - odparł lakonicznie.
- Masz dzieci?
- No coś ty, skoro czułem, że kobieta jest nie dla mnie, to tym bardziej nie chciałem mieć z nią dzieci. Jestem honorowy, zgodnie z tradycjami mojej rodziny musiałbym się z nią ożenić. Są pewne schematy, od których nie uciekniesz. Zresztą z tą ostatnią miałem trochę kłopotów - zaczął i nagle umilkł, jakby zreflektował się, że za dużo powiedział.
- Dlaczego? Opowiedz - nalegała.
- Nie warto, nie ma o czym mówić - odparł z naciskiem w głosie.
- Nadir, ja ci się zwierzyłam, opowiedział o sprawach dla mnie bardzo wstydliwych...
- W porządku - przerwał jej. - Naja była i jest nadal piękną kobietą. Tak jak ja jest naukowcem, pół roku temu zaproponowano jej pracę w Brukseli, wyjechała, byliśmy wtedy krótko po rozstaniu. Poznałem ją cztery lata temu na jednym z sympozjów. Od razu wpadła mi w oko. Wysoka, zgrabna, z długimi, falującymi włosami. Kiedy szła korytarzem w instytucie, nie było mężczyzny, który by się za nią nie obejrzał. Była wyzwolona na wskroś. Nie

miała żadnych zahamowań w relacjach damsko-męskich. To mi pasowało: nie ma żadnych zobowiązań, chcemy, to idziemy do łóżka, na kolację, rano się żegnamy i spotykamy ponownie, kiedy chcemy. Po pewnym czasie zauważyłem, że chyba się w niej zakochałem... Powiedziałem jej o tym, w odpowiedzi usłyszałem jej śmiech. To był policzek, który bardzo mnie zabolął, tego się nie spodziewałem. .. - Nadir wziął głęboki oddech. - Próbowałem to uczucie w sobie zdusić, potrzebowałem czasu... Ona wyjechała. Udało mi się. Zrozumiałem, że z nią i tak nie miałabym żadnego życia. Zresztą wielokrotnie mówiła, że nie chce męża, dzieci. A ja? A ja chciałem kiedyś się ustatkować. Mieć do kogo wracać po pracy, a będąc na wykopaliskach, dzwonić wieczorem i opowiadać ukochanej żonie, co odkryłem, przywozić jej i dzieciom prezenty z podróży, zabierać je w różne miejsca świata...

- Wyjechała i to był koniec? - zapytała Szajna, starając się, aby jej pytanie nie brzmiało zbyt wścibsko.

- Tak, wyjechała, ja zaś rzuciłem się w wir pracy... Zadzwoiła po jakimś czasie z informacją, że przyjeżdża, bo ma coś do załatwienia w Kairze i chce się ze mną spotkać. Odmówiłem, powiedziałem, że mnie już nie interesuje, że mam już kogoś innego...

- I co? - dopytywała, kiedy zamilkł i przez dłuższą chwilę nie odzywał się, skupiając się na prowadzeniu auta.

- Nic, dzwoniła, ponoć mnie szukała, aleja wiedząc, że będzie w Egipcie, wyjechałem na ten czas do Hiszpanii, wziąłem urlop.

- Bałeś się, że to uczucie wróci? - Monika spojrzała na niego ze współczuciem.

- Nie patrz na mnie z takim politowaniem. Naprawdę nie potrzebuję współczucia. Nie bałem się powrotu uczucia do niej, ale tego, że znowu będzie próbowała mną manipulować. Wiem, że chciała otrzymać od nasze-

go ministerstwa kultury spore pieniądze na swoje badania i tylko ja mogę jej w tym pomóc...

- Skąd wiesz, że tego chciała, skoro się z nią nie spotkałeś? - zaoponowała Szajna.

- Monika, mam wszędzie przyjaciół, i do tego dobrych. Oni otworzyli mi oczy. Uprzedzili mnie, w jakim celu przyjeżdża. Chciałem uniknąć konfrontacji i tyle. Po co mi kłopoty?

- Masz rację, czasami dobrze jest schować dumę do kieszeni - przytaknęła.

- O, widać już zarysy Kairu. - Nadir wskazał ręką na przednią szybę.

- Dzisiaj już chyba nie zdążymy na lotnisko?

- Raczej nie, zadzwonię z domu i uprzedzę celników. Pracuje tam mój szwagier, więc nie będzie problemu.

- Gdzie nocujemy? W tym hotelu, w którym zatrzymaliśmy się na początku? - zapytała, zawijając szczelniej naszyjnik i chowając go do plecaka, który wzięła z tylnego siedzenia samochodu.

- Nie. Mam dość obszerny dom, będziesz miała swój pokój. Zamykany na klucz - roześmiał się, widząc jej niepewną minę.

- Wcale się nie boję - oburzyła się. - Po prostu mnie zaskoczyłeś, przyznam się, że wolałaby jednak hotel...

- Zostaniemy w Kairze kilka dni, swobodniej nam będzie zatrzymać się u mnie. Mam bezpośrednie łącze z naszą ekipą na pustyni...

- Chyba że tak. - Monika wspaniałomyślnie się zgodziła.

- Poza tym mam basen i jakuzzi - kusił - pełen barek dobrej whisky...

- Ok, przekonałeś mnie - roześmiała się w odpowiedzi.

- Łatwo cię przekonać - stwierdził.

- Masz propozycje nie do odrzucenia. W sumie po tych kilku tygodniach na pustyni odmiana cywilizacyjna dobrze mi robi. Zresztą muszę poszperać w internecie, aby dowiedzieć się trochę więcej na temat Chafere i jej naszyjnika - odparła, szukając usprawiedliwienia, że tak szybko przystała na zamieszkanie w jego domu, a nie jak przystało na przyzwoitą kobietę, w hotelu.

- Prędzej znajdziesz coś na ten temat w mojej bibliotece lub bibliotece muzeum - odpowiedział. - No, wjeżdżamy do miasta - dodał po chwili, zręcznie wymijając na ulicy rowerzystów, nosicieli wody, dzieci biegające i żebrzące wśród tłumu turystów, którzy postanowili skorzystać z chłodniejszego powietrza wieczoru i oblegali uliczne kawiarenki.

Jechali uliczkami, a niektóre były tak wąskie, że niemal cudem wydawało się zmieszczenie się w nich. W końcu wydostali się na otwartą przestrzeń, gdzie nie było już tak ściśle przylegających do siebie budynków i nagromadzenia hoteli. Monika zauważyła coraz więcej drzew, kwitnących kwiatów, krzewów.

- Im dalej jedziemy, tym ładniejszy staje się krajobraz - zauważyła.

- Fakt, ale rewitalizacja tych terenów wymaga sporo pracy, a przede wszystkim wody. Trzeba ją doprowadzić z Nilu...

- Czyli tradycyjna, egipska metoda?

- Coś w tym rodzaju - przytaknął.

- To duża inwestycja, wymagająca sporych pieniędzy - zauważyła.

- Liczę na dofinansowanie od rządu...

- Chwila, chcesz powiedzieć, że to twój teren? - Monika nie kryła zdziwienia.

- Tak, mam już wstępną zgodę na projekt. Chcę tu zbudować szkołę dla biednych dzieci, chcę im pokazać, że oprócz żebrania na ulicach mogą od życia oczekiwać czegoś innego. Mają do tego pełne prawo. Czyż nie mam racji? - Spojrzał kątem oka na Monikę, która w milczeniu przytaknęła. - Oto moja oaza - zakomunikował, kiedy zbliżyli się wysokiego, murowanego płotu, otaczającego jego posiadłość.

Zatrzymał auto przed bramą, która po chwili zaczęła się otwierać. Powoli ruszył do przodu. Jechali drogą wyłożoną czerwoną kostką, po obu jej stronach rozciągały się zielone dywany trawy, obsadzone wspaniałymi krzewami, które kwitły. Gdzieś wśród nich ukazywały się wymyślne fontanny, wszystkie zrobione na kształt starożytny: kobieta trzymająca na głowie przechylony dzban, z którego sączyła się woda, nosiciel wody, który nalewał jej do kubka, studnia z żurawiem... Była nawet ściana skalna, która imitowała wodospad. Monika patrzyła na to wszystko zachwycona.

- Jak tutaj jest wspaniale! - nie kryła podziwu w swoim głosie. - Chybabym stąd nigdy nie wyjeżdżała!

- Być może. Jest tutaj wspaniale, o ile masz z kim to piękno dzielić - zauważył Nadir, podjeżdżając pod wielki garaż.

Z boku wielkiego domu wybiegł ubrany na biało starszy mężczyzna, w pokłonach witał się z Nadirem, Monikę całkowicie ignorując. Ciekawie patrzyła na dom. Miał dwie kondygnacje, po części zbudowany był po egipsku, a po części po europejsku. Te dwa style z pozoru nie pasowały do siebie, tutaj jednak zobaczyła, że tworzą jednolitą i ze wszech miar pasującą do siebie strukturę. Kilka balkonów i taras niemal tonęły w kwiatach. Na tarasie znajdował się szeroki, ale niski drewniany stolik, otoczony kanapami wyłożonymi mnóstwem poduszek,

które wręcz zapraszały, aby się wśród nich zanurzyć. Monika, zmęczona podróżą i przeżyciami związanymi ze znalezieniem naszyjnika, miała na to wielką ochotę.

- Nie krępuj się. - Nadir niemal czytał w jej myślach.

- Najpierw wołałabym wziąć kąpiel, jeżeli pozwolisz - odparła spokojnie.

- Nie ma sprawy. Haman, zawołaj Kaimę, niech zaprowadzi mojego gościa do pokoju - nakazał starszemu mężczyźnie, który bez słowa ponownie pobiegł na tył domu.

- Pięknie tutaj, naprawdę. - Monika przerwała niezręczną ciszę.

- Rzadko tutaj bywam, w zasadzie ciągle jestem w rozjazdach, sama wiesz, jak to jest w naszym zawodzie.

- Oj, wiem - odparła ze śmiechem. - Dlatego do tej pory nie założyliśmy rodzin. Może to i lepiej, nieobecność mogłaby się skończyć rozstaniem. Po co mieć rodzinę, skoro nie jest się w domu? - zakończyła retorycznie z nutą nostalgii w głosie.

W drzwiach na taras stanęła młoda, ciemnoskóra dziewczyna. Patrzyła na Monikę z widocznym zaskoczeniem, ale pod wpływem spojrzenia Nadira szybko się opanowała i ruszyła w ich kierunku, niemal rozplywając się w uśmiechu.

- To jest Kaima, córka przyjaciółki mojej matki. Pracuje u mnie od kilku lat, a niedawno wyszła za mąż za mojego studenta. - Nadir przedstawił dziewczynę.

- Bardzo mi miło - powiedziała Monika i pierwsza wyciągnęła rękę na powitanie.

- Bardzo się cieszę, mogąc poznać archeologa z Polski, Nadir trochę opowiadał o pani osiągnięciach. Pokój jest już dla pani gotowy - słowotok wylał się z ust dziewczyny-

ny. - Mam nadzieję, że podróż przez pustynię się udała, osobiście jej nie lubię, ale sama czasami muszę jeździć do mojego męża, aby dowieść mu czyste ubrania, bo nigdy sam o tym nie pomyśli...

- Właśnie! - przerwała jej Monika. - Nadir, ile zamierzasz tutaj być? Bo w zasadzie ja myślałam, że ze dwa dni i na tyle wzięłam ubrań i bielizny, a ty coś po drodze mówiłeś, że masz wiele spraw do załatwienia...

- Nie bój się, wszystko mam pod kontrolą - uśmiechnął się. - Kaima, zaprowadź panią doktor do jej pokoju, niech się odświeży, potem podasz nam kolację na tarasie - zarządził w odpowiedzi.

- Proszę tędy. - Kaima wskazała Szajnie drzwi od tarasu, doktor posłusznie za nią ruszyła. - Po drodze pokażę pani nieco dom - zapowiedziała.

Weszły do dużego salonu, zgodnie z oczekiwaniami Moniki urządzonego przede wszystkim w bieli. Jedynie ściany i podłoga miały beżowy kolor, który przyjemnie dla oka współgrał z meblami. Dookoła widać było przepych. Już na pierwszy rzut oka można było wysunąć kilka wniosków. Wszystko wyglądało jak na sklepowej wystawie. Każda poduszka na wielkiej kanapie w kształcie podkowy miała swoje miejsce. Ściany obite były dziwnym materiałem, pokrytym egipskimi wzorami, tak tu popularnymi. Wisiały na nich oprawione w szkło stare papiirusy, jednemu z nich Monika przyjrzała się bliżej, był to zapiszek staroegipskiej modlitwy do Anubisa, prośba o spokojne doprowadzenie przed oblicze Ozyrysa po śmierci. Szajna z ciekawością zaczęła spoglądać na kolejne. Każda była modlitwą do innego boga. Monika zaczęła zastanawiać się, czy te zwoje nie powinny być w muzeum, a nie w prywatnej kolekcji. Chyba że źle je oceniła i były to tylko falsyfikaty, powieszzone jedynie dla ozdoby.

- To oryginały - powiedziała Kaima, widząc zainteresowanie gościa papirusami.

- W takim razie powinny być w muzeum. - Monika nie mogła powstrzymać się od tej uwagi.

- Nie sądzę. Nadir nie zrobiłby niczego niezgodnego z prawem. Skoro są tutaj, to tak musi być - odparła dziewczyna z naciskiem i nie czekając już na Monikę, ruszyła ku drewnianym schodom prowadzącym na drugą kondygnację domu.

- Nie chciałam nikogo urazić. - Monika zreflektowała się, że popełniła gafę, podejrzewając Nadira o przywłaszczenie sobie cennych zabytków, które powinny być udostępnione zwiedzającym muzeum.

Kaima stanęła na szczycie schodów i odwróciła się w stronę Szajny.

- Nie ma sprawy. Proszę mi wierzyć, pani doktor, Nadir to wspaniały i prawy człowiek, dla wykopalisk ma wielki szacunek i gdyby jakaś ekspedycja spróbowała coś wywieźć bez jego lub rady muzeum zgody, pojedzie za nimi i odzyska to. Uważam, że każdy ma prawo tutaj szukać, badać, ale wszystkie eksponaty powinny pozostać na miejscu. To nasze dobro narodowe, historia naszych przodków...

- Masz rację - przytaknęła Monika, stając obok dziewczyny. - Ale jeżeli ktoś organizuje ekspedycję, płaci za nią, ma pozwolenie od waszych władz, to chyba ma prawo zabrać do swojego kraju to co znajdzie, aby i tam ludzie mogli poznać przeszłość ludów, które zamieszkiwały ziemię przed nimi - dowodziła.

- Tędy. - Kaima wskazała w głąb korytarza, po obu stronach którego było kilka drzwi, zapewne do pokoi, jak się domyślała Szajna. - Wracając do rozmowy. Wszystkie eksponaty są udostępniane w naszym muzeum i tam turyści mogą sobie je oglądać.

- Oczywiście, ale proszę, uwierz mi. W moim kraju jest wielu ludzi, których nie stać na przyjazd tutaj - dowodziła doktor, posłusznie idąc za dziewczyną.

- Wiele krajów wypożycza ekspozycje - odparowała Kaima z uśmiechem na ustach. - Wielu ludzi, którzy tutaj przyjeżdżają, niczym nie różni się od zwykłych szabrowników.

- To jest oczywiście naganne, zgadzam się pod tym względem z tobą - przytaknęła jej.

- Pani zdaje się też coś wywiozła. - Strzał był celny.

- Tak... - Monika przystanąła. - Ale zrobiłam to nieświadomie! - broniła się. - Zresztą Nadir może to potwierdzić.

- Być może, nie znam się na tym...

- Kaima, nie znasz mnie, ale wyczuwam w tobie wrogość w stosunku do mnie, dlaczego? Czymś ci się naraziłam? - Monika złapała dziewczynę za ramię.

- To pani pokój. - Kaima zatrzymała się przed drzwiami jednego z pomieszczeń i otworzyła je, po czym weszła do środka. Nie zważając na to, o co zapytała Szajna, zaczęła chodzić po wielkim pokoju i objaśniać, gdzie co się znajduje. - Tutaj jest łazienka, tam toaleta, w tej komodzie jest mała lodówka z zimnymi napojami i lodem. W łazience są czyste ręczniki, kolacja będzie podana na tarasie za godzinę, więc ma pani trochę czasu, aby się odświeżyć... - Nie dokończyła, bo Monika szybko do niej podeszła, złapała za przeguby rąk i zmusiła, aby usiadła w jednym z foteli stojących przy stoliku kawowym.

- Czymś ci się naraziłam? - ponowiła pytanie. Kaima nie odpowiedziała od razu, oparła się plecami o poręcz fotela.

- Nie... tylko... tylko... - nie mogła z siebie wykrztusić wyjaśnienia.
- Tylko? - Monika powtórzyła po niej niczym echo.
- Nadir to dobry człowiek, nie wiem, czego szuka... Chciałabym, aby ułożył sobie życie... Bywa bardzo tajemniczy, kocha to, co robi, ciągle czegoś poszukuje. Kiedy wydaje się, że to ma, znowu wszystko rozwiewa się niczym poranna mgła nad Nilem...
- Nic z tego nie rozumiem. Nie mów do mnie zagadkami, tych mam dosyć, czytając zwoje. Powiedz wprost - ponagliła ją Szajna.
- Boję się, żeby pani nie zrobiła mu tego samego co Naja... Słyszała o niej pani? Bo w zasadzie każdy wie, że była w jego życiu...
- Tak. Kiedy jechaliśmy przez pustynię, opowiedziałam nieco o sobie, a on odplacił mi tym samym. Wnioskuje, że boisz się, iż zawrócę mu w głowie i potem go rzucę i wyjadę?
- Dokładnie. Byłam świadkiem, jak cierpiał, kiedy tak z nim postąpiła Naja. To była zła kobieta. Przypominała mi Ammita...
- Ammita? To przecież stwór, który był zawsze na sądzie Ozyrysa i pożerał dusze, które zbyt długo nagrzeszyły i nie były przyjęte do życia wiecznego... - przerwała jej Monika.
- Dokładnie. Naja taka jest, czeka, aby pożreć słabszego. Ma oczy jak szakal, na wskroś fałszywe. Kiedy pojawiła się w życiu Nadira, każdy z jego otoczenia to zauważył, jej podwładni w milczeniu wykonywali jej polecenia. Wystarczyło jedno jej spojrzenie. Ostrzegaliśmy Nadira, że to nie jest kobieta dla niego, ale... był tak zakochany, że machał ręką na nasze ostrzeżenia.

- Mówił mi, że początkowo był to związek nieformalny, dopiero potem zakochał się... - Monika przysiadła na drugim fotelu.

- Tak, jasne. Co innego ma mówić. Wstyd mu, że tak się dał omotać. Wyłudziła od niego wiele cennych eksponatów, które wywiozła legalnie do Europy i sprzedała. Jest chciwa i żądna władzy. Kto stanie na jej drodze, z góry skazany jest na porażkę. Pomieszkiwała tutaj, ilekroć była w Kairze. Nawet ja bez szemrania wykonywałam wszystkie jej polecenia. Bałam się sprzeciwić. Kiedy wyjeżdżała, łuski spadały nam z oczu i każdy z nas...

- O kim mówisz?

- O służbie, która pracuje u Nadira. Więc każdy z nas obiecywał, że kolejnym razem postawi się jej, ale zawsze było dokładnie tak jak poprzednio. Ta kobieta miała w sobie coś z demona, wzrokiem potrafiła wymusić zrobienie tego, czego chciała, nawet wbrew naszej woli... To było straszne. Kiedy Nadir oświadczył się jej, wyśmiała go i wyjechała... Popadł w depresję, nic go nie interesowało, spał i pił, pił i spał... Każdego dnia wpatrywał się w wyświetlacz telefonu, czekając, aż zadzwoni. W telewizji oglądał każdy program, w którym występowała jako naukowiec. Nasze tłumaczenia, że potrzebowała go do swoich celów, nic nie dawały. Ubzdurał sobie, że coś zrobił nie tak, że to jego wina, że czymś ją do siebie zraził... Pewnego dnia zniknął. Baliśmy się o niego... Szukaliśmy go wszędzie, dopiero przez przypadek dowiedzieliśmy się, że widziano go na pustyni. Jego brat Hassan pojechał po niego. Okazało się, że natrafił na ślad Hotmesa. Kiedy wrócił do domu, niemal nie opuszczał biblioteki muzeum, tam jadł, spał i pracował. Nie chciał wracać do tego domu, gdzie wszystko przypominało mu Naję. Z jednej skrajności

popadł w drugą... Ech, ale woleliśmy już to. Dlatego przepraszam, że tak panią zaatakowałam, ale po prostu wystraszyłam się, że znowu będzie tak samo... - Kaima spojrzała na Monikę, a w jej oczach czaił się strach, obawa o człowieka, na którym jej zależało.

- Nie bój się. Nadir nie jest mi przeznaczony ani ja jemu. Powiem to po kobiecemu: on nie działa na mnie jako mężczyzna. Dawno temu podjęłam decyzję, że będę sama. Moja praca mi wystarcza, jest dla mnie rodziną i... kochankiem.

- To dobrze... - Kaima odetchnęła z wyraźną ulgą. - Jeszcze raz przepraszam za mój atak. Teraz zostawię panią, aby mogła pani wziąć kąpiel. Dzisiaj pojedę do miasta i kupię pani coś z bielizny i jakieś ubrania. Jak znam Nadira, zostanieie tu kilka dni, bo po korespondencji, która przysła pod jego nieobecność, będzie potrzebował trochę czasu, aby wszystko załatwić. Pani też dobrze zrobi mała przerwa od pustynnego piachu, prawda? - zapytała z uśmiechem na ustach. Teraz Monika dostrzegła, że w końcu był to uśmiech szczery, przyjacielski.

- W sumie masz rację. Naszym na pustyni katalogowanie znalezisk zajmie dobrych kilka tygodni - roześmiała się. - Marzę o kąpieli...

- W łazience ma pani szlafrok i ręczniki. Na kolację może pani zejść w szlafroku, tutaj nasi goście czują się na luzie, niemal jak w Europie - dorzuciła Kaima, wychodząc z pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Monika z werwą podreptała do łazienki. 1... stanęła w progu niemal skamieniała. Takiego widoku się nie spodziewała. Przede wszystkim pomieszczenie było tak wielkie, że zmieściłoby się w nim całe jej mieszkanie! Całe wyłożone było biało-szarym marmurem z cienkimi żyłkami w kolorze złota. Wielka, okrągła wanna była

wbudowana w posadzkę, na jej obrzeżu, oprócz tradycyjnego, chociaż nieco dziwnego, bo płaskiego, kurka, było mnóstwo przycisków. Monika spojrzała na nie.

- Cholera, więcej nie można było? - mruknęła pod nosem i podeszła bliżej, aby dokładniej się przyjrzeć.

Nacisnęła pierwszy przycisk, raptem z otworów na wewnętrznych bokach wanny zaczęła tryskać woda, tworząc bąbelki, które szybko zaczęły napełniać zbiornik. Kobieta wystraszyła się i ponownie nacisnęła ten sam przycisk, skutkiem czego woda poczęła płynąć z jeszcze większą siłą.

- Cholera, co mam zrobić, aby to zatrzymać?!

Rzuciła się w stronę pokoju, gdzie wcześniej zauważyła na stoliku obok łóżka telefon, podniosła słuchawkę, na jej szczęście przy aparacie leżała karta z numerami, wybrała 1.

- Tak, słucham, pani doktor - w słuchawce usłyszała głos Kaimy.

- Dzięki Bogu, Kaima, nacisnęłam przy wannie pierwszy guzik, potem drugi raz i woda leci jak szalona, pomóż mi.

W odpowiedzi najpierw usłyszała radosny śmiech, potem dopiero słowa:

- Proszę nacisnąć czerwony guzik, wszystko zatrzyma, już idę do pani i wszystko objaśnię.

Monika niemal rzuciła słuchawkę i pobiegła z powrotem do łazienki, szybko nacisnęła wskazany przycisk, istotnie woda przestała lecieć. W samą porę, bo kilka sekund dłużej, a przelałaby się na podłogę.

- I jak, udało się? - Kaima stanęła w drzwiach łazienki.

- Tak - odparła Monika i usiadła obok cedrowej szafki, na wiklinowym fotelu, wyściełanym białymi poduszkami.

- Zapomniałam objaśnić, co do czego służy, bardzo za to przepraszam. - Kaima zaczęła się tłumaczyć.

- Nie ma sprawy, ale fakt, że to ustrojstwo napędziło mi strachu - odparła Szajna, patrząc na wannę ze scep-tyzmem w oczach.

- Już objaśniam. Czerwonym guzikiem zatrzyma pani każdą funkcję. Pierwszy przycisk uruchamia wlew wody poprzez boki wanny, drugi poprzez kran, trzeci to funkcja jacuzzi, czwarty masaże i bicze podwodne, piąty spuszcza wodę, no a czerwony, to już pani wie, że zatrzymuje wszystko. W tej komodzie są dodatkowe ręczniki - wskazała na szafkę z wielką, szklaną umywalką - kosmetyki, dodatkowe mydło...

- Mam nadzieję, że wszystko zapamiętam. - Monika ciężko westchnęła. - Po co komu te wszystkie bajery? Nie wystarczyłby zwykły kran i dwa kurki? Albo kabina prysznicowa? Zwłaszcza że woda jest tutaj cennym towarem.

- Z czasem polubi pani te wszystkie „bajery”, dają relaks i odpoczynek po ciężkim dniu...

- Zgodzę się, ale wówczas, kiedy pracujesz w pocie czoła, ale tutaj to ja się niczym nie przemęcę. Obawiam się, że raczej zanudzę się, czekając, aż Nadir wszystko załatwi i wrócimy na miejsce naszych wykopalisk - odparła nieco rozdrażniona już Szajna.

- Tę łazienkę i pokój... zaprojektowała i urządziła sobie Naja. Kiedy przyjeżdżała do Kairu, to nocowała tutaj. To wszystko jej pomysł. Fakt, że miała gust, pomogła Nadirowi urządzić cały dom. Zgadzał się na wszystko, bo widział w niej przyszłą żonę...

- Dopiero teraz mi to mówisz? Nie ma innego pokoju? Nie uśmiecha mi się spanie w jej pokoju i korzystanie z tych samych urządzeń, co ona - wzdrygnęła się mimo woli.

- E... było, minęło. Będzie pani na pewno zadowolona. W czymś jeszcze mogę pomóc? - zapytała Kaima, kierując się do wyjścia z łazienki.

- Nie, dziękuję, w razie czego wiem, jak się z tobą połączyć telefonicznie. A... czy jest jakieś zdjęcie tej Naji? - zapytała Monika niepewnie.

- Nadir kazał wszystko usnąć, ale... w pokoju na jednej ze ścian wisi portret egipskiej kobiety, znaleziony w jednej z piramid pod Kairem. Namalowano go na drewnianej tablicy, dziwne, że przetrwał. Powiem szczerze, że w przedstawionej na nim postaci jest duże podobieństwo do Naji. Oczywiście pomijając fryzurę, ale rysy twarzy, układ ust, nawet te zielone i przerażające oczy... to wszystko bardzo przypomina mi Naję. Zresztą może pani poszukać w Internecie, na pewno są jej zdjęcia. Jest dość znana w swoim środowisku...

- To znaczy w jakim? Archeologicznym? - dopytywała Monika.

- Ona w zasadzie niewiele z tym ma wspólnego, raczej z handlem dziełami sztuki i zajmowaniem się dziwnymi, magicznymi rytuałami...

- Czym? - Monika myślała, że się przesłyszała. - Zajmuje się magią? To śmieszne.

- Być może i śmieszne, ale ona traktuje to bardzo poważnie. Może dzięki temu wszystko jej się udaje, zawsze osiąga to, co zamierza. Może też dlatego ma taką władzę nad ludźmi? Każdy spełnia jej rozkazy. Sama widziałam, zresztą ja także czułam, że jakaś siła kazała mi wykonywać jej polecenia. Nigdy nie rozstawała się dziwną księgą...

- Jaką księgą? - W Monice odezwała się natura archeologa.

- Nie widziałam jej dokładnie. Była niezbyt duża, oprawiona w skórę, ze znakiem Anubisa na okładce...

- To księga śmierci. Ponoć zawarto w niej zaklęcia, które pozwalały faraonom i kapłanom rządzić ludźmi. Było zaledwie kilka egzemplarzy, każdy faraon czy kapłan wyższej rangi był z nią chowany. Widać musiała to wziąć z jakiegoś grobowca... - Monika snuła przypuszczenia.

- Ona i wykopaliska? - Kaima roześmiała się. - Nie było takiej opcji, ostatni raz chyba była w takim miejscu podczas studiów. Nie lubiła piachu i kurzu. Dlatego uciekła do Europy. Ona to kupiła od jakiegoś szabrownika albo ukradła z muzeum. Bardzo starannie ją przed wszystkim chowała, ale ja sprzątałam jej pokój i zauważyłam, że ukryła ją w łóżku pod materacem. No, na mnie już naprawdę czas. Muszę pomóc kucharzowi w kolacji - zakończyła swój wywód Kaima i pośpiesznym krokiem opuściła łazienkę.

Monika, mądrzejsza już o sporą dozę wiedzy technicznej, śmiało podeszła do wanny i ponownie puściła wodę. Z cedrowej szafki wyjęła sól i olejek do kąpieli, których sownie wsypała i wlała do wanny. Przez chwilę patrzyła, jak tworzy się kolorowa piana, a na samą myśl, że będzie się w tym zanurzać, przyjemny dreszcz przebiegł przez jej ciało. Pośpiesznie zrzuciła swoje zakurzone ubranie. Kucnęła przy plecaku, aby wyjąć czystą koszulkę, spodenki i bieliznę.

Czerwony materiał, w który zawinięty był naszyjnik, wypadł na marmurową posadzkę. Delikatnie wzięła go do ręki i wyjęła klejnoty.

- Chyba wezmę go ze sobą do kąpieli. Ma mocne spoiwa, więc nic mu się nie stanie - mruknęła pod nosem, bacznie mu się przyglądając. Zdawała sobie sprawę, że nie postępuje w tym momencie jak prawdziwy naukowiec, lecz jak kobieta zachwycona klejnotem, która chce, aby jak najszybciej odzyskał swój

blask. Zresztą jej babcia zawsze twierdziła, że złoto i srebro najlepiej czyści się podczas kąpieli. Trzymając naszyjnik w jednej ręce, drugą sięgnęła po ręcznik, aby przygotować go sobie na niskim taborecie obok wanny. Z lubością zanurzyła się w wodzie, włączyła funkcję jacuzzi. Kolorowa piana falowała, wzniecana podwodnymi pęcherzykami powietrza. Monika, nadal kurczowo trzymając naszyjnik w ręku, oparła się plecami o bok wanny i nieco zanurzyła w pianie. Wyciągnęła z wody rękę, w której trzymała naszyjnik, woda i piana nieco już go obmyły. Szmaragdy błyszczały w słońcu wpadającym do łazienki przez okno umieszczone nad wanną. Resztki wody i piany leniwie spływały z biżuterii, ukazując całe jej piękno. Monika przypominała sobie ostrzeżenie, które było spisane na papirusie znalezionym w skrzyni obok naszyjnika. Mimo wszystko wzdrygnęła się. Niby nie wierzyła w takie rzeczy, w końcu była naukowcem z krwi i kości, ale... Ale, jak mawiała jej babcia, lepiej dmuchać na zimne. Zresztą czuła podświadomie, że jeżeli by go założyła, stałoby się coś dziwnego i nieodwracalnego. Walczyła z tą nedorzeczną myślą, ale nieokreślony niepokój pozostawał w zakamarkach jej umysłu. Położyła naszyjnik na swoich nagich piersiach i wpatrywała się w niego uparcie...

- Monika! Monika! Obudź się! - Ktoś potrząsał ją za ramię.

Leniwie otworzyła oczy i zobaczyła pochylonego nad sobą Nadira. Odruchowo zakryła swoje nagie piersi, naszyjnik zsunął się do wody.

- Co ty tu robisz?! Jak śmiałeś tutaj włązić?! - zaczęła krzyczeć.

- Spokojnie - odpowiedział chicho. - Kąpiesz się już od półtorej godziny. Kaima i reszta służby już poszła

do swoich domów. Nie miałem kogo do ciebie posłać, zaniepokoiłem się. Na telefon nie odpowiadałaś, na wołania też nie. Byłem na siebie zły, że zajęty pracą zapomniałem o tobie. Mogłaś podczas snu w wannie po prostu utonąć. Nie pomyślałaś o tym? - odparł, odwracając się do niej plecami.

- Faktycznie, przepraszam, że napadłam na ciebie, ale... nie jestem przyzwyczajona, żeby mężczyzna oglądał mnie nagą...

- Traktuj mnie jak lekarza...

- Ta jasne, chyba od mumii - sarknęła, zgarniając resztę piany na swoje piersi, aby je ukryć.

- Ok, powiem inaczej, ale tak, abyś zrozumiała! -W głosie Nadira zaczęła pobrzmiwać nuta złości. - Nie interesujesz mnie jako kobieta, nie jesteś w moim typie. Zresztą ty nadal jesteś dziewicą i oddasz się dopiero po ślubie, a mnie związek małżeński z jakąkolwiek kobietą nie interesuje!

- I bardzo dobrze, bo ty mi także nie odpowiadasz! Tyle w tobie męskości co... w mumii! - zdobyła się na największą złośliwość, w swoim mniemaniu, na jaką było ją stać. Jednak strzał okazał się celny.

- Wyłaź! Kolację masz na tarasie, zapaliłem lampy oliwne, aby komary cię nie pogryzły - rzucił tonem już bardziej ugodowym.

- Dziękuję - odparła cicho, wstydząc się własnych słów, które wypowiedziała w takiej złości.

Nadir wyszedł z łazienki. Monika upewniwszy się, że zamknął za sobą drzwi pokoju, sięgnęła ręką pod wodę, aby odszukać naszyjnik. Kiedy już go mocno trzymała, wzięła z brzegu wanny ręcznik.

Owinięta nim, stanęła przed szafką ze szklaną umywalką. Na ścianie wisiało lustro. Zaczęła krytycznie przyglądać się swojemu odbiciu.

„Faktycznie, nie ma we mnie nic, co by zainteresowało jakiegokolwiek przystojnego i inteligentnego faceta - pomyślała. - Ze swoimi zasadami zatrzymałam się w minionej epoce. Nawet Egipcjanki były bardziej wyzwolone w starożytności" - westchnęła. Pochyliła się nad umywalką, chcąc umyć zęby, a kiedy podniosła głowę, w lustrzanej tafli zobaczyła Chafere. Znowu była bez stylizowanej peruki, jej czarne, proste włosy opadały na ramiona. Na jej szyi dostrzegła naszyjnik ze szmaragdami, ten sam, który nadal kurczowo trzymała w ręku. W głębi komnaty dostrzegła duże łóżce, spał na nim mężczyzna obrócony plecami. Znowu dostrzegła jego tatuaż: skorpion z okiem Ozyrysa! Nie mogła jednak zobaczyć jego twarzy. Skierowała swój wzrok na Chafere. Kobieta opuszkami palców delikatnie dotykała naszyjnika, a na jej ustach malował się łagodny uśmiech, który jakby zachęcał Monikę, aby i ona założyła swój. Szajna machinalnie podniosła go do góry, obiema dłońmi rozłożyła go na swoje szyi... Prezentował się wspaniale! Wymyte złote spoiwa i szmaragdy błyszcząły w lustrzanym odbiciu. Sięgnęła rękoma do tyłu pleców, chciała go zapiąć, ale... Przez jej głowę przebiegła ostrzegawcza myśl i słowa, które zapamiętała z tego co Nadir czytał na znalezionym papirusie: nie zakładać. Szybko cofnęła ręce. Jej gwałtowny ruch spowodował, że naszyjnik o mały włos nie spadł na marmurową posadzkę. Złapała go w ostatniej chwili. Mocno trzymając go w dłoniach, ponownie spojrzała na lustrzane odbicie. Chafere uśmiechała się do niej spokojnie, jakby widziała przyszłość, a wszystko, co miało się wydarzyć, było tylko kwestią czasu. Monika odwróciła twarz...

- Jeszcze nie nadszedł właściwy czas - usłyszała z boku kobiety głos. Odwróciła gwałtownie głowę w tym kierunku, ale nikogo tam nie było.

Otrząsnęła się, jakby chciała się ocucić. Dziwiło ją to, że w zasadzie te wszystkie przywidzenia, głosy przestały ją dziwić. Zaczęła coraz bardziej się z nimi oswajać. Westchnęła. Szybko wytarła ciało ręcznikiem i ubrała się. Zaczęła odczuwać głód, a choć wizja samotnej kolacji nie zachwycała jej, nie miała innego wyjścia. W sumie obraziła Nadira, a była jego gościem. Powinna bardziej uważać na to, co mówi, i trzymać swoje nerwy na wodzy, poza tym musi się bardziej wyluzować. Zacząć żyć jak inne kobiety w jej wieku... Czy na pewno chce być do końca życia sama? Żyć tylko przeszłością? Wśród mumii i starych skorup wygrzebanych z ziemi? Czego tak naprawdę chce? Nie знаła na to pytanie odpowiedzi. Gdzieś w głębi duszy pragnęła jednak miłości, ciepłego i czułego pocałunku, przytulenia, kiedy była nieszczęśliwa...

Nadchodzący wieczór przynosił chłodniejsze powietrze, które pozwalało nabrać oddechu. Monika nie spieszyła się, jedząc kolację. Co chwilę wstawiała od stołu i przechadzała się po ogrodzie, podziwając kwiaty i krzewy. Była kilka razy w Egipcie, ale nigdy nie miała okazji zobaczyć tak soczystej zieleni i mnogości kwiatów. Oczywiście hotele, w których mieszkała, pełne były mini ogrodów, ale były one po prostu sztuczne. Tu mogła wszystko podziwiać w naturalnym środowisku. Ciekawa była, czy Naja i tutaj działała. Nadir stanął przed nią znienacka, tak że nie zdążyła zorientować się, skąd nadszedł.

- Chodź, zobaczysz coś pięknego - powiedział ugodowym tonem i wyciągnął w jej stronę dłoń.

Monika przyjęła to za dobrą monetę i podała mu rękę. Ruszyli stronę domu, weszli na pierwsze piętro, a stamtąd wyszli na niewielki patio.

- To... to niesamowite! - Widok, który ujrzała przed sobą, zachwycił ją.

Za murowanym płotem w promieniach słońcach leniwie płynął w swoją stronę Nil. Jego niebieska wstęga pokonywała kolejne zakręty, omijała wystające z dna skały. Brzeg porośnięty był trzcina, z której gdzieś wyłaniały się plamy piasku. Na brzegu rzeki można było dostrzec kobiety, które prały odzież, dzieci kąpiące się w płytkiej przybrzeżnej wodzie i mężczyzn łowiących ryby w sieci. Niemal sielski obrazek. Wszystko to oświetlały ostatnie promienie zachodzącego słońca.

- Dziwne... - szepnęła Monika.

- Co takiego? - Nadir oparł się rękoma o balustradę.

- To, że tutaj Nil jest naprawdę niebieski, nie przypomina tej rzeki, którą znam: brudnej, pełnej nieczystości, w której więcej jest błota niż wody...

- Faktycznie, Nil w wielu miejscach tak właśnie wygląda, ale tutaj jest jakby czystszy, zresztą patrzysz na niego z pewnej odległości, do tego zieleń wokół i słońce powodują, że kolory, które widzisz, w rzeczywistości są inne.

- Na pewno masz rację, ale ja chciałabym zapamiętać ten widok. Taki naturalny, pełen wewnętrznej magii. Aż dziw bierze, że odkrywamy piramidy, które mają tysiące lat, a życie nad samą rzeką tak niewiele się zmieniło...

- Nawet do tego stopnia, że wielu ludzi nadal składa ofiary dawnym bóstwom - wtrącił Nadir, prostując się i przeciągając. - Zmęczony jestem. Fakt, godzina jeszcze wczesna, ale chyba się położę. Za godzinę brama główna zostanie automatycznie zamknięta, w ogrodzie zapalą się lampy, więc jeżeli masz ochotę, możesz sobie jeszcze pospacerować - zaproponował.

- Wiesz, ja chyba też się już położę. Muszę wykorzystać wygodne łóżko. Niedługo ponownie będę spać

w namiocie na twardej pryczy, owinięta śpiworem i z komarami brzęczącymi nad uchem - roześmiała się.

- Czuj się jak u siebie - odparł i ruszył ku wyjściu z patio.

- Nadir! - zawołała za nim.

- Tak? - przystanął i obrócił się do niej. - Powiedz szczerze, ile planujesz zostać w Kairze, bo jeżeli masz tyle spraw do załatwienia, to ja bym jednak po przepakowaniu na lotnisku próbek wróciła na pustynię i pomogła w pracy...

- Potrzebujemy lepszej sondy, aby zbadać kolejne komory. Ekipie pozwoliłem wejść do następnego pomieszczenia bocznego, odkryli je dzisiaj po śniadaniu. Ze zdjęć wynika, że są tam przedmioty codziennego użytku, więc zapewniam cię, mają sporo zajęć i nie będą się nudzili, jeżeli to miałaś na myśli...

- To też, ale bardziej chodzi mi o mnie samą. Co ja mam tu robić? Opalać się? - zakpiła.

- Jeżeli lubisz? - odparł w podobnym tonie. - Możesz spróbować, korzystając z mojej biblioteki lub tej w muzeum, sprawdzić, skąd pochodzi naszyjnik... A swoją drogą, gdzie go masz?

- Jest w komodzie w moim pokoju - odparła spokojnie.

- To dobrze. Zobacz, co symbolizuje skorpion z okiem Ozyrysa, musiał mieć jakieś magiczne znaczenie. Wizje, które masz i dzięki który go znaleźliśmy, na pewno mają jakieś znaczenie. - Nadir oparł się o framugę drzwi.

- A ja się zastanawiam, czy my jeszcze jesteśmy naukowcami, czy zabawiamy się w parapsychologów - odparła z wyraźną kpiną w głosie.

- Sama przyznaj, że jednak za dużo tutaj zbiegów okoliczności.

- Też prawda...

- To ja już znikam, naprawdę czuję się zmęczony. Rano muszę jechać do muzeum, potem przyjadę po ciebie i pojedziemy na lotnisko. Dobranoc.

- Dobranoc.

*

Promienie słońca niemiłosiernie łaskotały ją po twarzy. Uparcie wdzierały się pod powieki...

- Matko jedyna, która to godzina? - zadała sama sobie pytanie i sięgnęła po telefon, który leżał na szafce obok łóżka. - Po dziewiątej?! - Nie mogła uwierzyć.

Wyskoczyła z łóżka niczym pocisk armatni, o mały włos nie lądując na fotelu stojącym nieopodal. Pierwszą rzeczą, która przyszła jej na myśl, było skontaktowanie się z Kaimą. Chwyciła za słuchawkę, wybrała numer.

- Dzień dobry pani doktor, jak się spało? - zapytała dziewczyna.

- Bardzo dobrze, aż za dobrze. Chyba zasnęłam. Gdzie jest Nadir? Mieliśmy razem jechać na lotnisko...

- Spokojnie, wszystko sam już załatwił, nie kazał pani budzić. Zaglądał do pani przed wyjściem i stwierdził, że szkoda mu robić pani pobudkę. Śniadanie jest gotowe. Nadir przygotował w bibliotece parę dokumentów i książek, powiedział, że pani wie, o co chodzi, czego szukać...

- Tak, tak... wiem. Zaraz zejdę na śniadanie.

*

Zegar na ścianie wskazywał kilka minut po piątej. Monika zaraz po śniadaniu poszła, zaprowadzona przez Kaimę, do biblioteki. Tutaj znowu nie mogła

wyjść z podziwu. Księgozbiór był imponujący. Do tego wielkie biurko i wygodny fotel sprawiły, że nie zauważyła, kiedy czas tak szybko jej minął. Kaima kilka razy wołała ją na obiad, ale pochłonięta pracą nawet tego nie słyszała, wypila jedynie kawę, którą dziewczyna w końcu jej przyniosła. Raptem z hukiem otworzyły się drzwi. Monika odruchowo podskoczyła. W progu stał Nadir.

- No i jak tam, pracusiu? - zapytał żartobliwie, wchodząc do biblioteki.

- Aleś mnie wystraszył - prychnęła. - Rano mieliśmy razem jechać na lotnisko...

- Wiem, ale tak smacznie spałaś, nie miałem sumienia cię budzić, ale nie martw się, próbki już poleciały tam, gdzie trzeba. A jak twoja praca?

- To niesamowite, co udało mi się odgrzebać w tych zwojach i księgach! - zawołała z entuzjazmem.

- Świetnie. Chodź, opowiesz mi wszystko podczas obiadu. Kaima jest na ciebie wściekła.

- Na mnie? Dlaczego? Przecież od rana jestem tutaj, w niczym jej nie przeszkadzałam. - Monika nie kryła zdziwienia.

- Kilka razy wołała cię na obiad, a dla niej posiłki to rzecz święta, nawet ja jestem pod tym względem posłuszny jej rozkazom.

- Nie wiedziałam, zaraz ją przeproszę - obiecała, wstając od biurka i przeciągając się. - Ale się zasiedziałam, wszystkie kości mnie bolą.

- W takim razie po obiedzie proponuję trochę popływać.

- Gdzie? W Nilu? - Monika roześmiała się, porządkując papiery.

- W basenie za domem. Jest dość duży. Rzadko z niego korzystam, kiedy jestem sam, a lubię pływać.

Dzisiaj trafia mi się okazja, więc nie możesz odmówić - przymlał się.
- Dobrze, nie ma sprawy. Kurczę, ale nie mam stroju kąpielowego... -
Monika miała zafrasowaną minę.

- Kaima wszystko ci już kupiła, zakupy są w twoim pokoju - odparł, zadowolony z widoku zaskoczonej miny Moniki.

- No więc do jakich wniosków doszłaś, przeglądając dokumenty? - zapytał Nadir, kiedy siedzieli na tarasie, a Kaima postawiła na stole ostatni półmisek.

- Do bardzo ciekawych. Symbol skorpiona z głową w kształcie oka Ozyrysa oznacza bezwzględną władzę nad życiem i śmiercią. Powstały dwa takie naszyjniki. Według ówczesnych wierzeń osoba, która nosiła ten klejnot, była nieśmiertelna wraz z tym, z kim dzieliła swoje życie. Panowała nad innymi ludźmi, nawet nad ich duszami po śmierci. Dawał swojemu właścicielowi magiczną moc, wszystkie jego życzenia spełniały się, chronił go przed niespodziewaną śmiercią. Wszystkie złe zamiary, jakie ktoś mógł wobec tej osoby żywić, wracały do niego. To naprawdę niesamowite! - opowiadała z wypiekami na twarzy. - Jak wspomniałam wcześniej, takie naszyjniki były dwa. Jeden został skradziony Setiemu przez zwyczajnego złodzieja i sprzedany w częściach...

- I co? Nic mu się nie stało za to, co zrobił? - Nadir spojrzał na Monikę.

- Ano jednak stało. W momencie, w którym sprzedał ostatnią część, rozpętała się burza piaskowa, która wchłonęła wszystkich jego krewnych i powinowatych, przynajmniej tak mówi legenda...

- Rozumiem, a co z drugim? Tym, który jest teraz w naszym posiadaniu - dopytywał, krojąc na talerzu spory kawałek pieczonej baraniny.

- Otóż drugi od samego początku był w rękach Hot-mesa. Rzucił on na niego klątwe, która... tutaj nie zrozumiałam zapisków. Reasumując, mogła go nosić tylko Chafere lub osoba, którą by wskazała, inaczej przynosił śmierć temu, kto go założy... Cholera! - Poskoczyła na swoim miejscu.

- Co się stało? - Nadir odłożył sztucce.

- Ja wczoraj, po kąpieli, przymierzyłam go... Matko jedyna, jak mogłam być taka nieostrożna?

- Niemożliwe, że to od ciebie słyszę! Wierzysz w to? Sama niedawno mówiłaś, że to legendy i wierzenia, które nie mają nic wspólnego ze współczesnością.

- Tak, pamiętam, co mówiłam, ale... kiedy tak stałam z tym naszyjnikiem na szyi, zobaczyłam w odbiciu lustrzanym Chafere, ona też miała go na szyi. Potem usłyszałam jej głos mówiący, że jeszcze nie nadszedł czas... - Monika mówiąc to, zastygła w bezruchu z widelcem w ręku.

- Hej! Obudź się. Gdyby przekazy, które czytałaś, mówiły prawdę, padłabyś trupem...

- Ale go nie zapięłam, coś mnie jakby ostrzegło, miałam taki przebłysk słów, które czytałaś na tamtym zwoju. Coś mi szeptało w głowie... - Monika spojrzała na Nadira, czy nie śmieje się z tego, co mówiła, jednak mężczyzna słuchał jej uważnie i z pełną powagą. - Sama już nie wiem, co o tym myśleć...

- Na pewno czas pokaże, o co w tym chodzi - podsumował krótko. - Jak już zjadłaś, to idziemy zrelaksować się na basen. Kaima! - przechylił się nad stołem i krzyknął w stronę otwartych drzwi na taras.

- Tak, Nadir? - Kaima pojawiła się niemal natychmiast.

- Przygotuj nam ręczniki i strój kąpielowy dla pani doktor w szatni. Chcemy trochę popływać na basenie...

- Po obiedzie? Nie wolno kąpać się po posiłku, trzeba trochę odczekać... - zaczęła swoją tyradę, ale Nadir ruchem ręki przeciął potok jej słów.

- Odpoczniemy na dmuchanych fotelach, a potem popływamy, zgoda? - Spojrzał na Kaimę, lekki uśmiech błąkał mu się po ustach.

- Dobrze. Przygotować jakieś drinki? - zapytała.

- Tak, coś niezbyt mocnego, ale rozluźniającego - odparł i wstał od stołu, zwracając się do Moniki: - Chodź, przejdziemy się po ogrodzie, zanim Kaima wszystko przygotuje. Służę ramieniem. - Podał jej rękę, którą chętnie przyjęła.

*

- Matko jedyna, Kaima, co to za strój? - pytała rozgorączkowana Monika. - Przecież tu nawet materiału nie widać, paski w tyłku i dwa trójkąciki na sutki! Czyś ty oszalała? Coś takiego sprzedają u was? W waszym tak pruderyjnym kraju?! Nie! Ja tego nie założę, co za wstyd!

- No pewnie, lepiej włożyć barchany po kostki lub w ogóle koszulę nocną, pewnie! - Kaima broniła się dzielnie. - Niech pani nie przesadza! Jest pani Europejką! Ma pani wspaniałą figurę, czas ją pokazać światu!

- Nadir to nie jest mój świat, a ja jego! - odparowała kobieta. - Dawaj mi coś innego, coś, co ma więcej materiału! Tyłek mam na wierzchu, cały przód mi widać...

- Dobrze, że pani okolice bikini chociaż wygolila...

- Kaima, nie bądź bezczelna. Rozumiem taki strój, jakbym chciała jakiegoś faceta poderwać, ale ja nie chcę, poza tym nie mam kogo... - Monika miotła się po szatni przy basenie.

- Niech się pani uspokoi, a Nadir? To nie jest mężczyzna? Nie ma kobiety w Kairze, która by się za nim nie oglądnęła...

- Moja droga, ja sobie już z nim te sprawy wyjaśniłam. On na mnie nie działa, a ja na niego... Zresztą sama niedawno zamartwiałaś się, że mu zawrócę w głowie i potem rzucę...

- To było dawno temu - odparowała niczym niezrażona dziewczyna.

- Akurat! To było wczoraj! Pamięć mam jeszcze dobrą. No nie, nie mogę mu się tak pokazać, to po prostu obciach! - narzekała, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

- Bez przesady, żaden obciach. Wygląda, pani naprawdę seksownie!

- A co z waszą religijnością? Wszak islam zabrania takich strojów! - Monika atakowała dalej.

- Nasze rodziny są chrześcijańskie, a jedyne, w co wierzy Nadir, to archeologia i zwoje. No już, niech pani nie każe mu czekać, pije już drugiego drinka, zaraz się ulula. - Kaima pchnęła Monikę ku wyjściu, ta zaś złapała ręcznik kąpielowy, aby się nim szczelnie okryć.

- No nareszcie, myślałem, że szyjcie tam ten strój kąpielowy! - zawołał wesoło Nadir, siedząc na dmuchany fotelu na środku basenu.

- Żebyś ty widział, co ona mi kupiła, nie mogę tak się kąpać... - Monika zaczęła swoją skargę, nie zdążyła jednak dokończyć, bo Kaima jednym szarpnięciem ściągnęła z niej ręcznik i ze śmiechem uciekła do domu.

- Wow! - Nadir nie krył zachwytu, kiedy zobaczył smukłe ciało Moniki ubrane w skąpy strój. - Takie ciało ukrywałaś pod tymi brudnymi spodniami i koszulami? Nie dziwię się, że faceci omijali cię szerokim łukiem. Nie wiedzieli, co tracą - śmiał się.

Monika stała na brzegu, czerwona na twarzy jak burak.

- Na stoliku stoi twój drink, wypij, rozluźnij się i chodź. Tutaj jest twój fotel - podpłynął do brzegu, popychając przed sobą drugi fotel.

Monika jednym susem znalazła się przy stoliku i od razu opróżniła szklaneczkę z alkoholem. Co prawda po tym wyczynie rozkaszała się, ale poczuła, że istotnie zahamowania zaczynają ją opuszczać. Z pomocą Nadira rozsiadła się w fotelu, uważając, aby nie wpaść do wody. Mężczyzna poszedł przygotować kolejne drinki, jeden z nich podał jej i ponownie wskoczył na swój fotel. Drugą ręką przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś naprawdę piękną kobietą... - szepnął.

- Daj spokój, upiłeś się i tyle - mknęła Szajna w odpowiedzi.

- Ale nie na tyle, aby nie wiedzieć, co mówię - odparł poważnym tonem i zakręcił się na swoim fotelu.

Dostrzegła sporej wielkości opatrunek na jego plecach.

- Co ci się stało? Możesz z tym pływać? - zapytała zaciekawiona.

- Dzisiaj byłem na usunięciu znamienia, ale wszystko jest w porządku - odparł.

- Chwila, masz ranę i chcesz z nią pływać?

- Przecież jestem na fotelu, nie zanurzam się - odparł.

- No tak, ale...

- Przestań szukać problemów. Ciesz się tą chwilą, która jest teraz. Pomyśl, że w tym momencie byłabyś na pustyni wśród setek tysięcy, ba, milionów ton piachu.

- Lubię swoją pracę, ale nie powiem, że ten przerywnik nie jest miły - zgodziła się z nim po części.

Nadir znowu przysunął się do niej na swoim fotelu. Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Naprawdę jesteś cudowna - szepnął.

- Przestań. Chyba wczoraj w łazience wyjaśniliśmy sobie wszystko w tym temacie. - Monika czuła się coraz bardziej speszona nie tylko jego słowami, ale i gestami, które przy tym wykonywał.

Nadir zabrał jej pustą szklankę, którą w całym swoim onieśmieleniu jego zachowaniem wypić ponownie jednym haustem, i wraz ze swoją odłożył na brzegu basenu. Po czym zbliżył się do niej. Delikatnie zaczął masować jej kark. Kobieta w jeden chwili niemal zeszywniała.

- Czemu jesteś taka spięta? To tylko masaż... Niczego złego nie robimy...

- Daj spokój, jeszcze ktoś nadejdzie... Kaima albo...

- Przed chwilą wszyscy poszli, dałem im wolne, a poza tym słyszałem, jak brama się zamyka - odparł spokojnie, nie przestając delikatnie ugniatać jej ciała wokół szyi. - Przyjemnie?

- O, zdecydowanie tak...

Nadir zeskoczył ze swojego fotela do wody.

- Twój opatrunek! - krzyknęła.

- Tutaj woda sięga mi tylko do pasa - odpowiedział spokojnie i obrócił jej fotel przodem do siebie.

Wpatrywał się w Monikę natarczywie, aż uciekła przed nim wzrokiem. Czuła falę gorąca, które zaczęło się rozlewać w jej ciele. Nie wiedziała ani co powiedzieć, ani co zrobić. Zeskoczyć i uciec? Czy lepiej siedzieć i czekać na rozwój wydarzeń? Nie mogła ukrywać przed samą sobą, że jednak Nair podobał się jej jako mężczyzna. Wysoki, dobrze zbudowany, ze spojrzeniem, pod wpływem którego miękła niczym rozgrzany wosk.

Opuszkami palców dotknął jej czoła i powoli zaczął zsuwać je w dół jej twarzy. Rozchyliła usta, pochylił się nad nią. Poczowała, jak delikatnie wsuwa się w głąb jej ust swoim językiem... Chciała tego! Objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej siebie. Nadir objął ją jedną ręką, drugą zaś zaczął pieścić jej szyję. Powoli zsunął rękę na jej biust, odchylił z piersi skąpy materiał i zaczął pieścić jej brodawki. Monika westchnęła głęboko i przechyliła głowę na bok, mężczyzna zaczął powoli pieścić jej usta językiem i schodził coraz niżej, delikatnie popchnął ją, aby położyła się w fotelu. Machinalnie wykonała jego polecenie. Czowała, jak jego język wibruje wokół jej sutków, jak bierze je do ust... Nim się zorientowała, pieścił jej podbrzusze, jednocześnie delikatnie ściągając skąpe bikini.

- Nie - szepnęła. - Nie. - Delikatnie go odepchnęła.

- Nie bój się, nie zrobię niczego wbrew twojej woli, znam twoje zasady i je akceptuję - uspokajał. - Połóż się...

Ponownie wykonała jego polecenie. Delikatnie rozchylił jej uda i zaczął pieścić ich wnętrze, powoli dochodząc do łona. Monika wyprężyła ciało... Chciała tych pieszczot... Zaczęła uciskać rękoma jego ramiona. Ten sygnał zachęcił go do jeszcze bardziej intymnych ruchów...

- Nie przestawaj... proszę, rób tak dalej...

*

- Dzień dobry, jak minął wczorajszy wieczór? - zapytała Kaima, wchodząc do sypialni Moniki.

- Dzień dobry, a jeżeli chodzi o wieczór, to był całkiem udany - odparła Monika, lekko czerwieniąc na jego wspomnienie.

- To dobrze, Nadir też był zadowolony. Podczas śniadania nawet podśpiewywał sobie, co mu się już od dawna nie zdarzyło - zakomunikowała dziewczyna, podciągając rolety w oknach. - Piękny dzień. Nadir prosił, aby ci przekazać, że musiał wyjechać na dwa dni. Prosił, abyś dalej poszperała w bibliotece. Zostawił tam swoje zapiski... A teraz proszę wstać, czas na śniadanie.

- Już wstaję, chyba wezmę prysznic, ten upał mnie wykańcza. A gdzie on pojechał?

- Tego nie wiem, ale mówił, że musi załatwić jakąś sondę na wykopaliska, bo ta, którą macie, nie nadaje się do dalszych poszukiwań.

- Faktycznie, nie może się przebić przez grubsze mury. - Monika ociężale wstała z łóżka i poczłapała do łazienki. Znikając w jej wnętrzu, dodała: - Zaraz będę na dole.

Podczas śniadania Kaima towarzyszyła Monice, opowiadając jej o Nadirze. Pomijała złe cechy jego charakteru, za to wyolbrzymiała te dobre. Szajna uśmiechała się jedynie, słuchając tego. Miała ochotę zostać już sama i porozmyślać o minionym wieczorze. Nadir dotrzymał słowa, nie zmusił jej do niczego, czego nie chciała, za to pokazał pełną gamę pieśczoł, jakimi mogą siebie nawzajem obdarzyć. Szybko doszła do wniosku, że w sprawach intymnych niewiele wie, mimo że dawno przekroczyła trzydziestkę.

Kiedy kończyła śniadanie, wpadła na pomysł, który uznała za dobry.

- Kaima, powiedziałaś, że Nadira nie będzie dwa dni...

- Tak, dwa... może trzy, zależy jak pójdą sprawy z załatwieniem tej nowej sondy - przytaknęła dziewczyna.

- Ile osób tutaj pracuje? - Monika sięgnęła po dzbanek z kawą i nalała napój do dwóch filiżanek.

- No ja, ogrodnik, kucharz i taki jeden, ale on przychodzi, jak coś się popsuje. Dlaczego pani pyta?

- Pokaż mi najważniejsze pomieszczenia w domu i kuchnię. Sama sobie będę przygotowywać posiłki, a wy weźmiecie wolne - zaproponowała.

- Fajnie by było, ale Nadir łby by nam poukręcał, gdyby się dowiedział - westchnęła w odpowiedzi, biorąc podaną filiżankę.

- O niczym nie musi przecież wiedzieć. - Monika usiłowała przekonać dziewczynę.

- Przykro mi, pani Moniko, ale nie ma takiej opcji. Dziękuję za tę propozycję, ale jednak nie. Zbyt duże ryzyko. I tak by się dowiedział.

- No dobrze, jak nie chcesz, to trudno. Teraz pójdę do biblioteki popracować - stwierdziła Szajna, wstając od stołu.

- Dobrze, ja wezmę się za sprzątanie. Potem przyniosę do biblioteki drugą kawę - obiecała.

- Super, dziękuję.

Na biurku w bibliotece zobaczył stos starannie poukładanych starych ksiąg i zwojów. Na samym wierzchu leżała kartka. Wzięła ją do ręki i mimowolnie się uśmiechnęła. Nadir napisał do niej miłosny liścik w języku starożytnych Egipcjan. Czegoś takiego się nie spodziewała. Szybko poradziła sobie z tłumaczeniem: „Nigdy nie zrobię niczego wbrew Twojej woli. Pokażę Ci świat uniesień, miłości i rozkoszy. Każdy dzień będzie krokiem do nieba. Dziękuję i nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę mógł poznać tajniki Twojego ciała. Nadir”. Kobieta kilkakrotnie czytała list, za każdym razem czerwieniąc się na twarzy. Chciała tego samego co on, chciała, aby znowu ją dotykał, aby...

Otrząsnęła się z tych myśli. Musiała wziąć się w garść i zacząć pracę. Jak zwykle czas minął jej szybko. Gdyby nie Kaima, nie zjadłaby ani obiadu, ani kolacji, pochłonięta swoją pracą. Podawane posiłki spożywała z nosem zanurzonym w księgach i długopisem w ręku. Dopiero kiedy Kaima powiedziała jej, że cała służba już poszła i ona też idzie, ocknęła się.

- Pani doktor, w kuchni, w lodówce kucharz zostawił dla pani lekką przekąskę, gdyby pani zgłodniała. Myślę, że czas już zakończyć pracę i trochę się rozerwać - stwierdziła dziewczyna, stając przy biurku, naprzeciwko Szajny.

- Masz rację - odparła archeolog, unosząc głowę znad stosu papierów.
- Odpocznę, może trochę popływam. Brama zamyka się automatycznie? - upewniła się.

- Tak, poza tym są kamery. Nikt i tak nie ośmieliłby się tutaj włamać...

- Dlaczego? - Monika zaciekawiła się.

- W Kairze wszyscy znają Nadira, zrobił dla ludzi wiele dobrego. Z jego inicjatywy powstało kilka szkół, dwa szpitale, poza tym boją się go...

- Boją się? - przerwała jej Szajna.

- Tak, uważają, że jest wcieleniem jakiegoś starożytnego boga.

- No nie żartuj. - Monika roześmiała się.

- Nie żartuję, przypisują mu nadludzkie moce. Wzięło się to stąd, że zawitał do nas taki niby wizjoner, któremu udało się przewidzieć kilka rzeczy, mówił każdemu, kto go zapytał, co mu się już przydarzyło i co nastąpi. Swoją drogą co do mnie też się nie pomylił. Wiedział, co w swoim życiu przeszłam, kiedy i za kogo wyjdę za mąż, a wówczas nie znałam mojego przyszłego męża. Przyprowadziłam go do Nadira, bo staruszek wiele wiedział o starożyt-

ności i pomyślałam, że to może mu się przydać w jego pracach. Kiedy ten wizjoner spojrział na Nadira, to uciekł stąd z takim krzykiem, że chyba każdy w Kairze go słyszał. Potem dowiedziałam się, że biegał po ulicach jak oszalały i twierdził, że spotkał wielkiego kapłana, który przyniesie zagładę światu, że każdy, kto mu się narazi, będzie skazany na wieczne męki. Wiem, że to bzdury. - Kaima widziała, że Monika zamierza się wtrącić, więc ją uprzedziła. - Ale tutaj większość społeczeństwa to ludzie biedni, którzy nie umieją nawet pisać i czytać i chętnie wierzą w takie rzeczy. Dla nas to lepiej, bo boją się tutaj przychodzić.

- No a ci, którzy tu pracują?

- To wszystko z rodziny, dalszej, ale rodziny, więc się nie boją.

- A co stało się z tym staruszkiem? - dopytywała Monika.

- Jak nagle się pojawił, tak nagle zniknął. Potem dochodziły nas jakieś wieści, że pojawiał się w różnych wioskach i rozповідаł, że w Kairze jest wcielenie boga zniszczenia, który uaktywni się wkrótce. I takie tam -Kaima machnęła niedbale ręką. - To ja już idę. W salonie obok telefonu zostawiłam pani numer telefonu do mnie, gdyby coś się działo.

- Dobrze, dziękuję ci za troskę. Mam nadzieję, że obędzie się bez przygód. Aha, jutro po śniadaniu chcę wybrać się do miasta...

- Dobrze, powiem naszemu kierowcy, żeby przygotował auto, pojedzie z panią.

- Nie mogę sama?

Kaima spojrzała się na nią wystarczająco wymownie, aby nie obstawała przy swojej prośbie. Po wyjściu dziewczyny Monika postanowiła pozwiedzać dom. W sumie wiedziała tylko, gdzie jest jej pokój, sypialnie Nadira, salon, biblioteka i kuchnia. Powoli chodziła

po wszystkich pomieszczeniach. Wszędzie trafiała na wątki rodem ze starożytnego Egiptu, ale widać było też smak, kobiecą rękę, która musiała doradzać w urządzaniu domu. Z ciężkim sercem Monika musiała przyznać, że Naja miała dobry gust. Ale czym się martwić, skoro ta kobieta to już przeszłość w życiu Nadira?

W salonie nalała sobie szklaneczkę whisky, wzięła do ręki książkę, którą czytała wcześniej, i usiadła, a raczej zatopiła się poduszkach kanapy. Książka oczywiście traktowała o archeologii i pochłonęła ją całkowicie. Szajna nie zauważyła, kiedy za oknem zapadł zmrok i lampy w ogrodzie jedna po drugiej zaczęły się zapalać. Dopiero dźwięk dzwonka telefonu oderwał ją na chwilę od lektury. Sięgnęła po niego machinalnie.

- Słucham.

- Dobry wieczór, to ja, Agata...

- Hej! Matko jedyna, czy coś się u was stało? - Monika nie kryła zaniepokojenia.

- Nie, proszę się nie martwić, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Dzisiaj zaczęliśmy rozbierać ściankę do drugiej komory bocznej. Musieliśmy przerwać pracę, bo zbliżała się noc. Jesteśmy bardzo podekscytowani. Sonda wykazała, że są tam większe przedmioty niż w tej pierwszej.

- Wspaniale, tylko proszę, bądźcie ostrożni, różnie to bywa. Piramida jest nietypowa, bo odwrócona, nie wiem, czy konstrukcja jest w miarę stabilna...

- Widząc, jak ją zabezpieczyli, to raczej można sądzić, że solidnie ją zbudowali - odparła dziewczyna, próbując powstrzymać ziewanie.

- Słyszę, że jesteś zmęczona.

- Trochę tak, ten upał wykańcza. Co innego jak się o tym czyta w podręcznikach czy ogląda to w filmach, a co innego, kiedy się samemu tutaj jest.

- Faktycznie. A co u was? - Monika odłożyła książkę i rozsiadła się wygodniej.

- Wszystko dobrze. Abra nas pilnuje, ale wczoraj Kuba i Tomek zagięli na niego parol - zachichotała.

- Jak mam to rozumieć? - Monika nieco się zaniepokoiła. Nie chciała, aby między jej ekipą a Egipcjanami powstały jakiegokolwiek nieporozumienia.

- Zaproсили jego i tam jeszcze takich dwóch na polską kolację, oczywiście była wieprzowina a la baranina. Tamci ją wachali, oglądali na wszystkie strony, bo nie znali naszych przypraw, zawołali nawet swojego kucharza, który po jej spróbowaniu stwierdził, że to na sto procent baranina. Wtedy odetchnęli i zaczęli jeść. Początkowo rozmowa się nie kleiła, omawialiśmy dalsze plany i tak dalej. W końcu Kuba stwierdził, że trzeba czymś tę kolację popić i wyciągnął...

- Matko jedyna, nie mów, że przemycił bimber swojego dziadka! - krzyknęła do słuchawki przerażona Monika.

- Zgadła pani, dodam jeszcze, że naprawdę w wielkich ilościach. Pamięta pani tę drewnianą, wielką skrzynię obklejoną nalepkami z ostrzeżeniem, że to szklane naczynia laboratoryjne?

- Tak, pamiętam, nawet dziwiłam się, po co nam aż dwie, ale nie było czasu na lotnisku, aby tym się zająć. Wszystko szybko poszło z odprawą...

- No właśnie, tam był bimber. Tomek wmówił Abrze i tamtym dwóm, że to nasz tradycyjny trunek narodowy, spożywany głównie, kiedy przyjmuje się ważnych gości - chichotała do słuchawki Agata. - Egipcjanie łyknęli za jednym zamachem po pół szklanicy i się zaczęło. Zaczęli parskać, kaszleć, kichać i szukać wody do popicia. Kiedy się uspokoilo, patrzyli na nas wrogo, myśleli, że chcemy ich otruć, ale my także wypiliśmy po pół szklan-

ki i to bez skrzywienia. Patrzyli na nas jak na idiotów, ale nie minęło piętnaście minut, a Abra powiedział, aby mu jeszcze nalali. Tym razem pił już powoli, reszta jego kompanów poszła w ślad za nim. Po godzinie wyczołgiwali się z naszych namiotów, wyciągnęli też Kubę i Tomka. Tańczyli wokół ogniska i śpiewali, oni swoje piosenki, nasi nasze. Potem Kuba uczył ich „Szła dziewczeczka do laseczka”.

- To widzę, że wesoło było - zauważyła Monika, nie kryjąc sarkazmu.

- Oj tam, oj tam. Za to dzisiaj pracowali od rana ramię w ramię, tak zgodnie, że z Elką nie mogliśmy w to uwierzyć. Abra ciągle pytał Kubę, czy ma jeszcze tego napoju dla ważnych gości, bo on nadal czuje się bardzo ważny. Chłopcy umówili się na jutro, jak już przebijemy się przez tę ścianę, żeby było co świętować.

- Zachowujecie się jak dzieci, jak dzieci - powtórzyła Szajna, kręcąc przy tym głową z dezaprobatą.

- Ale w końcu nie ma zgrzytów. Abra okazał się bardzo miłym facetem. Ma naprawdę dużą wiedzę na temat egiptologii, z chęcią słucham jego opowieści...

- Hm... a czasem nie wpadł ci w oko? - zapytała Monika znienacka.

- No co pani! Gdzie on mi?! - zaciekle oponowała dziewczyna.

- Rozumiem. - Uśmiech zagościł na ustach Moniki, miała jednak rację. Agata zbyt zaprzeczała, zresztą jeszcze w obozie zauważyła ukradkowe spojrzenia, które tych dwoje sobie rzucało. Wszystko było kwestią czasu.

- Wyczuwam, że się pani teraz uśmiecha.

- Ależ skąd! - Monika żywo zaprzeczyła. - Nie ośmieliłabym się, jednak powiem tak: pamiętaj, jakie granice was dzielą: religijne, społeczne i kulturowe...

- Wiem - odparła dziewczyna cicho. - I tego naprawdę się obawiam, zresztą zobaczę, co czas przyniesie. A co u pani? Jak Nadir? Jest grzeczny?

- Wszystko idzie dobrze. Dzisiaj gdzieś pojechał, aby załatwić lepszą sondę, bo z tą co mamy, nie damy rady ruszyć dalej...

- Tak, wiem. Abra mi mówił. Ale bardziej mnie interesują relacje między wami...

- Jakie relacje? O czym tym mówisz? - Monika nie kryła zdziwienia. Przecież dopiero tutaj coś zaczęło się dziać między nimi i... miała nadzieję na dalsze etapy.

- Pani myśli, że my ślepi jesteśmy? Nie widzieliśmy, jak na panią patrzy? Jak się troszczy na każdym kroku? Nawet Abra był zdziwiony jego zachowaniem.

- Ja niczego takiego nie zauważyłam - odparła Monika, siląc się na spokojny ton.

- Akurat... Ale ok. Nie będę pani zmuszać do zwierzeń. Muszę już kończyć, bo dzisiaj mamy wieczór egipski. Oni nas będą gościć. Tomek wziął ze sobą na wszelki wypadek butelkę dziadkowego napoju, bo stwierdził, że przy wielbłądzim mleku daleko nie zajadą.

- Dobrze, bawcie się dobrze, tylko nie przesadzajcie z alkoholem - ostrzegła Szajna. - Dobranoc.

- Dobranoc.

Z westchnieniem odłożyła telefon, nim jednak cofnęła rękę, aparat zawibrował ponownie.

- Tak, coś jeszcze, kochanie? - machinalnie odebrała połączenie.

- O... jakie miłe powitanie - usłyszała głos Nadira.

- Ach, to ty, przepraszam, przed chwilą rozmawiałam z Agatą i myślałam, że jeszcze coś chce powiedzieć.

- A tu niestety tylko ten upierdliwy Nadir...

- Oj, ja bym tak nie powiedziała - odparła spokojnie, wiedząc, że mężczyzna domaga się zaprzeczeń i adoracji.
- Tęsknisz za mną chociaż trochę? - zapytał niemal szeptem.
- Bardzo... pusto tutaj bez ciebie - odparła równie cicho.
- Czemu my oboje szepczemy? - padło kolejne pytanie z jego strony.
- No właśnie, też się zaczęłam nad tym zastanawiać - roześmiała się na głos, Nadir jej zawtórował.
- Wszystko u ciebie w porządku? Nie masz problemu ze służbą?
- Nie, wszystko jest dobrze. Każdy jest dla mnie bardzo miły i usłużny, aż za bardzo.
- To mnie cieszy. Brama już zamknięta?
- Tak, ten zgrzyt słychać w całym ogrodzie i domu, latarnie się już pozapalały.
- A co porabiasz teraz?
- Czytałam książkę, kiedy zadzwoniła Agata. Miałam ochotę popływać, ale...
- Ale? - dopytywał kusząco Nadir.
- Ale bez ciebie to żadna przyjemność - wykrztusiła.
- A więc spodobało ci się?
- Przestań. Takie pytania mnie krępują...
- Dlaczego? Jesteś dorosłą, w pełni dojrzałą kobietą...
- To prawda, nie musisz mi ciągle o tym przypominać - prychnęła.
- ..ale mało doświadczoną - ciągnął dalej.
- Chyba za daleko się posuwasz. Odpowiem ci na to polskim powiedzeniem: wiedziały gały, co brały!

- Uuuu, wyczuwam urażoną dumę kobiecą - zażartował.
- Ty jeszcze nie wiesz, na co Polkę, i to rozwścieczoną, stać, więc radzę ci jednak uważać. Nie należymy do uległych kobiet, tak jak wasze...
- Nasze nie są wcale takie uległe... - zaczął, ale w jego głosie nie było już tej nuty pewności siebie.
- Czyżby? Małżeństwa aranżowane, mąż może traktować żonę jak swoją własność, bić ją, uważasz, że to jest w porządku? - zapytała rozemocjonowana.
- Oczywiście, że nie. To nie jest w porządku. Nigdy nie widziałem, aby mój ojciec czy dziadek podnieśli rękę na swoje żony, wręcz odwrotnie, to oni czasami rejterowali przed nimi, kiedy mocno z czymś przesadzili. Wszystko zależy od wykształcenia i wychowania w domu rodzinnym. Te wszystkie... nazwijmy to nieprawidłowości... tak naprawdę są spowodowane kompleksami. Zobacz, ile w samym Kairze jest dzielnic zamieszkałych przez biedotę. Dla nich nie liczy się przyszłość, tylko dzień dzisiejszy. Kiedy wstaną, chcą napić się herbaty, zjeść coś, iść do pracy...
- Tu chyba przesadzasz, niestety na świecie macie opinię, sorki za określenie, ale nierobów. Zobacz, co się w tej chwili dzieje. Fala imigrantów zalewa Europę! To wszystko są młodzi ludzie, którym wydaje się, że u nas będą siedzieć i nic nie robić, a wokół będą ludzie, którzy ich obsłużą. Przyjeżdżając, żądają od razu meczetów i praw dla siebie. Niszczą wszystko wokół!
- Masz rację, nie jestem aż tak oderwany od rzeczywistości. Jednak zauważ, że ta fala to islamiści. To jest co innego. Chrześcijanie, jeżeli uciekają, to całymi rodzinami, nie chcą się rozdzielać, wyznają inne wartości. Inaczej jest u islamistów, to wynika z ich kultury i wychowania. Uważają, że ich religia jest najlepsza i naj-

ważniejsza, a inne narody powinny im służyć... - Nadir niemal się zapowietrzył.

- Może i masz rację. - Monika zaczęła się głośno zastanawiać. - Patrz, na jakie tematy zesliśmy - roześmiała się, aby nieco rozładować napięcie, które się między nimi wytworzyło.

- Proszę, abyś uważała na siebie i nie robiła żadnych samotnych eskapad do Kairu! - wtrącił.

- Dobrze. Jutro mam zamiar pozwiedzać stare kąty, ale Kaima zatroszczyła się już o samochód i kierowcę, więc się nie obawiaj - uprzedziła, bo wiedziała, że prędzej czy później dowie się o jej wycieczce.

- Dobrze. Dzwonili do ciebie z wykopalisk? - zmienił temat.

- Tak. Wszystko u nich w porządku - odparła, starając się, aby nie wyczuł w jej głosie lekkiego fałszu.

- Czyżby? - powątpiewał. - Wczoraj dzwoniłem do Abry, ledwo mu się zęby składały. Czym oni go uraczyli, bo nic nie mogłem zrozumieć z jego bełkotu? Taki prawy islamista! Kto by pomyślał, no, no.

- Tomek przemycił bimber, to rodzaj mocnej wódki, wyrabianej domowym sposobem. Jediną jego zaletą jest to, że kac, o ile jest, to jest znacznie mniejszy niż po normalnym alkoholu.

- Bez względu na ilość? - zaciekał się.

- No bez przesady, ale faktycznie można go wypić więcej niż innego trunku. Ale ty masz tematy - zauważyła.

- A powiedz mi jeszcze, czy Abra i Agata są razem?

- Nie... chyba nie. Ale też zwróciłam na to uwagę. Nawet ją ostrzegłam, że zbyt wiele ich różni, od kultury do religii.

- Fakt, ale Abra to dobry chłopak. W jego rodzinie kobiety są bardzo szanowane...

- O czym ty mówisz! Na razie i na szczęście oni nie zamierzają się pobrać. Zresztą Agata jest dorosła i sama musi podejmować decyzje w takich kwestiach. Urok i uroda to nie wszystko, to mija, a potem przychodzi codzienne życie.

- Wiem, ale oni muszą uczyć się na własnych błędach, więc się nie wtrącaj - zastrzegł.

- A czy ja się wtrącam? - zaperzyła się. - Ja tylko uzmysłowiłam jej różnicę między jego a naszym światem!

- A między moim a twoim?

- Jest znacznie mniejsza. Kaima mówiła, że ty i twoja rodzina to chrześcijanie...

- Kaima ma bardzo długi język, co ci jeszcze mówiła? - dopytywał.

- Nic więcej. Nie czepiaj się. Ty jesteś jakby po części Europejczykiem...

- Uuuu, czyli zaczynasz szukać dla siebie usprawiedliwienia? - roześmiał się.

- Kurczę, jak ty mnie wkurzasz, to nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy! - Monika miała ochotę rzucić telefonem o posadzkę, lecz perspektywa utraty kontaktu ze światem powstrzymała ją.

- No już, nie denerwuj się. Weź głęboki oddech, raz i dwa - komenderował, czym udało mu się ją rozśmieszyć. - Będę już kończyć, muszę jutro wcześniej wstać, mam zaplanowane spotkanie...

- W sprawie tej sondy? - dopytywała.

- Tak. Pani prezes nie ma potem czasu, rano gra w tenisa, więc się wkręciłem na partyjkę, podczas której mam nadzieję wszystko załatwić. Nie było łatwo do niej dotrzeć, wcześniej widziałem ją tylko raz, jest ciągle otoczona gronem ludzi i każdy coś od niej chce. W końcu to największa i najważniejsza w Egipcie fundacja wspierająca naukę...

- A jak się nazywa?
- Fundacja?
- Nie, ta cała pani prezes...
- Wyczuwam nutkę zazdrości. Zaczyna się robić ciekawie. Naprawdę jesteś o nią zazdrosna?
- Też coś! - oburzyła się Monika. - Nie jesteś mi nic winien i nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań -zapewniała, choć chciała, by było inaczej.
- To dobrze. Ona nazywa się Makala Mahdi, dziwne, że tego nie wiedziałas. Postaram się być bardzo grzeczny i nie podrywać jej, chociaż perspektywa jest niezwykle kusząca. - Za wszelką cenę chciał ponownie usłyszeć zazdrość w jej głosie.
- Mój drogi, masz prawo do dysponowania w pełni swoim życiem i ciałem. Ona na pewno nie jest już dziewicą, z pewnością jest na to zbyt światowa. Ja zaś jestem zaściankową kobietą, która lubuje się w odkopywaniu mumii, a że już pokazałeś mi przedsmak seksualnego rajy, to nie zamierzam na tym etapie się zatrzymać. Każde z nas jest nadal wolne i bez zobowiązań. Jutro wybieram się na miasto, może kogoś ciekawego poznam, tym bardziej że chcę zajrzeć do muzeum i biblioteki głównej. Tam zawsze znajdzie ktoś inteligentny, a może do tego i przystojny. To kto wie, co może się zdarzyć - odpłaciła pięknym za nadobne.
- Ani się waż! - Nadir nie krył złości. - Nie wolno ci! Rozumiesz!
- A niby dlaczego? Tobie to wolno? - zakpiła, szczęśliwa, że udało jej się doprowadzić go do wybuchu zazdrości, co świadczyło, że mu po prostu na niej zależy.
- Dobra, wygrałaś, oboje sobie dopiekliśmy i osiągnęliśmy swoje cele. Bądź grzeczna, ja też będę, ale proszę, uważaj na siebie, wiesz, jak jest obecnie na ulicach Kairu. Nie chciałbym, aby coś ci się stało. Może zosta-

łabyś w domu? Powiedz, co ci potrzeba z biblioteki, za-dzownię i z rana ci wszystko przywiozą - prosił.

- Nadir, będę na siebie uważać, obiecuję. Chodzi o to, że chcę się trochę rozerwać, nie umiem tak beczynnie siedzieć w jednym miejscu. Kopanie w papierach od rana do wieczora jest dobre na dwa, trzy dni, ale nie na tydzień.

- Rozumiem. Teraz to już naprawdę muszę kończyć, śpij dobrze i śnij o mnie...

- Obiecuję, pa...

*

Ranek obudził ją jak zwykle pełnym słońcem, które niemal niczym morską falą zalało jej pokój. Wzięła do ręki telefon, dochodziła siódma. Za wcześnie, aby zjeść śniadanie, więc co porabiać, kiedy czuła się wyjątkowo wyspana i wypoczęta? Wstała z łóżka, zarzuciła na ramiona szlafrok i podeszła do okna. Ptaki dawno już rozpoczęły swoje trele, ogrodnik włączył zraszacze, które rozbryzgiwały wodę na wszystkie strony. Promienie słońca w połączeniu ze strużkami wody tworzyły małe tęcze, które można było dostrzec z okna. Monika wzięła głęboki wdech, zawsze lubiła zapach mokrej trawy czy ziemi. Dziwiło ją tylko, że przy takim braku wody pitnej, jaki panuje w Egipcie, można było sobie pozwolić na taką ekstrawagancję jak podlewanie trawników. Sławna choroba faraona, na którą zapadła podczas pierwszego pobytu w Egipcie, boleśnie ją doświadczyła, a jednocześnie uświadomiła, jak ważnym produktem pierwszej potrzeby jest czysta woda zdatna do picia. Od tamtej pory piła tylko z wiadomych źródeł lub wodę butelkowaną.

W końcu ruszyła do łazienki, aby wziąć krótki prysznic. Kiedy czesała włosy przed lustrem, odniosła wra-

zenie, że oprócz niej ktoś jeszcze jest w pomieszczeniu, i odruchowo obróciła się do tyłu, chociaż w odbiciu lustra niczego nie zauważyła.

- Mam już omamy, o ile coś takiego w ogóle istnieje - mruknęła do siebie, na powrót odwracając się do lustra. - O matko! - krzyknęła, widząc w lustrzanej tafli Chafere. - Czego chcesz ode mnie? Nie strasz mnie! - krzyknęła. Czowała, jak strach pełźnie po jej ciele, tym bardziej że kobieta w odbiciu stała w jakimś ponurym, ciemnym pomieszczeniu, które bardziej przypominało celę więzienną niż pałacową komnatę. Do tej pory nie miało to miejsca. Co mogło się wydarzyć tam, po drugiej stronie? Co chce jej powiedzieć?

- Uważaj na siebie, ukryj dobrze naszyjnik... - Monika tak jak poprzednim razem usłyszała za sobą kobiecy głos mówiący po arabsku.

- Na co mam uważać?! - Nie panowała nad swoim głosem.

- Na kobietę o zielonych oczach, nie ufaj jej. Schowaj naszyjnik!

Obraz zafalował, lustro odzyskało wcześniejszy wygląd.

Monika ciężko opadła na biały wiklinowy fotel stojący obok szafki. Podparła się łokciem o jej blat i ciężko oddychała. Co się znowu dzieje? W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Nadira, ale mógł nawet nie odebrać, być może był już na korcie. Zresztą co by to zmieniło, był na tyle daleko od niej, że nie mógł pojawić się tutaj w kilka minut. Poderwała się dziarsko i pobiegła do pokoju. Wyciągnęła spod materaca łóżka naszyjnik owinięty w czerwony materiał. Trzymając zawiniątko kurczowo w ręku, zastanawiała się, gdzie go schować. Nie wątpiła w prawdziwość ostrzeżenia, które otrzymała, Chafere zbyt często się jej ukazywa-

ła, a sam naszyjnik był najlepszym dowodem, iż to nie omamy.

- Gdzie mam go schować? Niewiele jest w tym pokoju odpowiednich miejsc - myślała na głos. - Może nosić go przy sobie? Nie, to nie jest dobry pomysł, mogę go zgubić albo ktoś może mi wyrwać plecak. Więc gdzie?

Ruszyła ku drzwiom wyjściowym, potem schodami w dół do biblioteki. Tak, tu było najlepsze dla niego miejsce. Za jedną z szaf zauważyła małe wgłębienie zasłone pajączyną, a to świadczyło, że nikt tu nigdy nie zaglądał. Wcisnęła tam zawiniątko i z trudem przysunęła szafę. Odetchnęła z ulgą i spojrzała na swoje ręce, potem szlafrok. Niestety, ręce wymagały mycia, a szlafrok prania.

- Jak się spało? Nie bała się pani zostać sama? -zgadnął ją ogrodnik, który przestawiał zraszacze, kiedy zeszła na taras na śniadanie.

- Nie, nie bałam się. Spałam tak mocno, że nawet salwy z armat by mnie nie obudziły - odpowiedziała, nieco zdziwiona, że ją zauważył. Pamiętała, jak zaledwie kilka dni temu, kiedy przyjechała, po prostu ją zignorował.

- Kaima czeka już na panią ze śniadaniem, a kierowca jest już na miejscu gotowy do jazdy.

- Dziękuję. Już idę - odpowiedziała uprzejmym tonem i ruszyła naokoło domu w stronę tarasu, gdzie jadała wszystkie posiłki.

- Dzień dobry, pani doktor, śniadanie i auto już czekają, zapraszam - powitała ją Kaima.

- Witaj. Wiem, ogrodnik mi mówił. Swoją drogą jestem nieco zaskoczona jego uprzejmością.

- Jakby to wytłumaczyć... - zastanawiała się na głos dziewczyna, nalewając do filiżanki herbatę. - On po prostu zrozumiał, że jest pani odwrotnością Naji.

- Naprawdę nie rozumiem waszej obsesji na punkcie tej kobiety.
- Jakby panią ją poznała i trochę z nią pomieszkała, to by pani zrozumiała. Wszyscy byliśmy negatywnie nastwieni do pani, bo myśleliśmy, że wpadamy z deszczu pod rynnę. Ta kobieta była straszna, nic i nikt się przed nią nie ukrył. Nawet Nadir przy niej stawał się inny, jakby obcy i... okrutniejszy.

- Okrutniejszy? To normalnie jaki jest? Bo ja już nic nie rozumiem. -
Monika nie kryła zdziwienia.

- Nie wiem, jak to powiedzieć po angielsku. Nadir zawsze był wymagający, ale też potrafi wynagrodzić każdego za jego starania, nawet jeśli nie wszystko wyjdzie tak, jak trzeba. Pod jej wpływem i w jej obecności stawał się okrutny, szydził, wyśmiewał, kazał robić rzeczy, które były ponad siły danej osoby, nie zważał na to, czy był to człowiek obcy, czy ktoś z rodziny, stary czy młody. Przy niej nic i nikt się dla niego nie liczyło. Kiedy jej nie było przy nim, wszystko wracało do normy. Ale te tygodnie i miesiące, kiedy tu przyjeżdżała i mieszkała, były po prostu koszmarne. Kilka razy zaczynałam tutaj pracę i po kilku dniach ją porzucałam i tak w kółko. Kiedy Nadir oświadczył nam, że ona więcej się u nas nie pojawi, to nawet nasz kucharz zrobił odświętny obiad...

- I Nadir też go jadł? - Monika była wyraźnie zaintrygowana i wpatrywała się w Kaimę, smarując piętę pastą z pomidorów.

- Nie, no bez przesady. On popadał niemal w depresję. Chyba naprawdę był w niej zakochany. Potem rzucił się w wir pracy, niemal nie wychodził z Luksoru i jego biblioteki. Z dnia na dzień stawał się jakby inny... tak wewnętrznie inny, silniejszy, pewniejszy siebie. Wpadł na trop tej piramidy, którą teraz odkopaliście. Przez wiele tygodni szukał odpowiedniej ekipy do współpra-

cy, powiem szczerze, że nawet jego zwierzchnicy byli zdziwieni, kiedy wybrał was. Proszę się nie gniewać, ale wasza kultura niewiele ma wspólnego z naszą, a co za tym idzie i doświadczenia w tych tematach za dużego nie macie...

Monika jadła powoli i przytakiwała dziewczynie głową. W sumie miała rację, bardziej opierali się na tym, co wyczytali w książkach, niż na własnym doświadczeniu. Kaima podała Szajnie miskę z sałatką owocową.

- Proszę spróbować, to specjalność Jamesa, naszego kucharza.

- Dziękuję, faktycznie wyśmienita. - Monika spróbowała i jednocześnie pochwaliła. - Tak więc rozumiem, że więcej się z tą całą Nają nie kontaktował?

- Chyba nie, choć pewności nie mam, bo nie jestem przy nim cały czas. Hamir, kierowca, z którym dzisiaj pani pojedzie do miasta, mówił, że kiedyś wioził Nadira, to musiała do niego dzwonić, bo bardzo się zdenerwował i powiedział, żeby dała mu spokój, ale... - Kaima zamilkła nagle, jakby zdała sobie sprawę, że powiedziała już za dużo.

Monika spojrzała na nią wyczekująco, ale dziewczyna milczała.

- Czemu umilkłaś?

- Bo i tak za dużo powiedziałam, jakby się Nadir dowiedział, to mimo wszystko by mnie zwolnił.

- Obiecuję, że słowem mu nie wspomnę - zarzekła się Monika.

- No dobrze... wierzę pani. No więc ponoć jak go przedwczoraj wioził na lotnisko, jak leciał załatwiać tę sondę, to chyba znowu dzwoniła. Rozmawiali po angielsku, aby Hamir nie rozumiał, ale on od kilku miesięcy uczy się tego języka, a powiem szczerze, że jest naprawdę zdolny językowo, więc Nadir znowu się zde-

nerwował, bo ona chciała tutaj przyjechać. Dowiedziała się o wykopaliskach i pytała o jakiś naszyjnik. Czy go już znalazł, ile ewentualnie chciałby za niego pieniędzy. Oczywiście on od razu odmówił, powiedział, że zakończył z nią zarówno znajomość, jak i współpracę. Ale ponoć uparta była jak muł. Hamir widział w lusterku, jak Nadir niemal się pocił podczas tej rozmowy. Powiem pani szczerze, że strach mnie obleciał, bo jak ona znowu wróci? A on jej ulegnie? Ja kolejny raz tego nie przetrzymam...

- Ale jeżeli Nadir tak się zmienił, jak mówisz, to na pewno ma w sobie wystarczająco dużo siły, aby się jej oprzeć. Poza tym chyba urażona męska duma też jest ceniona w waszym kraju? - Monika starała się, by jej głos brzmiał spokojnie, na szczęście Kaima nie zwróciła uwagi na lekko drżący ton.

- Wy znaleźliście jakiś naszyjnik?

- E... no. W zasadzie tak, ale o tym wiedziałam tylko ja i on, więc skąd ona? - Teraz Monika była naprawdę zdzwiona. Czyżby Nadir wygadał się podczas rozmowy z kimś, kto znał tę kobietę? Nie... to niemożliwe! A jednak zwątpienie pozostało. Apetyt jej minął, kawa straciła smak, odłożyła sztućce.

- Nie smakuje pani? - zaniepokoiła się Kaima.

- Nie, wszystko jest wspaniałe, ale najadłam się. Będę się już zbierać, czas na mnie. Skoczę tylko do pokoju po mój plecak. Gdzie jest samochód?

- Czeka przed główną bramą, ma wjechać tutaj?

- Nie ma takiej potrzeby, chętnie się przejdę, tyle siedziałam nad książkami i papierami, że czas się trochę ruszyć dla zdrowia.

Jechali przez miasto, mijając kolejne dzielnice. Obskurne budynki dzielnicy biedoty straszyły odpadającym tynkiem i oknami bez szyb. Wszędzie, gdzie tylko było można, rozwieszono schnące pranie. Z okien bezpośrednio na ulice wylewano pomyje i nieczystości, które zatrzymywały się w zbyt wąskich rynsztokach. Cuchnęło. Monika zamknęła okno, Hamir włączył klimatyzację.

- Sama pani widzi, Kair to miasto ogromnych różnic, z jednej strony bieda, aż serce ściska, z drugiej zaś rezydencje, hotele, gdzie bogacze pławią się w luksusach.

- A jak pan myśli, czyja to wina? - zapytała zadziornie Monika.

- Europy i Ameryki!

- A niby czemu?

- Jak to? Waszym obowiązkiem jest nam pomóc! Wpuścić do siebie naszych braci...

- Panie Hamir. O ile zdążyłam się zorientować, to pana współpracownikom nie chce się za bardzo pracować. Ci co przyjeżdżają do nas, a zwykle jest to nielegalnie, chcą, aby płacić im zasiłki i to nie byle jakie, dawać mieszkanie i auta. Nie chcą pracować. Ileż było takich przypadków, że dostali mieszkanie, pracę i nawet zasiłki i co zrobili? W nocy uciekli dalej, bo stwierdzili, że nie będą na kapitalistów pracować, bo im się należy wszystko za darmo. A ja się pytam z jakiej racji? Sami doprowadziliście swój kraj do tego, co macie. Wszędzie kojarzycie się tylko z atakami terrorystycznymi i powiem panu, że cieszę się, iż nie chcą was wpuszczać. Niech pan popatrzy tutaj - Monika stuknęła w boczną szybę, wskazując na ulicę, gdzie pod murem siedział rząd młodych mężczyzn, którzy grali

w kości i palili papierosy. - Co pan na to powie? Są przemęczeni pracą? Nadir szukał kopaczy na pustynię, z ledwością znalazł chętnych. Nie lubicie pracy fizycznej, a na umysłową nie macie kwalifikacji. Proszę powiedzieć, gdzie pan mieszka? No! - ponagliła, kiedy mężczyzna nie kwapił się z udzieleniem odpowiedzi.

- Mój dom jest za domem Nadira...

- Hm... ile masz pokoi?

- W sumie siedem i salon...

- Zapewne basen, ogród - wyliczała.

- No tak, ale co to ma do rzeczy? - oburzył się.

- Skąd to masz?

- Jak to skąd? Przecież nie ukradłem. Pracuję u Nadira od rana do świtu, a moja żona i dwie córki u muzeum...

- A... czyli p r a c u j e s z ! - podkreśliła celowo. - Nikt ci tego nie dał, zapracowałeś na to ty i twoja rodzina.

- Nie będę z panią o tym dyskutował. Kobieta nie jest w stanie pojąć wielu spraw, za małe mózgi macie. Nadajecie się tylko do rodzenia i gotowania i taką rolę przeznaczył wam Allah! - zakończył swoją tyradę.

- A to do tego męska szowinistyczna świnia - mruknęła Monika pod nosem po polsku.

- Co pani mówi?

- Nic, co byłbyś w stanie zrozumieć. Proszę się zatrzymać tutaj, wysiadam - rozkazała.

- Ale to nie jest muzeum - zaproponował.

- Nie ty tu decydujesz! Teraz robisz, co ja ci każę, zrozumiałeś?!

Hamir gwałtownie zahamował. Monika wyskoczyła z auta z plecakiem przewieszonym przez ramię. Mężczyzna nie czekał nawet, aż odejdzie, odjechał z piskiem opon.

- Gnida! - rzuciła za nim Szajna i ruszyła przed siebie.

Duma dumą, ale teraz nie wiedziała nawet, w jakiej dzielnicy się znajduje. Co prawda nie wyglądała na najbiedniejszą. Budynki liczyły po cztery kondygnacje, były otynkowane, miały szyby w oknach. Na parterze znajdowały się sklepiki i niewielkie restauracje. Szła przed siebie, rozglądając się za tablicami informacyjnymi. Słońce stało niemal w zenicie, pałac niemiłosiernie. Nawet tubylcom nie było łatwo znosić takie upały. Uliczki wybrukowane kocimi łbami nie ułatwiały pieszej wędrówki. Na szczęście Monika założyła swoje schodzone buty sportowe, w których przeszła już niejedną drogę. W końcu na skrzyżowaniu dwóch ulic dostrzegła tablicę ze strzałką wskazującą drogę do Luksoru. Odetchnęła z ulgą i ruszyła śmiało przed siebie.

Po piętnastu minutach stanęła przed wielkim budynkiem, który ciągle budził jej podziw. Poprzednim razem zwiedzała go w ekspresowym tempie, ale czas nie pozwalał na więcej, dzisiaj dysponowała jego większą ilością i zamierzała obejrzeć wszystko dokładnie. Na bibliotekę postanowiła przeznaczyć kolejny dzień, jeżeli Nadir nie wróci. Kupiła normalny bilet, nikomu nie mówiąc ani kim jest, ani że dobrze zna Nadira.

Miała szczęście, bo akurat nadszedł przewodnik, który zabrał ją wraz z innymi turystami. Powoli chodzili od jednej sali do drugiej, przy niektórych eksponatach stawali dłużej i wówczas przewodnik opowiadał o nich jakieś ciekawostki, inne omijali. Monika zauważyła, że w kilku przypadkach pomylił się, podając błędne informacje, na co zareagowała podniesieniem brwi.

- Chyba ten przewodnik nie jest do końca przygotowany do swojej pracy. - Monika usłyszała za sobą kobiecy głos i odwróciła się, aby się upewnić, czy do niej były

kierowane te słowa. Nie myliła się. - Ilekroć jest tutaj i trafiam na niego, za każdym razem robi te same błędy.

- To może warto byłoby go poinformować po skończeniu zwiedzania? - zapytała Monika z uśmiechem na ustach.

- Próbowałam, ale jak widać bez skutku, egzemplarz niereformowalny. Mam na imię Hana. - Nieznajoma wyciągnęła w kierunku Szajny rękę, którą ta uścisnęła.

- Monika.

- Europejka, jak się domyślam?

- Tak, pochodzę z Polski.

- Widzę po pani stroju, że nie jest pani zwykłą turystką - zauważyła kobieta.

- Istotnie, jestem archeologiem, mamy małą przerwę w pracy, więc skorzystałam z okazji.

Kobieta stanęła u boku Szajny, tak że Monika mogła jej się lepiej przyjrzeć. Była wysoka, miała piękne kruczoczarne włosy, teraz zawinięte w spory kok. Biała bluzka i obcisłe spodnie podkreślały jej doskonałą figurę. Jej twarz miała odcień oliwkowy, długie rzęsy okalały niesamowicie zielone oczy, jakich Monika jeszcze u nikogo nigdy nie widziała. Zadawało jej się, że taki kolor oczu miewają niektóre koty. Uśmiechnęła się na to porównanie i pomyślała, że gdyby wypowiedziała je na głos, to z pewnością uraziłaby nieznajomą.

- A pani wygląda na Egipcjanke - zauważyła.

- Istotnie, jestem nią, chociaż na stałe tutaj nie mieszkam. W zasadzie nigdzie nie mam na stałe domu. Dużo podróżuję, bo związane jest to z moją pracą.

- A jaka to praca?

- Jestem tłumaczem, więc przyjmuję każde zlecenie, byleby w ciekawym miejscu.

- Interesujące zajęcie, ale z drugiej strony, jeżeli nie ma się swojego miejsca na ziemi, to też nie jest to za

dobrze. Każdy z nas powinien mieć swoje gniazdo, do którego chętnie wraca po jakimś czasie.

- Ma pani rację. Może porozmawiamy przy kawie? Zapewne zna pani to muzeum tak dobrze jak ja, szkoda czasu na przewodnika, który nie zna podstawowych informacji na temat eksponatów w swoim miejscu pracy - zaproponowała Hana.

- Bardzo chętnie skorzystam z tego zaproszenia. Kiedy usiadły w muzealnej kawiarence i kelner podał

im kawę, Hana zapytała:

- Przy czym obecnie pracujesz?

- Na pustyni odkryto ciekawą piramidę, odwróconą. Jest całkowicie zakopana. Potrzebujemy sondy, która pozwoli nam na zbadanie kolejnych komór, zanim zaczniemy je otwierać - odparła, upijając łyk kawy.

- A... to już wiem, należysz do polskiej ekipy, która współpracuje z Nadirem! - zawołała wesoło Hana.

- Tak. A skąd to wiesz? - Monika spojrzała uważnie na twarz swojej towarzyszki i zauważyła, że mimo iż miała uśmiech na ustach, jej oczy były zimne, nieprzeniknione. Poczula nieprzyjemny dreszcz na plecach, aż się wzdrygnęła, co nie uszło uwadze Hany.

- Coś się stało? - zapytała.

- Nie, nic... - odparła niepewnie Szajna.

- Widziałam, że się wzdrygnęłaś. - Kobieta spojrzała na nią uważnie, ale Monika uciekła przed jej wzrokiem.

- Mocna ta kawa i dlatego - znalazła szybkie, chociaż mało wiarygodne wytłumaczenie.

- Rozumiem, też tak czasem mam. A wracając do twojego pytania. Moim konikiem jest egiptologia, więc siłą rzeczy znam Nadira i jego wyprawy, tym bardziej że ostatnio tłumaczyłam dokumentację, która miała pomóc uzyskać w Europie sponsorów do tej wyprawy. Swoją

- 170

drogą to wykopalisko jest niezwykle ciekawe. Czytałam, że najprawdopodobniej pochowany tam jest wielki kapłan Hotmes i Chafere, jego kochanka i jednocześnie kapłanka. Nikt jeszcze nie odkrył takiego skarbu. Ponoć, chociaż trzeba to traktować z przymrużeniem oka, Hotmes zajmował się magią. Na jego rozkaz zrobiono dwa identyczne naszyjniki ze szmaragdów, które dawały właścicielom wielką moc, ale jednocześnie mogły przynieść okrutną śmierć...

- Skąd o tym wiesz? - Monika była zaskoczona wiedzą kobiety.

- Bez trudu znajdziesz te informacje w bibliotece muzealnej, choć do tej pory były traktowane bardziej jako starożytna legenda niż prawda. Wszystko zmieniło się, gdy rozeszła się fama, że ta piramida naprawdę istnieje. Wówczas sprawy przybrały inny obrót.

- Miałam właśnie dzisiaj poszperać w bibliotece, aby się więcej dowiedzieć na ten temat - odparła nieco uspokojona Monika.

- A co chcesz wiedzieć? Może będę mogła przekazać ci te informacje i zaoszczędzę twój czas.

- Jakie, według egipskich podań, moce miał ten naszyjnik?

- Były dwa egzemplarze. Jeden otrzymał Seti, a drugi Chafere. Kiedy faraonowi skradziono jego klejnot, Hotmes rzucił klątwę na drugi. W sumie ten pierwszy też złodziejowi niczego dobrego nie przyniósł. W pewnym sensie, mówiąc współczesnym językiem, był pechowy. Hotmes był swego rodzaju wizjonerem, wiedział, jaka czeka go przyszłość. Chciał zapanować nad światem z ukochaną Chafere przy boku. Faraon dowiedział się o jego zamiarach i skazał go oraz kapłankę na okrutną śmierć. Hotmesa uprzedził o niebezpieczeństwie jeden z jego sług, który był szpiegiem w pałacu

faraona. Kapłan rzucił na naszyjnik klątwę. Miał on po wielu wiekach ponownie połączyć jego i Chafere w jej kolejnym wcieleniu, by mogli razem zapanować nad światem...

- Był bardzo pewien tego, że kobieta w kolejny wcieleniu ponownie go pokocha - wtrąciła Monika.

- Istotnie. Ale mówi się, że miłość nie takie przeszkody potrafi pokonać. No więc, w momencie kiedy dzisiejsza Chafere będzie miała na sobie naszyjnik, a jednocześnie Hotmes, czyli obecne jego wcielenie, otworzy księgę, którą sam spisał, oboje połączą się jako nieśmiertelni. Zdobędą wszelką władzę nad światem i życie wieczne...

- Dziwne, nie rozumiem tego pędu do władzy - stwierdziła Monika, bawiąc się małą łyżeczką.

- Ja natomiast tak. Najważniejsze, że poznaliby wszelką wiedzę, nawet tę, które jeszcze nie została odkryta! Nie chciałabyś? - Hana spojrzała zimnymi, zielonymi oczami na Szajnę.

- Chyba nie, nawet nie wiem, czy chciałabym być nieśmiertelną...

- Nie chciałabyś być wiecznie młodą? Mieć kontroli nad wszystkimi?! To przecież marzenie większości ludzi na świecie!

- No właśnie, większość dąży do władzy i bogactwa, nie patrząc przy tym na innych ludzi, jak ich krzywdzą. Zwykle fortuna jednego człowieka oparta jest na wyzysku drugiego, nie zauważyłaś tego?

- E tam, zwykle mówią tak ci, którzy nie potrafią się przebić, bo nie chcą, są zbyt leniwi albo kieruje nimi strach przed nieznaną przyszłością.

- Może to i racja, ale ja wolę być tam, gdzie los wyznaczył mi miejsce i przejść swoje życie zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami moralnymi. A powiedz, co by

się stało, gdyby wcielenie Chafere nie pokochało Hotmesa?

- Nie wiem, mogę tylko snuć przypuszczenia, że sama władałaby światem, zaś Hotmes jako śmiertelnik umarł bezpowrotnie... - Dziwny uśmiech błąkał się na ustach Hany.

- Można więc wnioskować, że jakaś obecnie żyjąca kobieta jest wcieleniem Chafere i zdaje sobie z tego sprawę?

- Tak można przypuszczać, a ja jestem tego niemal pewna.

- A skąd wiadomo, że tych dwoje obecnie żyje?

- Zgodnie z przypowieścią miało to stać się w roku, kiedy na niebie po raz setny ukaże się gwiazdozbiór Anubisa, a ten czas przypada właśnie teraz.

- A co jeżeli tych dwoje się nie odnajdzie? - Monika drążyła temat.

- To niemożliwe. Przejdą wiele nieprozumień, popełnią wiele błędów, ale będą razem. Chyba że Chafere rzeczywiście nie zakocha się powtórnie, a wówczas on umrze, a ona będzie żyć tak, jak sama zechce.

- Hana mówiąc to, miała zamknięte powieki i niezwykle rozmarzony wyraz twarzy.

- Oj, na mnie chyba już czas. - Monika wykorzystała chwilę, kiedy kobieta przestała mówić, i spojrzała na wyświetlacz telefonu, aby sprawdzić godzinę.

- Gdzie się tak spieszysz? Porozmawiajmy jeszcze albo...

- Dziękuję ci za przyjemnie spędzony czas, ale muszę jeszcze skontaktować się ze swoją ekipą, która została na pustyni, i trochę pogrzebać w książkach. Dziękuję ci także za wszystkie informacje i wyjaśnienia, dały mi dużo do myślenia. - Monika wstała od stolika i wzięła z poręczy krzesła swój plecak, mimo że Hana

usilnie próbowała ją zatrzymać. - Może spotkamy się innym razem, ale teraz naprawdę muszę już iść.

- To może cię podwiozę, gdzie się zatrzymałaś? -Hana nie dawała za wygraną.

- A wiesz, że chętnie skorzystam, bo odesłałam kierowcę, kurczę, nawet nie wiem, w jakiej dzielnicy mieszka Nadir...

- Zatrzymałaś się u niego? To nie ma problemu, wiem, gdzie mieszka. Wszyscy to wiedzą. Chodź, zaparkowałam przed muzeum. Będziemy miały okazję jeszcze chwilę ze sobą porozmawiać.

- Nie ma sprawy - odparła Monika, ale w głębi duszy nie była z tego zbyt zadowolona. Kobieta wzbudzała w niej niepokój, nieokreśloną obawę przed czymś, czego nawet nie potrafiła określić jednym słowem.

Po dziesięciu minutach siedziały już w aucie Hany. Kobieta sprawnie prowadziła pojazd, mimo wielkiego ruchu i faktu, że na ulicach nie przestrzegano kodeksu drogowego. Widać było, że mieszkała w tym mieście i znała zasady, jakie w nim panowały, a właściwie ich brak.

- Najważniejszy w tym wszystkim jest naszyjnik i klucz do książki. - Hana kontynuowała rozmowę przerwana w kawiarni.

- Jak na amatorkę bardzo dużo wiesz i świetnie orientujesz się w sytuacji - stwierdziła Monika, patrząc na kobietę ukradkiem. - Powiedz prawdę, kim jesteś? Dlaczego ta starożytna legenda tak cię fascynuje?

Hana zamilkła, zacisnęła mocniej ręce na kierownicy, zgrabnie wymijając kolejną przeszkodę na drodze, którą był wóz zaprzężony w muła.

- Mówiłam ci, że to moje hobby. Trochę interesują mnie też zjawiska paranormalne, a ta historia idealnie się w to wpasowuje. - Nie usłyszawszy komentarza ze

strony Moniki, kontynuowała: - Podejrzewam, a wręcz mam pewność, że sam klucz jest w piramidzie. Hotmes miał kilku zaufanych służących, którzy na pewno go tam ukryli, zaś naszyjnik... - zamilkła.

- Co z naszyjnikiem? - zapytała Szajna, z jednej strony będąc ciekawa teorii Hany, a z drugiej chcąc się dowiedzieć, ile kobieta wie, a przede wszystkim skąd.

- Myślę, że... Nadir go już znalazł.

- Skąd takie przypuszczenia? - Monika starała się ukryć zmieszanie.

- Zbyt gorliwie i pośpiesznie wziął się za prace przy piramidzie - odparła Hana.

- A nie pomyślałaś, że chce po prostu zbadać tę piramidę jako naukowiec? - Monika brnęła dalej, okazując pozorną niewiedzę w tym temacie.

- Nie. Doskonale poznał wszystkie księgi związane z Hotmesem, oprócz tej jednej, do której klucz jest w piramidzie... najprawdopodobniej oczywiście. Zapał, z jakim pracuje, wskazuje, że naszyjnik jest w jego posiadaniu... - Hana spojrzała z ukosa na Monikę, by zobaczyć jej reakcję, ale kobieta zachowała kamienny wyraz twarzy, co bardzo wiele ją kosztowało.

- Powiedz mi, co po naszyjniku czy kluczu do księgi, skoro Nadir nie jest Hotmesem? I nadal nie wiadomo kto jest wcieleniem Chafere - zauważyła Monika.

- Racja, ale mając dostęp do księgi, można się dowiedzieć, jak zdjąć klątwę z klejnotu, a potem nadać mu nową moc! - Hana niemal krzyknęła, a Monika wystraszona spojrzała na jej twarz, która wyrażała teraz wielką żądzę posiadania czegoś niemal nieosiągalnego.

- Hana, proszę, zatrzymaj się tutaj, znam tę drogę, muszę się przejść...

- poprosiła Szajna, która teraz nie umiała już ukryć strachu malującego się na jej twarzy.

- Nie ma takiej potrzeby, podwiozę cię pod samą bramę - odparła Hana.

- Powiedziałam, abyś się zatrzymała! - krzyknęła Monika, a raczej ktoś lub coś, co poczuła nagle w sobie. Spojrzała w boczne lusterko auta, była w nim twarz Chafere.

Hana gwałtownie zahamowała, teraz to jej oczy wyrażały nie tyle strach, co wielkie zdziwienie. Monika bez słowa wyskoczyła z samochodu, przerzucając plecak przez ramię, i wpadła w alejkę drzew, która prowadziła do domu Nadira. Biegła szybko i co chwilę przystawała, aby usłyszeć, czy ktoś jej nie goni. Dopiero przed bramą zatrzymała się i usiadła na trawie, by odpocząć. Musiała poczekać, aż jej oddech się wyrówna. Nie chciała, aby ktokolwiek dowiedział się o jej spotkaniu z tą dziwną kobietą, która wiedziała o sprawie więcej niż ona sama. To było niemal przerażające. Odniosła wrażenie, że Hana uważa się za wcielenie Chafere, ale tak przecież nie mogło być, bo to ona widywała jej twarz! A jeśli to nie była Chafere? Jaki miała cel? I co chciała, aby ona, Monika zrobiła? Jakie wyznaczyła jej zadanie? A gdyby raptem wszystko tutaj zostawiła i wróciła do Polski? Czy widzenia by ustały? W co się wkopała? Czuła pulsujący ból w skroniach, opuszkami palców zaczęła masować bolące miejsca. Po kilkunastu minutach wstała i nacisnęła guzik dzwonka przy bramie. Kamera na szczycie muru obróciła się w jej stronę i po chwili żelazna furtka z łaskotem zaczęła się otwierać. Kiedy szczelina była na tyle duża, aby przez nią przejść, szybko przecisnęła się i znajomą ogrodową ścieżką ruszyła w kierunku domu.

- No nareszcie! Kiedy Hamir wrócił sam, myślałam, że go rozerwę na strzępy! Wyleci z roboty z hukiem, kiedy Nadir się dowie, co zrobił! - Kaima kipiała ze złości, nakrywając stół na tarasie do kolacji.

- Daj spokój. Pokłóciliśmy się. Mieliśmy odmienne poglądy na życie kulturowe, społeczne i religijne. Sama kazałam mu się zatrzymać i zjeżdżać. Zdenerwował mnie, ale wyrażał tylko swoje zdanie... - Monika usprawiedliwiała kierowcę.

- Pewnie znowu zaczął swoje wywody na temat roli kobiety itd.? - Kaima oparła rękę o biodro i zadziornie przechyliła na bok głowę.

- Dokładnie. Rozumiem, że jest islamistą, i szanuję to jako religię. Ma do niej prawo, ale to co wygadywał, przeszło moje oczekiwania...

Kaima roześmiała się i usiadła naprzeciwko Moniki.

- Teraz wszystko rozumiem. Zrobił pani test, czasami robi tak niektórym europejskim gościom Nadira. Hamir jest nie tylko chrześcijaninem, ale i praktykującym katolikiem. Wie pani zapewne, że w Kairze jest jeden kościół?

Monika pokiwała głową twierdząco.

- No właśnie. Kiedy wrócił, myślałam, że umówiliście się na jakąś konkretną godzinę i pojedzie po panią, a on powiedział, że trzasnęła pani drzwiami i sobie poszła w środku miasta. Myślałam, że oszaleję. Powiedziałam mu, że jak Nadir się dowie, to go wyleje z pracy. Wówczas trochę oprzytomniał, ale zaraz ten jego głupkowaty uśmiech wrócił mu na usta i stwierdził, że taka... przepraszam za określenie, ale to on powiedział... - Kaima wahała się, czy mówić dalej.

- No wykrztuś to z siebie - ponagliła ją Szajna.

- Że taka piekielnica nawet z Anubisem da sobie radę, a co dopiero z taka mięściną jak Kair... - Dziewczyna nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem, a Monika szybko jej zawtórowała.

- Proszę cię, tylko faktycznie Nadirowi nie mów o tym ani słowa - poprosiła Kaimę.

- Dobrze - odparła, kiedy nieco się uspokoiła. - Proszę porządnie się najeść, opuściła pani kolację. Przyniosę jeszcze trochę owoców...

- Kaima, czy znasz może niejaką Hanę? - zapytała Monika, kiedy dziewczyna wstała z kanapy.

- Znam kilka kobiet o tym imieniu, jest dość popularne u nas. A jak wyglądała, może zna pani jej nazwisko? - Przysiadła z powrotem na swoim miejscu.

- Nazwiska nie znam. Spotkałam ją w muzeum podczas zwiedzania. Miała takie samo zdanie na temat przewodnika jak ja. Wysoka, oliwkowa cera, bardzo ładna i zgrabna. Niemal posągowa postać, ale jej oczy były dziwne... - Monika zamyśliła się, starając się przywrócić w pamięci spojrzenie nowo poznanej kobiety.

- Zielone i zimne? Na dodatek bardzo wiele wiedziała o Nadirze i jego pracy? - podsunęła Kaima, blednąc na twarzy na samą myśl, że Monika przytaknie.

- Tak! Bardzo dużo wiedziała o jego pracy. O nim samym w sumie niewiele mówiłyśmy, ale miałam wrażenie, że wie o wszystkim, co robimy w związku z wykopaliskami.

Kaima opadła bezwładnie na poduszki kanapy. Dłonią wytarła pot z czoła.

- Nie dziwię się, że wiedziała. To była Naja! Wróciła znowu! To zły znak, coś się wydarzy, i to coś złego. Z nią tylko zło przychodzi...

- No dobrze, ale skąd może tyle wiedzieć o wykopaliskach, o naszyjniku, kluczu do księgi... - Monika zreflektowała się, że powiedziała coś, o czym Kaima na pewno nie wiedziała i co najważniejsze: nie powinna wiedzieć, więc szybko zamilkła.

Na chwilę zapanowała cisza, którą przerwała Egipcjanka.

- Pani doktor, ja wiem i o kluczu, i o księdze, i o naszyjniku, ale schowek słaby pani wybrała. Naja od razu by go znalazła...

Monika wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Czy ja o czymś nie wiem? Teraz odnoszę wrażenie, że ktoś robi ze mnie idiotkę - powiedziała z pełnym oburzeniem w głosie. - Okazuje się, że to miało być tajemnicą, jest tajemnicą poliszynela! - Ze złością rzuciła na stół łyżeczkę, która odbiła się od drewnianego blatu i spadła na posadzkę tarasu.

- Pani doktor, spokojnie. Wszystko zaraz wytłumaczę. Pozwoli pani, że też napiję się herbaty? Albo zrobię nam po dobrym drinku i wszystko wyjaśnię.

- Chętnie się napiję, bo nerwy mam już w strzępach i wołałabym być teraz na pustyni albo w swoim mieszkaniu, zakopana po uszy w łóżku.

- Zaraz wracam - oświadczyła Kaima i ruszyła do domu szybkim i sprężystym krokiem.

Kiedy wróciła i podała Monice drinka, usiadła na kanapie i zaczęła wyjaśniać:

- Otóż, jak już wcześniej mówiłam, Naja miała zły wpływ na Nadira, zresztą na nas też. Człowiek, mimo że wewnętrznie buntował się przeciwko niej, to i tak robił, co kazała. Nawet najbardziej absurdalne rzeczy. Nadira okręciła sobie wokół palca. Kiedyś, na krótko przed ich rozstaniem, przywiozła dziwne zwoje, te same, które pani wczoraj studiowała. Wmówiła Nadirowi, że musi odnaleźć klucz i naszyjnik, bo ona jest Chafere, a on Hotmesem. Nie mam pojęcia, jak udało jej się go do tego przekonać... Oszalał na tym punkcie. Nie spał, nie jadł, tylko przeszukiwał muzealną bibliotekę w poszukiwaniu informacji na ten temat. Mnie także do tego zaangażował. Ponieważ dobrze płacił, nie miałam nic

przeciwno temu. Pewnego dnia przez przypadek znalazł pamiętnik Naji, w którym opisała całą ich... nazwijmy to przygodę miłosną. Nie było tam ani słowa o uczuciu do Nadira, ale rozpisała starannie plany, jakie miała wobec niego. Miał być tylko narzędziem do zdobycia klucza i naszyjnika. Rozważała, że jeżeli legenda jest prawdą, to musi zdobyć naszyjnik, ale założy go, kiedy pozna treść księgi. Wierzyła, że może być wcieleniem Chafere, widziała jej podobiznę w grobowcu Setiego i stwierdziła, że nawet fizycznie jest do niej podobna. Nadir szalał, kazał jej się wytłumaczyć z tych wpisów. Wyśmiała go, błagała ją na kolanach, aby za niego wyszła. Powiedziała mu, że zgodzi się, jeżeli znajdzie naszyjnik i klucz, a potem wyjechała. Z mediów dowiedział się, że zaręczyła się z jakimś rosyjskim milionerem, który finansował wszelkie jej zachcianki. Wówczas popadł w depresję. Pewnego dnia jednak otrząsnął się i powrócił do swoich badań nad sprawą Hotmesa. Ot, i cała historia. Martwi mnie tylko, że ona jest tutaj i wie o wszystkim. Z pani opowieści wnioskuję, że badała panią, by dowiedzieć się, co pani wie i co zostało znalezione do tej pory. Ona wie, że Nadir jest uparty i jako archeolog będzie chciał znaleźć rozwiązanie zagadki, a przynajmniej dowiedzieć się, czy to legenda, czy może jednak fakt. Kiedy otrzymał dowód, że piramida naprawdę istnieje, a potem dowiedział się o pani i dokumentach, które pani bezwiednie wywiozła, nabrał pewności, że w tej historii coś się kryje... Pani doktor, co pani jest? Dlaczego pani płacze? - Kaima zaniepokoiła się, widząc, jak Monika wierzchnią dłoni ściera łzy z policzków.

- Oszukał mnie... - wyszeptwała, nie kryjąc już swoich łez.

- Kto? Nadir?

- Tak. On szukał klucza i naszyjnika dla niej! Chce, aby do niego wróciła! A moje wizje miały tylko dać mu dodatkowe informacje i upewnić, że idzie w dobrym kierunku! Boże, jaka ja byłam ślepa! - Monika gwałtownie wstała z kanapy, rozrzucając przy tym poduszki na marmurową posadzkę.

- Co pani chce zrobić? Pani się myli! Zaraz zadzwonię do Nadira i on sam wszystko wyjaśni, to nie jest tak, jak pani myśli! - Kaima była wystraszona zachowaniem Szajny. Nie wiedziała, co między tymi dwojgiem zaszło, i nie była w stanie przewidzieć zachowania kobiety, do tego tak wzburzonej.

- To co należy. Dziękuję ci za gościnę. Gdzie jest jakiś samochód?! - zapytała, wychylając szklanekę z drinkiem.

- Gdzie chce pani jechać?!

- Na pustynię, tam moje miejsce. Wiesz, gdzie jest naszyjnik, więc jak ten kłamca wróci, to mu go oddaj. Potem znajdziemy klucz i będzie mógł się połączyć z tą... - brakło jej arabskiego słowa, więc dokończyła pod nosem po polsku - zdziw.

- Kim? - dopytywała Kaima.

- Nieważne. Gdzie ten samochód? - upierała się.

- Pani doktor, za chwilę zrobi się całkiem ciemno, lepiej niech pani się położy spać, a rano pojedzie. Przecież nocą zgubi pani drogę, a nie mając zasięgu w telefonie, nie dodzwoni się pani nawet o pomoc - przekonywała ją Kaima.

Monika opadła na kanapę, ukryła twarz w dłoniach i ponownie się rozpłakała.

- Może jeszcze jednego drinka? - zaproponowała Kaima.

- Drinka? Przynies mi całą butelkę i jakiś sok, a potem zostaw samą! Aha, skoro wiesz, gdzie jest ten

cholery naszyjnik, to mi go też przynieś, niech ostatni raz na niego popatrzę...

- Dobrze, ale proszę już nie płakać. Nie wierzę, aby Nadir był tak wyrachowany...

- Facet, a w dodatku zakochany, jest nieobliczany, podobnie jak polskie kobiety.

- Nie rozumiem...

- Nieważne, idź po to, o co prosiłam.

Po kilku minutach w milczeniu sączyła drinka za drinkiem, wpatrując się w naszyjnik, w mieniące się w świetle lamp szmaragdy. Kolejny drink był kolejnym wspomnieniem z młodości, kiedy zastała narzeczonego w łóżku z inną, następny przypominał pieszczoty Nadira... kolejny... wypadł z ręki. Szkło rozprysło się na marmurowej posadzce.

*

Ból rozsadzał jej głowę, promienie słońca wdzierały się pod powieki. Monika nakryła głowę prześcieradłem. Jednak suchość w gardle kazała jej się wyłonić ponownie. Z trudem otworzyła oczy. Była w swoim pokoju, obróciła głowę na bok. Na nocnym stoliku stała jakaś szklanka z napojem. Sięgnęła po nią. Nic nie mogło jej powstrzymać przed ugaszeniem pragnienia, nawet nieznaną z pochodzenia cieczą. Wypiła ją jednym haustem. .. i ponownie opadła na poduszki. Przysnęła. Obudziła się, kiedy słońce było już w drugim oknie, musiała więc dochodzić dwunasta. Na stoliku stała kolejna szklanka z jakimś napojem, ponownie po niego sięgnęła i wypiła duszkiem. Ból głowy minął, suchość w gardle i ustach też powoli ustępowała.

- Nie wiem, co to za mikstura, ale czyni cuda -mruknęła i postanowiła skorzystać z toalety i łazienki.

„Cholera, sama tu przyszłam, kierując się instynktem, czy ktoś mnie doholował?” - zastanawiała się. Rzuciła okiem na drugą stronę łóżka, na poduszce leżał rozłożony naszyjnik. Wzruszyła ramionami.

Postanowiła wziąć prysznic. Czuła lekkie zawroty głowy, mimo że sam ból ustąpił. Odkręciła wodę, wyrównała jej ciepło, wolała chłodniejszą, która przywróci ją do pionu. Strumień leniwie spływał po jej włosach, plecach. Zadarła głowę do góry, aby poczuć chłodne strugi na twarzy. Nagle nogi zaczęły robić się jej jak z waty, przed oczami zobaczyła mgłę, potem tylko ciemność...

- Monika! Monika! - Ktoś potrząsał ją za ramię. Otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Nadira.

- Wystraszyłaś mnie, dobrze, że mnie coś tknęło, aby kolejny raz do ciebie zajrzeć.

- Co się stało? - wyrychpiała.

- Brałaś prysznic i zemdliałaś. Po takim picciu nie powinnaś w ogóle wstawać, mimo tych napojów, które Kaima ci przygotowała.

- Cholera, ja goła jestem! Odwróć się! - rozkazała, kiedy zorientowała się, że leży na łóżku naga, niczym nie okryta.

Nadir odwrócił się, a ona szybko przykryła się prześcieradłem. Jej wzrok padł na naszyjnik, wzięła go do ręki.

- Już możesz się odwrócić. Teraz czas porozmawiać, jak ludzie dorośli. Usiądź. Nie tu, tam, na krześle - wskazała mu ręką fotel obok łóżka, kiedy chciał usiąść obok niej. - Jak znalazłam się w pokoju? I skąd ty się tu wzięłeś?

- Wczoraj w nocy Kaima do mnie zadzwoniła i opowiedziała o wszystkim. Wynająłem samolot i przyleciałem. Znalazłem cię w ogrodzie pod palmą, obok leżała opróżniona butelka po whisky i naszyjnik. Przyniosłem i ciebie, i jego tutaj.

- Coś mówiłam?

- Tak, ale po polsku, nie rozumiałem.
- A coś może powtarzałam kilkakrotnie?
- Tak: ty świnię niemyta i łachmyto spod żabki... Co to znaczy?
- Nieważne - Monika, mimo powagi sytuacji, starała się ukryć uśmiech. Wiedziała, że wypowiada takie słowa w upojeniu alkoholowym, ale zwykle było to pod adresem byłego narzeczonego, o ile upiła się na smutno. Jej znajomi znali ten repertuar na pamięć.
- Nadir wziął jej uśmiech za dobrą monetę, przypadł do łóżka i wziął ją za rękę.
- Monika, ja ci wszystko wytłumaczę - szeptał z ustami przy jej dłoni
- tylko pozwól.
- Nadir, spokojnie. Naprawdę niczego nie musisz mi tłumaczyć, ja wszystko rozumiem. Podjęłam pewne decyzje i miło mi będzie, jeżeli się na nie zgodzisz, inaczej jeszcze dzisiaj wracam do Polski, bo nie będę widziała sensu w naszej dalszej współpracy.
- Zrobię co zechcesz, tylko nie wyjeżdżaj! - błagał.
- Usiądź z powrotem. Dzisiaj jeszcze wyruszamy na pustynię, aby dokończyć wykopaliska, potem ja wracam z moją ekipą do Polski. Załatwiłeś tę sondę?
- Tak, kochanie...
- Nie waż się do mnie tak zwracać, ty dwulicowy mydłku - syknęła po polsku.
- Co powiedziałaś, bo nie zrozumiałem?
- Tym lepiej dla ciebie. Tutaj masz swój naszyjnik, bo zdaje się, że należy do Naji, jej go obiecałeś, więc daj jej albo ja to zrobię. Mam jeszcze swój honor, żałuję tylko, że dałam ci się omotać i wykorzystać. Dobrze, że do czegoś więcej nie doszło.
- Monika, proszę, wysłuchaj mnie, to nie tak. Pozwól mi to wytłumaczyć... - nalegał błagalnym tonem, pochylając się ku niej.

- Opanuj się, miej swój honor. Za godzinę ruszam, z tobą lub bez ciebie.

Nadir osunął się lekko w fotelu.

- Wybacz, ale to niemożliwe. Dzisiaj przyjeżdża Makala, ta prezes, o której ci mówiłem. Chce zapoznać się z dokumentacją wykopalisk, aby wiedzieć, czy faktycznie ta sonda jest nam potrzebna. Ty znasz te papiery i najlepiej jej to wytłumaczysz, poza tym ona była kilka razy w Polsce i darzy twój kraj sentymentem. Na początku żadne argumenty do niej nie trafiały, dopiero kiedy opowiedziałem jej o was, zaczęła mnie słuchać...

- Nic mnie to nie obchodzi, to twój problem - odparła Monika, ale w jej głosie nie było słyhać już tej pewności siebie, co przed chwilą.

- Jak to? Nie chcesz wiedzieć, co jest w dalszej części piramidy? Jakie skarby zawiera? A mumia Hotmesa? - wyliczał, rozkręcając się coraz bardziej.

Monika potarła ręką czoło. Nie wiedziała, co ma zrobić. Urażona kobieca duma walczyła z naturą naukowca.

- Dobrze. Ustąpię ci po raz ostatni. A teraz wyjdź, chcę się ubrać...

- Dziękuję, czy jednak możemy porozmawiać...

- Nadir, wszystko rozumiem, wpadłeś w jakieś urojenia. Naja wyznaczyła ci zadanie, jak je wykonasz otrzymasz nagrodę: ją samą. Taką macie grę i nie będę się w to mieszać. Swoje już przeszłam, drugi raz nie zamierzam przeżywać upokorzenia z powodu faceta. Nie zasługujecie na to, aby się wami aż tak interesować.

- W porządku, widzę, że teraz nie jest odpowiedni czas na taką rozmowę. Aha, wieczorem jest to spotkanie z Makalą, a potem małe przyjęcie w muzeum.

- Na nim nie zamierzam być. Załatwimy sprawę i na tym koniec. Zresztą... nie mam odpowiedniego stroju na taką imprezę, krótkie spodnie i koszula raczej nie

pasują, prawda? Fryzjer też by się przydał, więc sam widzisz. Teraz wyjdź już stąd, bo patrzeć na ciebie nie mogę. Śniadania nie będę jadła, jak sobie przypomnę, że mnie tak oszukałeś, to mi się wszystkiego odechciewa!

Nadir wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Monika zanurzyła się w poduszki i rozplakała się. Chciała usłyszeć jego tłumaczenia, ale... duma jej nie pozwalała. Zdała sobie sprawę z tego, że chyba się w nim zakochała. Nie wiedziała, jak mogło do tego dojść. Był przeciwieństwem rycerza na białym koniu, o którym marzyła, kiedy była dziewczynką, nastolatką, a potem młodą kobietą. Rzeczywistość nauczyła ją, że trzeba marzyć, bo to pomaga przetrwać złe chwile w życiu, ale te marzenia nie zawsze się spełniają. Na jej drodze stanął Egipcjanin, wysoki, dobrze zbudowany, szeroki w ramionach, o ponurym, ale niezwykle magnetyzującym spojrzeniu. Biła od niego siła i pewność siebie. Trudno było jej uwierzyć, że przy Naji stawał się miękki jak wosk i uległy. To do niego nie pasowało ...

Musi wytrzymać jeszcze dzisiejszy dzień, na pustyni będzie łatwiej, gdyż będzie mogła go unikać, pracując ze swoimi ludźmi. Jednak zawiedzione serce bolało... Przecież nie mogła samej siebie okłamywać, że jej na nim nie zależało. Zależało! I to z każdym dniem coraz bardziej, kiedy wyjechał, czekała na jego telefon albo chociaż SMS-a... Z wypiekami na policzkach słuchała jego słów o uczuciach, które się w nim rodziły. Jak widać wszystko było kłamstwem. Była tylko kolejnym narzędziem, jak ta cholerna sonda, który zbliży go do upragnionego celu: klucza do księgi i naszyjnika. Z drugiej zaś strony, dlaczego nie wziął tej błyskotki? Kiedy mu przed chwilą dawała klejnot, wychodząc, rzucił go na poduszkę obok jej głowy. Czyżby to jeszcze jeden wybieg, a ona po prostu nie widzi w nim celu?

Prawie dwie godziny spędziła przy swoim laptopie. Nie wyszła z pokoju, bez celu przeglądała internet, nic jej nie zainteresowało: ani wiadomości z Polski, ani nowe odkrycia archeologiczne, które o tej porze roku pojawiały się z większą intensywnością. Próbowała znaleźć jakieś wiadomości na temat Hany, a w zasadzie Naji, ale nie знаła jej nazwiska. Dopiero kiedy wpisała imię i nazwisko Nadira i zaczęła przeglądać internetową grafikę, zobaczyła ją u jego boku na jakimś sympozjum. Była naprawdę piękna. Monika chowała się przy niej ze swoim wyglądem. Nic dziwnego, że Nadir stracił dla niej głowę. Odnalazła jej nazwisko, na jednym z portali społecznościowych zobaczyła na jej profilu, że jest zaręczona z rosyjskim biznesmenem, zaś ostami wpis informował, że przyjeżdża do Kairu, bo ma tam niedokończone sprawy. Monika domyślała się jakie. Nadir zdobył już część tego, co chciała, druga jest pod ziemią, ale znają miejsce jej ukrycia...

Pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślenia.

- Proszę.

Drzwi uchyliły się i weszła Kaima z jakimś papierowym pakunkiem w ręku.

- Dzień dobry, pani doktor, jak się spało? - zapytała z uśmiechem na ustach.

- Jakbyś nie wiedziała. Dziękuję za te napoje, życie mi uratowały.

- Ululała się pani wczoraj nieźle - odparła dziewczyna i odłożyła pakunek na stoliku, po czym wzięła się za ścielenie łóżka. Ostrożnie wzięła naszyjnik z poduszki i z całą nabożnością odłożyła go na szafkę nocną.

- Masz rację, ale za dużo mi się ostatnio nazbierało problemów i co tu dużo kryć, po prostu wróciły wspomnienia - westchnęła w odpowiedzi Szajna. - A skąd wziął się tutaj tak nagle Nadir? - Spojrzała na Kaimę, która starannie strzepywała poduszki.

- Jak zobaczyłam, co się z panią dzieje, to do niego zadzwoniłam i opowiedziałam o wszystkim. Był przerażony...

- Jasne, bał się, że się spiję i zgubię naszyjnik, który należy się tej cudownej Hanie, a raczej Naji... - prychnęła Monika, nie mogąc się powstrzymać od ironii.

Kaima jedynie ciężko westchnęła. Wiedziała już, jak przebiegła poranna rozmowa, bo Nadir o wszystkim jej opowiedział, nawet nie musiała go zbytnio naciskać.

- Wynajął samolot i w godzinę tu był. Znaleźliśmy panią pod drzewem, obok leżała pusta butelka, ale naszyjnik, który kazała pani sobie przynieść, twardo trzymała pani w dłoni. Nadir wziął panią na ręce i zaniósł do pokoju. Sam panią rozebrał i ułożył do snu, a kiedy zszedł na dół, poprosił, abym przygotowała na rano odpowiednie napoje, które zmniejszą kaca. Jeszcze raz musiałam opowiedzieć, co się wydarzyło. Słuchał wszystkiego w milczeniu, potem poszedł na górę, zajrzał do pani i wrócił do siebie. Teraz pojechał do muzeum przygotować wszystko na przyjęcie i spotkanie z Makalą.

- Na tym mu najbardziej zależy, wiadomo - mruknęła Monika pod nosem w języku polskim. Głośno już zapytała po arabsku: - Co jest w tym papierze? - wskazała na pakunek, który Kaima przyniosła ze sobą.

- A to... - Dziewczynie niemal zaświeciły się oczy na to pytanie. - Nadir prosił, abym kupiła dla pani suknię i bieliznę odpowiednią na dzisiejszy wieczór, proszę spojrzeć! - Rozwinęła delikatnie papier, po czym wzięła w rękę materiał, lekko go strząsnęła i ich oczom ukazała się wspaniała suknia.

- Wow! - Monika nie potrafiła ukryć zachwyty. -Jest wspaniała! Nigdy takiej nie widziałam.

Istotnie suknia była piękna: w kolorze czerwonego wina, dopasowana w talii, z dużym dekoltem i odkry-

tymi ramionami. Monika wzięła ją do ręki i przyłożyła do siebie, stając przed dużym tremo. Suknia sięgała jej przed kolana, materiał błyszczał w słońcu. Kobieta okręciła się wokół własnej osi.

- Sama ją wybierałam, a tutaj jest odpowiednia do niej bielizna. Biustonosz ma takie zapięcia, że nie będzie go w ogóle widać, a jednak pięknie uformuje biust. -Kaima wskazała na resztę zakupów.

- Dziękuję, ale skąd wiedziałaś, jaki mam rozmiar? - Zapytała Monika, odkładając sukienkę i przyglądając się koronkowej bieliźnie.

- Nadir mi powiedział, ma do tego oko - odparła dziewczyna spokojnie. - Może jednak skusi się pani na małe śniadanie?

- Wiesz co, chyba tak. Ale poproszę tylko sałatkę owocową i wodę mineralną, potem kawę.

- Oczywiście, to za pół godziny zapraszam na taras.

*

Monika spędziła popołudnie w ogrodzie, skorzystała z basenu i sauny, chociaż ta druga nie była jej potrzebna zważywszy na upał, który panował na zewnątrz. Kaima obiecała jej, że poprosi swoją siostrę Fatimę, aby przyszła pod wieczór uczesać Monikę i zrobić jej makijaż. Dziewczyna miała swój gabinet kosmetyczny i salon fryzjerski w jednym z większych hoteli. Monika na początku oczywiście opierała się temu pomysłowi, ale Kaima wiedziała, jak wpłynąć na jej ambicję.

- Dlaczego ma pani nie wyglądać pięknie tego wieczoru? Nawet jeżeli ma pani rację, jeśli chodzi o Nadira, to trzeba mu pokazać, że jest pani ponad to i niech widzi, co stracił. Fajnie byłoby, gdyby jakiś facet zaczął się na

przyjęciu koło pani kręcić. Trochę zazdrości nie zaszkodzi...

- A co to ma do rzeczy? - Monika spojrzała na dziewczynę. - Skoro jemu zależy na Naji, a nie na mnie, to nie zadziała na niego, chociażbym tam paradowała nago. Będzie mu to obojętne...

- Widać, że nie zna pani mężczyzn - odparła spokojnie Kaima.

- A ty masz w tym takie wielkie doświadczenie? Jesteś ode mnie sporo młodsza...

- To prawda, ale to ja jestem mężatką, a ponadto znam mentalność egipskich mężczyzn, nie mówiąc już o Nadirze. Trzeba się odgryźć, pokazać, że pani nie zależy.

- Dobrze, zadzwoń po nią. - Monika ciężko westchnęła i owinięta w szlafrok poszła do swojego pokoju.

*

Monika stała przed tremo i spoglądała na odbicie kobiety, której nie znała...

- To ja? - Obejrzała się za siebie, gdzie stały Fatima i Kaima. Obie miały na ustach szeroki uśmiech i zgodnie kiwnęły w odpowiedzi głową. - Nie mogę w to uwierzyć...

- Pani doktor - odezwała się Fatima, podchodząc do toaletki i pakując do swojej skrzyneczki kosmetyki. - Jest pani piękną kobietą, teraz nawet ta cała Naja nie dorasta pani do pięt. Dzisiaj Egipt będzie leżał u pani stóp.

Monika tylko się roześmiała odpowiedzi. Istotnie w odbiciu patrzyła na nią piękna i zgrabna kobieta, której figurę wyeksponowała czerwona, dopasowana suknia. Delikatny makijaż podkreślał rysy jej twarzy, a misternie upięty kok dodawał elegancji.

- Pożyczę jeszcze pani moją torebkę, żeby dopełnić całości - powiedziała Kaima, sięgając do reklamówki, którą wcześniej położyła na jednym z foteli.

- Dziękuję - odparła Monika, pozując przed lustrem z torebką. - O której mam wyruszyć?

- Hamir będzie tutaj o osiemnastej i panią zawiezie. Nadir będzie czekał na miejscu - pośpieszyła z wyjaśnieniem Kaima, pomagając Fatimie w uprzątnięciu jej narzędzi fryzjerskich.

- O, to za dziesięć minut. - Monika spojrzała na zegar wiszący na ścianie.

- Tak, możemy już zejść na dół, pewnie Hamir czeka przed bramą - potwierdziła Kaima.

Monika wolnym krokiem szła szeroką aleją. Nie była przyzwyczajona ani do takiej sukni, makijażu czy fryzury, ani przede wszystkim do butów na obcasach. Bała się, że na marmurowych posadzkach muzeum najzwyczajniej się wyłoży i narobi sobie wstydu. Miała ochotę na jakieś męskie ramię, które by ją dzielnie asekurowało przed takim upadkiem.

Przeszła przez furtkę w bramie, Hamir czekał już otwartymi drzwiami auta.

- Witam, panią - szeroki uśmiech zagościł na jego ustach. - Wygląda pani jak wcielenie Izdy.

- Dobrze, dobrze, daruj sobie. Pamiętaj, żadnych szowinistycznych wywodów, jestem wystarczająco zdenerwowana całą tą sytuacją - ostrzegła, wsiadając do samochodu.

- Jak pani sobie życzy - odparł ugodowym tonem. Do samego muzeum jechali w kompletnej ciszy, tak że

mimo zamkniętych szyb dochodził ich gwar miasta. Pokrzykiwania sprzedawców na przydrożnych straganach, roznosiciele herbaty i wody, dzieci żebrzących wśród turystów. Klaksony aut i smród spalin, wszystko to przeciskało się każdą szczeliną do wnętrza. Monika doceniała

teraz ciszę i spokój domu Nadira czy pustyni, gdzie tylko wiatr hulał, przynosząc drobinki złotego piasku.

Hamir zatrzymał auto przed głównym wejściem do muzeum. Na tę okazję rozłożono czerwony dywan, po obu stronach stali wynajęci lokaje, którzy kierowali gości do środka. Samochody podjeżdżały jeden po drugim, z każdego wysiadali eleganccy mężczyźni i pięknie ubrane kobiety.

Monika czuła, jak serce kołacze się jej w piersiach, bała się, że na tym dywanie przewróci się na tych, jak dla niej, niebotycznie wysokich obcasach. Powoli wysiadła z auta, na całe szczęście lokaj, który podszedł do samochodu, aby otworzyć drzwi, podał jej rękę. Pierwsze kroki, które stawiała na dywanie, nie były zbyt pewne, potem poszło już lepiej. Lokaj stojący przy drzwiach skierował ją od razu do sali bankietowej. Monika szła, rozglądając się wokoło i szukając Nadira. Powinien był na nią czekać, skoro miała rozmawiać z Makalą. W końcu dostrzegła go w kącie sali, stał w otoczeniu kilku osób, na szczęście dojrzał ją i szybko do niej podszedł.

- O mały włos, a bym cię nie poznał. Wyglądasz... wyglądasz oszalamiająco - wyznał szczerze, stając przed nią. - Makala już czeka na ciebie, myślę, że wasza rozmowa to zwykła formalność. Na szczęście sondę przywiozła ze sobą, więc już to świadczy, że jest zdecydowana...

- Dobrze, dobrze, gdzie są dokumenty, które jej mam objaśnić? - przerwała mu Monika, choć jego komplement sprawił jej widoczną przyjemność. Liczyła na to, tylko co z tego? Westchnęła. - Dobrze, prowadź mnie do niej, niech mam to już za sobą.

Nadir ruszył przodem, Monika sunęła za nim, starając się iść dystyngowanie, ale ciągnęła i uparta myśl, że się za chwilę przewróci, niweczyła jej zamiary. Na

szczęście Nadir zatrzymał się na chwilę, aby przepuścić jakichś gości i obejrzał się na Szajnę, a kiedy dostrzegł jej kłopoty z utrzymaniem równowagi, podszedł do niej, oferując swoje przedramię. W milczeniu skorzystała z jego propozycji.

- Co, problemy z równowagą? - próbował zażartować, ale jej spojrzenie szybko zgasiło uśmiech na jego ustach.

W końcu dotarli do grupy ludzi, wśród stała Makala.

- Makala, to jest doktor Monika Szajna z Polski - przedstawił obie kobiety Nadir. - Moniko, to Makala Mahdi, prezes fundacji naukowej, która może wypożyczyć nam sondę...

- Pani jest Polką? - przerwała mu Makala. - Byłam w Polsce na studiach! Może się przejdziemy?

- Bardzo chętnie - zgodziła się Monika, ściskając wyciągniętą do niej dłoń.

Wolnym krokiem ruszyły wzdłuż sali. Ze względu na bankiet część eksponatów wyniesiono do innej części muzeum i kobiety przechadzały się pomiędzy gablotami, które pozostały. Makala cały czas mówiła o swoich studiach w Warszawie, zaś Monika mało co z tego słyszała, bo cały czas starała się utrzymać równowagę. W pewnym momencie zachwiała się.

- O żesz w mordę, zaraz zaliczę glebę - syknęła sama do siebie pod nosem.

- Co, problem z wysokimi obcasami? - zapytała Makala w języku polskim.

- Mówisz po polsku? - Monika nie kryła zdziwienia.

- Widać niewiele mnie słuchałaś. Mówiłam przecież, że studiowałam w Polsce - roześmiała się kobieta w odpowiedzi.

- Przepraszam, ale faktycznie masz rację. Nie jestem przyzwyczajona do takich butów. Dzisiaj musia-

łam w nie się wbić i cały czas myślę tylko, aby się nie przewrócić. Fakt, że idzie mi coraz lepiej...

- Podaj mi rękę, tak będzie łatwiej, a jeszcze lepiej, kiedy usiądziemy sobie na tamtej sofie - zaproponowała Makala, wskazując na kąt sali przy oknie, gdzie stała skórzana kanapa. - Tak lepiej? - zapytała, kiedy już się na niej usadowiły.

- Dużo lepiej - odparła Monika po angielsku.

- Kochana, porozmawiajmy po polsku, wiem, że mój akcent jest do niczego, ale tak dawno nie używałam tego języka. Nie chcę go zapomnieć - zaproponowała Makala.

- Chętnie, ja w sumie też nie. Jedynie, kiedy mam ochotę kogoś tu porządnie zbesztać, to mówię w swoim języku, nie ma ryzyka, że zrozumie, co o nim naprawdę sędzę - roześmiała się Szajna, a Makala zawtórowała jej.

- Opowiedz mi teraz szczerze o tych wykopaliskach. Sondę i tak wypożyczę, ale zastanawiałam się, czy nie zainwestować w nią osobiście.

- Tak naprawdę to najwięcej wie Nadir - odparła Monika.

- Wiem, ale chcę poznać twój punkt widzenia na tę sprawę. - Makala poklepała Monikę po dłoni.

- Niesamowite jest to, że grobowiec jest piramidą, dość dużą, ale odwróconą. Zapisy na starych zwojach informują, że tak był pochowany wielki kapłan Hotmes, z czasów faraona Setiego. Niestety, kapłanowi zamarzyły się rządy nad światem. To oczywiście byłoby zdradą także dzisiaj. Hotmes stworzył dwa identyczne naszyjniki. Miały one według legendy tajemniczą moc. Naszyjnik mogła mieć tylko osoba, której kapłan go podarował, dawał posłuch i władzę. Jeden dał Setiemu, aby go udobruchać. Drugi naszyjnik trafił do kochanki Hotmesa, Chafere. Ona także była kapłanką. Swój romans skrzętnie

ukrywali, chociaż myślę, że była to tajemnica poliszynela. Kapłan chyba wyczuwał, co go prędzej czy później czeka, bo związek z kapłanką też był wykroczeniem, czy raczej grzechem, karanym śmiercią. Tak więc było tylko kwestią czasu, kiedy wszystko się tragicznie skończy. Hotmes na wszelki wypadek rzucił dodatkową klątwę na naszyjnik Chafere. Podczas któregoś tam wcielenia jej i jego za pomocą naszyjnika i księgi, którą kapłan spisał, mieli ponownie połączyć się i panować nad światem.

- Ciekawa legenda, powiem szczerze, że myślałam, iż znam wszystkie mity związane ze starożytnym Egiptem, ale tego nie znałam. Powiedz, a co z pierwszym naszyjnikiem?

- Ten został Setiemu skradziony, podejrzewam, że zlecił to Hotmes, a złodziej wraz ze swoją rodziną zginęli, bo zaczęła działać klątwa. Rozebrał naszyjnik na części i każdą z nich sprzedawał osobno, a kiedy została ostatnia, wówczas nadeszła zagłada dla całego jego rodu.

- Przypuszczacie, że ten naszyjnik i księga są w grobowcu? - Makala spojrzała uważnie na Szajnę.

- Nie wiem, Nadir w to wierzy - skłamała. - Mnie interesuje piramida i to co zawiera, z punktu widzenia naukowego.

- To oczywiste. Ale swoją drogą ta legenda jest piękna. Miłość, która powróci po tysiącach lat, w kolejnych wcieleniach kochanków... - rozmarzyła się Makala.

- Fakt, niezwykle romantyczna, ale my musimy patrzeć na to wszystko jako naukowcy - podkreśliła Monika. - Powiedz, gdzie studiowałaś?

- Na Uniwersytecie Warszawskim, a magisterkę robiłam już w Krakowie na Jagiellonce. To były wspaniałe czasy! Muszę ci powiedzieć, że wasi mężczyźni są wspaniali, przystojni, szarmanccy. Powiem ci, że z trudem stamtąd wyjeżdżałam. Przez ostatnie dwadzieścia

lat nie byłam w Polsce, ciągle coś mi stawało na przeszkodzie, ale obiecałam swojemu mężowi, że w końcu z nim pojedę...

- Polubił Polskę dzięki tobie? - zapytała Monika, biorąc z podanej przez kelnera tacy szklankę z drinkiem.

- Nie, on jest Polakiem. Poznałam go na studiach. On był na inżynierii, ja na anglistyce. Poznaliśmy się podczas juwenaliów i od razu zakochaliśmy się w sobie. Nie było łatwo, różnica kultur, religii. Same przeszkody... - Makala uśmiechnęła się sama do siebie na te wspomnienia. - Potem przyszły obrony naszych prac i czas mojego powrotu do Egiptu. Płakałam, on też. Nie mógł ze mną jechać. Jego mama nie mogłaby tego zaakceptować. Ja zaś nie mogłam zostać w Polsce, w tamtych czasach trudno było o wizę, a na małżeństwo byliśmy jeszcze za młodzi. Jednak uczucie było większe niż kilometry, które nas dzieliły. Janek, bo mój mąż tak się nazywa, zakręcił się w Polsce tak, że otrzymał pozwolenie na wyjazd do Kairu na odbycie stażu przy budowie elektrowni. Byłam w szoku, kiedy pewnego poranka stanął w progu mojego domu. Wtedy oboje zrozumieliśmy, że jesteśmy sobie przeznaczeni i nic nie może nas rozdzielić. Oczywiście nasze rodziny były temu przeciwnie. U mnie nawet zaczęło aranżację małżeństwa. Uciekliśmy, to znaczy ja uciekłam. Na szczęście kierownikiem budowy elektrowni był Polak, który zrozumiał naszą sytuację i przydzielił nam osobny pokój. Pobraliśmy się, z tym też były problemy, na szczęście pomogła nam moja kuzynka. W końcu, kiedy na świecie pojawili się moi dwaj synowie, bliźniacy, obie babcie „pękły”. Rodzice Janka przyjechali do nas, aby ich zobaczyć, i z miejsca się w nich zakochali. Moi zresztą też. Oczywiście chcieli nam pomóc, ale Janek był i do tej pory jest bardzo honorowy. Dumny Polak

z niego - roześmiała się, Monika jej zawtórowała. - Po dwóch latach kupiliśmy na przedmieściach Kairu niewielki dom, Janek go wyremontował. Potem pojawiały się kolejne dzieci. W końcu postanowiłam wyciągnąć swój dyplom ekonomii z szuflady. Założyłam fundację naukową. To był ciężki czas, musiałam znaleźć stałych sponsorów, ale jak widzisz udało się. Teraz sama finansuję niektóre projekty. Janek jest już na emeryturze i bawi wnuki, a wierz mi, mamy ich sporo. W tym roku obiecałam mu, że odwiedzę z nim Polskę. Nie ma tam już rodziny, ale sentyment i miłość do kraju rodzinnego pozostały...

- Wiem, o czym mówisz. Kiedy jestem tutaj, tęsknię za Polską. Tam mam rodzinę, przyjaciół, znajomych... Moi rodzice chyba by nie przeżyli, jeżeli miałam by wyjść za muzułmanina. To by nie przeszło, a jeszcze zamieszkać tutaj, gdzie kobiety w zasadzie nie mają praw. - Monika kręciła głową.

- Oj, moja droga, nie jest tak źle. Z roku na rok świadomość kobiet w naszym kraju rośnie. Oczywiście tradycji kilku tysięcy lat nie da się zmienić w rok czy dwa. To powolny proces, trzeba przede wszystkim ludzi uświadamiać, kształcić. Im niższe wykształcenie, tym mniejsza świadomość i kultura. Zresztą czy i w Polsce tak nie jest?

- Owszem, ale kobieta ma tam takie same prawa jak mężczyzna, może dochodzić ich na drodze sądowej - oponowała Szajna.

- Tak, to prawda. Musi jeszcze upłynąć wiele wody w Nilu, nim nasz kraj dojdzie do takich standardów. No, kochana, na mnie już czas. Dzisiaj miałam naprawdę pracowity dzień, czas odpocząć, rano muszę lecieć do siebie, mam tam kilka spraw do załatwienia. W każdym razie sondę dostaniecie. Jeszcze muszę tylko zgarnąć

Nadira, aby podpisać umowę na wypożyczenie sprzętu. Było mi bardzo miło cię poznać. - Makala wstała z sofy, Monika poszła w jej ślady i podała kobiecie rękę na pożegnanie.

- Mnie także było miło, mam nadzieję, że się kiedyś jeszcze spotkamy.

- Oczywiście, teraz zamierzam częściej bywać w Polsce, więc będzie niejedna okazja do tego. Do zobaczenia w takim razie.

Makala poszła pewnym krokiem w stronę Nadira, który od czasu do czasu zerkał w stronę kobiet, rozmawiając z innymi gośćmi. Po chwili zniknęli za drzwiami prowadzącymi do pomieszczeń biurowych muzeum.

Monika po wypitym drinku poczuła się znacznie pewniej w swoich nowych butach. Postanowiła także przejść się po sali. Z głośników zaczęła się sączyć egipska muzyka, kelnerzy krążyli wśród gości z napojami i przekąskami. Po półgodzinie Monika zaczęła się nudzić, nikogo tutaj nie знаła, a nie miała na tyle śmiałości, aby stanąć przy jakiejś grupie zaproszonych osób.

Postanowiła zobaczyć, czy inne sale muzeum są otwarte i tam spędzić trochę czasu, zanim wróci Nadir. Chciała pojechać już do jego rezydencji i przygotować się na dzień następny, kiedy to mieli wrócić na miejsce wykopalisk na pustyni. Teraz nie mógł już wymyślić kolejnej przeszkody. Okazało się, że kilka sal było otwartych, a w każdej z nich byli strażnicy i jeden przewodnik czekający na zainteresowanych eksponatami gości. Kiedy Monika weszła, podszedł do niej jeden z nich, ubrany w niebieski uniform.

- W czym mogę pomóc? - zapytał poprawną angielszczyzną.

- Dziękuję, chciałam tylko popatrzeć...

- Jeżeli będę potrzebny, proszę dać mi znać. - Mężczyzna uklonił się i odszedł w kąt sali, aby czekać na kolejnych zwiedzających.

Monika przechodziła od jednej do drugiej gabloty, czytała informacje umieszczone pod różnymi przedmiotami.

- Witaj, znowu się spotykamy - usłyszała za sobą znajomy głos, obróciła się.

- Dobry wieczór, Hana, a może raczej Naja - odparła spokojnie, mrużąc oczy.

- Widzę, że już wiesz. Ciekawa jestem tylko, czy wszystko. - Ton Naji nie był już uprzejmy, zmrużone zielone oczy miały wrogi wyraz.

- Tak, wiem już chyba wszystko o tobie i twoich zamiarach. Ty naprawdę wierzysz w magiczną moc naszyjnika i księgi? - zakpiła Szajna, sącząc drinka.

- To już nie twoja sprawa w co wierzę, a w co nie. Za kilka dni dostaniecie się do piramidy i sprawa będzie prawie ukończona. Zapewne domyślasz się, że to ja jestem kolejnym wcieleniem Chafere, a Nadir to najprawdopodobniej Hotmes...

- Ty jednak jesteś chora - odparła Monika i obróciła się w stronę drzwi wyjściowych, jednak Naja chwyciła ją za ramię.

- Posłuchaj... Zależy mi tylko na naszyjniku, daj mi go!

- Nie wiem o czym mówisz, nie mam żadnego naszyjnika. Odbija ci, jak widzę. - Monika starała się, aby jej głos był opanowany.

- Posłuchaj, nie jestem idiotką. Mam swoich ludzi, którzy mi donoszą, jak idą tutaj sprawy związane z wykopaliskami. Nadir ma księgę, ty masz naszyjnik, klucz zapewne jest w sarkofagu Hotmesa. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z mocy tych przedmiotów. Naszyjnik jest

najważniejszy, ma największą moc, daje nie tylko władzę, ale i nieśmiertelność...

- Jakoś Chafere nie uratował przed egzekucją - zauważyła z ironią Monika.

- Głupia jesteś! Kapłanka po śmierci Hotmesa wypła truciznę, ale zanim to zrobiła, ukryła naszyjnik, a wy go znaleźliście.

- Bzdury gadasz, nie mam żadnego naszyjnika...

- Dobrze, zróbmy interes - zaproponowała Naja. Monika uniosła brwi w wyrazie zdziwienia. - Wiem, że zakochałaś się w Nadirze, ale jeden mój gest, a on wróci do mnie, zresztą chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że szuka tych przedmiotów dla mnie. Takie warunki mu postawiłam...

- Nie rozumiem, ponoć jesteś zaręczona z jakimś Rosjaninem?

- To tylko interesy. Zresztą Nadir jest i przystojniejszy do niego, i jest lepszym kochankiem, ale to chyba już sama wiesz. Jedno moje słowo, a pójdzie za mną jak wierny pies, na ciebie nawet nie spojrzy. Radzę ci, abyś oddała mi naszyjnik, a nikomu nic się nie stanie, ty zaś będzie miała Nadira...

- Nie rozumiem kilku spraw. Skoro na jedno twoje skinienie on pójdzie za tobą, to dlaczego nie poprosisz go o naszyjnik? Sam naszyjnik daje nieśmiertelność, prawda? Ale dopiero wraz z księgą władzę, tak? Więc po co ci tylko jedna część? I skąd masz pewność, że oboje jesteście wcieleniami tamtych ludzi? - Monika, nawet w butach na wysokim obcasie, była jednak sporo niższa niż Naja, próbowała więc się wyprostować, aby jej chociaż trochę dorównać.

- Jestem wcieleniem Chafere, czuję to, odkąd przeczytałam o niej. Nawet jej podobizny w innych grobowcach mnie przypominają, zaś Nadir... Tutaj faktycznie

pewności nie mam, on jest na to zbyt głupi, ale kiedy będę miała księgę, to ja zawładnę światem! - Naja podniosła głos, czym zaniepokoiła zarówno strażnika, jak i przewodnika. Zauważyła to i zaczęła mówić nieco ciszej. - Więc jak? Idziesz na to?

- Jesteś męcząca. Mówiłam ci, że nie mam naszyjnika. - Monika starała się przybrać obojętny ton głosu i sprawiać wrażenie znużonej.

- Dobrze. - Naja wyprostowała się. - W takim razie Nadir będzie mój, naszyjnik zresztą też, bo ci go sam odbierze, a ciebie... Ciebie zlikwiduję. Zapłacisz bardzo drogo za to, że stawiasz mi przeszkody. Zawsze mam to, co chcę, zapamiętaj to sobie - syknęła. - Skoro tak kochasz piramidy, to w nich zakończysz swój żywot. A twój ukochany przyłoży do tego rękę, i to z całą przyjemnością. Nie mówię żegnaj, bo się jeszcze zobaczymy, będzie to ostatni dzień w twoim życiu. Aha, nie czekaj dzisiaj na Nadira, bo tę noc spędzi ze mną! Zresztą kolejne też... Nie patrz tak tymi swoimi wielkimi ślepiami. Jeszcze dzisiaj będzie mnie błagał, abym pojechała z nim na teren wykopalisk, aby umilać mu zimne noce... - Naja roześmiała się szyderczo i ruszyła do wyjścia z sali.

Monika złapała się ręką za róg szafki, na której stała szklana gablota z papirusem znalezionym w jednym z grobowców z Doliny Królów. Czowała, jak niewidzialna obręcz ściska jej gardło. Chciała stąd wyjść jak najszybciej i znaleźć się jak najdalej! W co się wplątała? Dwoje chorych ludzi ugania się za legendą, a ona jest ich narzędziem! Nie! Tak nie może być! Musi oprzytomnieć i stać się na powrót naukowcem, a nie zakochaną, powoli starzejącą się kobietą! Wybiegła z sali, zapominając, że ma na nogach buty na obcasach. Nic się już nie liczyło, tylko to, aby wyjechać na pustynię! Dość już tego wszystkiego!

Wybiegła przed muzeum. Dopiero w tym momencie dotarło do niej, że znowu nie ma przy sobie numeru telefonu do kierowcy ani pieniędzy na taksówkę. Miała jednak szczęście, bo Hamir stał nieopodal pogrążony w rozmowie z innymi kierowcami.

- Hamir! - zawołała.

Słyszając ją, szybko pożegnał się i pobiegł do auta, którym podjechał po nią.

- Jak przyjęcie? Coś szybko pani wyszła - zagadnął.

- Co miałam załatwić, załatwiłam - odparła sucho.

- A Nadir?

- Jak się domyślam, będzie zajęty całą noc. Naja się pojawiła i groziła mi - wybuchnęła niekontrolowanym płaczem.

- Spokojnie, pani doktor. Nadir nie jest już taki jak kiedyś. Teraz to inny człowiek. - Hamir był nieco zmieszany zachowaniem Szajny i starał się ją uspokoić.

- Nie bardzo chce mi się w to wierzyć. Ta kobieta była taka pewnego tego, co mówi...

- Bo chciała wzbudzić w pani wątpliwości. Proszę nie zapominać, że jest bardzo sprytna i bardzo dobrze zna się na psychologii. Jest mistrzem w manipulowaniu ludźmi, wiem, bo miałem z nią do czynienia.

- Zresztą jakie to ma znaczenie? - Monika z rozpaczyny przeszła w pewny siebie ton. - Niech robią, co chcą, ja najchętniej wróciłabym do domu, bo mam tego wszystkiego dość. Proszę, przygotuj mi na rano jeepa, muszę jechać na miejsce wykopalisk, i tak mnie tam zbyt długo nie było.

- Nadirowi to się nie spodoba - mruknął Hamir.

- To mnie nie interesuje. Przyjechałam tutaj do pracy, a nie po to, aby latać po przyjęciach albo użerać się z jego kochanicami! Auto ma być gotowe na szóstą rano! Rozumiesz!?

- Oczywiście, ale nie musi pani krzyczeć - odparł spokojnie.

- Przepraszam, ta cała sytuacja wytrąciła mnie z równowagi.

Hamir podjechał po główną bramę i odwrócił się do Moniki.

- Kaimy już nie ma, klucz do domu jest przy wejściu na taras, pod doniczką z palmą. Rano auto będzie na panią czekało.

- Dziękuję - odpowiedziała, wysiadając.

Kiedy dotarła do swojego pokoju, od razu zajrzała do szuflady komody, aby sprawdzić, czy jest tam naszyjnik. Nie zdziwiłaby się, gdyby zniknął, jednak leżał rozpostarty na czerwonym materiale. Pysnił się w świetle zapalonych lampek na ścianach. Monika wzięła go do ręki i skierowała się do swojego łóżka. Z ulgą zdjęła buty. Obiecała sobie, że za chwilę pójdzie do łazienki, aby zmyć makijaż i wziąć prysznic, najpierw chciała jednak odpocząć. Bawiła się naszyjnikiem, po czym jej ręka bezwolnie opadła a powieki zamknęły się, nie wiedziała nawet, kiedy odpłynęła w ramiona Morfeusza.

*

Przebudziła się w nocy. Spojrzała na wyświetlacz telefonu, dochodziła czwarta. Poczowała zimne powietrze dochodzące od okna. Chwilę jej zajęło, zanim oprzytomniała i zobaczyła, że zasnęła w sukience. Z trudem usiadła na łóżku i sięgnęła po szlafrok, po czym skierowała się do łazienki. Odruchowo wyjrzała przez okno, auta Nadira nadal nie było. No tak, czego innego się spodziewała. Łzy zapiekły pod powiekami. Musi być silna! Będzie silna!

Prysznic dobrze jej zrobił, a jeszcze lepiej poczuła się, kiedy zmyła makijaż. Weszła do swojego pokoju, wyciągnęła z szafy plecak i zaczęła wrzucać do niego swoje rzeczy. Wszystko, co otrzymała od Nadira, poukładała w nienaganną kostkę i zostawiła na blacie komody. Kiedy zaczęła rozglądać się po pokoju, czy wszystko zabrała, jej wzrok zatrzymał się na łóżku. Pamiętała, że przed zaśnięciem bawiła się naszyjnikiem, więc powinien leżeć na poduszce, tymczasem nie było go tam! Podbiegła do łóżka, wstrząsnęła pościel, kucnęła i zajrzała pod łóżko, rozejrzała się też wokół niego. Nigdzie go nie było! Cholera! Dopiero po chwili dotarła do niej myśl, że Nadir musiał przyjechać, wziąć naszyjnik, kiedy mocno spała, i wrócić do Naji. Było tak, jak powiedziała. Kiwnęła palcem, a on zrobił i będzie robił, co ona chce! Monika, żeby się znowu nie rozkleić, wzięła głęboki wdech. Miała ochotę napić się czegoś mocniejszego, ale rano musiała siadać za kierownicę, więc nie mogła sobie pozwolić na taką chwilę słabości. Kiedy wszystko było już gotowe, nastawiła budzik w telefonie i położyła się do łóżka. Jednak sen nie był spokojny, ciągle miała wrażenie, że się budzi. Śniła się jej Chafere, która nie była zadowolona z tego, że naszyjnik zniknął. Monika próbowała jej tłumaczyć, co się stało, ale kapłanka tylko kiwała głową z dezaprobatą. Na szczęście o wpół do szóstej budzik w końcu zadzwonił. Monika, chociaż niewyspana, a wręcz zmęczona, wstała z ulgą.

Zarzuciła plecak na ramię i ruszyła do wyjścia. Na korytarzu, idąc w kierunku schodów, niemal się skradała. Wiedziała, że Kaima może już być w domu, a nie miała ochoty na spotkanie z nią. Kiedy była już na dole i miała otworzyć drzwi wejściowe, usłyszała za sobą głos dziewczyny:

- No tego się po pani nie spodziewałam, tak uciekać bez pożegnania? Nieładnie.

Monika podskoczyła wystraszona i szybko odwróciła się w jej kierunku.

- Przepraszam, nie chciałam robić ci kłopotu - zaczęła niezgrabnie się tłumaczyć.

- Akurat, bała się pani, że zażądam wytłumaczenia. Ale proszę się nie martwić, nie zażądam. Hamir mi wszystko powiedział, reszty się domyślałam. Może chociaż łyk kawy przed drogą? Śniadanie pani zapakowałam. - Pokazała papierową torbę wypchaną jedzeniem.

- Dobrze, kawy chętnie się napiję - odparła Szajna i ruszyła za dziewczyną w stronę salonu. - Nie chcę się natknąć na Nadira, kiedy wróci od tej... - Imię zielonookiej piękności nie chciało jej przejść przez gardło.

- Spokojnie. Nadir przyjechał już jakiś czas temu. Idąc do pracy, widziałam jego samochód na podjeździe, a on siedział w środku. Zaniepokoił mnie, bo gdy do niego mówiłam, to nie reagował. Miał takie dziwne oczy... - Kaima wzdrygnęła się na to wspomnienie. - Po chwili wyskoczył z auta i bez słowa poszedł do domu, do swojego pokoju. Ale szedł takim dziwnym, chwiejnym krokiem, jakby był pijany, choć alkoholu od niego nie czułam, dziwne... Proszę siadać. Już nalewam kawy, sama też chętnie się napiję.

- Faktycznie, dziwne to trochę, ale ja też mam niewesołe nowiny: naszyjnik zniknął. Zasnęłam z nim w ręku, a kiedy się obudziłam, to go nie było. Podejrzewam, że Nadir przyjechał tu w nocy i zabrał go dla Naji.

- Albo to ona... - Kaima podjęła myśl Szajny.

- I bardzo dobrze, może ta kobieta da mi spokój. Chcę jak najszybciej zakończyć prace i wrócić do domu. Przez wiele miesięcy nie ruszę się z Polski, wolę już odkopywać słowiańskie kurhany - podsumowała.

- Trafi pani na wykopaliska?

- Tak, mam ustawioną nawigację, więc nie będzie problemu. No, na mnie już czas. - Wstała, odstawiając filiżankę i biorąc do ręki plecak. - Dziękuję, że byłaś dla mnie taka miła i pomocna. Może kiedyś odwiedzisz mnie w Polsce?

- Chętnie, nigdy nie wiadomo, gdzie los człowieka rzuci.

*

Monika jechała już od dwóch godzin. Klimatyzacja w aucie szwankowała i coraz trudniej było oddychać. Ponadto słońce wyglądało dziwnie, było jakby za mgłą. Szajna obawiała się, że nadchodzi burza piaskowa, co nie wróżyło niczego dobrego. W okolicy nie było żadnych skał, wśród których mogłaby się schować w samochodzie. Niepokój zaczął w niej rosnąć, tym bardziej że straciła w telefonie zasięg, a nawigator zaczął pokazywać nieprawdziwe informacje. Raptem poczuła silne uderzenie w bok auta, na chwilę straciła panowanie nad kierownicą. Samochodem po raz drugi wstrząsnęło i po chwili Monika poczuła, że ogromna siła wiatru i piasku przewraca jeepa na bok. Krzyknęła, czując, jak uderza o coś głową.

Nie wiedziała, co się dzieje, czuła tylko, że piach i wiatr wdzierają się do auta, a jakaś siła próbuje ją wyciągnąć w otchłań szalejącej burzy. Złapała za kierownicę, ale miała za mało siły. To coś wyciągnęło ją na zewnątrz, poczuła, że narzucono jej jakiś materiał na głowę, ktoś złapał ją mocno za ramię i w pasie i gdzieś prowadził. Po chwili została wepchnięta do jakiegoś pomieszczenia, gdzie nie czuła już ani wiatru, ani piasku. Szybko zdjęła z głowy nakrycie. Siedziała w samochodzie, a gdy spojrzała w bok, za kierownicą zobaczyła Nadira.

- Bałem się, że cię nie znajdę! Jak mogłaś sama wyjechać. Od wczoraj zapowiadali burzę piaskową. A ty pojechałaś tym małym jeepem. Gdzie ty masz rozum? Zostawiłaś go w plecaku? - zaczął się nakręcać.

- A ty w spodniach - odgryzła się.

- O co ci chodzi? - Nadir nie krył zdziwienia.

- Przestań, wydorosłej w końcu. Wierzysz w jakieś legendy, szukasz klucza, naszyjnika. Ty wcielenie Hot-mesa, Naja Chafere. Czy ty siebie słyszysz, kiedy o tym mówisz?

- Ale ja nigdy czegoś takiego nie mówiłem!

- Dobra, nie ty, ale twoja kochanka! Nie zaprzeczaj, bo wierzysz w ten mit, a ona wmówiła ci, że jesteście wcieleniami tamtych kapłanów. To jest chore, Nadir, i mam ochotę wrócić do Polski, teraz, zaraz! Jak mniemam, ona ma już naszyjnik, ty lada dzień będziesz miał klucz do księgi, odprawicie czary mary, staniecie się nieśmiertelni i będziecie rządzić światem. Ja pitole, co za groteska - roześmiała się nerwowo. - A swoją drogą, jak ci upłynęła noc? Upojnie? Chyba tak, skoro zabrałeś mi naszyjnik i jej oddałeś... Za darmo tego nie zrobiłeś. W co ty grasz?

- Chwila, nie masz naszyjnika? - W głosie Nadira oburzenie mieszało się z niekłamany zdziwieniem.

- Nie mam, zasnęłam, trzymając go w ręku, a rano już go nie było. Kaima też go nie widziała. Ty wiedziałeś, że go mam, zresztą Naja też. Elementy układanki tworzą spójną całość, czyż nie mam racji? - atakowała.

- Uspokój się, daj mi dojść do słowa, bo to robi się męczące. Zachowujesz się jak rozhisteryzowana baba z bazaru! Trzeba to poukładać naprawdę...

Monika nie spodziewała się tak ostrego tonu z jego strony, oczekiwała, że będzie się kajał, tłumaczył.

- Dobrze - odparła niemal potulnie.

- Wczoraj po rozmowie z tobą Makala przyszła do mnie. Omówiliśmy w moim gabinecie szczegóły i podpisaliśmy umowę wypożyczenia sondy. Odprowadziłem ją do samochodu i wróciłem do gabinetu, aby schować dokumenty i wrócić na bankiet do ciebie. Ale przy swoim biurku zastałem Naję. Wiedziałem, że jest w Kairze, jednak nie spodziewałem się, że będzie miała na tyle tupetu, aby przyjść do mnie... - Nadir oparł ręce na kierownicy. - Zaczęła rozmowę bardzo ugodowym tonem, fakt, próbowała swoich kobiecych sztuczek: uśmiechy, mrużenie oczu, niedbały i przypadkowy dotyk... Ale szybko zauważyła, że to na mnie już nie działa...

- Jasne - mruknęła Monika. - Nadir, widziałam ją, jest faktycznie posągowo piękna, wiem, że to nadużywane określenie, ale tak jest. Ty za wszelką cenę chcesz zdobyć klucz do księgi, bo naszyjnik ma ona.

- Proszę, daj mi opowiedzieć, wytłumaczyć to wszystko. Zachowaj jakiś poziom...

Te słowa ją zabolowały! Ale jednocześnie poskutkowały, zamilkła, oczekując dalszych wyjaśnień.

- Wypytywała mnie o wszystko, a szczególnie o naszyjnik, bardzo dużo na ten temat wiedziała. Odniosłem wrażenie, że ktoś z moich ludzi jej o wszystkim na bieżąco opowiada. Doszedłem do wniosku, że lepiej będzie powiedzieć jej prawdę, bo inaczej nie da mi spokoju, poza tym prawda wcześniej czy później wyjdzie na jaw. Powiem szczerze, że czułem się w jej obecności bardzo nieswojo... Potem zaproponowała, abyśmy na koniec znajomości wypili po drinku i rozstali się jak przyjaciele. Zgodziłem się. Upiłem z dwa, trzy łyki... i obudziłem się w swoim łóżku. To wszystko, co pamiętam...

- Chwileczkę, a widziałeś, jak robiła te drinki?

- Nie, zasłaniała sobą barek, a potem po prostu podała mi jeden z nich.
- Najprawdopodobniej dosypała ci jakiegoś środka nasennego lub narkotyku, dlatego kiedy Kaima zaczęła cię budzić w aucie, zachowywałeś się jak nieprzytomny. Ale jak dojechałeś z muzeum do domu? Prowadzenie wymaga uwagi, zachowania ostrożności, zwłaszcza na kairskich ulicach... - Monika zastanawiała się na głos.
- Być może to ona mnie tutaj przywiozła, weszła do twojego pokoju i zabrała naszyjnik.
- Może jej to nie wystarczyć, będzie chciała zdobyć także klucz i księgę, aby wypełnić przepowiednię z legendy.
- Niestety chyba masz rację. - Nadir wziął głęboki wdech, po czym zaczął się głośno śmiać.
- Monika patrzyła na niego zdziwiona. Sytuacja nie sprzyjała wesołości, może więc był to sposób na rozładowanie nerwów?
- Nie zwariowałem, nie bój się. Tylko Naja nie zna treści wszystkich zapisków...
- Nie rozumiem.
- Naszyjnik i zaklęcia z księgi muszą współgrać, sam naszyjnik nie daje takiej mocy, jak opisuje legenda, a na dodatek, jeżeli okaże się, że to nie ona jest wcieleniem Chafere, może mieć poważne kłopoty...
- Nadir, ty nadal opowiadasz o tym wszystkim, jakbyś w to wierzył. Opanuj się w końcu! - Monika nie wytrzymała i wybuchnęła.
- Dobrze, już dobrze, nie denerwuj się - odparł ugodowo. - Patrz, jak ten piach wiruje wszędzie - spojrzął na przednią szybę auta.
- Hm... przyznam się, że ja niczego nie widzę oprócz piasku, który przysypał samochód, i słyszę tylko

wycie wiatru. Ciekawa jestem, czy moje auto jeszcze tam jest...

- Teraz przypomina pewnie starożytny grobowiec zakopany w piachu po sam dach.

- Raczej po boczne drzwi, nie zapominaj, że przewróciło mnie na bok.

- Fakt. To co robimy? Porozmawiamy o dalszych pracach przy piramidzie, czy może...

- Może co? - zapytała kokieteryjnie.

Nie odpowiedział, tylko jedynym ruchem pod fotelem sprawił, że siedzenia rozłożyły się. Przysunął się do niej, obejmując ją ramieniem. Przymknęła oczy. Czowała, jak jego język wślizguje się w jej usta, jak wibruje w ich wnętrzu. Fala gorąca zaczęła obejmować jej ciało. Nie broniła mu niczego, czowała, jak wsuwa rękę pod jej bluzkę, jak z wprawą rozpina jej biustonosz. Nadir zaczął językiem pieścić jej szyję, powoli przesunął się coraz niżej. Szajna wyprężyła ciało, jego język zaczął wykonywać okrężne ruchy wokół jej sutków, usta delikatnie je pieściły. Sięgnął ręką do guzika przy jej spodniach. Monika, z zamglonymi oczami, pomogła mu uwolnić się ze spodni. Nadir rozpoczął ponowny taniec miłości na jej ciele. Jego język niemal wibrował na jej brzuchu, schodząc coraz niżej i niżej. Rozchyliła uda, przycisnęła jego głowę do swojego łona.

Ich ciała niemal się zespoliły.

- Nadir... - wyszeptała.

- Tak?

- Pamiętaj, że nie chcę, aby mój pierwszy raz był w takich warunkach, ja nie jestem jeszcze pewna, czy naprawdę tego chcę... Ale chciałabym, abyś i ty poczuł satysfakcję...

- Wiem, ale są różne formy miłości. Zaufaj mi.

- Dobrze.

Nadir obrócił ją na brzuch, usiadł obok niej i zaczął delikatnie masować jej ramiona i plecy.

- Przyjemnie - mruknęła. - Niby nie pracowałam przez te ostatnie dni fizycznie, ale czułam, że mam napięte mięśnie.

- Faktycznie, wszystko twarde jak kamień - przytaknął, uciskając opuszkami palców poszczególne partie jej ciała.

- Hm... chyba tak powinno być u mężczyzny - zażartowała.

- Chyba masz rację, szczególnie jeden twardy mięsień jest przez waszą płć ceniony.

- Przepraszam... - szepnęła - ale ja naprawdę...

- Ciii, wiem i rozumiem, ale są różne sposoby...

- Jakie? - nie rozumiała.

- Zaraz zobaczysz, ale teraz tylko poddawaj się swoim odczuciom...

Nadir nadal masował jej plecy, delikatnie schodząc rękoma w dół, aż dotarł do pośladków, które zaczął mocniej masować.

- Chyba wiem, o czym mówiłeś... ale czy...

- Zrobię wszystko, abyś czuła tylko przyjemność, a potem, abyś chciała jeszcze raz i jeszcze - wyszeptał jej do ucha, po czym zaczął językiem wodzić między jej łopatkami, potem wzdłuż kręgosłupa, aż doszedł ponownie do pośladków.

Dłońmi zaczął jej ugniatać i masować, pochylił głowę, rozchylił jej pośladki. Z lubością wsłuchiwał się dźwięki, które Monika wydawała, każde jej westchnięcie, każdy cichy okrzyk powodowały, że był coraz bardziej podniecony. Jego niemal czarne oczy zaszły mgłą, i tylko dziwne czerwone błyski mogły spowodować, że kobieta opamiętałaby się w swojej ekstazie, gdyby je dostrzegła. W kilkanaście sekund potem w aucie rozległ się jej

krzyk. Nadir zwolniła tempa, ale ruchem ręki pokazała, aby nie przestawał. Mężczyzna odchylił głowę do tyłu, jego ruchy stawały się coraz szybsze i mocniejsze. Burza piaskowa szalejąca za szybami auta zagłuszała jej krzyki.

- I jak było? - zapytał, kiedy leżeli objęci po erotycznych uniesieniach.

- Jak? Nie wiem, co powiedzieć. Zawsze myślałam, że orgazm można osiągnąć tylko w jeden sposób, a tu się okazało, że jednak na wiele sposobów... - odpowiedziała, czerwieniąc się na twarzy i ukrywając ją w jego ramieniu.

- Hej, nie wstydz się, nie ma czego. To normalne. Mówiłem ci, że można kochać się na różne sposoby - odparł, gładząc ją po włosach.

- Kiedyś oglądałam... Przez zupełny przypadek - zastrzegła od razu. - Film, w którym dwoje kochanków kochało się w ten sposób. Uważałam wówczas, że to obrzydliwe... a teraz... - zamilkła.

- A teraz? - ponaglił.

- Teraz uważam, że to niesamowite, ale pełną skalę porównawczą będę miała, kiedy spróbuję ostatniego etapu... Może być nawet bez ślubu, ale potrzebuję trochę czasu, aby się upewnić, czy...

- Czy jestem odpowiednim facetem? - dopowiedział za nią. - Nie ma sprawy, mam czas, mogę poczekać - roześmiał się i sięgnął ponownie do jej ust. - Powtórka?

- Chętnie... tylko... - ponownie zawstydzona schowała twarz w jego ramieniu.

- Tylko...? - dopytywał.

- Czy mógłbyś nieco dłużej popieścić moje pośladki... językiem?

- Nie ma sprawy, ale nie wiem, na ile mój mięsień to zniesie - roześmiał się. - Jest bardzo podniecony, kiedy cię dotykam, i chciałby wejść w ciebie chociaż na trochę.

- Rób, jak uważasz, tylko nie mów nic więcej. - Monika objęła go za szyję i zaczęła całować po twarzy.

Ponownie zaprowadził ją do rajdu.

- Burza już chyba ustała - powiedziała Monika, kiedy odpocząwszy, ubrali się i usiedli na swoich miejscach w aucie.

- Chyba masz rację - odpowiedział, pochylił się w jej stronę i pocałował w czoło. - Dziękuję za te chwile, było cudownie...

- Nawet przy moim braku doświadczenia w tych sprawach?

- Moja droga, jesteś bardzo pojętną uczennicą. To dobrze dla mnie, że uczę cię tego, co chcę...

- To zabrzmiało trochę egoistycznie - zauważyła.

- W końcu jestem facetem - zripostował i próbował otworzyć drzwi od swojej strony. - Nie jest tak źle - podsumował. - Musimy odkopać twoje auto. I z powrotem przewrócić je na cztery koła, no chodź, moja Chafere...

- Idę, idę, tylko zapnę spodnie i biustonosz, bo chyba krzywo to zrobiłam.

- Daj, pomogę ci. - Nadir wsunął się do auta.

- O, nie ma nawet o tym mowy, bo znowu zaczniesz, a ja ulegnę. Nie mamy już czasu.

- Racja - westchnął ciężko i wysiadł z samochodu. Kiedy udało im się odkopać auto i nieludzkim prawie

wysiłkiem postawić je na koła, Monika zapytała:

- A co z sondą? W sumie bez niej zmarnujemy kolejne dni.

- Wiem, zaraz zobaczę, czy mam już zasięg w telefonie - odparł Nadir i poszedł w stronę swojego samochodu.

- Jak ja nie mam, to ty też! - krzyknęła za nim, wysypując piach z buta.

Po kilku minutach pojawił się przy niej.

- Wszystko załatwione - oznajmił z uśmiechem.
- Niby jak? Tutaj nie ma zasięgu - zaoponowała.
- Mam telefon satelitarny, przy dobrej pogodzie łapie tutaj sygnał. Hamir zapakuje sondę i parę godzin po nas będzie na miejscu. No, spróbuj uruchomić auto, nie wiadomo, czy piach czegoś nie uszkodził. Szczęście im jednak sprzyjało. Po kilku minutach Nadir jechał przodem, Monika za nim. Była szczęśliwa! Za godzinę, może dwie znowu zanurzy się w swojej pracy, miała u boku mężczyznę, na którym zaczynała jej zależeć, czegoż pragnąć więcej?

*

Późnym popołudniem dojechali na miejsce. Na ich spotkanie wybiegli Agata z Kubą.

- Matko jedyna, nareszcie jesteście, wszystko już dawno zrobiliśmy i czekamy na tę sondę - zasypali przybyłych wymówkami.

- Spokojnie, sonda niedługo dojedzie. Złapała nas burza piaskowa... - zaczęła tłumaczyć Monika.

- No, ale gdzie sprzęt? Zakopał się na pustyni, czy jak? - dociekał Kuba.

- No nie, e... - Szajna zaczęła się plątać w wyjaśnieniach i spojrzała na Nadira, szukając u niego pomocy, ale mężczyzna tylko szelmowsko się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

- Nie wszystkie dokumenty były gotowe, a nie chcieliśmy czekać, więc ruszyliśmy rano. Sonda już jedzie za nami. I tak dzisiaj nie rozpoczęlibyśmy badań, wkrótce będzie ciemno. - Monika wpadła na pomysł wytłumaczenia, w które na szczęście uwierzono. - Teraz muszę wziąć prysznic i coś zjeść.

W nocy przyjechał Hamir ze sprzętem i resztą rzeczy, których Nadir nie zabrał, spiesząc się, aby dogonić Monikę. Mimo późnej pory oboje jeszcze nie spali, zajęci przeglądaniem notatek swoich ekip z katalogowania znalezionych przedmiotów.

Monika zrobiła herbatę, Hamir siedział na turystycznym krzeselku i wytrzępywał z włosów piach.

- Jak ja nienawidzę pustyni i tego piachu, wszędzie włazi - narzekał.

- Nie jęcz, pochodzisz z rodziny, która całe życie wędrowała po pustyni, jesteś dopiero drugim pokoleniem, które osiadło w mieście - przypomniał mu Nadir.

- A tam! - Mężczyzna w odpowiedzi machnął ręką.

- Nie wiesz, czy zanim wyjechałeś, naszyjnik się znalazł? - zapytał Nadir.

Monika spojrzała na niego zdziwiona, nie wiedziała, że kierowca też był wtajemniczony. Nic dziwnego, że Naja była tak dobrze poinformowana, skoro wszyscy wokół wiedzieli o sprawie.

- Niestety nie, chociaż Kaima obszukała cały pokój. Nie ma - wzruszył ramionami Hamir. - Za to odwiedziła nas Naja, była wściekła, kiedy dowiedziała się, że pan wyjechał. Pytała o księgę, chciała niemal siłą wdrzeć się do biblioteki, ale Kaima zagroziła wezwaniem policji, więc tylko przeklęła parę razy, pogroziła nam i odjechała.

- Księgę mam przy sobie - roześmiał się Nadir.

- Znając ją, jestem pewien, że przyjedzie po nią tutaj - odparł Hamir. - Takie jak ona nie opuszczają, zwłaszcza kiedy ulegną jakiejś najbardziej nawet bzdurnej fascynacji.

- I tu po raz pierwszy się z tobą zgadzam - poparła go Monika.

- A niby w czym go popierasz? - dopytywał Nadir.
 - W stwierdzeniu o bzdurnych fascynacjach.
 - No dobrze, czas już spać, o świcie zaczynamy ponowne badania.
- Teraz już nas nic nie zatrzyma - stwierdził Nadir i wstał z krzesła. - Hamir, tam jest mój namiot
- wskazał kierunek.
 - A pan gdzie będzie spał? - zapytał kierowca, także podnosząc się ze swojego miejsca.
 - Ty się o mnie nie martw, tutaj jest sporo namiotów.
 - Nadir uśmiechnął się szelmowsko i puścił oczko do Moniki, która się zaczerwieniła.
 - Aaaa, rozumiem i nie pytam o nic więcej, dobranoc. Ja po śniadaniu od razu ruszę w drogę powrotną, jakby co, to będę pod telefonem. Dobranoc. - Hamir pożegnał się i wyszedł z namiotu.

*

Kiedy Monika obudziła się, Nadira już nie było w namiocie. Z zewnątrz dochodził gwar ludzkich głosów przemieszany z dźwiękami rozstawianego sprzętu.

- Matko jedyna, zasnęłam - skoczyła na równe nogi. Po chwili zorientowała się, że po upojnej nocy w ramionach Nadira nadal jest naga, więc szybko podbiegła do walizki, z której wyciągnęła ubranie.

Gotowa, z kubkiem kawy z jadalni, stawiała się w laboratorium. Wszyscy byli już na swoich miejscach. Kuba, Tomek, Abra i Nadir pochylali się nad monitorem laptopa.

- Co się dzieje? - zapytała po cichu, podchodząc do Agaty.
- Uruchomiono już sondę, jest przy ścianie, za którą znajduje się duża komnata, za nią kolejne - wyjaśniła dziewczyna.

Monika podeszła do mężczyzn.

- I jak postępy? - zapytała.

- Zobacz - Nadir wskazał na monitor - to pierwsza z większych komór. Widać zarysy różnych przedmiotów, ale to nie miejsce pochówku Hotmesa. Kuba, przesun' sondę trochę na prawo, wyostrz obraz, teraz jest dobrze. Patrzcie tutaj, w tym miejscu ściana jest cieńsza, dzisiaj ją przebijemy i poprowadzimy sondę dalej. Krok po kroku zobaczymy, co się tam kryje - zarządził. - To do roboty. Abra, kaź przenieść prądnicę bliżej wejścia. Niech robotnicy wezmą wiertarki i przekuwają ścianę w miejscu, które wskazałem. Monika, weź kopaczy z taczkami, niech wywożą gruz. Reszta dzieli się na dwie grupy i pomaga tamtym. Wszystko jasne? - wyprostował się.

- Tak - odpowiedziano jednym głosem.

- To do roboty - klasnął w ręce i wyszedł z namiotu, kierując się do piramidy.

Monika w masce na twarzy pomagała przy wywożeniu gruzu, piach i pył nie pozwalały swobodnie oddychać.

Po godzinie w wejściu do piramidy ukazał się zakurzony Nadir. Szeroki uśmiech zagościł na jego ustach.

- Monika, jesteśmy w dużej komorze, zostaw te taczki. Chodź, czekamy tylko na ciebie! - zawołał wesoło, a kiedy do niego podbiegła, podał jej rękę i pomógł zejść do środka.

Tym razem korytarze były oświetlone elektrycznymi lampami. Z komory, którą odkryli na początku, teraz już opróżnionej ze wszystkich przedmiotów, przeszli do kolejnej, znacznie większej. Przy wejściu do niej zgromadzili się wszyscy, którzy uczestniczyli w jej otwarciu. Teraz oświetlili jej wnętrze światłem latarek.

- Matko jedyna! Tu są sarkofagi, sonda tego nie pokazała! - zauważyła przytomnie Monika.

- Pokazała, ale my je wzięliśmy za skrzynie, bo faktycznie nie mają typowych kształtów. Tomek, ile ich jest?

- Moment... Naliczyłem dziesięć - odkrzyknął chłopak.

- Kto jest w nich pochowany? - Monika podeszła do pierwszego sarkofagu z brzegu. Na wieku był napis. - „Póki nie podniesie powiek, strzec ich będziesz. To twoje ostatnie zadanie, zanim przekroczysz brzegi niebiańskiego Nilu. Ona przyjdzie i on będzie z nią, oni będą władać światem” - przetłumaczyła, po czym przeszła do kolejnej kamiennej trumny. - Tutaj jest taki sam napis.

- Wygląda na to, że wraz z Hotmesem pochowano strażników, którzy mieli strzec jego wiecznego spokoju.

- Chwila, coś tu jest nie tak - zauważył Kuba. - Seti skazał go na śmierć, karą miało być pochowanie w odwróconej piramidzie, co oznaczało, że nigdy nie trafi do krainy umarłych, tak?

- No tak - przytaknął Nadir.

- W takim razie dlaczego pochowano go ze strażnikami? - kontynuował chłopak. - I dlaczego napisy nie każą im pilnować, aby się nigdy nie obudził, ale do momentu, kiedy pojawią się jakieś osoby, które to uczynią?

- Faktycznie, coś się tu nie klei - zauważyła Monika. - Zobaczcie, niektóre z przedmiotów w tej komorze są bardzo niedbale rozlokowane, jakby w pośpiechu.

- Masz rację - przytaknął Nadir, kierując światło latarki na kolejne ściany, pod którymi ustawione były różne przedmioty tradycyjnie towarzyszące pochówkom. - Patrzcie tam! - skierował snop światła na większy sarkofag. Monika, podejdź tam i przetłumacz napis, jest taki sam jak tu?

Kobieta podeszła do kamiennej skrzyni, ręką oczyściła jej wierzch z kurzu i pyłu. Chwilę przyglądała się napisowi w milczeniu, jedynie ruch jej warg wskazywał na to, że czyta.

- „Kiedy przyjdzie twa pani, staniesz u jej boku, aby chronić ją i wielkiego kapłana. Ona dała ci zaszczyt wiecznego życia, wraz ze swą armią bronić będziesz swych władców. Spoczywaj w pokoju aż po dzień jej nadejścia, bo jej wdzięcznym masz być, że cię zabrała ze sobą” - przeczytała na głos, po czym zwróciła się do zebranych: - No, kochani, jakieś wnioski?

- Chyba się domyślam - rzucił Abra. - Seti po skazaniu Hotmesa na śmierć kazał pochować go tutaj. Chafere, spodziewając się, że czeka ją podobny los, postanowiła popełnić samobójstwo i spocząć obok niego. Wiadomo, że są kwoty, za które każdy coś wykona. Przekupiła swoją służbę, a może pomogli jej najbliżsi. Pamiętajcie, że kiedyś wiara w świat umarłych i jak my to obecnie mówimy „czary mary” była bardzo silna. Możliwe, że ci, którzy jej pomogli, wierzyli, że ona i Hotmes wskrzeszą ich, a do tego będą kierowali armią świata...

- Albo po prostu ich zabili, zgodnie z własnymi wierzeniami odprawili „czary mary”, walnęli napisy na sarkofagach i tyle - dokończył Tomek.

- Nie zaprzeczę, tak też mogło być - przytaknął Abra.

- Hm... możecie mieć rację - zgodziła się Monika. - Być może kiedy dotrzemy do ostatniej komory, wszystko się wyjaśni. No dobrze, to od czego tutaj zaczynamy? Przez ten otwór, którym weszliśmy, nie wyniesiemy sarkofagów - zauważyła.

- Na razie i tak nie możemy ich ruszyć - zauważył Abra.

- Dlaczego? - Tomek podszedł do jednego z nich i pochylił się, aby zobaczyć, czy jest na stałe przymoco-

wany do podłogi. - Skubańcy, dobrze jej przytwierdzili. Czeka nas niemało pracy, jeśli chcemy je oderwać i nie uszkodzić.

- Po co wnosić całe sarkofagi, tutaj i tak za jakiś czas powstanie muzeum. Turyści muszą mieć jakieś atrakcje.

- Wyjmiemy same wewnętrzne sarkofagi. A teraz, Abra, przynieś laptopa, stąd skierujemy sondę na kolejne ściany.

- Już lecę! - odskrzyknął mężczyzna i wybiegł z piramidy.

- No, kochani, najpierw zobaczymy, co kryje się za kolejną ścianą. Według tego, co wcześniej widzieliśmy, powinny być tam dwie duże komory. Może to już te właściwe - dorzucił Nadir, kiedy Abra wybiegł z piramidy. -Ale tutaj gorąco - dodał po chwili, ocierając pot z czoła, a jednocześnie rozmazując na twarzy kurz.

Czekali w milczeniu, oświetlając latarkami różne miejsca komory. Monika stała przed jedną ze ścian i odczytywała po cichu napisy. Kiedy Nadir do niej podszedł, szepnęła:

- Ta komora to faktycznie rodzaj strażnicy. Dalej powinny znajdować się miejsca pochówku Hotmesa i Chafere. Cholera, miałeś rację, są tutaj oboje. Za tą ścianą, ale coś mi się nie zgadza... - umilkła na chwilę. Dotykała palcami ściany i przesuwiała je wzdłuż hieroglifów. - Patrz, wynika z tego, że aby się obudzili, ich wcielania muszą tutaj być razem. Dalej jest ostrzeżenie, iż jeżeli ktokolwiek wejdzie tutaj bez obecności tych wcieleń, spotka go śmierć. Masakra jakaś - wzdrygnęła się.

- Faktycznie, fajnie to nie brzmi, ale jak widać wszyscy jesteśmy cali i zdrowi... nadal. Sama mi mówiłaś, aby nie wierzyć w takie rzeczy, a teraz co? - roześmiał cicho, ukradkiem całując ją w policzek.

- Masz rację. Ale zawsze, ilekroć czytam takie ostrzeżenia na starożytnych grobowcach, to się wzdrygam - usprawiedliwiła się.

- Jestem! - zakomunikował Abra, wchodząc do komory. Pod pachą miał laptopa, a drugą ręką ciągnął za sobą mały generator prądu.

W kilka minut wszystko zostało podłączone, ustawiono też lampy, by dobrze oświetlić pomieszczenie. Abra usiadł na posadzce z laptopem na kolanach, reszta, kucając, zebrała się wokół niego. Zaczął kierować sondą wzdłuż kolejnych ścian. Panowało zupełne milczenie, wszyscy wpatrywali się w monitor. Kiedy sonda zbliżyła się do trzeciej ściany, ich oczom ukazała się kolejna komora.

- Jest! - krzyknął Abra, aż poniosło się echo.

- Abra, ciszej, bębenki nam popękają - zauważyła Monika.

- Przepraszam, ale patrzcie, jaka jest wielka. Według obliczeń wynika, że ma... nie... to niemożliwe, 200 metrów kwadratowych? Nie, coś jest nie tak, to niemożliwe - zwątpił.

- Może sonda nie działa prawidłowo. Wszystko dobrze podłączyłeś? - zapytał Nadir, pochylając się bardziej nad monitorem.

- Pewnie, że dobrze podłączyłem. Przecież pan wie, że znam się na tym jak mało kto.

- Fakt. Dobra, kieruj nią dalej, co widać? - Nadir zadał kolejne pytanie.

- Same duże obiekty, ale jest tam zbyt ciemno, widać tylko zarysy - tłumaczył Abra.

- Dobrze, zobacz, w którym punkcie ściana jest najciemniejsza, tam zaczniemy się przebijać. Jak to ustalisz, daj znać. Reszta - Nadir wyprostował się - bierze się za wynoszenie przedmiotów, tylko proszę ostrożnie! Żeby niczego nie poniszczyć! - ostrzegł.

Wszyscy, oprócz Abry, wzięli się do pracy. Do wieczora komora była opróżniona. Po kolacji Monika z Nadirem ponownie zeszli do piramidy, aby sfotografować ściany i dokładnie odczytać widniejące na nich napisy.

- Pomyśl - zagadnęła Szajna, kiedy weszli do otwartej tego dnia komory - że wieki temu byli tu ludzie. W ciszy i milczeniu składali ciała zmarłych, ustawiali wszystkie przedmioty potrzebne im w drodze po śmierci. Wierzyli w to, że będą żyć nadal, o ile zostaną pochowani zgodnie z rytuałami. Ciekawa jestem, dlaczego niektóre przedmioty były przewracane?

- Mam kilka hipotez. Pierwsza jest taka, że komorę strażniczą przygotowano już po oficjalnym pogrzebie Hotmesa i zrobiła to Chafere, a więc w tajemnicy i pośpiechu, aby nikt niczego nie zauważył, więc to i tamto mogło upaść. Druga to taka, że przewracano je, kiedy chowano tu samą Chafere. Wyobraź sobie, niełatwo było tu wnieść jej sarkofag pomiędzy grobami strażników. W dodatku na pewno też robiono to szybko i potajemnie, przecież było to sprzeciwienie się woli faraona, za co groziło pogrzebanie żywcem bez uprzedniego przygotowania, a więc życie w wiecznym zawieszeniu po wsze czasy...

- A trzecia? - zapytała Monika, przypatrując się napisom na ścianie.

- Być może byli tu szabrownicy i uciekli w popłochu.

- Skąd ta teoria? Szabrownicy powynosiliby najcenniejsze rzeczy. Sam widziałeś, ile tu było złotych posągów i cennych przedmiotów codziennego użytku. Czego mieliby się wystraszyć? Ostrzeżeń na ścianach? Zwykle tacy ludzie nie umieli czytać, poza tym nie byli zbyt wierzący. Sam wiesz, ile grobowców zostało okradzionych, w zasadzie wszystkie. Zbyt długo nie stawiano przy nich straży...

- Panie! Panie!

- Nadir!

Do komnaty wpadł rozgorączkowany Abra, a wraz z nim jeden z kopaczy.

- Czego tak wrzeszczycie? Co się stało? - Nadir nie krył irytacji.

- Haim, poszedł za potrzebą i...

- Jaki Haim? - Nadir nie rozumiał.

- No on. - Abra wskazał na mężczyznę stojącego obok niego. - No i zobaczył wystające z ziemi kości. Myślał, że to jakieś zwierzę, które tutaj padło, ale kiedy zaczął je odkopywać, zobaczył ludzką czaszkę...

- Jak to możliwe? Przecież nie raz tam chodziliście i nic nikt nie widział. - Nadir nie krył zdziwienia.

- Być może wczorajsza burza piaskowa i nasze prace spowodowały, że kości się przemieściły. Trzeba to obejrzeć, a w razie czego powiadomić policję - zakomenderowała Monika, kierując się do wyjścia.

- Abra, przynieście lampy i rozstawcie je w tamtym miejscu, tylko patrzcie uważnie pod nogi. Haim, weź sondę, pomoże nam zbadać, co i gdzie jest pod piaskiem - zarządził Nadir.

Niedaleko piramidy, obok skał rozstawiono kilkanaście wielkich lamp, wszystkie generatory poszły w ruch. Monika miała wrażenie, że jest jasno jak w dzień. Abra zaczął pracę z sondą.

- Jasna cholera! - zawołał Kuba. - Zobaczcie, tu jest niemal pół cmentarza!

Istotnie, obraz na ekranie laptopa pokazywał szkielety ludzi, ułożone w dziwnych pozach. Głębiej im oczom ukazały się zmumifikowane ciała.

- Matko jedyna, o co tu chodzi? Jakiś rytualne samobójstwo? Ciała żołnierzy z jakiej bitwy? - Monika zadawała retoryczne pytania, jedno pod drugim.

- Nie wiem - odparł Nadir. - Ale trzeba zawiadomić policję. Abra, zajmij się tym. Powiedz też, że najprawdopodobniej ciała mogą mieć po kilka setek lat, jeżeli nie więcej.

- Skąd ta pewność? - zapytała Agata, stojąca obok Moniki i tak jak ona wpatrująca się w monitor.

- Sonda pokazuje, że głębiej ciała są zmumifikowane, a naturalna mumifikacja nie trwa kilka czy kilkanaście lat. Suche i gorące środowisko sprzyja takim procesom, ale wymagają one czasu - wyjaśnił Nadir. -Dobra, niech wszyscy rozstawią się z łopatomi, Kuba, Tomek, zgodnie z tym, co wskazuje sonda pokażcie, gdzie kto ma kopać, tylko ostrożnie! - Nadir wydał polecenie i sam złapał za jedną z łopat. Po kilku minutach było słychać tylko szcęk łopat wpychanych w piach i odgłos odrzucania go na boki. Ilekroć ktoś trafiał na jakieś kości lub zmumifikowane ciało, do pracy przystępowały kobiety. Delikatnie oczyszczały znalezisko pędzelkami i szczoteczkami Nie mogli jeszcze przenosić szczątków do specjalnych kartonów, które naszyko-wali, musieli czekać na zezwolenie policji.

- Monika, i co o tym myślisz? - zapytał Nadir, podchodząc do kobiety pochylonej nad zmumifikowanym ciałem. Łopatę wbił w piach i sprawdziwszy, czy jest stabilna, oparł się na niej.

- Powiem szczerze, nie jestem patologiem, ale jestem prawie pewna, że te kości i ciała pochodzą mniej więcej z tego samego okresu co piramida. Zauważ -wskazała pędzelkiem - na pozy tych ciał i wyraz ich twarzy. Świetnie się zachowały w tym klimacie...

- Faktycznie. Ten - wskazał na nienaturalnie ułożone zwłoki, z podgiętymi nogami i ustami otwartymi szeroko jak w krzyku - wygląda, jakby przed śmiercią czegoś się wystraszył... Ze strzępów ubioru widać, że

należeli do jednej z niższych warstw społeczności. Trzeba będzie bardzo dobrze przekopać cały teren, potem wziąć sita, aby zobaczyć, czy wszystko wykopaliśmy...

- Nadir! - Agata biegła od strony namiotu laboratoryjnego. - Chodź, telefon do ciebie.

- Do mnie, o tej porze? - Nadir nie krył zdziwienia.

- Tak, ktoś z kairskiej policji.

Po półgodzinie Nadir wrócił, na jego twarzy malowało się zadowolenie.

- Moje panie, możemy pakować szczątki do kartonów. Policja pytała, na jaki okres datuję znaleziska, więc im powiedziałem. Stwierdzili, że w takim razie nie mają tu nic do roboty i nie przyjadą.

- Chyba przyjęli tę informację z ulgą. - Monika nie kryła ironii.

- Na pewno, nie przepadają za pustynią. Zresztą mamy tutaj układ poparty prawem, że takimi znaleziskami zajmujemy się my i muzealne laboratorium, im przesyłamy tylko wyniki badań.

- No i dobrze, bo przez udział policji wszystko znowu by się opóźniło - mruknął Kuba, głośno zaś zapytał: - To co robimy?

- Wszystko delikatnie wyjmujemy, przenosimy do oznaczonych kartonów, opisujemy. Potem teren wokół każdej kości i mumii przesiewamy sitem, aby upewnić się, że nic nie zostawiliśmy. Na koniec jeszcze raz sprawdzimy teren sondą. Dobrze, że ją mamy, przed nią nic nie powinno się ukryć - zakomenderował Nadir.

- Wiesz - Monika wstała z kolan i stanęła obok niego - ta ostatnia twoja teoria pasuje tutaj jak ulał.

- Ta o szabrownikach? - upewnił się.

- Tak.

- O jakich teoriach mówicie? - zapytał Kuba, podchodząc do nich.

- Dobrze pytanie, Agata, Tomek, Ela, chodźcie tutaj na chwilę. Nadir ma pewną teorię na temat tego cmentarzyska. Chciałabym, abyście ją poznali, bo to będzie miało znaczenie dla dalszych badań.

Kiedy młodzi ludzie, a przy okazji i członkowie egipskiej ekipy zebrali się wokół nich, Nadir wziął głęboki wdech.

- Nie wiem, czy ktoś z was zwrócił uwagę, że zarówno w dużej komorze, jak i w tej pierwszej niektóre przedmioty były przewrócone. Nigdy to nie ma miejsca, kiedy grobowiec jest otwierany przez archeologów i nie nosi oznak wcześniejszego otwarcia. Pamiętajcie, że to co mówię, to jedynie teoria. Myślę, że Hotmes został pochowany jako pierwszy i nie zajmował się tym ani Seti, ani jego kapłani, lecz zlecono to komuś, kto dał się przekupić. Przekupiła go Chafere, a ponieważ wiedziała, że jest tylko kwestią czasu, kiedy faraon odkryje jej udział w spisku i ona także straci życie, nie pozwoliła zamurować grobowca. W okresie pomiędzy pochówkiem Hotmesa i jej do grobowca weszli szabrownicy. Być może wejścia pilnowała skąpa straż, z którą poradzili sobie bez trudu, na bo było ich przynajmniej kilku, sądząc po tym, że mamy dziewięć znalezisk...

- To dlaczego nic nie wynieśli? - zapytał Kuba.

- Trzeba dobrze zbadać piasek wokół kości i mumii, wtedy upewnimy się, czy nic nie wynieśli. Myślę, że nie zabrali praktycznie niczego, a poprzewracane przedmioty to wynik ich ucieczki. Uciekali, bo ich coś wystraszyło wewnątrz piramidy albo ktoś ich nakrył. Tomografia każdego znaleziska da nam odpowiedź, a przynajmniej zbliży nas do tego, w jaki sposób zginęli.

- No dobrze, ale skoro coś ich wystraszyło, uciekali, zaatakowano ich i zabito, to dlaczego chowając potem Chafere, nie poukładano wszystkiego na swoim miejscu? - dociekał Kuba.

- Nie wiem, to faktycznie ciekawe pytanie. Na razie jednak mamy wiele pytań i tylko przypuszczenia, co się wydarzyło. W naszym zawodzie często bywa tak, że nie otrzymujemy odpowiedzi i nigdy ich nie otrzymamy. Czy jeszcze jakieś pytania? - Nadir rozejrzył się po zebranych wokół niego. - Jeżeli nie, to zabieramy się do pracy. Kopacze niech zabezpieczą deskami dół, aby piach się nie osuwał i niech cały czas będą na brzegu z łopatami, przygotowani w razie czego do pomocy! - zarządził.

Praca trwała nieprzerwanie do samego świtu. Wykopano w sumie dziesięć znalezisk, sześć mumii i cztery kości. Co ciekawe, przy niektórych z nich znaleziono drobne przedmioty, najprawdopodobniej pochodzące z piramidy: kielichy, naszyjniki ze złota, bransolety oraz dzbany wysadzone szlachetnymi kamieniami.

Kiedy pierwsze promienie słońca oświetliły teren wykopalisk, pogaszono lampy. Nadir zarządził odpoczynek do pory obiadowej. Niemal natychmiast cały obóz zasnął. Monika siedziała przed swoim namiotem z kubkiem kawy w ręku, obok niej przysiedli Tomek z Kubą. Nadir pracował jeszcze w namiocie laboratoryjnym. Musiał zamówić ciężarówkę do przewiezienia znalezisk do muzeum, gdzie miały zostać dokładnie zbadane.

- Dziwi mnie to, że przy szczątkach były jednak skradzione przedmioty - odezwał się Tomek, sącząc ze swojego kubka kawę.

- Dlaczego to dziwne? - zapytała Monika.

- Zakładamy, że złapano ich na gorącym uczynku. Dajmy na to, że był to kondukt żałobny Chafere lub ona sama, kiedy jeszcze żyła. Dlaczego nie odebrano im tych przedmiotów i nie umieszczono na powrót w grobowcu?

- Może spieszono się, a może uważano, że kradzione są już skalane i aby znów je tam umieścić, trzeba

by odprawić jakieś rytuały, a nie było czasu. Myślę, że Nadir miał rację, mówiąc, iż na wiele pytań nie otrzymamy odpowiedzi. - Monika wstała ze swojego miejsca. - Kochani, myślę, że my też musimy już położyć się i przespać chociaż trochę, bo z popołudniowej pracy będą nicy. Nie damy rady - stwierdziła i odstawiła kubek na stolik turystyczny.

- Racja, dobranoc w takim razie - odparł Kuba, wstając ze swojego miejsca. - W zasadzie przy wschodzącym słońcu to słowo nie pasuje - uśmiechnął się kwaśno.

Monika od pół godziny leżała w namiocie, kiedy poczuła, jak Nadir wślizguje się do środka, kładzie obok niej i przytula się. Jego ręce od razu rozpoczęły wędrówkę po jej ciele.

- Nadir, wybaczone, ale jedyne, o czym marzę i myślę w tej chwili, to sen... - ziewnęła.

- Toż ja ci przecież nie bronię spać - zachichotał.

- Ale... - oponowała, choć coraz słabiej.

- Ci... Śpij, resztę zostaw w moich rękach.

*

Kiedy Monika się obudziła, Nadira już nie było w namiocie. Sięgnęła po swój telefon, aby zobaczyć, która godzina. Dochodziła siedemnasta.

- Cholera jasna, ale go ochrzanię - mruknęła do siebie, pospiesznie ubierając się i szukając w śpiworze rozrzuconych części swojego ubrania. Ledwo skończyła, do namiotu weszła Elka.

- O, dobrze, że już pani nie śpi. Nadir kazał mi panią obudzić, za piętnaście minut zaczynają kuć ścianę do komory głównej. Wszyscy są podekscytowani. To w zasadzie moje pierwsze tak poważne wykopaliska - mówiła z prędkością spadającego wodospadu.

- Już jestem prawie gotowa. Naszykuj mi kawę, ja pobiegnę tylko trochę się ochlapać, aby oprzytomnieć.

- Dobrze, spotkamy się przy laboratorium, wszyscy tam jeszcze są i debatują nad miejscem, w którym będą kuć ścianę.

Wkrótce Monika dołączyła do reszty ekipy, z trudem opanowując ziewanie.

- Zarazisz nas tym. Napij się kawy, tam masz kanapki. - Nadir wskazał na biurko, gdzie stał talerz z jedzeniem i kubek z parującą kawą.

- Dzięki. - Moniki nie trzeba było zachęcać do skorzystania z tych zaprosin.

Po kilkunastu minutach Nadir zarządził przejście do piramidy i rozpoczęcie wiercenia otworu w ścianie. Wszyscy obecni w środku założyli maski, część ekipy czekała na zewnątrz, gdyż pył ze ściany i kurz nie pozwalały swobodnie oddychać.

- Już! - krzyknął ktoś z wnętrza piramidy. - Weźcie latarki. Pani doktor, proszę tutaj przyjść, zaraz wchodzimy.

Monika szybko przeszła korytarzem, potem poprzez pierwszą komorę i stanęła przy wielkim otworze, który został wykuty w ścianie. Wszyscy stali jeszcze przed nim, czekając, aż kurz wewnątrz nieco opadnie, bo w tym momencie nawet światło latarek nie mogło przebić się poprzez wzniecone tumany pyłu.

- Chyba musimy poczekać - stwierdził Nadir. - Nic nie widać. Tutaj na miejscu zostaję ja, doktor Monika, Tomek, Abra, Kuba, Agata oraz Ali, reszta wychodzi na zewnątrz.

Wszyscy posłusznie wykonali jego polecenie, reszta pozostała w mniejszej komorze. Nadal nie zdejmowali z twarzy masek, chociaż po części chroniących przed nie-

mal mlecznym powietrzem, które ich otaczało. Po prawie godzinie, którą spędzili, o dziwo, w całkowitym milczeniu, mogli w końcu zajrzeć do odkrytej komory. Wszyscy jak na komendę pozapalali latarki. Nadir ruszył jako pierwszy. Za nim gęsiego wchodzili kolejni uczestnicy ekspedycji.

W środku nadal jeszcze powietrze było pełne mlecznego pyłu, starali się więc poruszać ostrożnie, by nie wznosiło się go więcej. W pewnej chwili Nadir obrócił się do reszty grupy.

- Abra, przynieś baniak z naftą - zarządził. Mężczyzna bez zbędnych pytań cofnął się, aby wykonać polecenie.

- Reszta niech przejdzie pod tę ścianę - wskazał ręką na prawą stronę, wszyscy wykonali jego polecenie.

Czekali na Abre. Po dziesięciu minutach powrócił, taszcząc baniak. Za nim szło czterech kopaczy, z których każdy niósł po ręku dwa wiadra wody.

- Pomyślałem, że szybciej pozbędziemy się pyłu, kiedy skropimy wszystko wodą - usprawiedliwiał się Abra, kiedy Nadir skierował pytający wzrok na wiadra.

- Dobrze, że o tym pomyślałeś - pochwalił. - To do dzieła - zachęcił przybyłych.

- A nafta? - zapytał Abra.

- Zauważyłem, że na każdej ścianie i kolumnie są lampy oliwne, trzeba wlać tam naftę i zapalić. Oświecimy to wnętrze i zobaczymy, jak naprawdę wyglądało w momencie pochówku.

Wszystkie te czynności spowodowały, że wkrótce ich oczom ukazał się niesamowity widok. Monika z wrażenia oparła się o jedną z kolumn, na której też wisiała płonąca lampka, zapalona przez Abre z pomocą Tomka.

- Niesamowite - szepnęła do samej siebie.

Sala, w której się znaleźli, miała ponad dwieście metrów kwadratowych powierzchni. Posadzka wyłożona

była czarnym i białym marmurem, pod trzema ścianami stały wysokie kolumny ozdobione barwnymi rysunkami, przypuszczalnie przedstawiającymi najważniejsze sceny z życia Hotmesa i Chafere. Na niektórych widnieli z insygniami władzy nad światem.

W pewnej chwili Monika nie wiedziała na co patrzeć: czy na ściany, czy na środek komnaty, gdzie obok siebie stały dwa marmurowe sarkofagi. Zaczęła się w nie intensywnie wpatrywać. Nie wiedziała dlaczego, ale wydawało jej się, że nie może oderwać od nich oczu. Powoli podeszła do nich.

Oba wykonane były z czerwonego marmuru. Bezwiednie dotknęła stojącego po prawej stronie. Nie słyszała wokół siebie żadnych odgłosów, ani ściszonych rozmów, ani kroków ludzi poruszających się po pomieszczeniu z latarkami. Nadir, widząc ją tak zamyśloną, podszedł i położył rękę na jej ramieniu.

- Co się stało? - zapytał cicho.

- Nie... to znaczy nie wiem. Mam wrażenie, jakbym znała to miejsce. Czuję, że tu byłam... Sama nie wiem. Tutaj jest pochowana Chafere... - zaczęła machinalnie ścierać ręką nagromadzony na pokrywie kurz, zakasłała. - Zobacz... - wskazała na napis.

Nadir zaczął go odczytywać, Monika zaś bezwiednie wypowiadała te same słowa:

- „Gdy nadejdzie czas, wstanę, aby obudzić ukochanego i wraz z nim żyć wiecznie. Ci, którzy zakłócą nasz spokój, ci którzy podszyją się pod naszą postać, poniosą ciężką karę. Jedyne mężczyzna Słońce i kobieta Ziemia będą tymi, którzy nas obudzą. W nich są uśpione nasze dusze i nadejdzie czas, kiedy znowu się połączą w swej nieśmiertelnej miłości” - zakończył i spojrzał na Monikę. - Skąd znasz ten tekst? Hej! - potrząsnął jej ramieniem.

- Nie wiem... po prostu znam. - Wzdrygnęła się. - Zobacz, jakie są piękne, jak misternie są wykonane rzeźbienia na sarkofagach. To aż niewiarygodne, biorąc pod uwagę, jak mało mieli czasu na przygotowanie się do własnej śmierci. Poza tym ciekawi mnie, kiedy zdążyli wybudować samą piramidę? Nie jest tak potężna jak inne, ale mimo wszystko jest odwrócona i to musiało stanowić poważne utrudnienie w budowie - zastanawiała się.

- Może Hotmes faktycznie był swego rodzaju jasnowidzem, znał swoją przyszłość, i dlatego zawczasu rozpoczął budowę grobowca - podsunął Nadir, nadal przyglądając się zdobieniom na sarkofagu.

- Przestaję cokolwiek z tego wszystkiego rozumieć. Przecież to Seti kazał go zgładzić, więc to na pewno on wyznaczył miejsce pochówku - dociekała.

- Na pewno, ale pamiętaj, że Chafere miała spory posłuch, mogła przekupić ludzi zajmujących się balsamowaniem. Zwłok na ulicach Kairu było na co dzień pod dostatkiem. Mogli podmienić ciała. Chafere zabrała Hotmesa i tu go złożyła, a Seti pochował podmienione...

- To ma sens - zgodziła się.

Obeszła sarkofag i stanęła przy schodach, które prowadziły do miejsca przypominającego ołtarz rytualny. Za nim stał wielki posąg Ozyrysa, a po jego obu stronach ustawiono wykonane z drewna i kamienia figury najważniejszych bogów związanych z życiem i śmiercią. Pod ścianami, między kolumnami znajdowały się skrzynie, otwarte wieka niektórych pozwalały dojrzeć w środku kosztowności. Najpiękniej prezentował się jednak rydwan, obity złotem i zaprzężony w dwa wspaniałe rumaki z drewna i marmuru. Rzeźbiarz nadał im specyficzny wygląd, jakby miały za chwilę ruszyć: przednie kopyta uniesione wysoko do góry, pyski szero-

ko otwarte, rozwiane grzywy. Budziły nie tylko podziw, ale i strach. Wszystkie ściany ozdobione były malowidłami i hieroglifami. Monika skierowała na jedną z nich snop światła z latarki. Powoli odczytywała starożytne napisy. Opowiadały o miłości i wiecznym połączeniu się kochanków. Na straży ich wspólnego snu mieli stać wartownicy, którzy z własnej woli podjęli decyzję o śmierci.

- Zobacz tam. - Monika obróciła się do Nadira. - Tak jak czułam, grobowce w tamtej komorze to faktycznie strażnicy, którzy zgodzili się umrzeć, aby strzec Hotmesa i Chafere, a nagrodą miało być potem życie wieczne u ich boku.

- Rzeczywiście - odparł, odwrócił się i podszedł do drugiego grobu, na którym napis z boku świadczył, że istotnie jest w nim wielki kapłan.

- Chciałbym już otworzyć te grobowce, aby zobaczyć, jak zachowały się mumie i czy jest tutaj klucz do księgi...

- A co jeśli go nie będzie? Co wtedy? - zapytała Monika, kucając przy jednej ze skrzyni.

- Nie wiem, na pewno będę nieco rozczarowany, ale chyba będę szukał dalej. Może znajdę chociaż wskazówkę, gdzie poszukiwać dalej. Marzy mi się przestudiowanie tej księgi. Musi być niesamowita, na pewno zawiera wiele cennych informacji dotyczących ówczesnego życia, nie oficjalne napisy na ścianach, ale zapiski człowieka z krwi i kości...

- Wiem, że ci bardzo zależy, ale na razie musimy zacząć wszystko robić po kolei - odparła Monika, podchodząc do niego i pokazując trzymany w ręku kielich. - Spójrz, jak misternie został wykonany i ozdobiony perłami. Mam jednak wrażenie, że był używany. Zobacz, na dnie jest jakiś osad - wskazała wewnątrz naczynia.

- Trzeba będzie dać to do badania - stwierdził, zgarniając z pokrywy grobowca kurz. - Tutaj jest taki sam

napis jak na tamym. Kochani - odwrócił się - zaczynamy pracę, mamy niewiele czasu. Dzisiaj musimy pójść spać o normalnej porze. Jutro będziemy otwierać sarkofagi, zaczniemy od tych w mniejszej komorze. Każdy przedmiot trzeba opisać i skatalogować.

- Nie ma sprawy - odkrzyknął Kuba gdzieś z głębi komory.

- Aha, zwróćcie uwagę na ślady użytkowania na niektórych przedmiotach, te muszą iść do laboratorium - dorzucił Nadir, ale sam nadal stał przy sarkofagu kapłana.

- Nadir, otrząśnij się w końcu, to tylko legenda. -Monika położyła rękę na jego ramieniu.

- Wiem, ale zbyt dużo jest tych dziwnych przypadków. Twoje wizje... Pamiętasz, kiedy byłaś w Mieście Umarłych? Pamiętasz, co ci mówił tamten człowiek, kiedy dostałaś figurkę? - Odwrócił się do niej i patrzył jej prosto w oczy.

- Tak, pamiętam, ale myślę, że to, czego doświadczałam, to halucynacje. Może dziwnym trafem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, uległam hipnozie. W to jestem w stanie uwierzyć...

- Monika, niejedno już przeżyłem i widziałem w swoim życiu, prowadziłem też wiele wykopalisk...

- Dobrze, już dobrze. - Poklepała go pobłażliwie po ramieniu. - Chodź, trzeba się wziąć za robotę, dzisiaj i tak wszystkiego nie wyniesiemy. A niektórych przedmiotów, na przykład tego rydwanu, nie wyniesiemy w ogóle, są za duże. Boję się, że jak powiększymy otwór w ścianie, to wszystko może się zawalić. Piękny jest ten ołtarz rytualny - zauważyła, wskazując na szczyt schodów. Chodź, zobaczmy go z bliska - zaproponowała.

Oboje weszli po schodach i powoli obeszlili stół, dokładnie go oglądając.

- Ciekawe do czego służył? - zapytała retorycznie.
- Dotychczas w żadnej piramidzie nie odkryto czegoś takiego. Czyżby odprawiano tu jakieś rytuały po śmierci Hotmesa i Chafere?
- Pani doktor! - Monika usłyszała wołanie Tomka.
- Mam tu skrzynię z bardzo ciekawymi księgami i zwojami. Na jednym z nich opisany jest cały proces siania pszenicy, a tu jak odprawiać mszę do Ozyrysa... Niesamowite. To jest normalnie kopalnia wiedzy o tamtych czasach. Z każdej dziedziny tutaj coś jest - zachwycał się.
- Świetnie, czeka nas wiele pracy - zauważyła Szajna, schodząc ze schodów. - No dobra, Nadir, i my musimy brać się do roboty, zanim zmrok zapadnie,
- Zrobię tylko zdjęcia wnętrza, jak jeszcze wszystko stoi, chodź, pomożesz mi oświetlić te miejsca - odparł, sięgając do plecaka, który położył u podnóża sarkofagu, po aparat.

*

Poprzedniego dnia zakończyli prace około dziesiątej w nocy, zjedli pośpiesznie kolację i udali się na spoczynek. Przed zaśnięciem każdy z archeologów snuł przypuszczenia na temat znaleziska. Teoria Nadira lotem błyskawicy obiegła cały obóz, więc miano o czym rozmawiać.

Od wczesnego rana w obozie rozpoczęła się krzątanina, czekano jeszcze na pozwolenie otwarcia sarkofagów z egipskiego Ministerstwa Starożytności. Poprzedniego dnia archeolodzy otrzymali informację, że osobiście nikt nie przyjedzie ze względu na inne pilne prace, ale decyzja przyjdzie drogą elektroniczną. Tak więc czekano niecierpliwie, co chwilę ktoś sprawdzał skrzynkę pocz-

tową. W końcu około godziny dziesiątej przyszło oficjalne pozwolenie. Krzyki radości rozbrzmiały w całym obozie. Narzędzia przygotowano już wcześniej, specjalne skrzynie na mumie także, na szczęście Nadir zamówił je wcześniej.

Rozpoczęli prace w małej komorze. Nadir wydawał kilku kopaczom polecenia, jak mają otwierać kamienne sarkofagi. Wszyscy ponownie założyli maseczki na twarze. Otwarcie pierwszego sarkofagu, w którym jak przypuszczano spoczywał ktoś odpowiadający stopniem dzisiejszemu oficerowi, przysporzyło problemów. Dopiero po półgodzinie wieko w końcu się przesunęło. Monika, Nadir, Kuba i Elka jako pierwsi zajrzeli do środka, przyświecając sobie latarkami. Ich oczom ukazał się drewniany sarkofag, odwzorowujący kształt ludzkiej postaci i ozdobnie malowany. Na wysokości klatki piersiowej znajdowały się insygnia wojskowe ówczesnej armii egipskiej.

- Piękny, jakie kolory, jakby wczoraj go wykonano - zauważyła Monika.

- Musimy wsunąć pasy pod trumnę i potem podciągnąć do góry - zakomenderował Nadir. - Nie traćmy czasu, jest jeszcze kilka sarkofagów do otwarcia. Abra, gdzie są pasy? - zwrócił się do swojego asystenta.

- Tutaj - mężczyzna podszedł do jednej ze ścian, pod którą wcześniej złożono potrzebny sprzęt.

Zaskakująco szybko uporano się z włożeniem pasów. Następnie przy pomocy specjalnej dźwigni podniesiono drewniany sarkofag, wyjęto z kamiennego i położono na marmurowej posadzce.

- Tutaj otwieramy? - niecierpliwiła się Elżbieta.

Monika spojrzała na Nadira, nie wiedziała, co planował. Zdawała sobie sprawę, że takie znaleziska należy otwierać w warunkach laboratoryjnych, ale tutaj

takimi nie dysponowali, nie licząc laboratorium polowego.

Nadir sam nie wiedział, jaką decyzję podjąć, walczyły w nim dwie osoby: zapalony archeolog i urzędnik muzeum, który zna przepisy na pamięć.

- Tylko ten jeden - kusiała Monika.

- Hm... no dobra - zgodził się, za co został nagrodzony gromkim aplauzem.

Delikatnie odpięli klamry łączące dwie pokrywy trumny. Niestety, były ze sobą bardzo mocno zespolone i dopiero przy użyciu specjalistycznego sprzętu udało im się je otworzyć, nie naruszając ich. Po kilkudziesięciu minutach wieko zostało uniesione i ostrożnie oparte o jedną ze ścian.

- Matko jedyna, to niemożliwe! - krzyknęła Monika, patrząc na mumię. Nie należała ona do typowych.

W sarkofagu spoczywał mężczyzna ubrany w stój egipskiego żołnierza, z hełmem na głowie. W skrzyżowanych na piersi rękach trzymał złoty miecz i włócznię. Jego twarz wydawała się niemal nienaruszona.

- Przypominacie sobie zwłoki Rosalii Lambardo? Tej dziewczynki zmarłej około 100 lat temu? Wygląda jakby spała - zauważyła Agata.

- Tak, ale ona ma 100 lat, a ten mężczyzna tysiące...

- odparł Tomek, przyglądając się mumii.

- A co to ma do rzeczy? - zaperzyła się dziewczyna.

- Wszystko zależy od klimatu i tego, jakimi środkami zabalsamowano ciało.

- W chwili śmierci miał nie więcej niż 30 lat - wtrąciła Monika, kierując snop światła ze swojej latarki na twarz żołnierza. - Szczupła, pociągła twarz, kędzierzawe włosy. Zobaczcie, jakie czyste i zadbane ręce... Ciekawe, czy to wynik balsamowania, czy mężczyzna takie miał.

- Raczej wynik balsamowania. Jeżeli był żołnierzem, to raczej wątpliwe, aby dbał o dłonie czy paznokcie. Jego zawód na to nie pozwalał - zauważył Nadir.

- Racja - przytaknęła Monika.

- Niesamowite, jak wspaniale się zachował. - Abra także nie krył podziwu. - Chwila, zobaczcie, co on ma na grocie włóczni i ostrzu sztyletu? - Pochylił się bardziej nad zwłokami.

Nadir poszedł w jego ślady.

- Rdzawy kolor, jakby... - nie dokończył.

- Krew? - Monika nie mogła uwierzyć w to, co zarówno ona sama, jak i reszta ekipy zaczęła przypuszczać. - Patrzcie na jego spódnicę, tutaj na brzegach też są rdzawe plamy!

Kilka laterek nagle oświetliło zwłoki. Okazało się, że cały strój zmarłego był w większych lub mniejszych rdzawych plamach.

- Niemożliwe, aby pochowano go w takim stroju -powątpiewała Szajna.

- Chyba że zginął na polu walki i tak go pogrzebano

- wysunął przypuszczenia Abra.

- Obmyto twarz, ręce i gotowe - przytaknął Kuba.

- Jasne. Zobaczcie, na skórze widać cechy balsamowania, jest niemal woskowa. Poza tym w nogach. - Nadir skierował światło latarki w miejsce, o którym mówił - są pojemniki z jego wnętrznościami, widać nawet znaki, które mówią, gdzie co jest. To jak sobie to wyobrażacie? Umyli go, przeprowadzili tradycyjne balsamowanie, a potem ubrali w pokrwawione ubranie? Coś mi tu nie pasuje. Zobaczmy, co pokażą kolejne sarkofagi - stwierdził Nadir.

- Otworzymy jeszcze jeden, aby się upewnić, jak wygląda.

Kolejna mumia była tak samo dobrze zachowana. Jej strój był mniej bogaty, ale tak samo widać było na nim rdzawe plamy.

- Oddamy próbki do laboratorium i zaczekamy na wyniki - zarządził Nadir. - Teraz otwórzcie kolejne, ale samych drewnianych sarkofagów nie, od razu wynieście je do namiotu. Potem zapakujemy je na ciężarówkę i wyślemy do Kairu, tam zostaną przeprowadzone dokładne badania. No, do roboty! Sporo jej jeszcze przed nami.

- Nadir, poczekaj, a jeżeli w kontakcie z powietrzem mumie zaczną ulegać rozkładowi? Sam wiesz, że tutaj panował mikroklimat, a jak je wyniesiemy, mogą ulec zniszczeniu.

- Cholera, jakże mogłem o tym zapomnieć? - Nadir uderzył pięścią w ścianę. - Trudno, ja odpowiem za ten błąd. Wynoście. Reszty nie otwierać, klamry mają być zamknięte. My przejdziemy do dużej komory.

Każdy zajął się swoją pracą. Nadir i Monika przeszli do komnaty, w której znajdowały się grobowce kapłanów. Wniesiono tam wcześniej lampy elektryczne, które dobrze oświetlały całe wnętrze. Ostrożnie, jakby bojąc się kogokolwiek obudzić, powoli ruszyli w stronę sarkofagów.

- Jak tutaj teraz dziwnie, kiedy wyniesiono większość sprzętów - zauważyła Monika. - Tak pusto. W takich chwilach czuję się niczym intruz, szabrownik, który zakłócił wieczny spoczynek...

- Jest w tym trochę racji, ale...

- Jakie „ale”? Pomyśl, włamaliśmy się tutaj, wynosimy coś, co do nas nienależny, a ich ciała po zbadaniu zostaną wystawione na widok publiczny. Czy uważasz, że tak powinno być? - Monika nie dawała za wygraną, stanęła przy grobie Chafere. - Pomyśl, chcieli, bo w to wierzyli, być po śmierci pochowani razem. Zatrudnili ludzi, którzy im w tym pomogli, zgromadzili przedmioty, które według ich wierzeń miały im służyć po drugiej stronie. Zostawili w zwojach swój testament...

- No właśnie, pamiętasz, czego oboje chcieli? -Nadir stanął za nią i objął ją w pasie, pochylił się nad jej ramieniem i zaczął szeptać: - Chcieli, aby ich nowe wcielenia ich obudziły, powołały na nowo do życia...

- Jaką masz pewność, że ty jesteś jednym z tych wcieleń? - Obróciła się do niego twarzą.

- Nie mam żadnej, ale... skoro tak daleko zaszliśmy... Masz wizje, poza tym przypomnij sobie słowa tego człowieka w Mieście Umarłych...

- Widzenia mogą być spowodowane tym, że bardzo dużo o tym myślę, albo co gorsza, jestem chora psychicznie...

- Co ty opowiadasz, o ile to pierwsze jest możliwe, to chora nie jesteś. Objawy nie mogłyby się nasilić tutaj, a w zasadzie tutaj wystąpić. Chyba że miałaś je już wcześniej, w innych sytuacjach? - Spojrzał na nią uważnie.

- Nie, nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przydarzyło, dopiero w Egipcie - odparła i położyła głowę na jego ramieniu. - Ale tutaj, w tej piramidzie naprawdę odczuwam jakąś więź z tamtymi czasami. Mam wrażenie, że tu byłam, znam rozkład pomieszczeń. Za tą ścianą - podeszła do jednej - jest komora, w której złożono broń i łódź do przewozu zmarłych, pod nami są także komory, ale są puste...

- Niesamowite. Jutro sprawdzimy to sondą! - zawołał zafascynowany tym, co usłyszał. - I otworzymy groby kapłanów. Nie mogę się doczekać tej chwili.

- A ja nie - posmutniała, wyminęła go i zaczęła wolnym krokiem przemierzać komnatę.

- Dlaczego? Przecież to było naszym celem? - nie rozumiał.

- Tak, ale otworzenie ich, wyniesienie i przewóz do laboratorium dla mnie oznacza koniec wykopalisk.

Potem jedynie oczekiwanie na wasze wyniki badań. Przeczytanie w internecie o odkryciu, w którym brałam udział. Oczekiwanie na to, że ktoś na krańcach Polski przez przypadek odkryje starą skorupę lub fragment jakiegoś muru, przekopując pole pod ziemniaki...

- To cię martwi? To że wszystko się skończy? Zobacz, ile pracy czeka nas w laboratorium. To żmudna papierkowa robota, ale ktoś musi ją wykonać. I zrobimy to oboje, nigdzie cię nie wypuszczę, nie ma mowy... - podbiegł do niej, obrócił w swoją stronę i niemal siłą zaczął całować.

Szybko przestała się opierać, jego język wślizgnął się do jej ust. Pieścił każdy ich zakamarek. Dopiero kiedy usłyszeli za sobą odgłos czyichś kroków, oderwali się od siebie.

- Należysz tylko do mnie, pamiętaj - szepnął jej do ucha.

*

Kolejny dzień rozpoczęli od otwierania sarkofagów Hotmesa i Chafere. Nadir i Monika byli najbardziej podenerwowani spośród wszystkich zgromadzonych w wielkiej komorze. Monika co chwilę miała wątpliwości, czy dobrze robią.

- Zachowuj się jak na naukowca przystało! - ofuknął ją w końcu Nadir, co ją nieco otrzeźwiło, ale przede wszystkim zawstydziło.

Zdejmowanie pokryw z marmurowych sarkofagów zajęło im cały dzień, ponieważ były o wiele mocniej przytwierdzone niż te w mniejszej komorze. Kiedy w końcu im się udało, postanowili, że wewnętrzne przeniosą na zewnątrz następnego dnia. Wstępnie ustalili, że są dość mocno przytwierdzone do podłoża, co spowodowało-

wał upływający czas. Monika i Nadir najbardziej jednak chcieli zobaczyć, jak wyglądają Chafere i Hotmes. Czy ich ciała też zachowały się tak dobrze jak żołnierzy? Czy jest przy nich klucz do księgi?

Monika zasypiała w ramionach Nadira z tymi pytaniami w głowie. Była w tym momencie szczęśliwa i już prawie pewna, że trafiła na właściwego mężczyznę, któremu chciałyby się oddać całkowicie i bez reszty. Ufała mu, wiedziała, że ją kocha, chociaż ani razu o tym jej nie powiedział. Lecz kobieta wie takie rzeczy, czuje je. Widziała, jak na nią patrzy, jak się troszczy o jej wygodę na każdym kroku, jak niby przypadkiem dotyka... Uśmiechnęła się do siebie, zasypiając.

Obudziła się nagle w środku nocy, przez plandekę namiotu widziała wielką tarczę księżycą. Czowała wewnątrz jakiś niepokój, serce kołatało jej w piersiach. Ręką sięgnęła za swoje plecy, aby sprawdzić, czy jest Nadir. Nie było go. Momentalnie usiadła.

- Pewnie wyszedł za potrzebą albo żeby się napić -mruknęła pod nosem.

Odruchowo spojrzała na wejście namiotu, było zasunięte, a więc nie zmierzał szybko wrócić... Niepokój w niej narastał. Sięgnęła pod śpiwór, gdzie zawsze leżał posążek Chafere, przycisnęła go do piersi, ale żadna wizja nie nadeszła. Była tym nieco zdziwiona, czyżby coś się stało? Nie wypuszczając figurki z ręki, sięgnęła po bluzę i włożyła ją na siebie. Wyszła z namiotu, chowając posążek do kieszeni. Zamknęła namiot, kucnęła i włożyła stojące na zewnątrz buty na boscie stopy. Wzdrygnęła się, nocna rosa wypełniała ich wnętrza.

- Idź do komnaty, idź... - usłyszała z boku znajomy głos. Nie bała się go już, ufała mu. Ruszyła przed siebie. Gdzieniegdzie przed namiotami dopalały się ogniska,

kilka elektrycznych lamp rozstawionych wokół obozowiska dawało mdłe światło, ale można było w miarę bezpiecznie się poruszać, nie wpadając na nic.

Kiedy stanęła przy wejściu do piramidy, zaklęła pod nosem, bo zdała sobie sprawę, że nie wzięła latarki, jednak ruszyła przed siebie, widząc w korytarzu niewielkie światełko. Ktoś musiał tutaj być. Śmiało szła naprzód, bo czuła, że Chafere jest przy niej, czuwa nad nią...

Przeszła przez małą komorę i zatrzymała się przy wejściu do dużej. Ostrożnie zajrzała do środka. Komnata była jasno oświetlona lampami oliwnymi, żadna z elektrycznych nie była zapalona. Weszła. Przez materiał bluzy złapała figurkę, serce znów zaczęło jej mocno bić. Ku swojemu zdumieniu zobaczyła, że wszystkie wcześniej wyniesione przedmioty stoją na swoim miejscu! Z tym że nie były zakurzone, lśniły w blasku światła rzucanego przez lampy. Do jej uszu doszedł szmer odmawianych w języku starożytnego Egiptu modlitw, które wygłaszane były podczas ceremonii pogrzebowych!

Starając się poruszać jak najciszej, Monika ukryła się za pierwszą kolumną. Ostrożnie wychyliła się zza niej, aby zobaczyć, co się dzieje. Na szczycie schodów, przy ołtarzu rytualnym stała Naja! Ubrana była w sposób starożytny, w takim samym stroju Monika widywała w swoich wizjach Chafere! Na stole leżała otwarta księga, musiała to być ta sama, do której klucza szukał Nadir. Czyżby Naja odważyła się sama otworzyć sarkofagi? To niemożliwe, nie dałaby rady! Nagle usłyszała tupot kilku par stóp i charakterystyczny szczeł metalu, zerknęła w kierunku, skąd dochodziły odgłosy. Zobaczyła kilku mężczyzn ubranych jak żołnierze, na ich czele szedł oficer, którego sarkofag otworzono jako

pierwszy! Serce zaczęło jej walić jak młotem, bała się, że ktoś może to usłyszeć. Postanowiła szybko się wycofać, kiedy ujrzała Nadira. W pasie owinięty był białą przepaską, na szyi miał gruby kołnierz ze złota. Niósł w stronę Naji poduszkę, na której połyskiwał naszyjnik Chafere! Kiedy obrócił się tyłem, dostrzegła pod jego łopatką tatuaż przedstawiający skorpiona z głową w kształcie oka Ozyrysa! Tego było za wiele, przejęta strachem, z trudem oderwała się od kolumny, aby ruszyć w kierunku wyjścia, ale kiedy się obróciła, zobaczyła za sobą jednego z żołnierzy. Trzymał włócznię wymierzoną wprost w nią. Wskazał nią kierunek, w którym miała iść. Bez słowa ruszyła w stronę schodów. Naja szybko ją dostrzegła i przerwała ceremonię.

- No proszę, kogo tu mamy? - zapytała z ironią w głosie. - Widzisz, mój kochany - podeszła do Nadira, objęła go za szyję i pocałowała w usta. Nie bronił się, nie otrącił jej, lecz, jak zadawało się Monice, bardziej ją do siebie przycisnął. - Tak się bałeś, że nie będzie nikogo do złożenia ofiary... - powiedziała, kiedy oderwała się od jego ust. Zaczęła powoli schodzić po schodach. - Jak widzisz, wszystko zaplanowaliśmy, bardzo dobrze się przy tym bawiłam. Naprawdę uwierzyłaś, że Nadir, a tak naprawdę Hotmes, może pokochać kogoś takiego jak ty? Że dla ciebie nie wypełni przepowiedni? Owszem, mogłaś być wcieleniem, ale tylko prostytutki lub zwykłej wieśniaczki. Naprawdę myślałaś, że w poprzednim życiu byłaś wielką kapłanką?

- Moje wizje - szepnęła Monika.

- Były wynikiem działania pewnej rośliny i sugestii, wpajanej ci podczas snu. Faktycznie, potem pojawiły się nieoczekiwanie, no ale nie na wszystko mam wpływ jako śmiertelniczka. Zapewniam cię, że Nadir dzielnie się sprawił, za to - obróciła się w jego kierunku

i uśmiechnęła się kusząco - czeka go nagroda, na którą tak długo czekał. Jak widzisz, sarkofag Hotmesa został otwarty, abyśmy mogli dostać się do klucza, chcesz zobaczyć, jak wygląda jego ciało? - Dała znak żołnierzowi stojącemu za Moniką, ten zaś końcem włóczni pchnął kobietę do przodu.

Nie miała wyjścia, musiała podejść do sarkofagu i zajrzeć do niego. To co zobaczyła mimo wszystko zszokowała ją. Leżał tam Nadir, a raczej mężczyzna wyglądający jak jego brat bliźniak. Odwróciła się do Naji.

- A grobowiec Chafere?

- On nie jest nam potrzebny, więc go nie otwieraliśmy. Chcę zostawić sobie własną świadomość - wyjaśniła Naja. - Zgodnie z księgą mamy złożyć w ofierze kobietę o czystym sercu, a ty chyba się do nich zaliczasz, skoro sama wlałaś nam w ręce. Teraz...

- Chafere! - od strony ołtarza dobiegł głos Nadira. - W księdze jest napisane - zaczął, podchodząc do księgi - że rytuał musi się dokonać dzień po pełni księżyca, czyli jutrzejszej nocy.

- Jesteś pewien? - Naja miała wątpliwości. - No dobrze, wierzę ci, nie znam tego języka w tym wcieleniu, ale uwielbiam, kiedy się do mnie zwracasz moim prawdziwym imieniem. Cóż, w takim razie musisz jutro musisz zabronić wszystkim wchodzenia do piramidy. Ją - wskazała na Monikę - zamknijcie w sarkofagu w małej komnacie, do jutrzejszej nocy nic jej się nie stanie. Wejście do piramidy zablokujcie - wydała rozkazy żołnierzom. - A ty, mój ukochany, chodź do mnie, pokażę ci, jak wyglądają bramy raj... - Weszła z powrotem po schodach i wyciągnęła rękę do Nadira.

Monika, nim zdążyła się zorientować, została pochwycona przez dwóch żołnierzów i wywleczona do drugiej komory, gdzie wepchnięto ją do kamiennego sarko-

fagu, który przykryto płytą, zostawiając tylko niewielką szczelinę, aby mogła oddychać. Szajna zaczęła wrzeszczeć, w odpowiedzi usłyszała tylko śmiech Naji i Nadira. Krzyczała kilkanaście minut bez przerwy, ale odpowiadało jej tylko echo. Kiedy zabrakło jej sił, sięgnęła po figurkę, która cały czas spoczywała w jej kieszeni.

- To nie dzieje się naprawdę, to kolejna, makabryczna wizja, ale tylko wizja. Zaraz się obudzę, proszę, Boże, obudź mnie! - szeptała do siebie, a łzy spływały po jej policzku jedna po drugiej.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zasypiała i budziła się na przemian. Nie mogła uwierzyć, że Nadir ją zdradził, że poświęcił ją, a jednak... Raptem usłyszała odgłos czyichś kroków. Zamarła.

- Halo, pani doktor, halo - ktoś wołał ją szeptem, nie rozpoznała głosu.

- Tutaj, tutaj! - wrzasnęła i zaczęła kopać w wieko sarkofagu.

- Ciii, zaraz panią wyciągnę, ale proszę być ciszej, bo jeszcze nas usłyszą.

Monika umilkła, po chwili usłyszała nad sobą zgrzyt wkładanego pod płytę łomu.

- Proszę zamknąć oczy, żeby nie wpadł pani pył ani odłamki - usłyszała polecenie, które zaraz wykonała. - Jeszcze chwila, dobrze, że pani taka szczupła, to szerokiej szczeliny nie trzeba robić. Jeszcze chwila, o już. Szybko, niech pani poda mi rękę! - W czeluści ukazała się męska dłoń, złapała ją mocno i po chwili była już na zewnątrz. Przed nią stał Abra.

- To ty? - Monika nie kryła zdziwienia. - Skąd wiedziałeś?

- Nieważne. Nie ma czasu na wyjaśnienia, wszystko w swoim czasie. Za obozem, przy skupisku palm, wie pani gdzie?

- Tak.
- Stoi auto, na siedzeniu ma pani swoje rzeczy, paszport i bilet na poranny samolot do Polski. Proszę wsiadać i jechać jak najszybciej i jak najdalej stąd!
- Ale...
- Pani doktor, nie ma czasu na wyjaśnienia. Teraz szybko musimy stąd wyjść! Szybko. - Delikatnie ją popchnął i wskazał niewielki otwór obok wyjścia z piramidy, przez który mogli oboje się przecisnąć.
- A co moimi ludźmi? - zapytała, kiedy zaczęli się skradać w stronę palm.
- Powiem im, że miała pani atak... atak wyrostka robaczkowego i zawieźliśmy panią do szpitala, a stamtąd po operacji odleciała pani do Polski, bo nie chciała pani przebywać w kairskim szpitalu.
- Nie uwierzą, będą chcieli się ze mną skontaktować - oponowała.
- Ma pani dużo czasu podczas drogi, by sensownie uzupełnić tę historię. Ustawiłem GPS, pokieruje panią dobrze, nie zapowiadają żadnych burz. Szybciej...
- Abra, co się dzieje?
- Z czasem się pani dowie, teraz proszę uciekać, bo grozi pani niebezpieczeństwo!
- Dobrze, dziękuję!
- Nie ma za co. To mój obowiązek, poza tym też pokochałem taką upartą Polkę jak pani - uśmiechnął się, kiedy zamknął za nią drzwi auta.
- Wiem nawet, o którą chodzi. - Też się uśmiechnęła. - A Nadir? Czy on naprawdę...
- Od strony obozu usłyszeli jakieś szmery. Oboje zmarli.
- Proszę odpalić, na szczęście ten samochód ma bardzo cichy silnik, może nikt się nie zorientuje. Pójdę teraz w kierunku obozu i będę udawał pijanego, będę głośno śpiewał, aby zagłuszyć hałas pani odjazdu.

Ruszyła powoli, modląc się, aby dźwięki były jak najcichsze, i dopiero kiedy oddaliła się nieco, ruszyła z maksymalną prędkością.

Świtało, kiedy dojeżdżała na lotnisko...

*

Monika była już drugi dzień w swoim mieszkaniu, za oknem jesień rozszalała się na dobre, strugi deszczu spływały po szybach. Kiedy zaś przestawało padać, wiatr bawił się liśćmi na ulicy. W porównaniu z kairskim słońcem było okropnie. Nie miała żadnych informacji od swoich ludzi. Ich telefony nie odpowiadały, na skrzynce e-mailowej nie było żadnej informacji. W końcu odważyła się zadzwonić na uczelnię i poinformować, że musiała wrócić wcześniej, ponieważ się rozchorowała. Po godzinie zadzwonił do niej Amal, umówili się u niej.

- Masz, tutaj są zakupy, a to wałówka od mojej żony - powiedział, kiedy wieczorem zawitał w jej mieszkaniu.

- Dziękuję, w zasadzie od dwóch dni jestem tylko na mrożonkach, bałam się wyjść z domu... - zaczęła, kiedy usiedli na kanapie ze szklaneczkami whisky w dłoniach.

- Przed chwilą otrzymałem telefon od Kuby, są w drodze do Polski. Ponoć rano, kiedy odwieziono cię do szpitala, Nadir i jakaś kobieta wściekli się i kazali im natychmiast wracać do Polski. Nie usłyszeli żadnego wyjaśnienia. Martwili się o ciebie, ale już ich uspokoilem. Kiedy wrócą i odpoczną, skontaktują się z tobą. Teraz powiedz mi prawdę, bo nie bardzo chce mi się wierzyć w twoją chorobę. Czymś się naraziłaś?

- Nie, to bardzo długa historia - zaczęła niepewnym głosem.

- Moja żona pojechała na kilka dni do swojej siostry, więc wierz mi, mam czas, choćby opowieść zajęła całą noc. Zrobisz nam kolację, potem w trakcie opowiadania po prostu się upijemy, na wszelki wypadek mam ze sobą jeszcze jedną butelkę - uśmiechnął się.

- Dobrze, opowiem wszystko szczerze, ale nie wiem, czy będziesz wstanie w to uwierzyć.

- Nie marudź, tylko mów - ponaglił.

*

Za oknem była już głęboka noc, kiedy Monika zakończyła swoją opowieść.

- Przyznaj, że to wszystko nadaje się jedynie na scenariusz filmu fantastycznego - powiedziała, biorąc od Amala pustą szklankę, aby ponownie zrobić drinka.

- Dla kogoś nieobeznanego z tym tematem, faktycznie. Jednak ja słyszałem już tę legendę, chociaż chyba nie do końca jest legendą. Nieważne. Rozumiem, że od Abry też nie masz żadnych informacji?

Pokręciła przecząco głową.

- Od nikogo, ale najważniejsze, że moja ekipa wraca cała i zdrowa.

- Fakt. Zastanawia mnie kilka szczegółów... - Amal potarł skroń dłonią.

- Jakich?

- Skąd Abra wiedział, gdzie cię szukać? I czy wszyscy nie ulegliście jakimś halucynacjom, które po szczegółowym przeanalizowaniu dałoby się wytłumaczyć w jakiś logiczny sposób? Sama pomyśl: starożytni żołnierze, którzy ożywają? To brzmi naprawdę jak scenariusz filmu z Indianą Jonesem, nie sądzisz?

- Amal, wiem. Ale uwierz mi ja to przeżyłam. Dlaczego teraz nie mam wizji?

- Bo jesteś daleko od tego miejsca, a jesz i pijesz to, co sama sobie przygotujesz. Myślę, że Abra dobrze wszystko obserwował i w odpowiednim momencie przyszedł ci z pomocą. Musiał przemknąć się do komnaty wtedy, kiedy i ty, ukrył się i obserwował. On też jest zapalonym archeologiem i człowiekiem, który lubi przygodę.

- To jest logiczne i nie zamierzam się w tym temacie sprzeczać, ale cała reszta?

- Może kiedy wróci reszta twojej ekipy, będą umieli rzucić nieco światła na tę sprawę. Tak czy siak musimy na nich poczekać. Jutro wylatują z Kairu, więc pojutrze będziemy mogli się z nimi spotkać.

- Masz rację - przytaknęła.

- Zastanawiam się tylko, czy jesteś tutaj bezpieczna, skoro ta kobieta ma bzika na twoim punkcie i chce cię uśmiercić. Ma wystarczająco dużo pieniędzy, aby przekupić kogo trzeba i dotrzeć do ciebie. Może byś wyjechała na dłużej? Masz bardzo dużo zaległego urlopu. Co o tym myślisz? Pamiętaj, że jeżeli Nadir jej pomaga, bo jest zaślepiiony miłością do niej, to mogą ci zagrażać oboje - przekonywał.

- Matko jedyna, to co mój wyjazd pomoże? Kiedy to się skończy? Mam się ukrywać do końca życia? - Wstała gwałtownie z kanapy i zaczęła chodzić po pokoju.

- Może czas stanie się naszym sprzymierzeńcem. Tymczasem jutro wykorzystam swoje zaufane kontakty i zobaczę, co tam się dzieje. Jak będę coś wiedział, dam ci od razu znać. Teraz już pójdę. Wezwij mi taksówkę, bo nie mam ochoty w taką pluchę iść na piechotę - poprosił.

- Nie ma sprawy, zaraz zamówię. Pamiętaj, jak czegokolwiek się dowiesz, od razu mnie zawiadom - poprosiła, biorąc do ręki telefon.

- Nie musisz mi o tym przypominać. Lepiej zacznij rozglądać się za jakimś cichym domkiem na pewien

czas i nie mów nikomu, gdzie będziesz - odparł, ciężko wstając z fotela.

- Wiem, mam po ciotce niewielki domek w górach. W sumie dawno w nim nie byłam, będę musiała zabrać środki czystości...

- Stoi niedogładany? - Amal nie krył zdziwienia.

- Nie, tak źle to nie jest. Niedaleko mieszka druga ciotka, ona co jakiś czas tam zagląda i jesteśmy w kontakcie. Po spotkaniu z moją grupą powiadomię ją, że przyjadę.

- Dobrze. To pa, kochana, jutro zadzwonię.

*

Dni wlokły się niemiłosiernie. Deszcz i wiatr za oknem nie zachęcały do wyjścia, zresztą bała się. Mimo to co pewien czas zaglądała na pocztę e-mailową. Jakaś nadzieja na dnie serca tliła się jeszcze, niestety nie znajdowała tam wiadomości, telefon także milczał. Jedynie Amal codziennie dzwonił z zapytaniem, czy czegoś nie potrzebuje. Nie potrzebowała niczego, oprócz... wieści od Nadira albo chociaż o nim samym. Do tej pory nie mogła, a raczej nie chciała uwierzyć, że ją wykorzystał, że zgodził się zamknąć ją w pustym grobowcu, by potem złożyć jako ofiarę bzdurnego rytuału. Czyżby aż tak się pomyliła co do niego? Cały czas analizowała noc w piramidzie. Każdy jego ruch, gest, wyraz oczu... Do niczego sensownego nie doszła. Zimne, wyrachowane spojrzenie, tryumfalny uśmiech na twarzy i miłosne spojrzenia posyłane tej... tej... Żadne cenzuralne słowo na określenie rywalki nie przychodziło jej na myśl. Dzień po dniu snuła się po mieszkaniu albo szukała najświeższych informacji na temat Nadira. Nic... pustka.

Czwartego dnia wieczorem, kiedy siedziała przed telewizorem i bezmyślnie przełączała programy, rozległ się dzwonek do drzwi. Amal dzwonił wcześniej, ale nic nie mówił, że wpadanie, więc kto to mógł być? Powoli wstała z kanapy i zaczęła się skradać do przedpokoju, a stamtąd pod drzwi, aby przez wizjer zobaczyć, kto jest po drugiej stronie. Nim to zrobiła, usłyszała nachalne uderzenie pięścią w drzwi. Struchlała.

- Halo, pani doktor, to my, pani studenci, w zasadzie byli, ale jednak. W gości przyszliśmy - usłyszała głos Tomka i chichot dziewcząt. Niczym strzała podbiegła do drzwi i otworzyła je na oścież.

Powitała ją salwa śmiechu i okrzyków. Każdy musiał ją wyściskać. Lawina pytań nie milkła.

- Pani doktor, jak się pani czuje?

- Wszystko już w porządku?

- Byliśmy w szoku, kiedy Abra powiedział, że miała pani atak wyrostka robaczkowego i zawieźli panią na pustynię, gdzie ponoć jest lepszy grunt i helikopter panią zabrał. Dlaczego nie chciała pani poczekać na nas w szpitalu, tylko uparła się wracać do Polski? To była kwestia dwóch dni!

- Spokojnie, kochani, zaraz sobie wszystko nawzajem opowiemy. Chodźcie do środka, rozgoście się, mam nadzieję, że się tutaj pomieścimy - zapraszała Monika, wskazując na duży pokój.

Całe towarzystwo wtoczyło się do pomieszczenia, Elka z Kubą przeszli z reklamówkami do kuchni.

- My z pustymi rękami nie przyszliśmy, mamy wałówkę, i to porządną, a do tego coś na przeplukanie gardła, dla pani whisky! - zakomunikował Kuba, wyciągając butelkę z torby i wykładając od razu do lodówki. - Musi się trochę zmrozić, mimo że na dworze upiornie zimno. Brrr.

Mieszkanie, do tej pory ponure i ciche niczym wewnątrz piramidy, teraz rozbrzmiało gwarem i śmiechem.

- No więc, co się stało? Naprawdę miała pani atak wyrostka? - dopytywała Elka, kiedy po półgodzinie siedzieli przy zastawionej ławie, a Szajna została już zaopatrzona w szklaneczkę z drinkiem.

- Kochani - zaczęła Monika - należy wam się prawda. Opowiem wam, jak wyglądały wykopaliska z mojego punktu widzenia. Proszę, abyście podczas mojego wywodu nie pukali się w czoła, chociaż wszystko będzie brzmiało jak absurd i tu się z wami zgodzę. No więc...

Kiedy zaczęła opowiadać, wszyscy zgodnie milczeli, jednak kiedy pół godziny później sięgnęła po drinka, aby zwilżyć gardło, padły pierwsze pytania. Opowiedziała na nie cierpliwe. Po godzinie u drzwi ponownie zabrzmiał dzwonek. Kuba wstał i podszedł otworzyć, a po chwili wrócił z Amalem, który został entuzjastycznie przyjęty przez studentów. Kiedy już wygodnie usiadł na fotelu i tak jak Monika został zaopatrzony w szklankę z drinkiem, zapytał:

- I jak, czy doktor opowiedziała wam już, co się wydarzyło?

- No tak... - odpowiedziało mu kilka głosów. - Ale to aż niemożliwe. O tym ogląda się filmy, czyta książki...

- Macie rację, brzmi to niesamowicie i jest niemal nie do uwierzenia, ale... - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął stamtąd kartkę, którą rozłożył na blacie ławy. - Dzisiaj e-mailem dostałem wyniki badań. Zastrzeżono, że nie są one oficjalne, coś im się jeszcze nie zgadza. Pamiętajcie, że drugiej komory wyciągnęliście sarkofagi, dwa a nich otworzyliście? - Amal powiódł wzrokiem po zebranych, oczekując potwierdzenia.

- Tak - odparła Szajna. - W jednym była mumia jakiegoś wyższego rangą żołnierza, w drugiej niższego w hierarchii...

- Zauważyliście, że na obu włóczniach, mieczach i ubraniach były rdzawe plamy. Mielście rację, to krew!

- Wow! Czyja? W takim razie faktycznie mogli ich pochować wprost z pola bitwy! - okrzyki wszystkich obecnych mieszały się ze sobą.

- Chwila, przecież w sarkofagach znaleziono pojemniki, które zawierały ich organy, czyli byli poddani mumifikacji, zresztą nawet ich ubrania nosiły ślady używanych wówczas do tego środków - zauważyła Szajna.

- I tu jest kolejna zagadka, chociaż może źle się wyraziłem. Te pojemniki zawierają organy owszem, ale... - zawiesił głos - zwierzęce!

- Co takiego?!

Wszystkie oczy wpatrywały się w profesora, cisza zaległa tak nagle, aż dzwoniła w uszach. Popatrzyli po sobie.

- Teraz to ja już nic nie rozumiem - stwierdziła Szajna, wypijając swojego drinka do końca. - Tomek, nalej mi kolejnego, bo inaczej nie sposób tego pojąć -zaznaczyła.

- Tak, to jest nieprawdopodobne, jedno zaprzecza drugiemu. Dzwoniłem do muzeum i rozmawiałem z szefem laboratorium, chcąc powtórzyć badania, bo sami w to nie wierzą - dorzucił Amal, podsuwając swoją szklaneczkę pod butelkę z whisky, z której Tomek robił kolejne drinki.

- A... a co z Nadirem? Bo do tej pory nikt nic o nim nie mówił - zapytała niepewnym głosem Monika.

- Faktycznie, nic o nim nie powiedzieliśmy! - zauważyła Agata. - Otóż rano poszedł do piramidy z jakąś kobietą...

- To ta Naja, o której doktor nam opowiadała - wtrącił Kuba.
- Racja. No więc poszli tam, wszystkim innym zakazali zbliżania się do piramidy, bo groziło zawaleniem, jakaś ściana została naruszona i takie tam. Po jakichś piętnastu minutach wybiegli stamtąd jak oparzeni! Nadir poleciał do pani namiotu, potem biegał po obozie i wrzeszczał, szukając Abry. Ten zaś ukrywał się w namiocie kucharza. Ta Naja też biegała po całym obozowisku i zaglądała wszędzie, gdzie się dało. Kiedy znaleźli Abkę, to myślałam, że go zlinczują, na szczęście było za dużo świadków. Nadir nie chciał mu uwierzyć, że miała pani atak wyrostka robaczkowego i że nikt go o tym nie powiadomił. Teraz rozumiem, dlaczego! No a potem kazał nam się natychmiast zbierać i po prostu nas wywalił. Latał za tą sikszą i jej naskakiwał jak pudelek w cyrku. Koszmar. Nie ma pani czego żałować, facet bez jaj!
- Teraz już wiem, chociaż nadal mi trudno uwierzyć w to wszystko.
- Kochani, być może czas rozwiąże te wszystkie zagadki. Teraz bardzo ważne jest to, aby wasza pani doktor wyjechała stąd, bo może być w niebezpieczeństwie! -zauważył Amal.
- Tak, wiem. Dzisiaj dzwoniłam do ciotki i poinformowałam ją, że przyjadę na trochę - powiedziała Szajna, po czym zapytała: - Elu, a co z Abką? Kontaktował się z tobą?
- Tak, powiedział, że u niego wszystko ok, ale musi być na razie na miejscu. Tam ponoć jest niezłe piekło -odparła.
- Mówił coś o Nadirze? - Monika nie mogła się powstrzymać.
- Na jego temat nic nie chciał powiedzieć. Nie wiem dlaczego, ale nie naciskałam...

- W porządku, nie mam przecież do ciebie żalu -odparła Monika. - Tak więc pozostaje nam tylko rozmyślanie i snucie przypuszczeń - stwierdziła, wychyliwszy do końca szklaneczkę. - Kto pierwszy?

*

Monika wyjechała dopiero kolejnego dnia, kąc morderca nie pozwolił jej się ruszyć z domu, ba... nawet z łóżka. Jej wierny asystent Kuba dostarczył jej zgrzewkę wody, choć sam wyglądał nie najlepiej.

Domek odziedziczyła po ciotce kilka lat wcześniej. Nie był wielki, ale na jej potrzeby wystarczył. Obdarowanie Moniki domkiem nie wszystkim się jednak spodobało. Jedną z jej kuzynek, której szczerze nie lubiła, uważała, że ciotka popełniła błąd, zapisując go starej, bezdzietnej pannie, której do szczęścia wystarczy kot. Argumentowała, że ona musi gnieździć się z trojgiem dzieci w trzypokojowym mieszkaniu w wieżowcu, podczas gdy stara panna korzysta z domu tylko w wakacje, a i to nie zawsze! Oczywiście kuzynka próbowała podważyć testament, niestety nie udało się. Gorzką pigułkę musiała przełknąć, jednak od tego czasu kiedy mogła i gdzie mogła opowiadała o Monice najgorsze rzeczy, tworząc historie, które nigdy nie miały miejsca. Słuchali jej ci, którzy również liczyli na spadek po ciotce i uważali skrycie, że tylko im się należał w całości. Szybko zapomnieli, jak chętnie się u niej gościli w każde wakacje, ferie zimowe, święta, kiedy była w pełni sił. Nie pamiętali już, że korzystali ile się dało z jej domu, a także kuchni, i że wszystko diametralnie się zmieniło, gdy ciotka uległa wypadkowi. Niestety, złamanie nogi w jej wieku spowodowało lawinę różnych chorób, które wymagały hospitalizacji i rehabilitacji, a w międzyczasie pełnej opieki nad rekonwalescent-

ką. Nikt z nich jednak nie pamiętał, kto odwiedzał starszą panią, kiedy ciężko zachorowała.

To wtedy do akcji wkroczyła Monika. Jeździła z nią po lekarzach, wzięła ją do siebie, gdzie mogła zapewnić opiekę, a jednocześnie nie zaniedbać pracy na uczelni. O tym wszystkim zapomniano, kiedy testament został otwarty, a potem próba jego podważenia nie udała się. Rodzina podzieliła się na dwa sobie wrogie obozy.

Natomiast Monika miała to wszystko w nosie. Opiekowała się ciotką nie dla chęci zdobycia majątku po niej, ale dlatego, że ją bardzo lubiła. To dzięki niej nauczyła kochać historię i dociekać, dlaczego coś jest „tak, a nie inaczej”.

Teraz jechała znajomą drogą, dziwiąc się, że kiedy wyjeżdżała z domu, deszcz nadal siąpił, a wiatr dmuchał z każdej strony, zaś teraz, gdy z każdą minutą zbliżała się do drogi prowadzącej do Nowego Mostu, pogoda się poprawiała. W końcu słońce przebiło się przez ciężkie, ołowiane chmury, wiatr uciekł gdzieś wysoko w góry, które po kilku godzinach jazdy ukazały się na horyzoncie. Monika, nie wiedząc nawet kiedy, zmniejszyła prędkość. Uwielbiała widoki, które widziała za szybami samochodu. Na polach skoszono już siano, gdzieniegdzie rozrzucone były wielkie bele. Na łąkach nadal pasły się mniejsze i większe stada krów i owiec. Rzadko zdarzało się, aby dawną tradycją juhasi pędzili owce na hale. Teraz wszystko było coraz częściej zmechanizowane i uproszczone. Dawne lasy karczowano, a w ich miejsce powstały albo tereny rolne, albo, co gorsza, nowe osiedla.

Postęp szedł codziennie do przodu i niemożliwe było zatrzymanie go. Monika cieszyła się jednak, że jej zmarła ciotka nigdy nie zgodziła się sprzedaż terenów wokół swojego domu, na których rozciągały się las, łąka

i wspaniałe, aczkolwiek niewielkie jezioro, które zasilane było niewielkim górskim strumieniem. Dom stał pośrodku urokliwej polany. Na jego tyłach zaczynał się sosnowo-świerkowy las, który po części należał do zmarłej, a teraz już do Moniki. Swego czasu otoczono go solidnym płotem, pozostawiając specjalne przejścia dla zwierzyny, która jakby czuła, że na tym terenie nie spotka się z myśliwym. Wokół domu rosły klony, które szczególnie jesienią przybierały wspaniałe barwy od żółci i pomarańcza po odcienie czerwieni i potrafiły cieszyć oczy nawet do połowy listopada, zanim złe wiatry i śnieg nie zawitał do dolinki. Przed domem rozciągała się łąka, a w zasadzie wspinały ogród, który wyrzeźbiła natura przy niewielkiej pomocy ciotki i Moniki. Za nią rozpościerało się jezioro, w którym latem Monika lubiła się kąpać, zaś kiedy nadeszły siarczyste mrozy, można było pojeździć po nim na łyżwach.

Z każdym zbliżającym ją do celu kilometrem jej smutek i nostalgia odchodziły, zaś wstępowała w nią radość na myśl, że jednak w promieniach słońca jesień nie jest zła a ona wkrótce ponownie będzie w najcudowniejszym miejscu na ziemi. W lecie nie lubiła pokonywać tej trasy, teraz zaś drogi były niemal puste, więc komfort jazdy dużo lepszy.

Rano, jeszcze zanim ruszyła w drogę, zadzwonił Amal. Ledwo zdążyła odebrać, gdyż nie spodziewając się już żadnych telefonów, schowała aparat głęboko do plecaka.

- Tak, Amal, coś się stało? - zapytała, na powrót upychając wszystkie rzeczy w jego kieszeniach.

- Proszę, abyś uważała na siebie. Zadzwoniłem do muzeum w Kairze. Rozmawiałem z szefem laboratorium, który powiedział, że w pozostałych sarkofagach w pojemnikach na narządy też są szczątki zwierzęce.

Specjaliści nie potrafią ustalić jakich, nie wiedzą tego także zoologowie. Zdaje się, że trochę im to zajmie...

- Zobaczymy, co czas przyniesie, ale zadaje się, że nie po to dzwonisz. Na tyle cię znam. Mów, co się naprawdę stało? - dopytywała, kładąc plecak obok dwóch spakowanych już walizek.

- Masz rację... bo w zasadzie zadzwoniłbym, kiedy miałbym pewniejsze informacje na ten temat. Chodzi o to, że ponoć Nadir i ta Naja zniknęli...

- Zniknęli? Jak to zniknęli, to niedorzeczne - odparła Monika, czując lekki niepokój. - Nikt ich nie widział? Jak się zorientowano, że ich nie ma?

- Pracownicy muzeum od rana dzwonili do Nadira, ale nie odbierał komórki, potem zadzwonili do jego domu i tam dowiedzieli się, że rano wyjechał gdzieś z Nają...

- No to co to za gadanie, że zniknęli... Wyjechali po prostu, może w romantyczną podróż przedślubną? - zażartowała Szajna z sarkazmem w głosie.

- Nie żartuj, może źle się wyraziłem. Dzwoniłem do Abry, ale on albo nie wie, albo nie chce powiedzieć, gdzie wyjechali. Zaczyna mnie to trochę martwić. Dzisiaj na pewno jedziesz? - upewniał się.

- Tak, jestem już gotowa. Kiedy zadzwoniłeś, miałam wszystko znieść do auta...

- Dobrze, to spokojnej podróży. Kiedy tylko czegoś się dowiem, to zaraz zadzwonię - zapewniał. - Bądź ostrożna - przypominał.

- Dobrze. To na razie - zakończyła rozmowę, tym razem telefon chowając do kieszeni bluzy.

Na razie Amal nie dzwonił... Spojrzała na mijaną tablicę informacyjną i skręciła w węższą drogę powiatową. Mimo wszystko była ciekawa, gdzie Nadir wyjechał... z tamtą. Chyba opatrność i ciotka nad nią

czuwały, że mu do końca nie zaufała. Fakt, że pokazał jej trochę inny świat miłości fizycznej, o którym polscy mężczyźni nie mają pojęcia, skoro dążą tylko do jednej formy zbliżenia. Nie mogła kryć przed samą sobą, że zakochała się w nim. Zaśmiała się sama do siebie. Była to jej druga miłość, myślała, że ta prawdziwa, bo taka dojrzała, a jednak myliła się. Wszystko, co jej mówił, co robił, miało jeden cel! Chciał tylko zadowolić tamtą, zasłużyć na jej miłość. Z drugiej strony, czyż on potrafił się zniżyć do takiego poziomu, aby zebrać o uczucie? On?! Taki silny, inteligentny mężczyzna, a dał się tak ogłupić. Może to i dobrze, że wszystko wyszło na jaw teraz, bo co byłoby potem? Kiedy naprawdę pokochałaby go bezgranicznie, oddałaby się całą sobą? Chyba taki już jej los...

Z tego zamyślenia i uzalania się nad sobą wyrwała ją tablica informacyjna, którą mijiała. No tak, zaraz musi zjechać w wiejską drogę prowadzącą do Nowego Mostu. Kilometr dalej zobaczyła znajomą drogę, skręciła. Teraz czuła, że jest u siebie. Na początku, kiedy po śmierci ciotki testament został odczytany, nie była zbytnio zadowolona. Zdawała sobie sprawę, że dom, las, łąka, ogród to zobowiązanie. Gotowa była nawet zrzec się spadku na rzecz roszczeniowej kuzynki, ale matka oraz Baśka, jej druga ciotka, która też mieszkała w tej samej wiosce, niemal ją zakrzyczały i obiecały, że pomogą. Teraz dopiero zrozumiała, ile by straciła. Ma jednak swój azyl na ziemi.

Droga prowadziła przez gęsty las sosnowy. Uchyliła szybę w aucie, aby poczuć zapach żywicy, mchu i deszczu, które zmieszane ze sobą dawały najpiękniejszą woń natury. Upajała się niemal tym aromatem. Zwolniła, aby podziwiać widoki. Las u progu jesieni też zaczął się już zmieniać. Między sosnami rosły ja-

rzębiny, które pyszniły się teraz wielkimi, czerwonymi koralami. Monika pamiętała, jak spacerując tutaj zimą, widziała całe stada żerujących na nich ptaków, wśród których królowały gile ze swoimi wspaniałymi czerwonymi brzuskami.

Wysokie trawy, które porastały ziemię, rudziały na końcówkach swoich źdźbeł. Gdzieniegdzie czerwieniły się liście borówek, poprzetykane jałowcami z czarnymi koralikami. Po raz pierwszy, odkąd wyjechała z domu, poczuła radość na myśl o spacerach, które będzie odbywać wśród tych wspaniałych darów natury. Niestety, ten czarowny nastrój przerwał telefon od ciotki:

- No, gdzie ty jesteś? Ile to godzin można jechać? -zapytała ze znanym w całej rodzinie sarkazmem w głosie.

- Ciociu, już jestem na drodze w lesie. Czy coś się stało? Klucz mam przy sobie, więc nie powinnam mieć problemów z dostaniem się do domu...

- Ja ci dam klucz do domu! Do mnie masz zajechać, czekam tu z obiadem! Wymyśliła sobie! Do mnie masz przyjechać najpierw, zrozumiano? - zapytała z mocą w głosie, na który odpowiedź mogła być tylko twierdząca.

- Oczywiście, ciociu, zaraz będę - odparła Monika.

W sumie czego innego mogła się spodziewać? Przecież ciotka nie wiedziała, co ją spotkało w Egipcie i że chce być po prostu sama... Postanowiła być przy niej zadowolona i uśmiechnięta, bo inaczej musiałaby opowiedzieć wszystko jak na spowiedzi.

Na małej „krzyżówce” skręciła w prawo zamiast w lewo, aby po chwili wjechać do urokliwej wioski, otoczonej wysokim pasmem Tatr.

- Matko jedyna, tutaj z roku na rok jest coraz piękniej - westchnęła na głos.

Dom ciotki był nieco na uboczu, na wielkiej łące. Zbudował ją jej ojciec, a dziadek Moniki. Potem przez lata zawsze coś dobudowywał, aż stworzył niezłą posiadłość, w której teraz mieszkała też córka ciotki, Aśka, jej mąż i czwórka dzieci. Ta kuzynka jako jedyna zawsze trzymała stronę Moniki, zwłaszcza podczas odczytywania testamentu po drugiej ciotce i siostrze ich matek. Jak stwierdziła później zazdrosna część rodzina, Aśka mogła być cudzym kosztem hojna, bo sama kiedyś odziedziczy wspaniały dom po swoich rodzicach. Dziewczyna z natury była osobą łagodną, stanowiła zupełne przeciwieństwo swojej matki i gdyby nie Jasiek, który stanął na jej drodze i w którym się zakochała, to poszłaby do zakonu. Tak zaś wyszła za mąż, urodziła czwórkę dzieci i mieszkała z rodzicami. Ich drewniany dom widać było już z daleka, na chodniku stał komitet powitalny, cała rodzinka z ciotką, przespaną fartuchem, na czele. Kiedy Monika zaparkowała, wszyscy obiegli jej auto. Powitaniem, całusom, poklepywaniom nie było niemal końca.

- Dobra, dość tego. Ona pewnie głodna! Chodź, dziewczyno, bo wszystko wystygnie! - zakomenderowała ciotka, ciągnąc ją za rękę do ogrodu, który był na tyłach domu. - Jasiek, zaparkuj jej samochód na podjeździe, pościągaj walizki...

- Ciociu, ja tylko na chwilę - broniła się Szajna, siadając w ogrodowym fotelu.

- Jak to? Nie masz zamiaru tutaj przenocować? Zaraz zmrok zapadanie, gdzie po nocy będziesz się szlajać!

- Ależ ciociu, mój dom jest niespełna pięć kilometrów stąd...

- Cicho! Ustaliłam z twoją matką, że tu cię dziś odkarmię, wyśpisz się i pojedziesz jutro po śniadaniu albo

po obiedzie. I ani jednego słowa sprzeciwu nie chcę słyszeć!

Monika błagalnym wzorkiem spojrzała na Aśkę i wujka, ale ci zdrajcy tylko przylepili do swoich twarzy przepraszający uśmiech i wzruszyli ramionami. Wyjścia nie było.

Posiłki u ciotki zawsze przypominały niewielkie przyjęcie. Tak było i tym razem, zaczęło się od kilku przystawek, potem była zupa i drugie danie, a na koniec ciasto, kawa i... z łaskawym pozwoleniem ciotki bimber, który pędził jej mąż. Jasiak z teściem chętnie i często polewali. Monika musiała nieco oszukiwać, inaczej po godzinie odpłynęłaby w niebyt.

Oczywiście musiała opowiadać o swoich ostatnich wykopaliskach. Nie było to łatwe, bo zmuszona była po prostu zmyślać. Pytań i podziwu było mnóstwo. Czas miło płynął wśród śmiechu i żartów. Na szczęście pogoda nadal dopisywała, więc i kolację zjedzono w ogrodzie. Zanim jednak została podana, ciotka rozpędziła towarzystwo, aby zażyli trochę ruchu. Asia zabrała Monikę nad strumień, zresztą ten sam, który zasilał niewielką odnogą jezioro na posesji Szajny. Usiadły na przewróconym przed laty pniu drzewa.

- Monia, powiedz prawdę, bo widzę i czuję, że tak bajecznie to w tym Egipcie nie było. Zresztą tak nagle byś tu nie przyjeżdżała, zwłaszcza że rok akademicki już się rozpoczął - zaczęła Aśka. - Jeżeli nie chcesz, nie musisz mówić, zrozumiam, ale czasami dobrze jest się wygadać przed kimś bezstronnym - zachęcała.

- Asia, znamy się od dziecka, wiesz, że ci ufam, ale to, co się wydarzyło w Kairze jest... po prostu nie do uwierzenia. Nikt przy zdrowych zmysłach w to nie uwierzy, nawet ja, kiedy sobie przypomnę, nie mogę dać temu wiary...

- Spróbuj, wiem, że nigdy nie miałaś zdolności do wyolbrzymiania czy fantazjowania, tym bardziej jestem skłonna ci uwierzyć. No, nie daj się prosić, bo zaraz, znając moją mamę, przyśle tu Jaska z wołaniem na kolację.

Monika spojrzała przed siebie. Za wartko płynącym potokiem rozciągała się łąka, na której część traw i roślin zaczęła już rudzieć, za nimi widoczna była ściana lasu, gdzie sosny mieszały się z klonami, teraz przybrzanymi pięknymi kolorami od ciemnej zieleni poprzez żółcie i pomarańcze po czerwień. Za nimi pyszniły się szczyty gór, w niektórych miejscach pokryte już pierwszym tegorocznym śniegiem. Rześkie, ale jeszcze dość ciepłe powietrze przyjemnie łaskotało w twarz. Monika wystawiła ją na ostatnie promienie słońca, które tego dnia zagościły na polanie.

- No nie wiem, bo to naprawdę nie jest historia dla osób o zdrowych zmysłach i myślących racjonalnie. - Monika wzięła do ręki gałązkę i poczęła zanurzać ją w potoku. - Dobra, sama tego chciałaś...

- Faktycznie, brzmi to jak scenariusz filmu lub fabuła książki - podsumowała Aśka po wysłuchaniu opowieści kuzynki. - Jednak sama wiesz, że są takie sprawy, które nie mają racjonalnego wytłumaczenia, na temat których można jedynie snuć przypuszczenia, a dzieją się wokół nas. Twój profesor ma rację, czas powinien przynieść wytłumaczenie, nawet jeśli niepełne.

- Masz rację, tymczasem będę się wałkonić i czytać zaległe lektury w moim ogrodzie! - zawołała Monika, starając się, by jej ton głosu brzmiał radośniej.

- Oho, widzę, że mama wysłała po nas Jaska. Pewnie kolacja gotowa - zauważyła Aśka, dostrzegając nadchodzącego męża.

- Matko jedyna, jeszcze obiadu i deseru nie strawiłam, a tu już kolacja - gderła Szajna, ale oczy jej śmiały. Po egipskiej kuchni czuła się przy ciocinym stole jak w niebie.

- Nagadały się? - zapytała ciotka, kiedy zasiadły za stołem.

- Oj tak, chociaż jeszcze by się trochę czasu nam przydało - odparła Aśka, krojąc najmłodszemu synowi parówkę na mniejsze kawałki.

- Będzie na to czas, przecież Monika na tydzień nie przyjechała, prawda? - Ciotka spojrzała na siostrzenicę, która przytaknęła. - A nie mówiłam ci, ale tego lata to tu wojna była o twój dom.

- Jak to? Co się stało, mama mi nic nie mówiła, kiedy dzwoniłam z Kairu. - Monika nie kryła zdziwienia.

- Twoi bliźsi i dalsi kuzyni chcieli z niego skorzystać, a wiedzieli, że ja mam klucze, więc nie było tygodnia, aby podchodów nie robili...

- Dlaczego do mnie nie zadzwonili?

- Bo im szkoda kasy na telefon za granicę, nie znasz tej hołoty? - Ciotka nie kryła oburzenia. - Pogoniłam im szybko kota, obrazili się i na całe szczęście!

- Ciociu, trzeba im było pozwolić... - odparła ugodowo Szajna.

- No pewnie i co jeszcze? Wszystko byś miała w domu zniszczone, ściany uwalone nie wiadomo czym, ogród zdeptany... Gadasz, jakbyś ich nie znała. Dwa razy ich u siebie gościłam, kolejnym odmówiłam. Powiedziałam wprost, że jak zwrócą mi koszty malowania ścian w pokojach, połamane skrzynki na kwiaty, to ich przyjmę. Przestali mnie w końcu nagabywać - odpowiedziała z tryumfem w głosie.

- Dobrze, ma ciocia rację - skapitulowała Monika.

*

Następnego dnia Monika wstała około dziewiątej i po sutym śniadaniu z niemałą ulgą ruszyła do swojej ostoji. Ciotka zapowiedziała wizytę, aby zobaczyć, jak się rozlokowała, ale na szczęście nie określiła dnia, zaś Aśka mrugnęła porozumiewawczo do Szajny, co oznaczało, że postara się, aby odbyło się to jak najpóźniej.

Monika po obfitym posiłku czuła się bardzo ociężała, ale wraz ze zbliżaniem się do swojego domu jej samopoczucie i psychiczne, i fizyczne poprawiało się. Kiedy zajęła przed bramę i ją otworzyła, z miłością w oczach rozejrzała się po swoich włościach. Było po prostu bajecznie. Nigdzie indziej nie znalazła nic podobnego, a przecież tyle krajów już zwiedziła w związku ze swoją pracą. Drewniany, duży dom pysznił się na środku wielkiej łąki. Monika trochę żałowała, że wujek skosił trawę przed jej przyjazdem, kochała te chaszczki przeplatane polnymi kwiatami, delikatnie falujące pod wpływem wiatru. Spojrzała na jeziorko, którego woda lekko się marszczyła, zaś z sitowia rozbrzmiewało kwakanie kaczek. Jeszcze tutaj gościły, ale i one niedługo odlecą... Las za jeziorkiem mienił się wszystkimi kolorami, jakie oferowała ta pora roku. Monika w duchu dziękowała ciotce, że przed laty obsadziła brzeg lasu klonami, które do późnej jesieni cieszyły oczy swoimi barwami. Z daleka Monika dostrzegła, że w tym roku ciotka obsiała klomby wokół domu chryzantemami w kolorze wrzосу, bieli i ciemnej czerwieni. Prezentowały się wspaniale, chociaż dopiero zaczęły kwitnąć. Monika wsiadła do auta i ruszyła do domu, bramę postanowiła zamknąć później, kiedy wyjdzie, aby obejrzeć swoje gospodarstwo. Zatrzymała się przed sporej wielkości gankiem, który połączony był z zadaszonym tarasem. Tutaj

dostrzegła rękę Aśki. Wszędzie, gdzie tylko można było, poukładała dynie! Różnej wielkości i kolorów, wraz z klonowymi liśćmi, które przywiał wiatr, prezentowały się wspaniale. Tyle w tym było magii, uroku, romantyzmu, ale i nostalgii, której Monika ostatnio szybko się poddawała. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że nawet obok skrzynek z kwiatami na parapetach zewnętrznych ułożone były różnego kształtu dynie.

Monika, ciesząc się, że zdecydowała się na przyjazd, wyciągnęła z kieszeni klucze, wspięła się po schodkach na ganek i otworzyła drzwi. Jednak nie weszła od razu do środka, postanowiła najpierw nacieszyć oczy widokiem z tarasu na jezioro, las i piętrzące się za nimi góry. Usiadła w wygodnym wiklinowym fotelu wyściełanym poduszkami. Ciotka nawet i o tym pomyślała. Monika uśmiechnęła się do siebie. Była pewna, że w domu nie ma nawet najmniejszego pyłku na meblach, a pościel była z tydzień wietrzona i ułożona w góralską piramidę.

Po niemal godzinie w końcu ruszyła do samochodu, aby wypakować wszystkie rzeczy. Była w niemałym szoku, kiedy zobaczyła zmyślnie ukryte przez ciotkę słoiki z zupami, surówkami, owinięte w lniane ściereczki szynki, sery, nie mówiąc o wielkich bochnach chleba, które kobieta sama piekła.

- Ja tutaj się przy niej roztyję jak amen w pacierzu - mruknęła Monika pod nosem, z trudem przenosząc wszystko do domu i rozlokowując na swoich miejscach.

Pogoda sprzyjała, do doliny zawitała typowa polska jesień, z tym że cieplejsza, niż się spodziewano. Monika po trzech dniach pobytu miała już ustalony rytm dnia. Rano kawa na tarasie, potem śniadanie, spacer wzdłuż jeziora, aż do pierwszych ścieżek prowadzących w góry. Zawsze z tych obchodów swoich włości wracała z ko-

szykiem grzybów lub spóźnionych borówek, które tutaj, na jej prywatnym terenie, nie były zbierane przez nikogo innego. Oddawała je ciotce, która robiła z nich dżemy, po czym obdarowywała nimi. Po takim obchodzie Szajna zatapiała się na kilka godzin w wirtualny świat swego laptopa. Odbierała e-maile, odpisywała na nie i czytała to, co świat niósł ze sobą. Faktem jest, że najbardziej interesowały ją wydarzenia z kairskiego muzeum i... Nadir. Znalazła zdjęcia z jakiegoś sympozjum w Londynie, na których był z Nają. Zabolało ją to, i to bardzo. Mogła udawać przed światem, że on jest jej obojętny, ale przed sobą samą udawać nie mogła. Kolejne zdjęcia tylko ją upewniły, że bardzo się pomyliła co do niego, a on ją po prostu oszukał!

- Faktycznie, chyba czas pogodzić się ze staropanieństwem i kupić sobie kota. Ale w zasadzie, dlaczego kot jest symbolem staropanieństwa czy starokawalerstwa? Nigdy tego nie zrozumiem - sarknęła do siebie. - Dobra, nie ma co się nad sobą użalać, trzeba przekopać kilka grządek w ogrodzie, jak kazała ciotka, bo inaczej oberwie mi się za to.

Wstała z fotela, zeszła z tarasu i udała się na tył domu, gdzie znajdował się ogród warzywny i zielny. Z niewielkiej, drewnianej altanki wzięła szpadel. Stała nad jedną z pustych już grządek.

- Tyle lat kopałam w ziemi, a tu nie wiem, jak się do tego zabrać - powiedziała do siebie.

Kilka dobrych minut zajęło jej przymierzanie się do tego procederu, w końcu pierwsze uderzenie w ziemię i... sukces. Udało się! Była z siebie dumna.

- Jednak studia na coś się przydały - mruknęła i dalej zawzięcie kopała.

W miarę kopania czuła, jak ramiona jej niemal mdleją, ale bała się, że kiedy przerwie, to już nie będzie miała

siły, aby dalej pracować. Jej zawzięta natura dała o sobie znać!

Po jakimś czasie uznała, że cztery przekopane grządki to naprawdę dużo jak na pierwszy raz. Odniosła szpadel do altanki i postanowiła obejść cały ogród, aby chociaż zorientować się, jakie zmiany od zeszłego roku wprowadziła ciotka. Przy krzaku borówki zauważyła sporej wielkości kopiec z liści i gałęzi, który się ruszał! Kucnęła przy nim. Po kilku minutach ruchu pod stertą, fukania i spania, wyłonił się sporej wielkości jeź i nie zważając na właścicielkę ogrodu, ruszył w stronę lasu.

- No proszę, sublokator na dziko - uśmiechnęła się. - Zadaje się, że szykuje się już do zimowego snu, a to tylko świadczy, że zima niebawem nadejdzie - wzdrygnęła się na tę niemiłą myśl.

- Niech będzie pochwalony! - dobiegł ją kobiecy głos zza płotu.

Wstała i spojrzała w kierunku, z którego dochodził.

- Na wieki wieków - odparła i ruszyła w tamtą stronę.

Za drewnianymi sztachetami stała stara kobieta. W rękę trzymała wiklinowy kosz, z którego wystawało, jak by to Monika określiła, zielsko.

- Widzę, że zjechałaś tu na dobre - rozpoczęła rozmowę kobieta.

- E... - Monika nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo takiego stwierdzenia od nieznajomej się nie spodziewała. - Raczej tylko na jakiś czas, miałam pracowity rok i muszę trochę odpocząć - mimo wszystko odpowiedziała.

- Nigdy nic nie wiadomo, moja droga - odparła kobieta, stawiając swój kosz na trawie.

- Pani mieszka w Nowym Moście?

- I tak, i nie. Mieszkam na polanie za tą ścianą lasu. Wczoraj byłaś tam na spacerze, widziałam cię...

- Już sobie przypominam, śliczna chata. Nawet zastanawiałam się, do kogo należy. Myślałam, że do mojej zmarłej ciotki, taki domek dla gości, czy coś w tym rodzaju. Wie pani co, skończyłam właśnie pracę, może da się pani zaprosić na herbatę? Nie mam tu zbyt wiele towarzystwa oprócz drugiej ciotki, która mnie tylko pogania do pracy. Chętnie bym porozmawiała - zaproponowała.

- A chętnie, moja droga, bardzo chętnie - odparła kobieta i obie ruszyły, każda po swojej stronie płotu, w kierunku domu.

Kiedy Monika podała na tarasie herbatę, starszuszka zaczęła rozmowę:

- Nawet się nie przedstawiłam: mam na imię Hanka. Już wiesz, że mieszkam tam - wskazała za siebie ręką. - W sumie można powiedzieć, że ja i moja rodzina dzierzawimy tamtą polanę na wieczność - zaśmiała się.

Monika patrzyła na jej twarz: pomarszczoną, poprzecinaną bruzdami czasu, w której wyróżniały się oczy, koloru miodowego lub bursztynu. Miały w sobie coś magicznego i urokliwego, patrząc w nie, doznawało się dziwnego spokoju, jakby wszelkie zmartwienia chowały się w głębi duszy i bały się stamtąd wyjść.

- Ale od kogo pani teraz dzierzawi, bo nie ode mnie, chyba że moja druga ciotka coś na ten temat wie? - odpowiedziała Monika.

- Och, moje dziecko, to jeszcze twój praprapradziad dał nam to miejsce w wieczne użytkowanie, ale nie chciał za to ani grosza, mam nadzieję, że ty też nie zechcesz?

- Proszę się nie obawiać, nie ma takiej opcji, nawet mi raźniej, że w pobliżu mam taką miłą sąsiadkę - odpowiedziała, podsuwając Hance talerzyk z ciastkami.

- Widziałam, że zbiera pani zioła - wskazała na wiklinowy kosz, który staruszka postanowiła obok siebie na posadzce tarasu.

- A tak, robię z nich nalewki lecznicze, suszę. Każde zioło jest na inną chorobę.

- Proszę mi opowiedzieć, jak tutaj w Nowym Moście było kiedyś, za dawnych czasów, bo na pewno w pani rodzinie przekazywano sobie takie opowieści

- poprosiła zniecka Monika. - Jestem archeologiem i takie opowieści mnie bardzo interesują.

Kobieta spojrzała na nią i uśmiechnęła się:

- Znam wiele różnych opowieści, i takich, w które trudno uwierzyć, i takich, które zdarzają się w każdej rodzinie. Trudno wybrać jedną z nich - wahała się.

- To może ułatwię: jak pani rodzina trafiła do tamtego domu?

- Mój pradziadek pochodził z bardzo bogatej rodziny, mieszkali wówczas w Krakowie. W tamtych czasach młodzi nie decydowali, z kim zwiążą się na całe życie, ale to rodzina wskazywała im partnera. Wszystko uzależnione było od majątku. Mój pradziad był bogaty, dziedziczył wielki majątek po rodzicach. Jednak los chciał, że zakochał się w zwykłej dziewczynie, która pracowała w pralni. Kiedyś przywiozła im do domu wypraną pościel, przypadkiem spotkali się i... zakochali od pierwszego wejrzenia. Dziewczyna była rozsądna i wiedziała, że nie będzie im dane być razem, zbyt wiele ich różniło, od pochodzenia po majątek. Jednak chłopak był uparty. W końcu ojciec go wyklął i wygnał z domu. Ten niewiele myśląc, oświadczył się pannie i zabrał ją z Krakowa. Na tych terenach mieszkał jego serdeczny przyjaciel, podobnie jak on pochodzący z bogatej rodziny, ale mający bardziej tolerancyjnych rodziców. Tak, tak, to twój prapradziad. Za pozwoleniem rodziców dał mu polanę

na wieczyste użytkowanie. Chłopak z pomocą przyjaciela wybudował dom, a raczej chatę, do której wprowadził swoją młodą żonę. Żyli biednie, ale szczęśliwie, tak ja tu teraz jestem, jako ostatnia z rodu - westchnęła i spojrzała na szczyty gór, które wystawały nad lasem.

- To znaczy, że nie ma pani rodziny? - zapytała Monika ze współczuciem w głosie.

- Ano nie, miałam kiedyś i męża i dzieci, ale zaraza je zabrała... No cóż, muszę już iść, słońce zaraz zajdzie...

- Odprowadzę panią. - Monika wstała ze swojego miejsca.

- Nie trzeba, muszę jeszcze iść w jedno miejsce, a ty nie martw się niczym. Zobacz - zatoczyła ręką łuk - jak tutaj jest pięknie. Widzę tu gromadkę rozbrykanych dzieci i dwoje zakochanych w sobie ludzi...

- Niestety, tak raczej w najbliższym czasie nie będzie, chyba że któraś z moich kuzynek lub kuzynów tutaj zawita - odparła Monika.

- Hm... nigdy nic nie wiadomo. Los jest przewrotny, ja mówię, co widzę. Tak, gromadka dzieci, pięknie są opalone i on wpatrzony w kobietę. Może to faktycznie... - nie dokończyła, wzięła koszyk do ręki i wolno ruszyła schodami z tarasu na ścieżkę, którą przyszły. - Do wiedzenia i nie martw się, nie warto, los bywa przewrotny.

Monika z powrotem usiadła w swoim fotelu. Fajnie byłoby, gdyby słowa Hanny się sprawdziły, ale raczej nie ma takiej opcji. Gromadka dzieci? Gdyby nawet, to kiedy miałyby je urodzić? Rok w rok? Roześmiała się na tę absurdalną myśl. Siedziała jeszcze z godzinę, nim postanowiła zebrać filiżanki po herbacie. Słońce prawie skryło się za szczytami i czuć było już wieczorny chłód, który szedł od strony jeziora. Widziała, jak tworzy się nad nim mgła i pełźnie złowroźnie w stronę domu. Wzdrygnęła się, nie było to miłe uczucie. Z naczyniami

na tacy weszła do domu. Zmywając, spoglądała od czasu do czasu na łąkę i jezioro, które coraz gęściej spowijała mgła. Wszędzie panowała cisza, która nagle została przerwana dzwonkiem telefonu. Monika aż podskoczyła ze strachu, słysząc nagle dźwięk cywilizacji.

- Halo? - odebrała połączenie.

- Hej, co porabiasz? Mama chciała, abyś jutro wpadła na obiad i zabrała kolejną porcję wałowy - po drugiej stronie zabrzmiał głos Aśki.

- Wiem, że odmowa nie wchodzi w rachubę, prawda? - roześmiała się, wycierając filiżanki i ustawiając je w szafce. Opanowała tę czynność do perfekcji, zwłaszcza kiedy telefon trzymała między ramieniem a uchem.

- Nie wchodzi, chyba że chcesz, aby osobiście do ciebie przyjechała?
- zachichotała kuzynka.

- Niekoniecznie, bo będzie sprawdzać, czy zrobiłam wszystko, co nakazała - odparła Monika, siadając przy stole. - Dzisiaj spotkałam bardzo miłą staruszkę, miała niesamowite bursztynowe oczy, długo w sumie nie rozmawialiśmy, ale było bardzo miło, dobrze się przy niej czułam...

- Chwilę... jak ona wyglądała? - przerwała jej Aśka.

- Normalnie. Starsza kobieta, pomarszczona, ubrana bardzo skromnie, ale tak po podhalańsku, zbierała zioła. Mówiła, że nazywa się Hanna. Wczoraj, kiedy byłam na spacerze, widziałam jej chatę, bardzo już zniszczona. Mówiła, że mieszka tu od pokoleń, mimo że to mój teren, ale mi to nie przeszkadza. Opowiedziała mi, jak jej rodzina tutaj się sprowadziła... - Monikę nieco zdziwiła kompletna cisza po drugiej stronie słuchawki. - Aśka, jesteś tam? Halo, halo!

- Jestem, jestem, mów dalej.

- Potem - roześmiała się - kiedy szykowała się do odejścia, powiedziała, że widzi na łące przed domem gromadkę dzieci i parę zakochanych w sobie ludzi...

- Widziała ciebie...
- Tego nie powiedziała, mówiła ogólnie, równie dobrze mogłaś to być ty, Jasiek i wasza gromadka - odparła rzeczowo Szajna.
- Hm... Siedzisz?
- Tak, a co? - Monika była zaintrygowana tonem i słowami kuzynki.
- Widzisz, kochana, nie tylko w Kairze dzieją się rzeczy nie do wytłumaczenia. U nas też. Hanna to rzeczywiście ostatnia z rodu Branickich. Byli szlachtą, biedną co prawda, ale bardzo szczęśliwą. Hanna była ostatnią z nich, miała męża, dzieci, ale przyszła na te tereny zaraza i wszyscy jej najbliżsi zmarli...
- Jaka zaraza? No sorki, ale są szpitale i medycyna po drugiej wojnie światowej poszła naprzód... - oponowała Monika.
- Tak, ale... to było około 200 lat temu. Hanna dawno nie żyje. Na naszym cmentarzu jest grobowiec jej rodziny i tam została pochowana. Chaty dawno już nie ma...
- Matko jedyna, to to był duch?! No chyba sobie żartujesz. - Monika nie kryła zdziwienia.
- Tak. Hanna czasami pokazuje się ludziom, ale bardzo rzadko i tylko wybranym. Czym się przy tym kieruje? Tego nikt nie wie. Czasami ostrzega przed niebezpieczeństwem, czasami zaś przynosi dobre wieści.
- Ale wczoraj widziałam jej domek, tę chatę...
- Tak, być może była to zapowiedź jej wizyty. Czy wcześniej, kiedy chodziłaś na tamtą polanę, to też widziałaś ten dom? Przypomnij sobie - nalegała Aśka.
- No nie, faktycznie. - Monika, przejechała dłonią po ręce, w której trzymała słuchawkę, miała gęsią skórkę. - Zaczyna się bać.
- Nie masz czego. Skoro tak ci powiedziała, to znaczy, że tak się stanie i tyle. Możesz spać spokojnie, jesz-

cze czeka cię wielka miłość, tym bardziej że do naszej wioski wczoraj sprowadził się fajny weterynarz. Mówię ci, jakie ciacho! - zachichotała Aśka.

- Kochana, nie gniewaj się, ale nie mam ochoty na poznawanie nowego faceta. Przejechałam się już dwa razy, trzeci mi niepotrzebny, chcę odpocząć od uniesień sercowych - odparła Monika ze stanowczością.

- Jak chcesz, ale mama też stwierdziła, że facet się dla ciebie nadaje, więc ona się tym zajmie i zapewniam cię, że nie będzie to zbyt subtelne.

- Cholera jasna, Aśka! Chcę spokoju, a nie nowego faceta. Czy to tak trudno zrozumieć?

- Dobra, ale za moją matkę nie ręcę. Spróbuję jej to wytłumaczyć. A niedługo ma być u nas nowy sąsiad...

- Kolejny weterynarz? - zapytała Monika z ironią.

- Nie, będzie u nas mieszkał, a w Krakowie będzie wykładał na Jagiellonce, ale nie wiem co. Tutaj mu się ponoć bardzo spodobało.

- Naukowiec? - w głosie Moniki pojawiło się zainteresowanie.

- Chyba tak, nikt go jeszcze nie widział, dom kupił przez internet. Ponoć przystojny, przed czterdziestką, więc może by pasował do ciebie...

- Aśka!

- Dobra, dobra. Spokojnie. Chcę dla ciebie jak najlepiej - broniła się dziewczyna.

- Stajesz się podobna do swojej matki - ostrzegła ją Monika.

- Cholera, nie strasz mnie.

- Naprawdę.

- Dobra, to już kończę, za dwa tygodnie ma być u nas festyn jesienny, zjeżdża się na niego sporo ludzi z Krakowa. Mam nadzieję, że będziesz.

- To to tak, pewnie, lubię takie imprezy folklorystyczne - odparła Monika.

- Dobra, to już kończę. Odezwę się.

- Pa.

Monika odłożyła telefon i stanęła przy oknie. Patrzyła na łąkę, która całkiem zasnuła się mgłą. Mrok również coraz bardziej spowijał wszystko wokół.

- Ale nieprzyjemnie - mruknęła do siebie.

*

Kolejne dni pokazywały się w jesiennej krasie. Coraz częściej jezioro i łąkę spowijała poranna mgła. Liście, mieniające się wszystkimi kolorami, wirowały wokół, z oddali słychać było klangory nawołujących się ptaków. Pajęczyny zasnuwały krzaki borówek i dzikich malin. Wszystko szykowało się powoli do zimowego snu. Wokół było nostalgicznie, romantycznie i... smutno. Monika zauważyła, że zaczyna tęsknić nawet za wizytami własnej, uciążliwej ciotki, która chyba pod wpływem Aśki ograniczyła swoją opiekę nad siostrzenicą.

Monika codziennie spacerowała po lesie, zagłębiając się w niego coraz dalej i wciąż odkrywając coś nowego, urokliwego. Tęskniła za słońcem Kairu, ale ilekroć go wspominała, przed oczami stawał jej Nadir... Otrząsała się wówczas z tych omamów. Nie chciała zatracać się w tęsknocie za nim. Nie różnił się niczym od jej pierwszego narzeczonego, chociaż... Tak, był gorszy, bo świadomie skazał ją na śmierć z rąk Naji, dla jakiegoś durnego rytuału. No cóż, musiała trzeźwo przyznać, że facet był opętany wiarą w magię, w cuda, w ponadludzką siłę... Kilka razy odważyła się nawet wziąć do ręki figurkę Chafere, ale żadna wizja nie przychodziła. To ją tylko upewniło, że faktycznie musiano cyklicznie doda-

wać jej do jedzenia lub napojów coś, co powodowało te wizje, wzmocnione opowiadaniem i samym otoczeniem.

Na szczęście Amal ciągle podsyłał jej jakieś zadania, które musiała przygotować dla uczelni, więc miała powody, by chociaż na chwilę oderwać się od przykrych myśli. Oczywiście rozmawiała też na Skype ze swoimi studentami, którzy nadal żyli wydarzeniami z Kairu. Analizowali wyniki badań ich znalezisk przeprowadzane w Kairze, choć przychodziły w skąpych ilościach.

- Elka - zapytała któregoś dnia Monika, siedząc przed monitorem swojego laptopa - a jak tam Abra? Masz z nim jakikolwiek kontakt?

- Wiem, o co pani chodzi - uśmiechnęła się dziewczyna. - Mam, dość rzadki, ale jest. Abra jest teraz bardzo zajęty... Obiecał, że przyjedzie do mnie jak najszybciej, potajemnie Amal załatwia mu pracę na naszej uczelni, a ja uczę go trochę naszego języka... - uśmiechnęła się, w jej oczach można było dostrzec rozmarzenie.

- A co u Nadira? Pewnie szaleje wokół badań nad wykopaliskami?

- Pani doktor, Nadira od tamtej pory nie ma... Nikt nie ma z nim kontaktu, zresztą nie widziano także Naji i to trochę wszystkich nas niepokoi. Nie wiadomo, co tych dwoje kombinuje - odparła Elka. - Nie próbował się z panią kontaktować?

- Nie. Kompletna cisza - westchnęła Szajna, starając się ukryć rozczarowanie.

Któregoś piątku, z samego rana zadzwoniła do niej Aśka.

- Kochana, czy ty nie zapomniałaś czasem, że dzisiaj zaczyna się festyn? Mam mnóstwo roboty, bo jestem w zespole organizacyjnym. Może byś wpadła i mi pomogła? - zagaiła.

- A wiesz, że bardzo chętnie. Skończyłam pracę dla uczelni, zanim dostanę kolejną porcję, minie trochę czasu, zresztą i tak nie mam nic lepszego do roboty. Zaraz będę... - odparła ochoczo Monika.

Ubrała się szybko, zjadła naprędce dwie kanapki, popijając je kawą. Jadąc leśną drogą, ciekawie rozglądała się wokoło. Tutaj także las zmieniał swoją szatę, mimo że tego dnia słońce przygrzewało, oświetlając swoimi promieniami wszystko dokoła. Dywany borówek czerwieniły się na ściółce. Gałęzie jarzębin ciężko zwisały, obciążone pełnymi gronami. Szum koron drzew zapowiadał powoli nadchodzącą zimą... ale jeszcze pyszniła się królowa jesieni.

- Wspaniała pogoda na piknik - powiedziała Monika do siebie, jadąc wolno i starając się ominąć wybrzuszenia lub dołki.

Nagle zahamowała gwałtownie. Na drodze przed nią siedział czarny, duży kot. Nie wystraszył się auta. Spokojnie patrzył w kierunku kobiety, rytmicznie uderzając ogonem o ziemię. Jego zielone oczy patrzyły wprost na nią.

- Jeszcze mi pecha brakowało - mruknęła rozeźlona kobieta, zatrąbiła klaksonem, ale zwierzę nie zareagowało. - A psik! - wychyliła się przez otwarte okno auta.

Zwierzę podniosło się i wolnym krokiem zaczęło iść w jej stronę. W popłochu zamknęła okno. Kot był naprawdę bardzo duży, widziała tego typu zwierzęta na wystawach. Zgrabnie wskoczył na przednią maskę auta i usiadł, wpatrując się uporczywie swoimi zielonymi oczami w Szajnę. Kobieta poczuła się bardzo nieswojo. Zaczęła najpierw trąbić rytmicznie klaksonem, a kiedy to nie przyniosło efektu, zaczęła machać ręką przed szybą.

- Wynocha, cholerny sierściuchu! Bo ruszę, spadniesz i cię przejadę, ale będę miała czyste sumienie! - zaczęła krzyczeć.

Kot przechylił głowę nieco na bok, nie spuszczać wzroku z Moniki. Kobieta miała wrażenie, że coś ją z nim łączy, że zwierzę chce jej coś przekazać... Jego oczy niemal hipnotyzowały... Bezwiednie wysiadła z auta, stanęła obok maski, na której zwierzę siedziało, wyciągnęła rękę. Wtedy nastąpił nieoczekiwany atak. Kot skoczył na nią, przeraźliwe miaucząc. Jego łapy z wystawionymi pazurami wczepiły się jej we włosy. Poczula, jak ostro tną jej skórę na głowie i ramionach. Zwierzę wpadło niemal w furję! Monika zaczęła krzyczeć, nie mogąc zrzucić z siebie napastnika.

- Na pomoc! Na pomoc!

W powietrzu usłyszała świst lecącego kamienia, który celnie odbił się od głowy zwierzęcia, na chwilę powodując jego zamroczenie. Kobieta wykorzystała ten moment. Zrzuciła kota z siebie i wskoczyła do samochodu, zatraskując za sobą drzwi. Trzęsącymi się rękoma włączyła silnik i ruszyła z impetem. W lusterku zauważyła, jak kot otrząsnął się i usiadł na drodze, patrząc się za oddalającym się pojazdem. Monika zwolniła nieco i nadal patrzyła w lusterko, aby zobaczyć, kto nadszedł jej z nieoczekiwana pomocą. Nikogo nie było, w odbiciu zaś ujrzała swoją podrapaną twarz i rozczochrane włosy. Serce nadal biło jej mocno, adrenalina płynęła w żyłach szybciej niż krew. Skronie pulsowały... Co to było? Co rozwścieczyło tego kota? To że zatrąbiła? Nim dojechała do domu ciotki, nieco się uspokoiła, przygładziła włosy, ale z zadrapaniami i poszarpaną kurtką nic nie mogła zrobić. Nie obędzie się bez zdania relacji z tej bardzo nieprzyjemnej przygody.

- Monika, co się stało? Tornado tobą miało czy jak? - Ciotka patrzyła na siostrzenicę z nieklamany przerażeniem w oczach.

- Nie, ciociu, kot mnie zaatakował - odparła jeszcze nieco rozedrganym głosem. - Jechałam polną drogą od

siebie, a tu patrząc na drodze siedzi wielki, czarny kot. Zatrzymałam się, trąbię, odganiem, a on nic, zero reakcji. Podszedł do auta i wskoczył na maskę. Tak się we mnie wpatrywał tymi zielonymi ślepiami, że dziwnie się poczułam. Wsiadłam, a wtedy mnie zaatakował. Nie mogłam go z siebie zrzucić, był niezwykle silny. Zaczęłam wołać o pomoc, wtedy usłyszałam świst kamienia, który celnie trafił to bydlę w łeb, zrzuciłam go z siebie i wskoczyłam do samochodu. Ruszyłam jak najszybciej...

- Cholera, może wściekły był? - zaczęła obawiać się ciotka. - Jesteś podrapana na twarzy...

- Nic mi nie będzie. - Monika machnęła lekceważąco ręką.

- O nie, kochana, jedziemy natychmiast do ośrodka, a potem zgłosimy to weterynarzowi. A jak ten potwór zaatakuje jakieś dziecko? - tłumaczyła ciotka, jednocześnie sięgając po swoją torebkę.

Monika wiedziała, że nie ma co dyskutować. Niechętnie ruszyła za ciotką w stronę auta.

Zastrzyk jednak bolał, ciotka, niczym małemu dziecku, obiecała jej w nagrodę dobre lody. Monika tylko uśmiechnęła się, zaciskając zęby. Zanim jednak dostała nagrodę, pojechały do weterynarza. Okazał się nim nowo przybyły do wioski, bardzo przystojny i elegancki, mimo swojego fachu, mężczyzna. Wywarł na Monice bardzo dobre wrażenie. Snuł przypuszczenia, dlaczego zwierzę tak zareagowało.

- Z pani opisu wynika, że to mógł być maine coon, największa rasa kotów. Mógł uciec jakimś turystom ...

- Być może, ale był dziwny, miał niezwykle pysk i te jego oczy, jakby ludzkie, myślące. - Monika wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

- Zgłoszę to gdzie trzeba i pojadę w miejsce, które pani wskazała. Może będzie mi pani towarzyszyć, łatwiej będzie go namierzyć? - zaproponował.

- Tak, jedź z panem, to dobry pomysł - zaopiniowała ciotka, tym samym kończąc temat.

Monika wiedziała, jakie są zamiary kobiety. Chciała ją swatać, a to była okazja do lepszego zapoznania się z przystojnym weterynarzem. Nie miała jednak wyjścia i pojechała z nowo poznanym mężczyzną.

- Może będziemy sobie mówili po imieniu? - zaproponował, kiedy Monika skręciła w leśną drogę, prowadzącą do jej domu.

- Chętnie, Monika. - Podała mu rękę, na chwilę odrywając ją od kierownicy.

- Grzegorz. - Odwzajemnił uścisk.

Mężczyzna był wyjątkowo przystojny, jego ciemna karnacja, lekko kręcone włosy, mocna budowa ciała z pewnością przyciągały kobiece spojrzenia. Jednak było w nim coś, co Monice przeszkadzało, jakaś dziwna delikatność...

- O, to było tutaj. - Zatrzymała samochód, wskazując na drogę.

Grzegorz wysiadł z auta i zaczął bacznie rozglądać się wokół. Monika wolała nie ryzykować i została na swoim miejscu. Weterynarz ruszył przed siebie, obserwując przydrożne zarośla i rozgarniając je podniesionym z ziemi patykiem. Po półgodzinie wrócił.

- Niestety, nie zauważyłem go. Mam nadzieję, że wrócił do siebie. Dam ci mój numer telefonu, jak go tylko zobaczysz, daj znać - powiedział, wręczając jej swoją wizytówkę.

- Dobrze, to co teraz robimy? - zapytała, chowając kartonik do saszetki.

- Chyba wracamy do wioski, dzisiaj festyn, a ja mam jeszcze trochę pracy w klinice. Czy... e... czy na festynie zatańczysz ze mną?

- Czemu nie? - odparła swobodnie. - W końcu to impreza, na której mamy się dobrze bawić.

Kiedy wrócili, Aśka zaangażowała Monikę w przygotowanie festynu. Zabawa miała rozpocząć się wczesnym popołudniem, ze względu na szybko zapadający się o tej porze roku zmrok.

Na wielkiej polanie w dolinie otoczonej lasem i górami już od poprzedniego dnia rozstawiano drewniane stragany, stoły, ławy i niewielką estradę, na której miały odbyć występy lokalnych kapel. Każda rodzina w Nowym Moście miała za zadanie wystawić coś na sprzedaż, od tradycyjnych ciast po zwykłe potrawy. Dochód miał być przeznaczony na odbudowę gospodarstwa Kmieciaków, którzy ucierpieli latem podczas jednej z burz. Piorun uderzył w oborę i stodołę, wybuchł pożar, nie było szans na wyprowadzenie zwierząt. Mimo heroicznego wysiłków straży, samych gospodarzy i sąsiadów wszystko doszczętnie spłonęło. Jan Kmieciak stał i płakał, słysząc ryki swoich zwierząt uwięzionych w płonących pomieszczeniach. Ubezpieczenie niewiele zwróciło, rodzina nie miała z czego żyć. A ponieważ wcześniej to oni zawsze przychodzili innym z pomocą, kiedy coś złego się działo, teraz wszyscy chcieli pomóc im. Nawet wójt gminy postanowił się włączyć w akcję. Zaprosił z Krakowa kogo się tylko dało, prosząc jednocześnie o wsparcie finansowe. Akcja trwała już od dwóch miesięcy. Jan nie wiedział, jak dziękować wszystkim za okazaną pomoc i serce, wszyscy jednak uważali, że po prostu mu się to należy.

Kiedy Monika z Aśką dotarły na miejsce, panował tam już znaczny ruch. Na każdym straganie rozkładano

wyroby na sprzedaż. Na estradzie podłączano nagłośnienie. Turyści, którzy rano wyszli na szlak przecinający dolinę, zatrzymywali się, pytając o okazję, z której organizowany był festyn. Chętnie im odpowiadano, że to pomoc dla sąsiada i dożynki, późne, bo późne, ale tak wyszło. Pogoda dopisywała, humory także. Szajna nie wiedziała, od czego ma zacząć. Aśka i ciotka sprawnie nią jednak komenderowały, więc jakoś wszystko szło i było gotowe na czas. Nieco zamieszania powstało, kiedy jeden z juhasów zapomniał o festynie i przeprowadził przez dolinę swoje stado owiec, które schodziło już z hal do owczarni przed zimą. Zwierzęta, znudzone własnym towarzystwem i kilkumiesięcznym pobytem w górach, chętnie wmieszały się w tłum ku uciechu gości i turystów, a utrapieniu gospodarzy. Po godzinie uporano się z owczym problemem i festyn mógł się rozpocząć.

Monika bawiła się świetnie, ciasto, które upiekły ciotka i Aśka, sprzedawało się niemal od razu, a i pyzy ze skwarkami szybko się rozeszły. Nie mając już nic do roboty, kobiety postanowiły się zabawić, każda na swój sposób: ciotka na plotkach z sąsiadkami, Aśka na zabawie z dziećmi i mężem na dmuchanych zabawkach, zaś Monikę wziął pod opiekę Grzegorz.

Szajna bawiła się świetnie. Weterynarz okazał się bardzo dobrym tancerzem i rozmówcą. Potrafił uważnie słuchać, ale sam także bardzo ciekawie opowiadał o swojej pracy. Czas szybko mijał, wino szumiało w głowie, a mężczyzna coraz bardziej podobał się Monice. Niemniej cały czas miała wrażenie, że ktoś lub coś obserwuje ją z ukrycia. Ukradkiem rozglądała się, ale nic nie zauważyła. Pomyślała, że chyba przez przeżycia z kotem oraz ilość wypitego wina umysł zaczyna jej płatać figle.

Około północy mąż kuzynki odwiózł ją do domu, swojej auto zostawiła u ciotki z zamiarem zabrania go

następnego dnia. Umówiła się z Grzegorzem, że zdzwonią się i umówią na kawę, ciotka zacierała ręce. Jasiek odprowadził Monikę do samych drzwi, sprawdzając na jej prośbę, czy nigdzie nie czai się żaden wielki, czarny kot. Na szczęście nie zauważył żadnego diabła w pobliżu.

Szajna, kładąc się do łóżka, znów odniosła wrażenie, że ktoś jest w pobliżu. Po chwili usłyszała hałas dochodzący z zewnątrz. Odruchowo spojrzała w okno, które oświetlane było poświatą księżycy. Dostrzegła zarys jakiejś postaci. Przerazona, zakryła się kołdrą. „Za dużo wina” - pomyślała i powoli wynurzyła się spod przykrycia, jednak zarys nie zniknął. Wpatrywał się w nią wielkimi oczami, ale nie zielonymi! „Cholera, czy wszystkie koty się na mnie uwzięły?” - przemknęło jej przez głowę.

Zacząła uważniej przyglądać się zwierzęciu. Ten kocur różnił się od poprzedniego, był chyba jeszcze większy, jego sierść była ciemna, ale dokładnego koloru nie widziała, bo było za ciemno, za to oczy miał niebieskie niczym chabry! To ją zaskoczyło. W myślach zaczęła prosić: „Proszę, idź sobie, daj mi spokój, niczego złego nie zrobiłam, idź sobie...”. Zwierzę jakby usłyszało jej prośby, jeszcze przez chwilę wpatrywało się w nią, po czym cicho zeskoczyło z parapetu. Po chwili do uszu Moniki doszło skrzypienie bujanego fotela, który stał na tarasie, kot musiał na niego wskoczyć. Po chwili skrzypienie ustało, a Monika poczuła, jak jej powieki opadają, jak zapada się w sen. Nie czuła już strachu, mimo że wiedziała, iż na zewnątrz jest kolejny kot, którego zamiarów nie znała.

Rano, kiedy się obudziła, nie była pewna, czy był to kot, czy zbyt duża ilość wypitego wina, a może wszystko to jej się po prostu przyśniło?

Kolejne dni upływały w spokoju, nic niepokojącego nie działo się. Kilka razy spotkała się z Grzegorzem, który stawał się jej coraz bliższy, ale bardziej jako przyjaciel. Nie widziała w nim partnera na życie. Sama nie wiedziała, dlaczego, bo przecież pół wsi jej zazdrościło, kiedy szła z nim na spacer. Pewnego dnia, kiedy wędrowali leśną ścieżką, podziwiając wyjątkowo dorodne jarzębiny, Grzegorz pocałował ją zniechęcająco. Monika odskoczyła jak oparzona. Miała ochotę uderzyć mężczyznę, ale się powstrzymała.

- Nigdy więcej tego nie rób! - wrzasnęła.

- Przepraszam, nie wiem, co mnie opętało. - Grzegorz zaczął się tłumaczyć. - Naprawdę...

- Ok, ale więcej tego nie rób. Jesteś przystojnym, inteligentnym facetem, lubię cię, lubię twoje towarzystwo, ale nic więcej. Rozumiesz? - Spojrzała na niego.

- Tak, rozumiem, zresztą mogłem się już dawno domyślić, zawsze traktujesz mnie jak kumpla, a nie kandydata na faceta. Czegoś mi brakuje? - Podniósł głowę, patrząc na nią niemal błagalnym wzrokiem.

- Niczego. Aleja swoje przeszłam, nie chcę i nie potrafię już ufać. Zresztą nie czuję do ciebie niczego poza szczerą życzliwością, wybacz.

- Rozumiem - odparł smutno. - Czy możemy mimo to spotkać się od czasu do czasu i razem ruszyć gdzieś na szlak?

- Oczywiście, od tego ma się przyjaciół - odparła, starając się, aby jej ton głosu brzmiał wesoło i lekko.

Pewnego wieczoru czuła się szczególnie zmęczona. W dzień pomagała ciotce i Aśce w ogrodzie, wszystko należało przygotować przed zimą, aby wiosną życie ponownie wstąpiło w to miejsce. Wróciwszy do domu, wzięła długą kąpiel, po czym zjadła kolację, którą zapakowała jej ciotka. W telewizji nie było nic ciekawego,

więc po półgodzinie bezmyślnego przerzucania z kanału na kanał postanowiła pójść spać. Sprawdziła, czy drzwi wejściowe są zamknięte, wyjrzała przez okno w kuchni, czy w obejściu wszystko jest na swoim miejscu, i położyła się. Nawet nie wiedziała, kiedy zmorzył ją sen.

Jednak nie dane było jej spać spokojnie. Koszmary zaczęły się, nim zdążyła głębiej zasnąć. Śniło jej się, że jest w Egipcie, w dziwnym miejscu, uciekała przed kimś, ale nie mogła biec tak szybko jak chciała. Czuła na plecach oddech nieznanego napastnika. Raz biegła przez las, drzewa i krzewy raniły jej ręce i twarz, potem podłoże i otoczenie zmieniło się na pustynne, nogi zapadały się w piach, czuła ogromny ciężar, nie miała sił. Chciała krzyczeć o pomoc, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu... Raptem poderwała się! Spocona, nieprzytomnym wzrokiem rozejrzała się wokół. Na szczęście była w swoim domu, we własnym pokoju, a do tego w łóżku. Spojrzała na wyświetlacz zegarka na szafce, która stała obok łóżka. Dochodziła trzecia nad ranem. Sięgnęła po włącznik lampki i nacisnęła go. Pokój zalało ciepłe światło. Kiedy chciała usiąść na łóżku, zobaczyła, że obrotowy fotel stojący naprzeciwko odwrócony jest przodem do ściany. Nie przypomniała sobie, aby przed snem na niego usiadła! W tym momencie poczuła, że nie jest w pokoju sama, że ktoś siedzi na tym fotelu. Drżącym ze strachu głosem wykrztusiła:

- Kto tu jest? Halo...

Fotel obrócił się, siedziała w nim Naja. Uśmiechała się złośliwie, wstała i powoli zaczęła podchodzić do łóżka, na którym w pozycji pólśiedzającej była Monika.

- Witaj. Jak zdrowie? Koszmary się śniły? - zapytała, jej głos przypominał nieco syk węża.

- Co ty tu robisz? Czego chcesz?! - Monika nie wiedziała, co ma robić, nie miała niczego pod ręką, czym mogłaby się obronić. Czuła przewagę kobiety nad sobą.

- Moja droga, tak szybko uciekłaś z Kairu, że nie zdążyliśmy przeprowadzić ceremonii. Nie myślałaś chyba, że zrezygnujemy, ja i Nadir, prawda? - zapytała kpiąco. - Dzisiaj dokończymy wszystko! - Nadir! - krzyknęła, odwracając się w stronę drzwi, które po chwili otworzyły się i Monika zobaczyła Nadira.

Bezwiednie wyszeptała jego imię.

- Przykro mi, ale jest po mojej stronie. Byłaś tylko narzędziem w jego rękach, a teraz jesteś ostatnim ogniwiem, które doprowadzi nas do celu!

- Pochyliła się w stronę Moniki, aż ta poczuła jej oddech na swojej twarzy.

Szajna czuła, jak obezwładnia ją strach, powoli odbierając jej władzę w każdej części ciała. Spojrzała na Nadira, ale zobaczyła jedynie zimne, bezlitosne oczy wpatrzone w nią. To nie mogła być prawda, mimo wszystko gdzieś w głębi duszy liczyła na to, że jednak ją kochał, chociaż trochę. Przecież razem sporo przeszli, przeżyli, czy to wszystko naprawdę było jedynie grą?

- Wypij to po dobroci! - Naja podała jej niewielki flakonik z jakimś płynem. - Inaczej siłą wlejemy ci to do gardła... Myślałaś, że cię tu nie odnajdziemy? Że jesteś w stanie ukryć się przed nami? - zaśmiała się złowroźnie. - Pij! - ponagliła.

Monika wykonała polecenie. Wiedziała, że nic jej nie uratuje, iż sprzeciw nic nie da... Ciecz miała migdałowy posmak, lekko gorzki, przełknęła. Po kilku chwilach świat wokół zaczął wirować. Zobaczyła Nil, na nim płynące powoli królewskie barki. Wzdłuż obu brzegów rzeki stali ludzie i pozdrawiali płynących. Na jednej z łodzi stał... Nadir w stroju kapłana! Więc jednak to on był Hotmesem! Obraz się urwał, zapadła ciemność. Monika nie wiedziała, czy ogarnął ją sen. Niczego nie czuła, ale dochodziły ją różne odgłosy i muzyka!

Otworzyła oczy. Znowu była w piramidzie, w komnacie, w której znaleźli groby kapłanów. Jak to możliwe? Co się dzieje? To znowu sen? Pytań było mnóstwo, ale żadnej odpowiedzi. Leżała skrepowana sznurem na stole rytualnym. Obok stała Naja ubrana w szaty kapłanki, w rękę trzymała naszyjnik. Nadir stał przy niewielkiej kolumnie, w dłoniach trzymał otwartą księgę Hotmesa. Patrzył na Monikę, jego oczy nie zmieniły swego wrogiego wyrazu.

- Hotmesie, już czas, abyśmy połączyli nasze dusze - powiedziała Naja, zbliżając się do stołu, na którym leżała Monika. - Odczytaj słowa, które nas zjednoczą - poleciła, odkładając naszyjnik i biorąc do ręki rytualny nóż. - Czas złożyć ofiarę Ozyrysowi, abyśmy razem rządzyli tym światem na wieki! - Wzięła zamach, Monika dostrzegła światło odbijające się w ostrzu noża, krzyknęła...

- Stój!

Monika otworzyła oczy, cios nie nastąpił, chociaż Naja nadal trzymała nóż uniesiony tuż nad nią! Serce biło jej jak oszalałe, pot spływał ze skroni. Strach sparaliżował jej ciało, czuła sznur wznający się w jej ręce i nogi.

- Zaczekaj - powtórzył spokojnie Nadir, Naja opuściła sztylet.

- Co się stało? - Spojrzała na mężczyznę zaniepokojona. - Przecież wszystko zostało omówione i opracowane? Mówiłeś, że wiesz co robić...

- Tak, wiem, ale teraz dostrzegłem jeszcze jeden znak, który zmienia rytuał ofiarny. Najpierw musisz założyć naszyjnik - odparł spokojnie.

- Jak to?

- Tak jest tutaj zapisane, sama zobacz - wskazał palcem na tekst w otwartej księdze.

- Wiesz, że nie znam wszystkich znaków - odparła, nie ruszając się z miejsca, w którym stała.

- Nie ufasz mi? - Nadir spojrzał na Naję wyzywająco.

- Oczywiście, że ufam - odparła, ale w jej głosie słychać było nutę wątpliwości. - Dobrze, zrobię, jak mówisz. - Sięgnęła po naszyjnik, patrząc cały czas na mężczyznę, jakby chciała wyczytać z jego twarzy prawdziwe zamiary.

- Załóż go, potem dopiero można złożyć ofiarę - polecił Nadir. Jego głos był spokojny, wzrokiem śledził tekst księgi.

- Jesteś tego pewien? - zapytała ponownie Naja, przykładając do szyi naszyjnik.

Monika dostrzegła, jak światła zapalonych lamp mieniały się w szmaragdach. Pragnęła, aby ten sen się skończył, chciała się tylko wybudzić...

- Zapnij go - polecił.

- Ale... - oponowała Naja.

- W czym masz problem? Jesteś przecież wcieleniem Chafere, prawda? Czy może się mylę? Może nastąpiło coś, o czym nie wiem, albo tylko ty znasz prawdę, w kogo wcieliła nie kapłanka? - Pytania padały jedno za drugim, jednocześnie Nadir powoli kroczył w stronę Naji, trzymając w dłoniach otwartą księgę.

Naja dumnie wyprostowała się i pewnym ruchem zapięła naszyjnik. Monika dostrzegła tryumfujący uśmiech na jej ustach, zaś Nadir... Jego oczy stały niemal czarne, nie widziała białek. Dreszcz strachu ponownie wstrząsnął jej ciałem.

Raptem poczuła, jak stół ofiarny, na którym leżała, zaczyna się trząść. Wokół pojawiła się mgła, pełzła po marmurowej posadzce, spowijając wszystko. Zatrzymała się u stóp Naji. Kobieta nadal uśmiechała się zwycięsko, chciała sięgnąć po sztylet, który odłożyła, jed-

nak mgła była szybsza. Niczym powróż oplotła jej ciało i powoli zaciskała się na niej. Naja stała przerażona, nie mogła wykonać żadnego ruchu, sztylet wysunął się z jej dłoni i z brzękiem upadł na posadzkę. Zewsząd dochodziły głosy zawodzących ludzi, jakby otworzyły się czeluście piekielne. Monika dostrzegła, że kobieta chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle. Twarz zaczęła się marszczyć... Mgła, która ją oplotła, niemal pożerała jej ciało, wsysała do swego wnętrza... Monika zamknęła oczy, nie chciała na to patrzeć. Po chwili wszystko się uspokoiło, zaległa cisza. Powoli otworzyła oczy, nad sobą ujrzała uśmiechniętą twarz Nadira.

- Już po wszystkim, najdroższa... - szepnął, całując ją w usta.

Szajna nadal była sparaliżowana strachem, nie wiedziała, czy to nadal sen, czy jawa...

- Wybacz, ale nie było innego wyjścia, taka była przepowiednia - kontynuował, odwiązując sznury z jej rąk i nóg.

- Chcę... chcę do domu - wyszeptała kobieta, kiedy wziął ją na rękę.

- Dobrze, ale najpierw musisz założyć naszyjnik - odparł i niosąc, ją obszedł stół, by zatrzymać się w miejscu, w którym niedawno jeszcze stała Naja. Trzymając Monikę, kucnął, wziął naszyjnik i podał go jej.

- Załóż - poprosił. - Śmiało... Nie bój się. Monika wzięła klejnot, było jej już obojętne, czy to

sen, czy jawa, czy kolejny omam... Chciała, aby wszystko się już skończyło. Zapięła go na swojej szyi... Wokół zapadła ciemność... która po chwili zaczęła się rozwiewać. Monika znalazła się w ogrodzie pełnym pięknych kwiatów i kwitnących krzewów. Była ubrana jak Egipcjanka, miała na sobie naszyjnik. Widziała, jak za wzgórzem słońce pochyła swoją głowę, aby ustąpić miejsca

wschodzącemu księżycowi. Usłyszała za sobą kroki, odwróciła się. W jej stronę szedł Nadir, miał na biodrach pięknie tkaną przepaskę, na piersiach zaś wielki naszyjnik w kształcie wachlarza. Uśmiechał się do niej, w jego oczach widziała miłość i pożądanie. Wyciągnęła w jego stronę ręce, przyspieszył kroku i kiedy znalazł się tuż przy niej, objął ją.

- Teraz nic i nikt nas nie rozdzieli - szeptał, całując jej twarz, usta, szyję.

- Wiem, bałam się, że ten dzień nigdy nie nastąpi... Tak bardzo się bałam. Tyle stuleci czekałam, aby ponownie czuć, że mam cię przy sobie. - Kobieta odwzajemniała jego pocałunki.

- Przepowiednia się wypełniła. Chodź. - Nadir ujął ją za rękę i zaczął prowadzić do pałacu, który wyłonił się zza gęstwiny krzewów i drzew.

*

Budzik w telefonie natrętnie brzęczał. Monika otworzyła oczy i ze strachem rozejrzała się wokół. Leżała w swoim łóżku, w swoim domu. Poczowała ulgę, ale i... zawód. Ten senny koszmar miał jednak piękne zakończenie. Była z Nadirem, czuła, że on odwzajemnia jej uczucie. Tak cudownie było jej w jego ramionach, kiedy kochali się w wielkim łóżu pod baldachimem. Mężczyzna był taki czuły, delikatny. Odgadywał każde jej pragnienie, odpowiadał na każdą potrzebę jej ciała. Ból i rozkosz mieszały się, kiedy w nią wchodził. Już się nie bała, pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie. Obiecywał jej, że tak będzie, że będą wiecznie żyć w uniesieniu i ekstazie, a teraz... Teraz obudziła się sama we własnym łóżku. Spojrzała na okno, krople jesiennego deszczu powoli spływały po szybie, łącząc się ze sobą. Monotonny

rytm wody odbijającej się o parapet nie nastrajał optymistycznie. Westchnęła ciężko i sięgnęła po wciąż brzęczący telefon, wyłączyła budzik. Sama nie wiedziała, po co go w ogóle nastawiła. Przecież nie spieszyło jej się do niczego ani nikogo.

Podniosła się na rękach i usiadła, opierając się o wezglowie łóżka. Spojrzała na fotel, ten sam, od którego zaczął się jej senny koszmar z tak pięknym zakończeniem. Znowu był odwrócony siedziskiem do ściany. Do jej uszu doszedł czyjś oddech, delikatny, jakby celowo wstrzymywany... Raptem fotel zaczął się odwracać, Monika struchlała, była niemal pewna, że teraz sen będzie jawą... Jednak na fotelu nie siedziała Naja, lecz Nadir.

- Co się dzieje? - zapytała, patrząc na niego. - Czy to nadal sen?

- Nie, skarbie, to nie jest sen, a to co przeżyłaś... też nim nie było - odparł, wstając z fotela i podchodząc do łóżka. Usiadał na jego krawędzi, dotknął podbródka kobiety i podniósł go do siebie. - Nic nie było snem - powtórzył.

- Czy możesz mi to wszystko wyjaśnić? - Monika chciała odtrącić rękę Nadira zdecydowanym ruchem, ale ubiegł ją, obejmując mocno jej ciało.

- Będzie na to czas... Tyle ci mogę teraz powiedzieć, że nad wszystkim czuwałem, nic ci nie groziło. Naja... Naja tak naprawdę była kiedyś twoją służącą, ale ktoś jej wmówił, że jest prawdziwą Chafere, że jako dzieci zostałyście podmienione. Nienawidziła cię. Śledziła wszystko, co się cię i mnie tyczyło. Znała przepowiednię o połączeniu naszych dusz, ale była przekonana, że to jej ona dotyczy. Aby po wiekach oboje kochanków mogło się połączyć, należało złożyć ofiarę z uzurpatorki. Naja była pewna, że ty nią jesteś, ale ja

znałem prawdę. Musiała dobrowolnie, będąc nadal przekonaną, że jest prawdziwą Chafere, włożyć naszyjnik, tym samym uwolniła nasze dusze, sama zaś... No cóż...

- A... a... wtedy w piramidzie? Zgodziłeś się, aby zamknięto mnie w grobowcu! Z samego strachu mogłam umrzeć! - Monika usiłowała się uwolnić, ale robiła to coraz słabiej, poddając się uściskom Nadira.

- Powiedziałem Abrze, gdzie jesteś i co ma zrobić -odparł spokojnie, głaszcząc jej włosy.

- A ten kot na drodze? Kamień, który został rzucony? Potem ten drugi kot, który niemal co noc siedział na tarasie i mnie pilnował?

- Tamten na drodze był wysłannikiem Naji, fakt, że trochę poznała magii i potrafiła kierować zwierzętami, tak już było w Egipcie, kiedy żyła. Zaś ten drugi był mój. Kochanie, daj już spokój tym pytaniom, najważniejsze, że jesteśmy razem, że dzisiejszej nocy nasze ciała się zespoliły, byliśmy razem. Zobacz, nadal masz na sobie naszyjnik. Tylko ty i twoje córki mogą go nosić, zaś synowie mój...

- Nadir, wybacz, ale tego wszystkiego jest za dużo jak na moją głowę. To jest... jest nieprawdopodobne i nikt normalny w to nie uwierzy...

Nadir spojrział na nią uważnie, uśmiechnął się.

- Teraz uwierz, że ponownie będziemy się kochać, będę całować i pieścić każdy kawałek twojego ciała... -Zmusił ją, aby ponownie położyła się na łóżku, odchylił kołdrę...

*

Jesień rozkwitła w pełni. Nadir nigdy wcześniej nie był o tej porze roku w Europie. Zachwycalo go wszystko... Mgły rozpościerające się nad jeziorem, powoli

snujące się wśród rudziejących traw, zapach lasu i liści. Kolory, którymi mieniły się drzewa, czerwone korale jarzębiny, zapach żywicy spływający po pniu sosny...

- Tutaj jest pięknie - szepnął, kiedy siedzieli na kanapie.

- Wiem, a dodatkowo zaznaczę, że Egipt się przy tym chowa. Sam przyznaj. - Wtuliła się w jego ramiona mocniej.

- Fakt, tu jest tak kolorowo, ale i mokro - roześmiał się, całując ją w szyję.

- Mokro to jest wówczas, kiedy zaczyna padać deszcz i jest zimno. Teraz mamy typową złotą polską jesień, masz szczęście, nie każdego roku taka się zdarza...

- Naprawdę pięknie.

- Nadir, nie rozmawialiśmy jeszcze co dalej z nami. - Monika odwróciła głowę w jego stronę.

- A co ma być? - roześmiał się, jednak było to nieco sztuczne, Szajna wyczuła to.

- Co się stało? - Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Nic, naprawdę - uspokajał ją gorliwie. - Na pewno Aśka mówiła ci o nowym mieszkańcu Nowego Mostu, który ma wykładać na uczelni?

- Tak...

- To ja.

- Co takiego? - Monika wyswobodziła się z jego objęć. - Nie rozumiem, jak to się stało? Zresztą nieważne - machnęła ręką. - Tyle jest wokół ciebie tajemnic. Ale... powiedz mi lepiej, co ty będzie robił na Jagiellonce?

- No jak to? Będę wykładał... - odparł spokojnie, sięgając po filiżankę z kawą.

- Chwila, ale na tej uczelni nie ma egiptologii.

- Od przyszłego roku już będzie - w jego głosie był spokój i pewność siebie.

- Nie rozśmieszaj mnie, to nie jest nauka, która byłaby niezbędna dla mojego kraju. Znając nasz rząd, nie da na to ani grosza - roześmiała się.

- I tu się mylisz, przy pomocy mojego muzeum i znajomości Amala wszystko się udało. On i kilkoro moich ludzi niedługo tu zagości, aby przygotować wszystko do otworzenia tego kierunku. Studenci będą mieć zapewnione praktyki i staże. Nie będzie to wielki wydział, ale zawsze coś. Zresztą władze uczelni są tym pomysłem zachwycone...

- Pewnie, skoro nie będą musieli wydać na to ani grosza - mruknęła pod nosem, wzruszając ramionami.

- Oj, nie czepiaj się. Ty też znajdziesz tam swoje miejsce. Zgodnie z sondażami i liczbą ludzi, którzy startują na egiptologię w Warszawie, na taki wydział jest naprawdę duże zapotrzebowanie. Będzie dobrze, zobaczysz - przytulił ją do siebie. - A teraz chodź, zrobimy kolację, a potem...

- Potem pójdziemy spać, jutro przyjeżdża moja rodzina, chcą cię poznać. Boję się tego trochę.

- E tam... Skoro ty mnie pokochałaś, to oni to zaakceptują. Ale skoro jesteś tym zestresowana, to znam sposób, który pomoże ci powrócić do równowagi - szepnął, sięgając ręką do dekoltu jej bluzki.

- O nie, nie ma nawet o tym mowy! - udawała oburzenie, które z każdą chwilą słabło, kiedy czuła, jak jego palce obejmują jej pierś, jak druga ręka sunie od kolana w górę.

- Na pewno nie chcesz? - mruknął.

- Cicho...

*

Gdy pewnego listopadowego poranka Monika obudziła się i odruchowo sięgnęła ręką obok siebie, aby

przytulić się do Nadira, jego tam nie było. Spojrzała na zegarek, było kilka minut po szóstej. Za oknem panował mrok, ale widać było poświatę bijącą od ziemi. Zaintrygowana wstała i podeszła do okna. Patrzyła urzeczona... W świetle lamp widać było wirujące płatki śniegu, wszystko wokół pokryte było białym puchem.

- Jak pięknie - szepnęła do siebie, opierając dłonie o parapet.

- To prawda - odparł Nadir, który wszedł do sypialni. - Chociaż mam swoje lata, to na własne oczy widzę śnieg pierwszy raz...

- Naprawdę? - Monika nie kryła zdziwienia. Oparła głowę o jego ramię, kiedy stanął obok niej.

- Tak. Widziałem to w filmach, na zdjęciach, ale nie miałem okazji na własne oczy. Wiele podróżowałem, ale latem... - odparł, obejmując ją ramieniem i spoglądając przez okno. - Cudownie...

- Czekaj! - zawołała i otworzyła okno. Owionął ich zimny podmuch wiatru, płatki śniegu zaczęły wpadać do pokoju, wirowały i niemal w powietrzu zamieniły się w krople wody, opadając na podłogę. Dłońmi zgarnęła z parapetu śnieg i zrobiła z niego kulkę, którą podała Nadirowi. - Weź to do ręki...

- Wow, jakie to zimne... - Ciekawie przyglądał się kulce, która pod wpływem ciepła dłoni zaczęła się powoli topić.

- Chodź, ubierzemy się szybko i wyjdziemy na dwór! - zawołała entuzjastycznie.

- No coś ty?! W taki ziąb i o tej porze? - Nadir stawiał opór i nie chciał dać się pociągnąć za rękę w stronę drzwi.

- Chodź, nie bądź stary piernik - odparła Monika, zabierając z jego ręki kulkę i wyrzucając ją za okno.

- O matko jedyna - mruknął pod nosem.

Szajna zaśmiała się:

- Hej, to moje powiedzenie! - Zamknęła okno. - No chodź, teraz jest najpiękniej, księżyc jeszcze jasno świeci, wszystko widać jak na dłoni. Staniemy sobie tylko na tarasie, obiecuję.

- Co za uparta kobieta - roześmiał się i ruszył za nią. Z tarasu rozciągał się przed nimi wspaniały widok.

Wszystko przykryte było białą kołdrą, iskrzącą się w poświacie księżycy. Wiatr nieco zelżał i tylko gdzieś widać było wirujący puch, który po chwili rozsypywał się. Czubki sosen lekko ugięły się pod wpływem delikatnego wiatru, ich szum uspakajał i zachęcał, aby ponownie zasnąć w ciepłym łóżku, w pokoju, gdzie ogień wesoło igrał na kominku.

- Naprawdę pięknie. Teraz żałuję, że nie byłem w Europie podczas zimy... - zauważył. - Niby wydaje ci się, że wszystko wiesz, a tak naprawdę to nic.

- Masz rację, a pomyśl, ile jest jeszcze wspaniałych miejsc na świecie, o których nie mamy pojęcia. - Przytuliła się do niego, kiedy objął ją ramieniem. - Ciepło ci?

- Tak, ten kożuch od twojej mamy jest wprawdzie ciężki, ale ciepły, tylko w głowę trochę zimno.

- Jak się ma łysy łeb i cienką czapkę, to tak jest. Kupimy ci w Zakopanem prawdziwą czapkę uszatkę - postanowiła.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Jak to? - Monika spojrzała na niego zdziwiona. - Wiesz, jak tutaj jest zimą? Zawieje śnieżne, wiatry halne... a do Krakowa jest sporo kilometrów. Musisz ją mieć i tyle, nie zamierzam przez całą zimę oglądać cię zakatarzonego. Nie jesteś przyzwyczajony do tego klimatu.

- Dobrze, już dobrze - odparł ugodowo, patrząc na księżyc, który powoli ustępował poświacie wstającego leniwie słońca.

- Ja też już trochę zmarzłam, mogła jednak założyć cieplejsze spodnie niż te legginsy - odparła. - Chodź, zrobimy sobie herbatę i usmażę jajecznicę.

- Brzmi wspaniale - uśmiechnął się, prowadząc ją w stronę drzwi do domu.

Śnieg nadal padał, pokrywając świat wokół coraz grubszą kołdrą. Wszystko już powoli usypiało, z lasu zaczęły dochodzić skrzeki srok i gawronów, które nie były najprzyjemniejsze dla ucha. Monika wzdrygnęła się, słysząc je, kiedy przekraczali próg domu.

Nadir z początkiem grudnia zaczął wraz z Moniką jeździć do Krakowa. Mieli mnóstwo pracy związanej z utworzeniem nowego wydziału. Amal dołączył do nich wraz z innymi byłymi studentami Moniki. Często w weekendy przyjeżdżali do niej do Nowego Mostu, gdzie przy ogniu płonącym na kominku i szklance grzańca omawiali najważniejsze sprawy.

Monikę niepokoiło jednak to, że Amal wraz z Nadirem często znikali na pewien czas. Tłumaczyli się, że mają ważne sprawy do omówienia związane z nowym wydziałem. Nie do końca mogła to zrozumieć, skoro ta sprawa dotyczyła ich wszystkich. Naciski, które wywierała na Nadira, nic nie dawały. Zaprzestała ich, kiedy pewnego dnia Nadir, już na dobre rozłoszczony jej namolnością, odwrócił się do niej, aby po raz kolejny ją zapewnić, że sprawy związane są z uczelnią, ale należą do niego i Amala, a wówczas dostrzegła w jego oczach ten sam zły błysk, co wtedy, kiedy była związana w piramidzie... Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach, poczuła strach. Nadir zreflektował się, że ją przestraszył. Szybko ją objął, zaczął całować po głowie i tulić do siebie.

- Kochanie, te sprawy dotyczą finansów, jakie może zaoferować kairskie muzeum. Nadal jestem tam w za-

rzędzie, to sprawy, o których nie mogą wiedzieć wszyscy. Nie gniewaj się.

- Już dobrze, nie będę naciskać, przyrzekam. Ale wystraszyłeś mnie tym wzrokiem, nie rób tak więcej -poprosiła, wtulając się w jego ramiona.

- To co jemy? - Nadir zmienił tym pytaniem nieprzyjemny temat. - Na co masz ochotę o poranku, zanim ruszymy do pracy?

- Wiesz, co? Zjadłabym taką wielką jajecznicę na boczku! - odparła wesoło. - Ja zrobię nam herbatę, a ty usmaż jajecznicę.

- Dobry pomysł - odparł, kierując się do lodówki. Wkrótce, rozmawiając na tematy związane z nowym

wydziałem, wspólnie przygotowywali śniadanie. Nadir wlał masę jajeczną na patelnię i drewnianą łyżką powoli zaczął ją mieszać. Przyjemny zapach rozniósł się po kuchni. Nagle Monika wyprostowała się, szybko odstawiła czajnik, z którego nalewała właśnie gorącą wodę do kubków z herbatą. Zbladła na twarzy, zakryła usta ręką i wybiegła z kuchni. Do uszu Nadira doszedł mało przyjemny odgłos z toalety. Uśmiechnął się pod nosem, nadal mieszając jajecznicę na patelni. Po chwili zgasił palnik. Odchylił głowę do tyłu i ponownie uśmiechnął się tajemniczo.

- Naszedł w końcu ten czas...

*

Święta Bożego Narodzenia minęły w miłej atmosferze. Rodzina cieszyła się ze szczęścia Moniki i Nadira jako przyszłych rodziców. Oczywiście nie obyło się bez planowania ślubu, który musiał się odbyć, zwłaszcza, kiedy dziecko było w drodze. Monika dała się porwać tym planom, jedynie Nadir nie reagował, ale Szajna zru-

ciła to na męski charakter, dla którego planowanie takich uroczystości nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Zdziwiła ją natomiast radość Amala na wieść, że jest w ciąży. Jego entuzjazm był zbyt wielki. Powiedziała nawet o tym Nadirowi, ale zbagatelizował to. Zauważyła także, że od chwili, kiedy jej odmienny stan został potwierdzony przez lekarza, Nadir jakby stracił zapał do pracy na uczelni. Coraz więcej przyłapywała go na zamyśleniu lub na tym, że zamykał się na klucz w gabinecie, a wiedziała, że wówczas ma mu nie przeszkadzać. Jednak jego zachowanie budziło w niej coraz większy niepokój.

W styczniu oboje byli na wizycie kontrolnej, po której lekarz chciał dodatkowo porozmawiać w cztery oczy tylko z Nadirem. Kiedy zaniepokojona Monika opuściła gabinet, lekarz usiadł za swoim biurkiem, na przeciwko siedział już Nadir.

- Jestem nieco zaniepokojony, ponieważ... - lekarz nabrał głęboko powietrza - w swojej praktyce, a jest ona naprawdę bardzo długa, pierwszy raz mam z czymś takim do czynienia. Pana partnerka jest w pierwszym trymestrze, a na USG widać, jakby to był koniec trzeciego.

- Nie rozumiem, to źle? Nie jestem lekarzem... -odparł Nadir, jednak ton jego głosu nie zdradzał faktycznego zdziwienia.

- Dziecko jest niemal w pełni rozwinięte, powiem szczerze, że najchętniej podczas kolejnej wizyty za dwa tygodnie położyłbym panią Szajnę u siebie na oddziale, aby przeprowadzić szczegółowe badania i skonsultować się z innymi lekarzami.

- Dobrze, nie widzę przeciwwskazań - odparł Nadir, wstając z krzesła. - Przygotuję do tego moją narzeczoną. Żegnam. - Wyciągnął nad biurkiem rękę.

Lekarz uważnie obserwował jego twarz, która nie zdradzała żadnego zaniepokojenia tym, co czego przyszły

ojciec właśnie się dowiedział. Nadir nie zadał żadnych pytań, jakby te informacje go nie zaskoczyły...

- Raczej do widzenia za dwa tygodnie - poprawił go lekarz.

- Tak oczywiście, do widzenia - roześmiał się nieco sztucznie Nadir.

*

- Monika, obudź się - Nadir lekko potrząsał ramieniem kobiety.

- Co się stało? - zapytała zaspana, powoli otwierając oczy.

- Nic takiego...

- Która godzina? - Spojrzała na wyświetlacz zegarka stojącego na stoliku nocnym obok łóżka. - Dopiero po północy, dlaczego mnie budzisz, co się stało? - pytała, przecierając dłonią oczy.

- Nic, masz, wypij to - podsunął jej niemal pod sam nos szklanekę z jakimś żółtym płynem.

- Nadir, chyba przesadzasz, jest środek nocy, a ty mi każesz coś wypić? - oburzyła się. Jej brzuch był naprawdę pokaźnych rozmiarów, nadal nie czuła się dobrze. Ciągle chciało jej się spać, a ten ją budzi!

- Wybacz, ale rano jedziemy na badania, zapomniałem, że musisz to wypić, aby jakiś tam obraz na USG był wyraźny. Powinnaś była to zażyć wieczorem, ale zapomniałem o tym, przepraszam - przymilał się.

- Dobrze już, daj to - wzięła od niego szklanekę i krzywiąc się, zaczęła pić płyn. - Matko jedyna, jakie to wstrętne - zakrztusiła się.

- Zuch dziewczynka z ciebie, a teraz wstań - rozkazał, biorąc od niej szklanekę i odstawiając ją na szafkę.

- Po co? Co znowu wymyśliłeś? Wiesz, że niezbyt dobrze się czuję w tej ciąży - zaprotestowała. - Kręci mi się w głowie - potarła dłonią czoło. - Co się dzieje?! - krzyknęła przerażona, kiedy przed oczami zobaczyła dziwne zapalające się i gasnące światełka. - Gdzie ja jestem? - Monika usłyszała, jak z jej ust wydobywa się nieznany głos, który do niej nie należał. - Nadir! Co się ze mną dzieje?!

- Szajna z trudem zapanowała na obcym głosem.

- Jeszcze chwilę, Chafere, jeszcze chwilę - odparł spokojnym głosem, biorąc na ręce ciało Moniki. - Za chwilę znowu będziemy razem...

- Nadir, o czym ty mówisz, czym głosem ja mówię?

- Szajna była przerażona. Chciała uwolnić się z rąk mężczyzny, ale mocno ją trzymał.

- Jesteś Chafere, twoja dusza zaczyna się budzić i już za chwilę zapanuje nad tym ciałem. Obiecałem przed wiekami, że po ciebie wrócę, najdroższa, i dotrzymałem słowa. Dusza Chafere zapanuje i zdominuje to ciało do momentu, kiedy dziecko się urodzi. Ono jest kluczem, który otworzy bramy wiecznego szczęścia i razem spędzimy tam wieczność.

- Nadir, o czym ty mówisz, przecież to nasze dziecko, nie rób mu krzywdy... - ostatnie słowa Monika wydobyła z siebie z trudem. W swoim umyśle zobaczyła uśmiechającą się Chafere, która miała jej twarz i trzymała dziecko na rękach. Obok stał Nadir w szatach kapłana i obejmował ją. - Oszukałeś mnie...

- Nie, Chafere wybrała twoje ciało i czekała, aż ją obudzę w tym świecie. Kluczem miało być dziecko, które pocznie się z dwóch ludzkich ciał, i tak się stało. A teraz zaśnij na wieki, aby moja ukochana mogła znowu być ze mną i naszym dzieckiem, śpij. - Zakrył jej oczy dłonią, nie miała siły, aby się bronić. Czowała w sobie

inną duszę, inną energię, która ją wypełniała. Ogarniała ją coraz większa senność...

- Witaj, Chafere, nareszcie jesteśmy razem. -Nadir postawił kobietę na podłodze.

- Hotmesie, tyle wieków czekałam na tę chwilę, myślałam, że się już nie uda, tyle przeciwności było po drodze... - Kobieta objęła go za szyję.

- Przyrzekłem ci, że ponownie sprowadzę cię tutaj ze świata umarłych, abyśmy razem przekroczyli bramy raju - odparł, pochylając się nad jej twarzą i całując zachłannie w usta. - A teraz chodź, czas na nas, nasze dziecko musi się urodzić po drugiej stronie, aby przepowiednia mogła się wypełnić do końca. Nikt i nic nas już nie rozdzieli... - Hotmes objął kobietę za ramiona. Podniósł rękę do góry i wymówił jedno z zaklęć z Księgi Umarłych.

Przed nimi z podłogi wysnuł się świetlisty promień, który po chwili objął całą powierzchnię ściany. Spokojnym krokiem, objęci, weszli w niego...

*

„W dniu dwudziestego stycznia zaginęli w niewyjaśnionych okolicznościach doktor archeologii Monika Szajna oraz jej partner Nadir Mufaddi. Ostatni raz widziano ich w Nowym Moście w dniu poprzedzającym. W domu, w którym mieszkali, nie stwierdzano śladów walki. Wszystko wyglądało tak, jakby spokojnie opuścili dom. Ktokolwiek ich widział, proszony jest o kontakt z najbliższym komisariatem policji." - Taką informację podano w wiadomościach telewizyjnych kilka dni później.

Amal siedział w swoim ulubionym fotelu i uśmiechał się.

- Tak, tak. Szukajcie sobie wiatru w polu. Niedługo przybędą ponownie, ale wówczas ten świat zmieni się nie do poznania. Będą panować na wieki... Haha-ha. Czas spokoju odejdzie w zapomnienie. Wrócą dawni i prawdziwi bogowie! Będziecie się kajać przed prawdziwymi władcami tej ziemi...

- Masz rację, w końcu nadejdzie obiecany władca i jego królowa - przytaknął Abra, siedzący obok niego. - Przepowiednia wypełni się i świat będzie taki, jaki powinien być już od dawna...